

SARAH MORGAN  
JULIA JAMES  
KATE HEWITT

# *Bulwary nad Sekwaną*



**Sarah Morgan**  
**Julia James**  
**Kate Hewitt**

# **Bulwary nad Sekwaną**

Tłumaczenie:

Barbara Budzianowska, Agnieszka Wąsowska, Alina  
Patkowska

**Sarah Morgan**

# **Paryż dla zakochanych**

Tłumaczenie:  
Barbara Budzianowska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Już jest! Przyjechał! Damon Doukakis wszedł do budynku!

Słyszając paniczne krzyki, Polly ocknęła się i uniosła głowę znad biurka. Oślepiło ją wlewające się przez okno światło słońca.

- Co? Co takiego? - Z trudem wynurzała się z mroku snu. Ból głowy, który w ciągu ostatniego tygodnia bezustannie jej towarzyszył, znów ścisnął czaszkę żelazną obręczą. - Chyba się zdrzemnęłam. Dlaczego nikt mnie nie obudził?

- Bo od kilku dni nie śpisz i trudno z tobą wytrzymać. Tylko nie wpadaj w panikę. Robię to za nas obie. Proszę, to cię ożywi. - Młoda kobieta kopniakiem zatrzęsnęła drzwi, balansując z dwoma kubkami kawy i muffinem na talerzyku. - Kawa i węglowodany na dzień dobry.

Polly przetarła oczy i natychmiast spojrzała na ekran laptopa.

- Która godzina?

- Ósma.

- Co? - Zerwała się na równe nogi, zrzucając na podłogę pióra i papiery. - Za piętnaście minut zaczyna się spotkanie. Czy sądziłaś, że wejdziesz tam i będę mówić przez sen? - Kliknęła „zapisz” i zamknęła dokument, nad którym pracowała całą noc. Gwałtownie wyrwana ze snu czuła, jak drżą jej ręce. Serce biło coraz gwałtowniej, a gardło ścisnęło lęk.

Sen niczego nie zmienił. Ciężar rzeczywistości był ponad jej siły. Odtąd wszystko się zmieni. To życie, które znała, dobiegło

kresu.

- Tylko zachowaj spokój. - Debbie tanecznym krokiem podeszła do biurka, by postawić na nim dwa kubki i talerzyk. - Jeśli tylko wyczuje, że się boisz, zmiażdży cię jak czołg. Tacy są mężczyźni pokroju Doukakisa. Słabość to dla nich sygnał do śmiertelnego ataku.

- Wcale się nie boję - odparła Polly, lecz kłamstwo utknęło jej w gardle.

Bała się. Przerazała ją odpowiedzialność i konsekwencje porażki. A także on - Damon Doukakis. Tylko głupiec mógłby się go nie bać.

- Na pewno sobie poradzisz. Owszem, przyszłość stu osób leży w twoich rękach, ale to nie powinno wprawiać cię w zdenerwowanie.

- Naprawdę mnie uspokajasz, dzięki. - Polly szybko przełknęła łyk kawy i zerknęła na swój BlackBerry. - Zdrzemnęłam się na niecałe dwie godziny i już mam setkę mejli. Czy ci ludzie w ogóle śpią? - Szybko przejrzała pocztę, sprawdzając ważniejsze wiadomości. - Gerard Bonnel prosi, żebyśmy przesunęli nasze jutrzejsze spotkanie na wieczór. Czy możesz mi zamówić późniejszy lot do Paryża?

- Nie lecisz samolotem. Pociąg jest tańszy. Kupiłam ci już bilet na siódmą trzydzieści z St Pancras. Bez możliwości wymiany. Będziesz musiała zabić jakiś czas. - Debbie nachyliła się i oderwała kawałek muffina. - Możesz obejrzeć wieżę Eiffła albo kochać się z jakimś rozkosznym Francuzikiem na brzegu Sekwany, *ooh la la*.

Polly odpowiadała na mejle i nie podniosła nawet głowy.

- Publiczne uprawianie seksu to przestępstwo, nawet we Francji.

- Na pewno nie tak poważne jak zupełny brak seksu. Kiedy ostatnio byłaś na randce?

- Mam dość problemów, nie włączając w to seksu. - Wcisnęła „wyślij”. - Czy znalazłaś zamówienie na tę promocję w magazynie?

- Oczywiście. Czy ty kiedyś przestaniesz myśleć o pracy? Damon Doukakis zobaczy w tobie swoje odbicie.

- Pozostałe mejle muszą poczekać. - Polly zerknęła na telefon. - A niech to, chciałam jeszcze przejrzeć prezentację. No i muszę się uczesać. Nie wiem, co najpierw...

- Włosy. Wyglądasz jak mohikańska Barbie. - Debbie wyciągnęła z szuflady biurka prostownicę i włączyła ją do kontaktu. - Nie ruszaj się.

- Muszę się jeszcze umalować.

- Nie ma czasu. Ale spoko, wyglądasz świetnie. Uwielbiam cię taką. Genialnie łączysz rzeczy staroświeckie i nowoczesne. - Przeciągnęła prostownicą po włosach Polly. - Te różowe rajstopy są naprawdę super.

Wciąż trzymając głowę nieruchomo, Polly wyciągnęła rękę i wyłączyła laptop.

- Aż trudno uwierzyć, że tata wciąż nie dzwoni. Chcą zdziesiątkować jego zespół, a on znika. Wysłałam mu kilkadziesiąt wiadomości.

- Przecież wiesz, że nigdy nie włącza komórki. Nienawidzi jej. Proszę! - Debbie wyłączyła prostownicę. - Gotowe.

Polly zwinęła włosy i upięła je w niedbały węzeł z tyłu głowy.

- Dzwoniłam wczoraj do kilku londyńskich hoteli, pytając, czy nie zatrzymał się tam mężczyzna w średnim wieku z młodą kobietą.

- To raczej kłopotliwe?

- Wyrosłam w kłopotliwych sytuacjach. - Wyciągnęła spod biurka botki. - Damon Doukakis urządzi tu rzeź, jeśli się okaże, że nie ma taty.

- Nadrobimy jego nieobecność. Wszyscy uwijają się od świtu jak pracowite pszczołki. Jeśli ten rekin myśli, że dopadnie tu jakiegoś trutnia, to się rozczaruje.

- Za późno. On już zdecydował, co z nami zrobić. - Panika ścisnęła jej krtań. Miał kontrolny pakiet w firmie jej ojca. Teraz się na nim zemści.

Ale furia skierowana ku ojcu dotknie nie tyle jego, ile bezbronnych ludzi, którzy nie zasługują na to, by stracić pracę. Przygniatał ją ciężar odpowiedzialności. Jako córka właściciela firmy powinna jakoś zaradzić temu, co nastąpi, ale w gruncie rzeczy była bezsilna. Nie miała żadnych praw.

Debbie znów nadgryzła muffina.

- Gdzieś czytałam, że ten facet pracuje dwadzieścia cztery godziny na dobę. Przynajmniej będziecie mieli coś wspólnego,

Po trzech bezsennych nocach Polly zupełnie nie mogła się skupić. Z trudem próbowała otrząsnąć się z otępienia.

- Zrobiłam zestawienia wyników. Oby tylko Michael Anderson poradził sobie z laptopem. Dobrze wiesz, jak to wygląda. Ostatnio wykasował całą prezentację, dlatego tym razem skopiowałam ją na trzech dyskach. Czy pozostali członkowie zarządu już są?



- Stawili się jednocześnie z nim. Ale milczą jak zakłęci. - Debbie z niechęcią wydeła usta. - Nikt z nich nie ma odwagi spojrzeć nam w oczy, od kiedy sprzedali swoje akcje temu demonicznemu Damonowi. Wciąż jednak nie rozumiem, dlaczego ten rekin finansjery chciał wykupić naszą malutką firmę. Uwielbiam tu pracować, ale to chyba oczywiste, że nie jesteśmy w jego stylu.

Polly przypomniała sobie, ile włożyła wysiłku, żeby wprowadzić agencję w dwudziesty pierwszy wiek.

- Nie, nie jesteśmy. - Pokiwała głową.

- Zatem co? Kupił nas dla zabawy? - Debbie przełknęła ostatni kęs muffina i oblizwała palce. - A może to taka detaliczna terapia dla miliarderów? Inni kupują sobie buty, a on wyrzuca fortunę na małą agencję reklamową. Zapłacił członkom zarządu masę forsy.

Polly nie odezwała się ani słowem, ale przeszył ją lodowaty dreszcz.

Wiedziała, dlaczego kupił ich firmę, ale nie mogła nikomu o tym powiedzieć. Kilka dni wcześniej Doukakis zmusił ją do milczenia w trakcie mrożącej krew w żyłach rozmowy telefonicznej. Nikomu o tym nie wspomniała. Ta wiadomość nie mogła przedostać się na zewnątrz. Tak uważali oboje.

Zmusiła się, by zwolnić rytm oddechu.

- Nic dziwnego, że zarząd sprzedał swoje akcje. To chciwa zgraja. Tylko niedobrze mi się robi, jak słyszę, że jesteśmy nierentowni, płacąc jednocześnie za ich wystawne kolacje i bilety lotnicze pierwszej klasy. Są jak moskity. Wysysają naszą krew, by wpompować ją w swe tłuste cielska.



- Pol, to ohydne - jęknęła Debbie.

- To oni są ohydni. - Przebiegła w myślach całą prezentację. Czy czegoś nie zapomniała? - Byłabym spokojniejsza, gdybym sama mogła wystąpić.

- I powinnaś to zrobić.

- Michael Anderson nie pozwoli mi otworzyć ust. Boi się, że mogę powiedzieć, kto tu naprawdę pracuje. Przecież jestem tylko asystentką mojego ojca, cokolwiek to znaczy. Mogę najwyżej pilnować, żeby za kulisami wszystko idealnie funkcjonowało. - Była też boleśnie świadoma, że nie ma formalnych kwalifikacji. Zdobywała swoje umiejętności, obserwując, słuchając i zawierając instynktowi. Wiedziała jednak, że większości pracodawców to nie wystarczy. Przycisnęła rękę do piersi, by uspokoić serce. Wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby wkraczała na konferencję jako absolwentka Harvardu z dyplomem MBA. - Doukakis ma własną superagencję reklamową. Nie potrzebuje naszego zespołu. Kłapnie tylko zębami i...

- Nie! - Debbie wyciągnęła rękę, otrząsając się z obrzydzeniem. - Dość tych prorocत्व. I żadnych opitych krwią moskitów. Właśnie zjadłam śniadanie.

- Mówię tylko, że...

- No to nie mów. A jeśli temu rekinowi aż tak zależy na agencji twojego ojca, uznaj to za komplement. Zakładasz, że wszystkich wyrzuci. A może nie? Czy po to kupuje firmę, żeby ją zniszczyć?

Bo chce mieć władzę, pomyślała Polly. Podczas gdy jej ojciec zachowuje się jak beztroski młodzieniec, jego firmę atakuje

bezwzględny drapieżca. A ona samodzielnie musi stawić mu czoło.

- Rozchmurz się. - Debbie poklepała ją po ramieniu. - Może ten rekin nie jest taki straszny, jak mówią. Przecież nigdy go nie spotkałaś.

O tak, spotkałam...

Czując, że jej twarz przybiera kolor rajstop, Polly zamknęła laptop.

Spotkała go raz w życiu. W gabinecie dyrektora szkoły. W dniu, w którym wraz z koleżanką zostały wyrzucone z ekskluzywnej szkoły z internatem. Tak się jednak niefortunnie złożyło, że tą koleżanką była siostra Doukakisa. On zaś skierował na Polly cały swój gniew, uznając ją za prowodyra. Na wspomnienie tamtego dnia zadrżała jak liść na wietrze.

Nie, nie miała złudzeń, co ją czeka. Była dla niego wicherzycielką o zdeformowanej osobowości. Kiedy uniesie topór, jej głowa spadnie pierwsza.

Przesunęła dłonią po włosach. Z zemsty za zachowanie ojca domagał się ofiar, to pewne. Gdyby jednak sama złożyła wymówienie, może nie pozbawiłby pracy reszty zespołu? Niech tą ofiarą będzie ona.

Debbie zabrała pusty talerzyk.

- To z kim teraz randkuje twój ojciec? Z tą Hiszpanką, którą poznał na lekcjach salsy?

- Nie, ja... nie wiem. - Kłamstwo z łatwością spłynęło jej z ust. - Nie pytałam. - W zdenerwowaniu graniczącym z paniką chwyciła BlackBerry i wsunęła go do kieszeni

sukienki. - To śmieszne. Wciąż nie mogę uwierzyć, że Damon Doukakis za chwilę zagarnie wszystko, co przez całe życie tworzył mój tata, a tymczasem on się zabawia w jakimś hotelu...

- Uprawiając małego seks z kobietą zapewne dwa razy młodszą.

- Przestań! Nie chcę nawet myśleć, że mój ojciec uprawia seks, i to z kobietą w moim wieku. - A zwłaszcza z tą kobietą, dodała w myślach. Blokując wszystkie myśli o ojcu, wciągnęła botki. - Czy przygotowałaś kawę i ciastka w pokoju konferencyjnym?

- Jasne. Ale Damon Doukakis będzie wolał pożreć naszą załogę. Przypomina wielkiego białego rekina. - Debbie złożyła ręce w płetwę i zanuciła motyw z filmu *Szczęki*. - Sunie po gładkich wodach rynku, pożerając wszystko, co wejdzie mu w drogę. My natomiast jesteśmy zaledwie planktonem. Miejmy nadzieję, że zbyt małym, żeby służyć mu za przekąskę.

Polly objęła opiekuńczym spojrzeniem niewielkie akwarium stojące na jej biurku.

- Mów trochę ciszej. Denerwujesz Romea i Julię. Kryją się za rdestnicą. - Jakże pragnęła dołączyć się do tych rybek. Nigdy w życiu nie bała się tak jak teraz. Ostatnio niemal nie sypiała, dniem i nocą przygotowując raport, który mógłby uratować załogę. Nie miała złudzeń co do własnej przyszłości, ale ci ludzie byli jej rodziną i zamierzała stoczyć walkę w ich obronie.

Gdy na jej biurku zadzwonił telefon, podniosła słuchawkę

z entuzjazmem skazańca, który rusza w stronę szubienicy.

- Polly Prince... - Rozpoznała nieco niewyraźny głos Michaela Andersona, zastępcy ojca i dyrektora kreatywnego. Pomimo wczesnej pory najwyraźniej był już po drinku. Słuchając polecenia, by się stawić w sali konferencyjnej, mocniej ścisnęła słuchawkę. Przeklęty gad. Wyssał z agencji wszystko, co mógł, a na koniec sprzedał swoje akcje Doukakisowi. Znow ogarnął ją gniew. Gdyby zarząd nie sprzedał swych akcji, sytuację można by opanować.

Trzasnęła telefonem i złapała laptop.

- Powodzenia. - Debbie zerknęła na jej nogi. - W takich butach można skopać komuś tyłek. I naprawdę jesteś wysoka.

- O to mi chodziło. - Kiedy ostatni raz widziała Doukakisa, czuła się przy nim mała pod każdym względem. Teraz spojrzy mu w oczy z tej samej wysokości.

Szła w stronę sali konferencyjnej jak na ścięcie. Niewiele pomagało, że co dwie sekundy zza kolejnych drzwi wysuwały się głowy, by dodać jej otuchy. Pokładali w niej tyle nadziei, a ona wiedziała, jak mało może zrobić. Miała wrażenie, że wyrusza w bój uzbrojona w suszarkę do włosów.

Zatrzymała się przed drzwiami sali konferencyjnej, by zaczerpnąć tchu. Złościło ją, że jest taka zdenerwowana. I nie chodziło tu o zarząd, który zasługiwał wyłącznie na pogardę, lecz o Damona Doukakisa. Wolno wypuściła powietrze z płuc, powtarzając sobie, że dziesięć lat to długi czas. Może zdołał wykształcić w sobie jakieś ludzkie cechy?

Energicznie zapukała, a potem otworzyła drzwi. W pierwszej chwili jej wzrok zarejestrował jedynie

zadowolone twarze, niedbale rozstawione filiżanki z kawą i sylwetki w ciemnych garniturach, nieco ociężałe wskutek zbyt obfitych biznesowych lunchów. Typowy męski klub.

Mocno ściskając laptop, zmusiła się, by zrobić krok w przód. Gdy zamknęły się za nią drzwi, ogarnęła spojrzeniem siedzących przy stole mężczyzn. Pracowała z nimi od chwili, gdy w wieku osiemnastu lat ukończyła szkołę, ale żaden nie podniósł głowy, by spojrzeć jej w oczy.

Zły znak, pomyślała ponuro.

Patrząc na członków zarządu, z których każdy z dnia na dzień stał się multimilionerem, widziała stado hien gotowych obgryźć kości. Bez cienia wahania sprzedali jej ojca. A także swoich kolegów. Była tak wściekła, że dopiero po chwili dostrzegła mężczyznę siedzącego u szczytu stołu.

Z arogancką pewnością siebie zajmował miejsce jej ojca, przewodnicząc zebraniu z miną zdobywcy. Nie odzywał się i nie wykonywał żadnych ruchów, ale cała jego postawa tchnęła męską agresją.

Z bijącym sercem położyła laptop na lśniącym blacie. Czując na sobie spojrzenie przepastnych, czarnych oczu, zastanawiała się, jak to możliwe, by pomimo milczenia tchnął takim autorytetem. Wyraźnie dominował nad zebranymi w sali, a oszczędność w ruchach i słowach podkreślała jeszcze aurę władzy, która go otaczała.

Perfekcyjnie skrojony garnitur zgrabnie opływał jego sylwetkę, śnieżnobiała koszula podkreślała opalenizną twarzy i szyi, a krawat związany w idealny węzeł dopełniał nienagannej elegancji. Uderzająco kontrastował z pozostałymi

mężczyznami. Pod jego kosztownym garniturem kryło się bez wątpienia silne, muskularne ciało, rzeźbione ćwiczeniami z równie surową dyscypliną jak ta, którą stosował w życiu zawodowym. Kobiety musiały za nim szaleć. Był stuprocentowym samcem alfa, a także siłą napędową jednego z najbardziej dynamicznych przedsiębiorstw w Europie. W trudnych czasach gospodarczego kryzysu Doukakis Media Group świeciło jak gwiazda, która zwiastowała początki ożywienia.

Nie ma sprawiedliwości na tym świecie, pomyślała ze złością, otwierając laptop. O nie! Nie zwiedzie jej wytworny garnitur ani gładkie maniery. Nic nie zamaskuje prawdziwego oblicza tego człowieka, bezlitosnego w drodze do wyznaczonego celu.

Patrz mu w oczy, Polly. Prosto w oczy.

Trwało to zaledwie ułamek sekundy, lecz nagle poczuła przepływający między nimi prąd. Drżąc, z trudem odwróciła wzrok. Wiedziała, że ten mężczyzna może chcieć ją zastraszyć. Ale nie przewidziała tak silnej zmysłowej reakcji. Wytrącona z równowagi, włączyła laptop w rozpaczliwej nadziei, że Doukakis nie dostrzegł wyrazu jej twarzy.

- Panowie... - przerwała. - Panie Doukakis.

W kącikach jego ust czaił się niemal niedostrzegalny uśmiech rozbawienia, a ona, wbrew własnej woli, nie mogła oderwać wzroku od ich zmysłowego kształtu. Mówiono, że miłosne podboje przychodziły mu równie łatwo, jak transakcje biznesowe. W relacjach z kobietami był tak samo bezwzględny i wyrachowany jak w innych dziedzinach życia.

Przyszło jej nagle na myśl, że może dlatego tak gorliwie chronił swoją siostrę. Dobrze wiedział, jacy są mężczyźni.

Ona też to wiedziała. Niepożądana reakcja zmysłów nie zmieni jej opinii.

Kiedy w końcu podniosła wzrok, słowa nagle uwięzły jej w gardle. W chwili krótkiej jak błyskawica uświadomiła sobie, że wiedział. Nieomylnie rozpoznał błysk oczu i drżenie ciała. Przecież działał tak na wszystkie kobiety.

- Panno Prince?

Chłodny, podszyty ironią ton wyrwał ją z odrętwienia. Jeśli miała choć cień nadziei, że zapomniał, jaką rolę odegrała w szkolnych perypetiach jego siostry, bardzo się myliła.

- Jak pan wie, Polly jest córką prezesa zarządu i dyrektora naszej firmy. - Niczego nieświadom Michael Anderson w końcu odważył się przemówić. - Ojciec zawsze zapewniał jej tu jakieś zajęcie.

Sens był taki, że gdyby nie pomoc ojca, nigdzie indziej nie znalazłaby pracy. Sposób, w jaki ją przedstawił, mocno ją zirytował. Ale gniew wyparł inne kłopotliwe reakcje. Z ulgą czując, że znów nad sobą panuje, nacisnęła klawisz laptopa i otworzyła dokument.

- Przygotowałam prezentację, która przedstawia strategię naszej firmy oraz jej perspektywy na przyszłość. W ciągu ostatniego roku pozyskaliśmy sześciu nowych klientów i dane te dotyczą...

- Nie będziemy tego słuchać, Polly - niecierpliwie przerwał jej Anderson. Jej palce zawisły nad klawiaturą. Prezentacja była konieczna. Bez niej pracownicy firmy nie mieli szansy na



utrzymanie zatrudnienia.

- Ależ musicie...

- Za późno na to, Polly. - Patrząc porozumiewawczo na kolegów z zarządu, Michael Anderson odchrząknął. - Zdaję sobie sprawę, że jesteś w kłopotliwej sytuacji, ale twój ojciec nie kontroluje już tej firmy. Nawet dziś, słysząc pogłoski o jej przejęciu, nie raczył się zjawić. Potwierdza to jedynie słuszność decyzji zarządu, który postanowił odsprzedać swoje akcje. Doukakis Media Group wyznacza najnowsze trendy. Czas na radykalne zmiany. - Rzucił służalcze spojrzenie w stronę mężczyzny, który siedział w milczeniu u szczytu stołu. - Oczywiście nastąpi reorganizacja. Ogłosimy listę zwolnień później, ale pod nieobecność twojego ojca chciałem powiedzieć ci o tym osobiście. Wiem, że to trudne. - Jego twarz przyoblekła się w wyraz współczucia. - Ale cóż, takie są prawa biznesu.

Polly miała wrażenie, że wkroczyła w jakąś rzeczywistość równoległą. Kręciło jej się w głowie i szumiało w uszach.

- Chwileczkę - powiedziała mechanicznym głosem, który zupełnie nie przypominał jej własnego. - Mówicie o zwolnieniach ot tak, po prostu, bez żadnej dyskusji? Przecież powinniście bronić zespołu. Udowodnić panu Doukakisowi, że jest potrzebny.

- Rzecz w tym, Polly, że nie jest.

- Nie zgadzam się. - Panika ścisnęła jej krtań. - Wyniki, które zdołaliśmy uzyskać, osiągnęliśmy wspólnie. Jesteśmy dobrym zespołem.

- Zostaw nam twój laptop, Polly. - Michael Anderson

postukał końcem pióra w blat. – Jeśli ktoś z pracowników pana Doukakisa zechce spojrzeć na tę prezentację, będzie mógł to zrobić.

Wszystkie oczy w sali skierowały się na nią, oczekując, że podda się i wyjdzie.

Firma jej ojca zostanie rozwiązana. Sto osób straci pracę.

– Jeszcze nie skończyłam. – Spojrzała w twarz Michaela Andersona, rozpaczliwie próbując przemówić do jego sumienia. – Musisz ją przedstawić.

– Polly...

– To twój obowiązek. Reprezentujesz tych ludzi. Powinieneś ich bronić. – Wyczerpanie i napięcie ostatnich tygodni sprawiły, że przestała nad sobą panować. – To dzięki ich pracy pławiłeś się w luksusach! Po co w takim razie prosiłeś, żebym przygotowała tę prezentację, skoro nie zamierzałeś jej wykorzystać?

– Niepokoiłaś się o tatę – odparł protekcjonalnym tonem. – Pomyślałem, że może cię to zajmie.

– Potrafię sama znaleźć sobie zajęcie, panie Anderson. Nie było to zbyt trudne, gdyż wszyscy na koszt firmy przesiadywaliście w najdroższych knajpach. – Nie bacząc na to, że pali za sobą wszystkie mosty, okrążyła stół. Z satysfakcją spostrzegła, że w oczach Michaela Andersona pojawiła się konsternacja.

– Co robisz? Widzę, że jesteś zdenerwowana, ale...

– Zdenerwowana? Nie jestem zdenerwowana. Jestem wściekła. Stu twoich pracowników gryzie tam palce z niepokoju. – Wskazała ręką drzwi. – Sto osób drży, czy zdoła

utrzymać dach nad głową. A ty nawet nie zamierzasz się za nimi wstawić? Jesteś odrażającym tchórzem!

Anderson poczerwieniał, jakby groził mu wylew.

- Nie będę komentować twojego zachowania, bo wiem, jak trudny był dla ciebie ostatni tydzień. Chciałbym dać ci jednak kilka ojcowskich rad, gdyż własny ojciec najwyraźniej ich skąpił. Bierz swoją odprawę, wyjedź na długie wakacje i starannie przemyśl swoją przyszłość. Masz wprawdzie trudny charakter, ale poza tym jesteś miłą dziewczyną. I piękną. - Z trudem oderwał wzrok od jej nóg. - Przygotowujesz kontrakty tylko z powodu ojca. W każdej innej firmie byłabyś najwyżej sekretarką. Nie żebym miał coś przeciw sekretarkom - dodał pospiesznie, widząc jej zmienioną twarz. - Mówię tylko, że dziewczyna z twoją urodą nie musi spędzać całych nocy nad arkuszami kalkulacyjnymi. Mam rację, panowie?

W pokoju rozległ się szmer akceptacji. Jedynym człowiekiem, który się nie uśmiechał, był Damon Doukakis. Milczał z nieprzeniknioną twarzą, obserwując ich potyczki z odległego końca stołu.

Wściekłość niemal ją oślepiła.

- Nie waż się krytykować mojego ojca! I wypraszam sobie te seksistowskie uwagi. Wszyscy dobrze wiemy, kto odwalał tu całą robotę. Sprzedałeś akcje dla prywatnych korzyści. Teraz jesteś multimilionerem, a my nie mamy pracy. - Bezskutecznie próbowała panować nad głosem. - Gdzie twoje poczucie odpowiedzialności? Wstydz się. Wszyscy się wstyďte!

- Za kogo ty się masz? - wykrztusił Anderson, otwierając

usta z wrażenia.

- Za kogoś, komu zależy na przyszłości tej firmy i ludzi, którzy tu pracują. - Nagle uświadomiła sobie, że jest bezsilna. Jej gniew ostygł. Obróciła się i sztywnym krokiem ruszyła do drzwi. Niech to diabli! Dlaczego nie mogła zachować zimnej krwi jak te nadęte grubasy w garniturach. Zmęczona zawsze łatwo wpadała w złość.

Cisza, która zapadła w pokoju, dzwoniła jej w uszach. Ogarnęła ją skrajna rozpacz. A więc wszystko stracone.

- W porządku, wychodzę. I nie powiem nic więcej. Tylko proszę, nie zwalnijcie wszystkich. - Potwornie zawstydzona swoim zachowaniem zwróciła się do Doukakisa, który wciąż siedział nieruchomo. - Proszę, niech pan nie zwalnia nikogo z mojego powodu.

Czując ze zgrozą, że łzy napływają jej do oczu, zamknęła laptop i zamierzała już wyjść z pokoju, gdy odezwał się Doukakis.

- Chciałbym obejrzeć tę prezentację. Proszę mi ją przesłać - powiedział twardym, stanowczym głosem. Jego wzrok miał śmiertelną precyzję pocisku laserowego. - Chcę zobaczyć wszystko, co przygotowałaś.

Polly oniemiała z wrażenia.

Pierwszy ocknął się Michael Anderson.

- Ona pełni tylko funkcję sekretarki, Damon. Naprawdę nie musisz...

Ale Doukakis go zignorował. Nie odrywał wzroku od Polly.

- Proszę poinformować załogę, że ma trzy miesiące, by udowodnić swoją wartość. W tej chwili zwalniam jedynie

zarząd.

W pokoju zawrzało, jakby wybuchła bomba.

Gdy znaczenie tych słów dotarło do Polly, zakręciło jej się w głowie. Nie zamierzał natychmiast zwalniać zespołu. Egzekucja została odroczone.

Wydając dziwny zduszony odgłos, Anderson próbował rozluźnić krawat.

- Nie możesz zwalniać członków zarządu. Jesteśmy motorem firmy.

- Gdyby mój samochód miał taki motor, od dawna byłby na złomie - odparł Damon surowym tonem. - Wykazaliście już swoją lojalność wobec pracodawcy, sprzedając mi udziały. Nie zatrudniam ludzi, których można kupić. Nie chciałbym również być oskarżony o dyskryminację kobiet, co nieuchronnie by mi groziło, gdybym was zatrzymał.

Polly miała ochotę wiwatować, ale Doukakis ciągnął, przedstawiając swoje warunki głosem pozbawionym emocji.

- Przenoszę działalność firmy do mojego londyńskiego biurowca. Mam tam dwa wolne piętra i zespół ludzi gotowych pomóc w przeprowadzce.

Polly poczuła, że radość gwałtownie ją opuszcza.

- Pracowaliśmy zawsze tutaj i...

- Nie zatrudniam nikogo na zawsze, panno Prince. W biznesie liczy się tylko dziś. Mój zastępca, Carlos, przejmie bieżące zarządzanie waszą firmą na najbliższy okres.

- Ależ tę funkcję pełnił Bill Benson przez...

- Zbyt długo - gładko dokończył zdanie. - Przez następne trzy miesiące będzie pracował z Carlosem. Jeśli się sprawdzi,

zatrzymamy go w zespole. Nigdy nie rezygnuję z dobrych pracowników. Ale dokonuję wyboru, kierując się oceną ich kompetencji, a nie litością.

Twarz Andersona przybrała dziwny, szary kolor.

- Damon... - wykrztusił. - Ktoś musi cię wprowadzić w nasz system pracy. Wyjaśnić sposób prowadzenia firmy.

- Patrząc na wasz bilans, w ciągu kilku minut zrozumiałem, jak ją prowadzicie. Wręcz fatalnie. Wiem też, kogo zatrzymam, by wykorzystać jego wiedzę na temat pracy zespołu.

Michael wyraźnie odetchnął; na jego twarzy pojawił się uśmiech ulgi.

- Cieszę się, bo przez moment myślałem...

- I dlatego panna Prince będzie ze mną pracować przez następne trzy miesiące.

O nie! Tylko nie to!

- Jestem gotowa odejść, panie Doukakis.

- To nie wchodzi w rachubę. Zamierzam wszystko uporządkować z twoją pomocą. - Jego wypowiedź była celowo niejednoznaczna. Polly zastanawiała się, co chciał uporządkować. Chodziło mu o firmę, czy o relację między jej ojcem i jego siostrą?

- Ale...

- Moi ludzie będą tu za godzinę i zorganizują przeprowadzkę. Ci, którym to nie odpowiada, oczywiście mogą odejść.

- Chwileczkę... - Miała wrażenie, że miażdży ją coś ciężkiego. Desperacko pragnęła znaleźć się jak najdalej od

Damona Doukakisa. - Ja rezygnuję...

Utkwił w niej wzrok.

- Jeśli zrezygnujesz, jeszcze dziś po południu zwolnię waszych pracowników.

Jego tłumiony gniew sprawił, że wszyscy obecni niemal się skurczyli.

- Nie! - Zgroza ścisnęła jej krtań. - Nie zasłużyli na to.

- Patrząc na wasz bilans, trudno w to uwierzyć. Nie mam wielkich nadziei, że wszyscy ci ludzie będą dla mnie pracować za trzy miesiące. Nawet na cmentarzu panuje większa aktywność.

Polly z trudem trzymała się na nogach. Pomyślała o Boris Cooper, która przez czterdzieści lat pracowała w dziale wysyłek. Ostatnio owdowiała i regularnie dostarczała korespondencję pod niewłaściwe adresy. Nikt jednak nie chciał sprawiać jej przykrości, toteż po cichu, gdy tego nie widziała, korygowano jej błędy. No i był jeszcze Derek Wills, który nie umiał prawidłowo się podpisać, ale roznosił codziennie dobrą herbatę, by nieco ich ożywić. Gdyby Polly odeszła, nie przetrwaliby trzech tygodni, nie mówiąc o miesiącach.

- W porządku - powiedziała zduszonym głosem. - Zostanę. Ale uważam, że pana zachowanie jest okropne.

- To mało prawdopodobne, by pani opinia o mnie była gorsza niż moja o pani. - Nagle stanął tuż przy niej. Siła jego gniewuomal nie zmiotła jej z nóg. Zastygła nieruchoma. Przerażało ją przenikliwe spojrzenie czarnych oczu i surowa siła tego mężczyzny. Czowała się przy nim mała pod każdym względem.



Ale znacznie bardziej przerażały ją inne odczucia, które rozpaczliwie usiłowała ignorować - przyspieszony puls i dziwna słabość nóg.

- Jest pan niesprawiedliwy.

- Życie jest niesprawiedliwe - odparł surowym tonem. - Czy wam się to podoba, czy nie, jesteście teraz częścią mojej firmy. Witam w moim świecie, panno Prince.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nigdy w życiu nie widział podobnie chaotycznej operacji. Ku swej irytacji stał się właścicielem firmy, która nie przynosiła żadnych zysków, a obojętność zarządu na los pracowników budziła w nim wściekłość. Niecierpliwym ruchem ręki odprawił zebranych. Przygnębiał go też fakt, że wdał się w to wszystko jedynie po to, by odnaleźć siostrę i uchronić ją przed konsekwencją jej błędów. Wciąż nie pojmował, co sprawiło, że podjęła tak przerażającą decyzję. Peter Prince! Czy wybierając tego mężczyznę, chciała udowodnić mu swoją samodzielność? Zrobić bratu na złość? Przez moment stał nieruchomo, przygnięciony odpowiedzialnością, której ciężar dźwigał od chwili, gdy jako nastolatek zmuszony był przejąć opiekę nad młodszą siostrą.

Widząc, że Polly Prince kieruje się do wyjścia wraz z członkami zarządu, ruszył w ślad za nią. Zatrzasnął drzwi za ostatnim z nich, po czym obrócił się do kobiety, której nie widział od dziesięciu lat.

- Gdziekolwiek się pojawisz, kłopoty są murowane.

Była wyższa, niż zapamiętał, ale poza tym niewiele się różniła od tamtej zbuntowanej nastolatki, która z krnąbrną miną stała w gabinecie dyrektora, słuchając wyroku.

Objął ją krótkim spojrzeniem od stóp do głów. Mimo że wszyscy przyszli na spotkanie w ciemnych garniturach, Polly z typową dla siebie nonszalancją pojawiła się w krótkiej sukience, ukazującej niewiarygodnie długie nogi

w jaskraworóżowych rajstopach i krótkich czarnych botkach. Wyglądała świeżo, młodzieńczo i... seksownie.

Gwałtowna eksplozja pierwotnego pożądania była równie nieprzewidziana jak niepożądana. Damon szybko oderwał spojrzenie od ekstrawaganckich butów i przesunął je na dziewczęcą twarz. Nawykły do obcowania z kobietami, które ubierały się z dyskretną elegancją, z rozdrażnieniem stwierdził, że własne reakcje wymykają mu się spod kontroli. I choć zdawał sobie sprawę, że seksualny pociąg do dziewczyny o długich nogach uwłacza jego godności, walczył z gwałtownym pragnieniem, by zerwać marynarkę i zakryć ich kuszące kształty.

Tłumiąc niepożądane odruchy, skoncentrował się na tym, co najważniejsze. Związku jej ojca z jego siostrą.

- Gdzie on, do diabła, jest?

- Nie wiem.

- W takim razie powiedz mi, co wiesz.

Jej delikatne rysy zastygły w surowym wyrazie, gdy spojrzała mu prosto w oczy.

- Wiem, że wykupiłeś naszą firmę i że jesteś impertynenckim megalomanem.

Podsyciła jeszcze jego tłumioną wściekłość.

- Proszę nie nadużywać mojej cierpliwości, panno Prince. Jestem bezwzględny jako szef, ale jeszcze bardziej jako wróg. Radzę to zapamiętać. - Z satysfakcją dostrzegł, że zbladła. - Oczekuję wyłącznie odpowiedzi na moje pytania. Gdzie jest twój ojciec?

- Nie mam pojęcia.

Ta niewątpliwie szczerą odpowiedź boleśnie go zawiodła. Przez cały czas liczył na to, że Polly mu to powie.

- Przecież musicie mieć jakiś kontakt. Jak się z nim porozumiewasz w sytuacji awaryjnej?

Wydawała się szczerze zdumiona tym pytaniem.

- Ojciec nauczył mnie samodzielności. W takich sytuacjach radzę sobie sama.

- Właśnie przejąłem jego przedsiębiorstwo. To dość niecodzienna sytuacja. I nie sądzę, byś mogła sobie z nią poradzić. Nigdy nie widziałem, by szef i właściciel firmy tak beztrąsko lekceważył swoje obowiązki. - Nie była to prawda. Zetknął się już kiedyś z podobną sytuacją i bezpośrednio odczuł tragiczne konsekwencje niedbałości innego człowieka. Nigdy też o tym nie zapomniał. Nawet teraz, gdy odnosił sukces po sukcesie, to wspomnienie wciąż go prześladowało. Było motorem jego działania. A także powodem, dla którego wykluczył w pracy wszelką zależność od innych. Gdy uświadamiał sobie, że wciąż nie jest wolny od urazów doznanych w przeszłości, jego uwagę przyciągnął nagle kosmyk jasnoblonde włosów wymykających się z niedbale upiętego koka. Nawet jej włosy wykazują buntownicze skłonności, pomyślał.

- Wykupiłeś akcje, znacznie zawyżając ich cenę, a członkowie zarządu po prostu sprzedali mojego ojca. Nie miałam na to wpływu. Moim obowiązkiem jest teraz zrobić wszystko, co się da, by chronić lojalnych pracowników przed twymi morderczymi instynktami.

- Daruj sobie. Oboje wiemy, że nie chodzi ci o pracowników.

Jedynym powodem, dla którego bronisz tej firmy, jest twój własny interes. Nikt nie będzie tak głupi, by cię zatrudnić. Przez lata wysysałaś z agencji, ile mogłaś, ale to się skończyło. Odtąd weźmiesz się do roboty. A jeśli się okaże, że potrafisz tylko czyścić toalety, będziesz je czyścić.

Utkwiła w nim spojrzenie szafirowych oczu, a dźwięk, który wydała, dziwnie przypominał śmiech.

- Ty naprawdę nic nie wiesz o firmie, którą kupiłeś, prawda? Król mediów, który nigdy nie popełnił błędu w interesach, wszytkowidzący i wszytkowiedzący geniusz finansowy nagle oślepl.

Jej głos ociekał pogardą. Damon, który chlubił się zawsze zawodowym opanowaniem, uświadomił sobie, że chętnie by ją udusił.

- Interesuję się firmą twojego ojca wyłącznie dlatego, że chcę go zmusić do współpracy.

- Nie pozostaje ci nic innego, jak się nią interesować. Jesteś jej właścicielem. A swoją drogą, to dość ciekawe podejście.

- Zrobię wszystko, co możliwe, by chronić siostrę.

Opiekował się nią od piętnastego roku życia. Od pewnej zimnej nocy w lutym, kiedy do drzwi ich domu zapukał policjant, przynosząc straszliwą wiadomość. Utrata obojga rodziców w dramatycznych okolicznościach była miażdżącym ciosem, ale Damon nie poddał się rozpacz. Powstrzymała go świadomość, że ktoś go potrzebuje. Arianna nie miała na świecie nikogo poza nim i to odpowiedzialność za nią, początkowo tak przerażająca, z czasem stała się siłą napędową wszystkich jego poczynań. Chronił ją równie

odruchowo, jak oddychał. Nic nie mogło tego zmienić.

- Jeśli wiesz, gdzie oni teraz są, powiedz mi lepiej od razu, bo i tak ich znajdę.

- Nie mam pojęcia. Nie jestem stróżem mojego ojca.

- Arianna jest twoją przyjaciółką. - Z satysfakcją dostrzegł, że trafił w sedno.

- I twoją siostrą. Równie dobrze może zwierzać się tobie, jak i mnie.

- Nic nie wiem o jej życiu prywatnym - powiedział z goryczą. - Teraz rozumiem dlaczego. Najwyraźniej ma wiele do ukrycia.

- A może nie jest pan zbyt przystępny, panie Doukakis? Arianna ma dwadzieścia cztery lata. Jest dorosła. Może spróbujesz jej zaufać?

Obawy spotęgowały jeszcze jego gniew.

- Moja siostra jest rozpaczliwie naiwna.

- Gdybyś nie twoja nadopiekuńczość, może zdołałaby nabyć więcej zdrowego rozsądku.

Po raz kolejny uderzył go kontrast między jej delikatnym wyglądem a żelazną wolą, którą wyraźnie wyczuwał. Dziesięć lat temu była taka sama. Dobrze pamiętał, jak uparcie milczała w gabinecie dyrektora, odmawiając wszelkich wyjaśnień na temat przyczyn swego karygodnego zachowania. To z jej powodu Arianna musiała opuścić jedną z najlepszych szkół w kraju. Damon zabronił jej kontaktów z tą straszną Polly Prince, nie zdając sobie sprawy z reakcji siostry. Zakaz najwyraźniej jeszcze spotęgował jej buntownicze skłonności. Coraz więcej czasu spędzała z rodziną Prince'ów, a to z kolei

powodowało liczne konflikty w domu Doukakisów.

- Arianna jest bardzo bogatą kobietą. I łatwym celem dla różnych pozbawionych skrupułów indywiduów.

- Nie jestem wprawdzie ekspertem w dziedzinie związków, ale wiem, że mój ojciec nie związał się z Arianną dla jej majątku.

- Czyżby? Nie masz zatem pojęcia, w jakiej sytuacji znajduje się jego firma. - Robił wszystko, by nie wyobrazać sobie młodszej siostry z podstarzałym playboyem.

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że mogła go ująć swym ciepłem i poczuciem humoru, no i że mogą się razem dobrze bawić?

Na myśl o rodzaju tych zabaw ogarnęła go nieposkromiona wściekłość.

- Zobaczymy. Wkrótce ta zabawa dobiegnie końca. - Tracąc resztki kontroli, wrzasnął: - Jak, do diabła, możesz spokojnie na to patrzeć? Powinnaś umierać ze wstydu! Ile lat ma twój ojciec? Pięćdziesiąt?

- Pięćdziesiąt cztery.

- I nie przeszkadza ci, że wciąż wlecze za sobą sznur młodych kobiet? Jest o trzydzieści lat starszy od Arianny. Czterokrotnie się rozwodził. To dowodzi braku równowagi.

- Albo wiecznego optymizmu - odparła lekko ochrypłym głosem. - On wciąż wierzy w miłość i sens małżeństwa.

Gdyby nie chodziło o jego siostrę, Damon parsknąłby śmiechem.

- Instytucja małżeństwa nie wymaga nieskończonych prób, panno Prince - warknął. - Po wyjściu stąd natychmiast złożę



oświadczenie dla mediów. W ciągu godziny wiadomość o przejęciu waszej firmy znajdzie się w internecie. Kiedy twój ojciec usłyszy, kto ją kontroluje, z pewnością się odezwie. Chciałbym o tym wiedzieć. I to niezwłocznie.

- Ojciec nie znosi internetu. Twierdzi, że to hamuje rozwój relacji osobistych.

Na wzmiankę o relacjach osobistych pot wystąpił mu na czoło.

- Złe wiadomości szybko się rozchodzą, oboje o tym wiemy. A ja jestem ostatnią osobą, którą chciałby wiedzieć u steru swej agencji.

- Zgadza się. Nie będzie zachwycony. Uważa cię za człowieka, którego jedynym celem jest zysk. Jeszcze w szkole nie pozwalał mi się z tobą zadawać.

Damon spojrział na nią ze szczerym zdumieniem.

- Uważał mnie za nieodpowiednie towarzystwo?

- Ojciec nie toleruje ludzi, którzy widzą świat wyłącznie w kategoriach finansowych. Żyje zupełnie inaczej i inaczej prowadzi firmę. Sukces wiąże również z zadowoleniem tych, których zatrudnia.

- Wystarczył mi rzut oka na wasze finanse, by się o tym przekonać. Prince Advertising zachowuje płynność finansową wyłącznie dzięki szczęściu i kilku udanym kampaniom reklamowym. - Nie umknęło jego uwadze, że lekko zmarszczyła brwi. - Osiągacie niewielki zysk pomimo, a nie dzięki metodzie zarządzania. A co do pracowników, to ich liczba jest niepotrzebnie rozdęta i należy ją zredukować. Dźwigacie zbędny balast.

- Nie waż się określać tych ludzi mianem zbędnego balastu. Każdy z nich pełni jakąś rolę. - Jej głos zadrżał. - To wojna między tobą a moim ojcem. Nie możesz z jej powodu zwalniać niewinnych osób.

- W biznesie rada numer jeden brzmi: Nigdy nie pozwól, by przeciwnik wiedział, co myślisz - rzekł miękko. - To mu daje przewagę.

Gwałtownie się wyprostowała.

- Masz już przewagę. Wykupiłeś firmę mojego ojca. I nie boję się powiedzieć tego, co myślę. A myślę, że jesteś dokładnie tak bezwzględny i wyzbyty ludzkich uczuć, jak mówią. - Oczy Polly podejrzenie zalsniły.

Ulegając impulsowi, którego wołał nie analizować, wyciągnął rękę, by ująć jej podbródek. Czując miękkość jej skóry pod twardymi opuszkami palców, zmusił ją, by spojrzała mu w oczy.

- Masz rację. Jestem tak bezwzględny, jak mówią. Pamiętaj o tym. A poza tym nie lubię łez, panno Prince.

- Ja wcale nie płaczę.

Ale z trudem się powstrzymywała. Dostrzegł to nieomylnie, wyczuwając zdradzieckie drżenie jej brody. Była dokładnie w wieku Arianny, lecz jakże się różniły. Przez moment próbował wyobrazić sobie życie jedynaczki wychowywanej przez znanego playboya.

- Nie wziąłem nic, czego wasz zarząd z chęcią mi nie dał.

- Złożył im pan propozycję nie do odrzucenia.

Omam się nie uśmiechnął.

- Jestem Grekiem, nie Sycylińczykiem. A moi

współpracownicy nigdy by mnie nie sprzedali, bez względu na wysokość oferty.

Odsunęła się nieco.

- Czy na tym kończymy? - Jej głos przywołał go do rzeczywistości.

- Kończymy? Jeszcze nie zacząłem. - Wolno spojrzał jej w oczy. Silnie na niego działała, ale ignorował to. Tam, gdzie w grę wchodziły kobiety, zawsze kierował się logiką, a nie libido. Gardził ludźmi niezdolnymi kontrolować impulsywne reakcje. - W tej chwili wasz zespół ma pracę. To, czy ją utrzyma, zależy od ciebie i twojego ojca. Na razie oczekuję cię w moim biurze o czternastej. Zaczynasz wreszcie pracować. I jeszcze jedno. Odwoływanie się do moich emocji to strata czasu. Nigdy nie podejmowałem decyzji pod ich wpływem.

- Czyżby? - Wbiła w niego spojrzenie szafirowych oczu, a on ujrzał w nich ten sam nieprzejednany upór, jaki zapamiętał sprzed lat. - To ciekawe, gdyż o ile mi wiadomo, przejąłeś firmę ojca, by móc wywrzeć na niego nacisk. Jeśli nie wpłynęły na to względy emocjonalne, to nie wiem co. A teraz przepraszam, ale muszę przygotować zespół do przeprowadzki. Jeśli koniecznie chcesz przenieść ten zbędny balast do waszego biurowca jeszcze dziś, to muszę przestać się lenić. - Zdecydowanym krokiem ruszyła do drzwi, a on widział tylko długie nogi, krótką, falującą na biodrach sukienkę i wysokie, cienkie obcasy czarnych botków, które miarowo stukały w podłogę.

Z trudem odrywając wzrok od jej zgrabnej sylwetki, stłumił

gwałtowny poryw pożądania. Niekontrolowany odruch, by rzucić ją na stół i zatracić się w dzikim, pierwotnym seksie.

- I proszę zmienić ubiór. *Thee mou*, wyglądasz jak flaming w tych różowych rajstopach. Oczekuję, by ludzie, którzy dla mnie pracują, prezentowali się właściwie.

- Rozumiem. Nie podoba ci się to, co robię, ani to, jak wyglądam. - Nie odwracając się, zatrzymała się w miejscu. - Coś jeszcze?

Zastanawiał się, czy stoi do niego tyłem, by zademonstrować niechęć, czy dlatego, że ma w oczach łzy.

- Tak, panno Prince. Proszę o przekazanie moim pracownikom wszystkich haseł do systemu, tak by zapewnić im pełny dostęp. To wszystko. Możesz odejść.

Mógł jej powiedzieć, że uważa redukcję zatrudnienia za porażkę. I że rozumie odpowiedzialność pracodawcy lepiej niż ktokolwiek inny. Mógł, ale tego nie zrobił.

W końcu przyczyniła się do tak haniebnego stanu rzeczy. Niech teraz cierpi.

- Chciałabym go zabić... - W poczuciu zupełnej bezsilności Polly uderzyła pięścią w blat biurka. - Co te kobiety w nim widzą? To bezduszny, seksistowski potwór. - Nie chciała przyznać, że sama jego obecność wyzwała seksualne napięcie, któremu nie może się oprzeć.

- Nie wygląda mi na potwora. To cholernie seksowny facet. - Debbie rzuciła na podłogę stos pustych pudeł i zaczęła pakować do nich zawartość szafek. - No i wciąż mamy pracę. Spójrzmy prawdzie w oczy, wyniki są takie, że mógłby nas wszystkich wyrzucić i nikt by go nie winił.

- Może tak byłoby dla nas lepiej. - Polly uniosła głowę i spojrzała z rozpaczą na koleżankę.

- Chyba nie mówisz serio.

- Nie wiem, co mam myśleć. Ale wiem, że nie mogę pracować dla tego typu. - Próbowała wymazać z pamięci jego przystojną, zimną twarz. - Nie wytrzymam nawet tygodnia.

- Nie możesz odejść! Nasza przyszłość zależy od ciebie.

- Skąd o tym wiesz?

- Staliśmy pod drzwiami...

Polly osunęła się w krzesło.

- Moglibyście się wstydzić.

- To sytuacja krytyczna. Chcieliśmy się dowiedzieć, czy natychmiast się zgłaszać do biura zatrudnienia, czy jeszcze nie.

- Mimo wszystko radziłabym się zgłosić. Nie popracujecie u niego długo. - Wyciągnęła szufladę i spojrzała na piętrzące się w niej rzeczy. - Muszę włożyć inne rajstopy. Najwyraźniej nie gustuje w jaskrawym różu. Nie mogę uwierzyć, że mam się ubierać pod dyktando jakiegoś faceta. Jak nisko można upaść?

- Nie podobały mu się twoje rajstopy? - Debbie uniosła brwi. - Czy wyjaśniłaś, że nosisz je dlatego, że...

- Powiedzieć coś? Jemu? - Nerwowo szperała w szufladzie.

- Nikt mu niczego nie mówi. Wszyscy tylko słuchają jego rozkazów. To dyktatura, nie demokracja. Jak, do cholery, ten facet utrzymuje pracowników?

- Płaci najwyższe stawki i bosko wygląda. - Debbie wcisnęła książki do kolejnego pudła. - Wyluzuj. Wiem, że jesteś wściekła, ale spójrz na to z drugiej strony: w końcu wywalił

cały zarząd. A ty byłaś wspaniała.

- Puściły mi nerwy, jak odezwał się ten debil Michael.

- Słyszałam. Dałaś mu nieźle popalić. - Debbie oderwała się od pakowania i zaczęła boksować powietrze, jakby chciała wymierzyć komuś sierpowy. - Masz, ty seksistowska świnió! Dość obleśnych spojrzeń na nasze nogi, dość parzenia ci kolejnych kaw i odwalania za ciebie całej roboty.

- Nie ma powodu do radości. Damon Doukakis to żądny władzy macho, który ma problem z kontrolą gniewu.

- Wiele można wybaczyć facetowi, który tak wygląda.

- Nie obchodzi mnie, jak wygląda.

- A szkoda. Jesteś młoda i wolna. Wiem, że ojciec skutecznie zniechęcił cię do małżeństwa, ale Damon Doukakis ma na seksometrze dziesięć punktów na dziesięć możliwych.

- Debbie!

- Och, wyhamuj. Przez cały tydzień żyłaś w napięciu. To fatalnie podnosi ciśnienie.

Polly znów zaczęła szperać w szufladzie.

- Nie mam żadnych czarnych rajstop.

- To włóż legginsy. Łap pudło i zacznij się pakować.

Zmusiła się do wolniejszego oddechu. Seksualne napięcie między nią a Damonem naprawdę ją przerażało.

- Nie dotknęłabym go nawet kijem. To facet bez uśmiechu, gotów zwolnić tłum niewinnych ludzi.

- Trudno oczekiwać uśmiechu od kogoś, kto przejmuje taki kram. - Debbie zamknęła jedno pudło i zabrała się do drugiego. - Przyznasz chyba, że nie jesteśmy zbyt konwencjonalni. Nic, co wiąże się z twoim ojcem, nie jest

konwencjonalne.

- Nie przypominaj mi o tym.

- Kiedy w końcu wynurzy się z ukrycia, zastanie swój biznes w nienaruszonym stanie, tyle że przejęty przez kogoś innego. Gdyby Doukakis planował zwolnienia, nie zamawiałby dużej firmy transportowej, by nas przenieść z klasy ekonomicznej do swojego królestwa. - Debbie ostrożnie podniosła roślinę w doniczce. - Nie mogę się już doczekać. Zawsze chciałam zobaczyć ten jego biurowiec. Podobno w holu jest fontanna. Rośliny to uwielbiają. No i ryby. Szum wody koi nerwy. Musi dbać o swych pracowników, skoro zrobił im fontannę.

- Żeby mogli się utopić z rozpaczy. - Polly podeszła do tablicy na ścianie i zaczęła zdejmować fotografie.

- Zawsze mówiłaś, że w każdym drzemie coś dobrego.

- Myliłam się. Opancerzony czołg ma więcej uczuć niż ten facet.

- Ale to człowiek sukcesu.

Polly patrzyła na zdjęcie ojca stojącego przy stole podczas noworocznego przyjęcia. W jednej ręce trzymał kieliszek, a drugą obejmował biuściastą blondynę z działu księgowości.

- Po czyjej ty jesteś stronie?

- Jeśli mam być szczerą, Polly, to po stronie tego, kto zapewnia mi pensję. Możesz mnie traktować jak korporacyjnego śmiecia, ale tak to jest, gdy człowiek ma płatności. Zasady są piękne, ale nie nadają się do jedzenia, a ja muszę wykarmić dwa koty. Uważaj na te fotografie. - Debbie zerknęła jej przez ramię i tęsknie westchnęła. - To było wspaniałe przyjęcie. Pan Foster wypił o jednego za dużo i od

tamtego czasu jest dla mnie bardzo miły.

- To bardzo dobry człowiek, ale nie najlepszy księgowy. Nie przetrwa pięciu minut. - Ostrożnie wsunęła zdjęcia do koperty. - Doukakis na pewno zatrudnia w dziale finansów same brzytwy. Może się zdenerwować na widok pana Fostera z piórem i kalkulatorem. A dla niego utrata pracy będzie tragedią.

- Może mu się uda? Przecież uczyłaś go korzystać z arkuszy kalkulacyjnych.

- Owszem, ale to wolno idzie. Każdego ranka muszę zaczynać od tego, co robiliśmy dzień wcześniej. A mogę się założyć, że Doukakis słyszy każdy oddech swoich podwładnych.

- Hmm... nie jest to chyba najlepsza chwila, żeby ci powiedzieć, że Kim przyszła z dzieckiem do biura, bo opiekunka małej zachorowała. Kim zawsze tak robiła, ale... - Debbie zniżyła głos. - Pewnie ten Damon nie przepada za dziećmi.

Przerażona nawałem czekającej ją pracy, Polly wrzuciła zawartość szuflady do pudła, nie zadając sobie nawet trudu selekcji.

- Powiedz Kim, żeby po cichu wzięła na resztę dnia pracę do domu, ale niech się postara znaleźć na jutro jakąś opiekunkę.

- A jeśli nie da rady?

- Damy jej jakiś pokój, żeby się mogła zamknąć. Pewnie nie mam po co pytać, czy telefonował mój ojciec? Chyba go zaczipuję, jak się pojawi. Czy dzwoniłaś do któregoś z hoteli, które ci podałam?



- Do wszystkich. I nic.

- Nie zdziwiłabym się, gdyby skłonił jakąś blond menadżerkę, żeby go nie rejestrowała. - Włożyła fotografie do pudła. - Musimy się pospieszyć. Lada chwila spadną na nas barbarzyńskie hordy Doukakisa, żeby pomóc nam się przenieść.

- Przejęcie firmy ogłoszono już w BBC. Twój ojciec musi o tym wiedzieć.

Polly połknęła dwie tabletki od bólu głowy, popijając szklanką wody.

- Nie przypuszczam, by oglądał telewizję, Debs.

- Czy ty masz pojęcie, z kim jest tym razem?

Miała. Był z Arianną, dziewczyną, która mogłaby być jego córką. Na myśl o przewidywalnej reakcji otoczenia, oblała ją fala gorąca. Podobnie jak Damon nie była skora do dzielenia się tą informacją.

- Staram się nie myśleć o życiu erotycznym mojego ojca. - Unikając odpowiedzi, zamknęła pudło. - Nie wyobrażam sobie, jak można przenieść całe biuro w ciągu kilku godzin. Mam już dość. Chciałabym się położyć i zasnąć.

- To tak zrób. Dobrze wiesz, jak przyjaźnie odnosił się twój ojciec do elastycznego czasu pracy. Zawsze powtarzał, że jeśli pracownik nie chce tu siedzieć, nie ma powodu, żeby siedział.

- Niestety, Damon Doukakis jest równie przyjazny jak puszcza amazońska. Mam być w jego biurze punkt czternasta.

Debbie spojrzała na nią oczami okrągłymi ze zdumienia.

- Ale po co?

- Chce, żebym wreszcie zaczęła uczciwie pracować.

Koleżanka na chwilę zaniemówiła, a potem wybuchła śmiechem.

- Wybacz, ale to naprawdę śmieszne. Czy powiedziałaś mu, jak wygląda rzeczywistość?

- W jakim celu? I tak mi nie uwierzy, tym bardziej że za swą misję uznał zamianę mojego życia w piekło. - Oderwała kawałek taśmy i przycisnęła stopą pudło, by je zamknąć. - Do tej pory idzie mu lepiej, niż mógłby sobie wymarzyć.

Debbie podniosła plik uniwersyteckich informatorów.

- Co mam z tym zrobić?

Spojrzała na broszury z dziwnym uczuciem smutku.

- Wrzucić je do niszcarki. - Gdyby Doukakis zobaczył te prospekty na jej biurku, pewnie by ją wyśmiał. - Nie powinnam ich w ogóle zamawiać.

- Zawsze mówiłaś, że niczego nie pragniesz bardziej, niż...

- Powiedziałam, zniszcz je. - Zwalczyła pokusę, by złapać prospekty i schować do pudła. Ale po co? To tylko głupie rojenia.

W odrętwieniu patrzyła, jak maszyna unicestwia jej marzenia.

Pięć godzin później, gdy przetransportowano już wyposażenie biura do nowej siedziby, a specjalnie podstawione autobusy przewiozły tam również załogę, Polly, wykończona nadzorem nad całą operacją, po raz pierwszy weszła do luksusowego holu Doukakis Tower. Pośrodku otwartej przestrzeni dyskretnie szumiała słynna fontanna - symbol korporacyjnego sukcesu - tworząc harmonijną całość z lustrzanymi taflami szkła i wszechobecnym marmurem.

Olśniona mistrzowską architekturą zrozumiała teraz, dlaczego ten biurowiec wymieniano wśród najslawniejszych londyńskich budowli.

Kiedy atrakcyjna blondynka siedząca za oryginalnie zaprojektowaną ladą recepcyjną skierowała ją na czwarte piętro, Polly ruszyła w stronę przeszklonej szybkobieżnej windy.

Wszystko wokół świadczyło o sukcesach Doukakisa. Nawykła do widoku zmurszałego fabrycznego muru za małym oknem swego dawnego biura, znieruchomiała z zachwytu, gdy winda ruszyła, ukazując rozległą panoramę miasta. Za jej przeszklonymi ścianami Tamiza wiała się wstęgą przez Londyn, po chwili z prawej strony wyłoniło się słynne Koło Milenijne, a w dali sylwetka Parlamentu. Winda była w gruncie rzeczy olbrzymią kapsułą widokową, równie elegancką i nowoczesną jak całość budynku.

Przygnębiona kontrastem między triumfem Doukakisa a porażką firmy własnego ojca, odwróciła głowę, usiłując nie myśleć o pracy w tym luksusowym biurowcu. Zapewne wszyscy mają tu akademickie tytuły w dziedzinie ekonomii i zarządzania, stwierdziła ze smutkiem. A potem przyznała z niechęcią, że mimo swojego wrednego charakteru ten cholerny Doukakis ma wyjątkowo dobry gust.

Trudno się dziwić, że nie wzbudziła w nim zachwytu. Wciąż nie rozumiała, dlaczego nie zwolnił jej razem z zarządem. Zapewne liczył na to, że dzięki niej zdoła w końcu namierzyć ojca. A może po prostu chciał ją dręczyć.

Gdy zarząd ostatecznie opuścił biuro, wszyscy zaczęli

wiwatować. O dziwo, myśl o przeprowadzce nikogo nie przygnębiała. Pracownicy wydawali się radośnie podnieceni perspektywą zmiany.

Jedyną osobą, która nie dzieliła ogólnego entuzjazmu, była Polly. Przez całe przedpołudnie uwijała się jak w ukropie, rozmawiając z klientami przez zestaw słuchawkowy, pakując rzeczy do pudeł i nadzorując całość operacji. Do tego w tym całym chaosie zdołała zdjąć swoje różowe rajstopy i zmienić je na czarne legginsy. Było to jedyne ustępstwo na rzecz surowych zasad ubioru obowiązujących w nowej firmie. Teraz zastanawiała się, czy nie powinna włożyć kostiumu. Usiłując zmobilizować resztki energii, poklepała się dłońmi po policzkach, by przywołać na nie kolory.

Pierwsze dni, pomyślała ponuro. Nienawidziła pierwszych dni. Były powrotem do szkolnych wspomnień. Szepty za jej plecami – czy to ona? Pałące uczucie wstydu, gdy ojciec odwoził ją na lekcje swym ostentacyjnie luksusowym samochodem razem z siedzącą obok niego najnowszą, żenująco młodą żoną. Chichoty niosące się po całym dziedzińcu. Tajemnicze zderzenie w korytarzu, kiedy to jej książki rozsypały się wszędzie wokół, a ona stała, kuląc się pod pręgierzem dziesiątków rozbawionych oczu. Samotne miejsce w kolejce po lunch i stolik, do którego nikt się nie dosiadał. Próba zachowania pozorów, że jej samotność jest wyborem, a nie wyrokiem.

Spojrzała na swe odbicie w lustrze. Te dni nauczyły ją jednego – zdolności przetrwania. Bez względu na to, co się stanie, nie pozwoli Doukakisowi zamknąć firmy. Zastanawiając

się, jak ma to właściwie zrobić, wcisnęła przycisk piętra dyrekcji i winda zaczęła się zamykać. Ale w ostatniej chwili pomiędzy drzwiami wcisnęła się dłoń w skórzanej rękawicy i ponownie się rozsunęły. Jej nadzieje na dwie minuty spokoju gwałtownie prysły. Przylgnęła do tylnej ściany, gdy mężczyzna w skórzanym kombinezonie motocyklisty wkroczył do środka. Widząc zarys szerokich ramion, z miejsca zdała sobie sprawę, że to Damon Doukakis we własnej osobie. Ich spojrzenia się spotkały, a ona z trudem opanowała impuls, by wyskoczyć z windy i wbiec na górę po schodach. Temperatura w szklanej kapsule gwałtownie wzrosła. Nie musiał nawet otwierać ust. Przytłaczała ją sama jego obecność. Patrząc na skórzaną kurtkę, z irytacją rzuciła:

- Podobno obowiązują tu garnitury?

- Miałem spotkanie po drugiej stronie miasta. W takich wypadkach korzystam z motocykla. - Zmierzył ją wzrokiem. - Ale dostaniesz punkty za zmianę tych fluorescencyjnych rajstop na bardziej znośne.

Słyszając jego drwiący ton, poczuła, że dławi ją w gardle. Jej dłonie pokrywały pęcherze od dźwigania pudeł, bolały ją stopy i plecy, a w dodatku nie spała przez cztery noce. Najgorsze, że BlackBerry nagle przestał dzwonić. Przez cały ranek dobijali się do niej klienci, a teraz, gdy rozpaczliwie pragnęła mu udowodnić, ilu ich jest, zupełnie zamilkł.

- W wiadomościach o trzynastej określono cię mianem egzekutora.

- Świetnie. Może to wyciągnie twojego ojca z kryjówki. - Jego zmysłowe usta ułożyły się w cierpki uśmiech, gdy wcisnęła

przycisk panelu i winda poszybowała w górę.

Patrząc na jego męskie rysy, począwszy od mocno zarysowanych kości policzkowych, aż po cień zarostu na dolnej szczęce, Polly poczuła, że miękną jej nogi. Rozpaczliwie szukała w tej twarzy jakiejś skazy, ale jej nie znalazła.

- Mój ojciec się nie chowa.

- Panno Prince... - Jego głos brzmiał jak pomruk drapieżnego kota. - Jeżeli nie chcesz doświadczyć mojego gniewu w zamkniętej przestrzeni, nie nalegaj, bym się zastanawiał, co robi ten człowiek.

Polly instynktownie przyłgnęła do szklanej ściany.

- Mówię tylko, że nigdzie się nie chowa. To wszystko. Nie jest tchórzem. - Podczas gdy Londyn stawał się coraz mniejszy, aż w końcu przypominał miniaturową makietę, napięcie w windzie gwałtownie rosło.

- Wolał dopuścić do upadku swojej firmy niż przeprowadzić konieczne cięcia. Nie umiał podjąć decyzji. Jeśli to nie tchórzostwo, to nie wiem, co takiego.

- Nie masz prawa osądzać czegoś, o czym nie masz pojęcia.

- Prowadzę międzynarodową korporację i każdego dnia podejmuję trudne decyzje.

- Zapewne daje ci to poczucie siły.

Stało się to tak szybko, że nie dostrzegła jego ruchu, ale w jednej chwili miała przed sobą rozległą panoramę miasta, a w drugiej zobaczyła jego szerokie ramiona i dwoje rozpalonych gniewem oczu.

- Nigdy dotąd nie musiałem się hamować z powodu kobiety... - Wciągnął głęboko oddech, walcząc z naporem

furii. – Mogłabyś sprowokować świętego. Wierz mi, lepiej, żebyś nie doświadczyła demonstracji mojej siły.

Wpatrywała się w niego z pełną grozy fascynacją. Nie rozumiała, dlaczego wszyscy podkreślali jego chłód i opanowanie. Był najbardziej zmiennym człowiekiem, jakiego знаła. Boże, niech się ode mnie odsunie, zanim ulegnę pokusie, by zanurzyć twarz w jego kurtce i tylko nim oddychać.

– Jesteśmy przyzwyczajeni do bardziej elastycznego podejścia. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak załoga zareaguje na rządy terroru.

Mocno zacisnął szczęki, a po chwili warknął:

– To elastyczne podejście doprowadziło was na krawędź bankructwa. Jeśli redukcja zatrudnienia okaże się konieczna, odpowiedzialność za to spadnie na ciebie i twojego ojca.

Odczuwała perwersyjną satysfakcję, widząc jego złość.

– Może następnym razem powinieneś się lepiej przyjrzeć ofierze, zanim ją pożresz – odezwała się słodko.

Odskoczył od niej równie szybko, jak przy niej stanął, wydając po grecku okrzyk, którego nie rozumiała, ale który zapewne nie był pochlebny.

– Dziennikarze już wyniuchali, że twój ojciec jest gdzieś z moją siostrą. – Podniósł rękę i gwałtownym szarpnięciem rozsunął zamek kurtki, jakby się w niej dusił. – Jeśli nie lubisz plotkować, radziłbym z nimi nie rozmawiać. Poleciałem pracownikom, by złożyli oświadczenie o przejęciu waszej firmy, koncentrując się na perspektywach dalszego rozwoju korporacji. Staramy się podkreślić, że wasza agencja wpisuje się logicznie w główny nurt naszej działalności.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś hipokrytą, który nie potrafi publicznie przyznać, że wykupił firmę po to, by szantażować innego mężczyznę? - Sama jednak też była przerażona, że wiadomość przeciekła do prasy. Wolała nie myśleć, co to oznacza. Przeżyła to już raz i nie wyobrażała sobie powtórki tamtej sytuacji. Niekończące się wścibskie pytania, jak to jest mieć macochę w tym samym wieku, oburzenie i niezdrowe zaciekawienie komicznymi wyskokami jej ojca.

- Proszę przyjąć ode mnie pewną radę, panno Prince. - Jego gęste, ciemne rzęsy niemal przesłaniały oczy. - Nawet w czasach równouprawnienia płci żaden prawdziwy mężczyzna nie będzie się zadawać z awanturnicą czy babochłopem. Spróbuj wyrobić w sobie nieco kobiecości. Kto wie, może uda ci się w końcu kogoś znaleźć? Może nawet faceta z firmą, którą pozwoli ci rządzić?

- Nie interesują mnie mężczyźni, którzy boją się mocnych kobiet. - Musiał robić wywiad na temat mojego życia osobistego, pomyślała dotknięta.

- Mocne kobiety nie muszą być napastliwe, co zapewne stanowi przyczynę, dla której wciąż jesteś sama.

- Gdyby te drzwi otwierały się na zewnątrz, bez wahania bym cię wypchnęła - odparła, z trudem powstrzymując się przed wybuchem.

W jego śmiechu nie było rozbawienia.

- Gdybyś miała pracować ze mną dłużej, wolałbym sam wyskoczyć.

Nie zdołała odpowiedzieć, gdyż rozległo się dyskretne „ping” i drzwi windy bezszelestnie się rozsunęły, ukazując



ogromne, zalane światłem wewnątrz. Damon puścił ją przodem, a ona wkroczyła w przestrzeń biurową, jakiej nigdy dotąd nie widziała. Stała oniemiała. Wiele słyszała i czytała na temat wyposażenia siedziby korporacji Doukakisa, okazało się jednak, że zabrakło jej wyobraźni.

- Och... - westchnęła na widok rzędów biurek z wideofonami, laptopami i drukarkami. Większość stanowisk była zajęta i żadna z pochłoniętych pracą osób nie podniosła głowy, gdy weszli. - Gdzie... - Rozejrzała się wokół, ogarniając wzrokiem sterylną przestrzeń. - Gdzie są ich rzeczy? Gdzie trzymają książki, pisma, fotografie i przedmioty osobiste? To wygląda po spartańsku.

- Pracownicy nie są przypisani do biurek. Przychodzą i siadają na wolnym stanowisku. Powierzchnia biurowa to najbardziej kosztowny składnik majątku firmy, tymczasem większość przedsiębiorstw użytkuje ją zaledwie w pięćdziesięciu procentach. Wynajmujemy dziesięć niższych pięter tego budynku. To optymalny sposób wykorzystania inwestycji.

- Czyli nikt tu nie ma własnego biurka? - Z przerażeniem wyobraziła sobie swój zespół w tym sterylnym środowisku. - A jeśli ktoś chce postawić fotografię dziecka czy kogoś bliskiego?

- W pracy się pracuje. Dzieci można oglądać w prywatnym czasie. - Prowadził ją przez salę, od czasu do czasu zatrzymując się, by zamienić z kimś kilka słów. - Moi ludzie są elastyczni. Niektórzy wybierają ruchomy czas pracy, przychodzą później i kończą później. Zajmują stanowiska, gdy

inni je opuszczają. Tak będą wyglądać instytucje przyszłości.

Przed oczyma stanęło jej biuro, które opuściła - ściany pokryte kopiami kampanii reklamowych i zdjęciami z licznych firmowych imprez. Pomyślała o swoim biurku, zagraconym przedmiotami, które poprawiały jej humor, a także o podwodnym świecie Romea i Julii. Tu nigdzie nie było ścian, na których można by powiesić fotografię. Ani przytulnego barku z miękkimi fotelami i bulgocącym ekspresem do kawy. Gdziekolwiek spojrzała, otaczało ją szkło, chrom i pełna skupienia cisza.

W nadziei, że ryby nie cierpią na lęk wysokości, rozejrzała się wokół.

- Zatem to ma być nasze piętro?

- Nie, pokazuję ci tylko przykład efektywnego działania. Dobrze mu się przyjrzyj. Tak powinna funkcjonować firma. Czujesz się tu zapewne jak na obcej planecie. - Jego zmysłowe usta wygięły się ironicznie. - Żeby nie zakłócać pracy innym działom, przeznaczyłem dla was osobne piętro.

Nie czekając na odpowiedź, pchnął drzwi i ruszył po schodach w górę, przeskakując po dwa stopnie. Z trudem za nim nadążała, podziwiając jego kondycję. Weszli przez kolejne drzwi na piętro o przeszklonych ścianach zewnętrznych, za którymi rozciągała się panorama miasta. Niemal całe wyposażenie starego biura zostało już przeniesione i załoga Prince Advertising, śmiejąc się i żartując, rozpakowywała pudła. Gdy zaczęli do niej machać, Polly poczuła, że pieką ją oczy. Byli tacy radośni i pełni nadziei. Nie zdawali sobie sprawy, jak niepewna jest ich przyszłość.

- To wasze miejsce pracy. - Damon powiódł ręką wokół. - Dalej są pokoje konferencyjne, gdzie można prowadzić dłuższe rozmowy przez telefon, tak by nie zakłócać spokoju innym. - Gdy kończył mówić, winda otworzyła się i wyszły z niej Debbie i Jen, dźwigając kolejne pudła. Po licznych zachwytach na widok panoramy za oknem postawiły je na podłodze.

- To już wszystko. Teraz możemy się tu zadomowić. Choć nie powiem, żeby mój dom wyglądał podobnie - oznajmiła wesoło Debbie. - Gdzie jest czajnik?

Widząc przerażenie malujące się w oczach Doukakisa, Polly uświadomiła sobie, że jeśli ma uratować swój zespół, musi go trzymać jak najdalej od szefa.

- Nie miałam możliwości, by przesłać przygotowaną prezentację, toteż skopiowałam plik na pendrive'a. Możesz go przejrzeć w swoim komputerze. Debs, czy dopilnujesz tu wszystkiego?

- Jasne. Muszę tylko sprawdzić, które rośliny są światłolubne, bo wszędzie jest mnóstwo światła. - Zrzuciła buty i zabrała się do roboty. - Tutaj jest jak w bajce.

Ci ludzie stracili instynkt samozachowawczy, pomyślała Polly. Za długo pracowali u mojego ojca.

- Może moglibyśmy porozmawiać w twoim gabinecie? - spytała, gorączkowo usiłując odwrócić uwagę Doukakisa. - Na tym piętrze będzie straszne zamieszanie.

- To chyba twoje środowisko naturalne? Czy to są... - zareagował z opóźnieniem, gdy Debbie sięgnęła do kolejnego pudła i razem z Jen wyciągnęły duże wiadro - ...ryby?

O Boże...

- Mieliliśmy cztery godziny na spakowanie biura - bąknęła niepewnie. - Nie było ich gdzie umieścić. Ale zaraz ustawimy akwarium i nikt nic nie zauważy.

- Akwarium?

- Mieliliśmy tu przenieść całe nasze biuro. Te ryby są jego integralną częścią.

- Trzymacie ryby?

- Nikomu nie przeszkadzają i nie trzeba im płacić. Motywują do pracy, nie podnosząc kosztów.

Nieśmiała próba rozładowania sytuacji nie przyniosła efektu. Damon Doukakis nie uśmiechał się. Gdy obrócił się w stronę Polly, wokół zapadła cisza. Karnawałowa atmosfera gwałtownie prysła.

- Proszę do mnie - warknął. - Natychmiast.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Odbieraj moje telefony, Janey. - Rzucił aparat na biurko swej sekretarki i wszedł do gabinetu. Polly niepewnie ruszyła za nim.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, obrócił się, by przypuścić wściekły atak na niedbalstwo jej zespołu, ale na widok żalostnej postaci stojącej pośrodku ogromnego pomieszczenia słowa zamarły mu na ustach. Nigdy nie widział istoty równie wyczerpanej i godnej pożałowania. Jej lśniące blond włosy wysuwały się spod kłamry na czubku głowy, pod oczyma pojawiły się fioletowe cienie, a policzki miały biel jego koszuli.

Przypominała samotną gazelę, która oderwała się od stada.

- O co chodzi? - Patrzyła na niego ze zmęczeniem. - Czy mógłbyś wreszcie przestać wszystko krytykować? Naprawdę trudno wytrzymać w atmosferze terroru.

- Nie tworzę atmosfery terroru.

- Skąd wiesz? Nie padłeś jej ofiarą.

- Przeprowadzamy dokładne, wielostopniowe ankiety. Gdyby pracownicy się mnie bali, mieliby okazję o tym poinformować.

- Chyba że zanadto się boją, by to zrobić. - Jej głos osłabł ze zmęczenia, a ramiona lekko opadły. - Słuchaj, wiem, że uważasz nas za niechlujnych bałaganiarzy - przerwała, by odsunąć włosy opadające jej na twarz. - Zresztą trudno ci się dziwić, bo wszystko na to wskazuje. Ale nie zawsze jest tak, jak się wydaje.

- Wasza firma to cyrk. Co tu nie jest tak, jak się wydaje?

- Możemy się wydawać niedbali i chaotyczni, ale lubimy pracować w swobodnej atmosferze. Dzięki temu jesteśmy bardziej kreatywni.

- Jeśli kryje się za tym pytanie, czy możecie hodować tu ryby, odpowiedź brzmi: nie. Nie wpuszczam zwierząt do biura.

- Romeo i Julia to nie są zwierzęta, tylko integralna część naszego zespołu. Zdziwiłbyś się, widząc, jak motywują do pracy.

- Uważam - powiedział wolno - że pracujecie niedbale i nieefektywnie.

Polly zmarszczyła brwi.

- Wiem, że to wszystko wygląda fatalnie, ale daj mi szansę. - W jej głosie pojawił się ton desperacji. - Teraz, kiedy zwolniłeś zarząd, jestem pewna, że mogę wyprowadzić wszystko na prostą.

Po raz pierwszy od wejścia do agencji Prince'a Damon się roześmiał.

- Mam ci dać wolną rękę, żebyś narobiła jeszcze więcej szkód?

- Wiem, co może uzdrowić naszą firmę.

- Uzdrowi ją ktoś, kto potrafi podjąć decyzję. Ryby muszą zniknąć. To nie jest zoo. Do roboty potrzebny jest laptop i łącza internetowe. Mam nadzieję, że wiesz, co to jest.

Z twarzą pobladłą jak ściana podeszła do niego i położyła na biurku pendrive'a.

- Tu jest dokument, o którym była mowa. Proszę spojrzeć na

liczby. Dziewięćdziesiąt procent naszych kosztów operacyjnych przypadało na jeden procent pracowników. Właśnie ich zwolniłeś.

Jego uwagę przyciągnął nagle kuszący kształt jej dolnej wargi.

- Nie sądziłem, że kiedykolwiek słyszałaś o kosztach operacyjnych.

- Proszę otworzyć ten dokument.

Niechętnie odrywając wzrok od jej ust, wsunął pendrive'a w komputer i otworzył plik.

- Czy mam czytać te bajki od początku?

- To nie są bajki. Zorientujesz się, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy zdobyliśmy sześć poważnych zamówień. Wygraliśmy sześć przetargów. W jednym z nich brała również udział wasza agencja reklamowa, ale klient uznał, że nasza oferta jest najbardziej pomysłowa i innowacyjna ze wszystkich, jakie otrzymał. - Mówiła z energią i przekonaniem, które go zaskoczyły.

- Nie słyszałem, żeby kreatywność i innowacyjność prowadziły do bankructwa.

- Nie, ale zbyt wysokie koszty własne jak najbardziej. Podobnie jak złe zarządzanie. Padliśmy ofiarą jednego i drugiego.

- To firma twojego ojca. Kogo właściwie oskarżasz?

- Nie traćmy czasu na oskarżenia. Proszę tylko, żebyś spojrział na dane i pomógł nam ruszyć z miejsca. - Zawahała się. - Wiem, że jesteś świetnym fachowcem. Ale my też jesteśmy dobrzy. Razem możemy osiągnąć niesamowite

rzeczy. Idę teraz na dół pomóc ludziom rozpakować nasz dobytek. Zadzwoń, jeśli zechcesz porozmawiać. – Przechyliła się nad biurkiem i włączyła jego komputer. Niesforny kosmyk jedwabistych włosów musnął mu twarz.

Podniósł rękę, by go odsunąć, a gdy zrobiła to samo, ich palce się splotły. Odkoczyła z purpurową twarzą, równie jak on speszona niespodziewanym kontaktem.

– Nie muszę objaśniać tej prezentacji. Jest wystarczająco zrozumiała. – Wsunęła krnąbrny kosmyk za ucho, podczas gdy on z fascynacją patrzył na jej delikatne palce i wąskie pomalowane paznokcie.

– Zostawiam cię teraz, żebyś spokojnie mógł przeanalizować prezentację.

Damon ocknął się z oszołomienia.

– Jasne, idź.

Skierował wzrok na ekran komputera, ale przed oczami miał tylko złote włosy i długie palce. Zmusił się w końcu do koncentracji na pierwszym slajdzie. Wystarczył mu jeden rzut oka, by zdać sobie sprawę, że dokument przygotował ktoś bardzo kompetentny i sprawnie operujący programem komputerowym.

– Chwileczkę. – Zatrzymał ją, gdy stała już przy drzwiach. – Kto to opracował?

Obróciła się do niego po dłuższej chwili ciszy.

– Ja.

– Chcesz powiedzieć, że pan Anderson podał ci informacje, a ty je wpisałaś?

– Nie, chcę powiedzieć, że zestawiałam informacje, które



mogą być przydatne w podjęciu decyzji dotyczącej przyszłości naszej firmy.

Spojrzał na zawile wykresy, a potem na nią.

- Przypisywanie sobie cudzych zasług jest poważnym wykroczeniem.

W kącikach jej ust pojawił się lekko drwiący uśmiezek.

- Doprawdy? Cieszę się, że nareszcie słyszę to od kogoś z zarządu. Może mimo wszystko uda nam się współpracować.

- Jaką właściwie rolę oficjalnie pełniłaś w firmie?

- Byłam asystentką mojego ojca, co oznacza, że robiłam wszystko po trochu.

- A więc to nie pan Anderson sporządził ten arkusz kalkulacyjny?

- Pan Anderson nie umie nawet włączyć komputera.

Damon przechylił się w tył na oparcie krzesła.

- A zatem nieźle radzisz sobie z komputerem?

- Nieźle sobie radzę z wieloma rzeczami. Różowe rajstopy to nie zawsze dowód głupoty. Wiem, że nasza firma ma problemy i nie będę udawać, że jest inaczej. Ale nim podejmiesz jakieś irracjonalne decyzje, powinieneś lepiej poznać naszą pracę.

- Irracjonalne? - Z niedowierzaniem uniósł brwi. - Sądzisz, że podejmuję irracjonalne decyzje?

- Zazwyczaj nie. Ale w tym przypadku... - głęboko odetchnęła - to możliwe. Wiem, że jesteś zły na mojego ojca. Nie zapomniawsz także, że to przeze mnie wyrzucono Ariannę ze szkoły. Do dziś czuję się winna. Ale nie odgrywaj się na moim zespole. To nie byłoby sprawiedliwe.

Damon siedział nieruchomo, uświadamiając sobie niechętnie, że jej zarzuty nie są całkiem bezpodstawne.

- Na razie idź do swoich ludzi. - Jego głos brzmiał ostrzej, niż zamierzał. - Dam znać, gdybym miał pytania.

Godzinę później pytań było więcej niż odpowiedzi. Z rozdrażnieniem wcisnął przycisk telefonu, by wezwać dyrektora finansowego.

- Ellen, czy możesz tu przyjść? - Wpatrzony w ekran komputera niecierpliwie bębnił palcami po blacie. - I przynieś wykaz kosztów wynagrodzeń w agencji Prince'a. Czegoś tu nie rozumiem.

Niebawem wpatrywał się w inne zestawienia liczbowe, wciąż nic nie rozumiejąc. Gwałtownie wstał.

- Wedle tych danych przed pół rokiem znacznie obniżono tam wszystkie pensje, a córka szefa od dwóch lat nie zarabia niemal nic.

- Wiem, widziałam te zestawienia. - Ellen rozłożyła wydruki na jego biurku. - Firma Prince'a ledwie utrzymuje się na powierzchni. Ta mała agencja dźwiga ogromne koszty osobowe. Ale przypadają one głównie na zarząd.

Polly Prince miała rację, pomyślał ponuro. Zarząd wysysał z nich ostatnie krople krwi. Loty klasą biznes, kolacje w najdroższych restauracjach, wina za tysiące funtów... Lista ciągnie się bez końca.

- Są poważnie zagrożeni. Peter Prince powinien zredukować liczbę zatrudnionych, ale cały zespół zgodził się na obniżkę płac, żeby tylko nie dopuścić do zwolnień. - Ellen poprawiła okulary. - Z drugiej strony mają kilka zaskakujących osiągnięć,

a ostatnio wygrali przetarg w Santenne. To jeden z największych francuskich producentów pończoch i poważne zamówienie. Czy nie startowaliśmy w tej konkurencji?

- Owszem. - Wiadomość, że przegrali z Prince Advertising, nie poprawiła mu humoru. - Ale jak im się to udało? Nigdy nie widziałem podobnego bałaganiarstwa.

- To prawda, finansowo i organizacyjnie są beznadziejni, ale co do kreatywności... hmm... czy to widziałeś? - Z dziwnym błyskiem w oku wręczyła mu jakiś folder.

- Niczego nie widziałem.

- Przecież zawsze sprawdzasz, co robią inne firmy.

- Nie tym razem - odparł z rozdrażnieniem.

- Nie jest aż tak źle. - Na szczęście Ellen nie drążyła dalej tematu. - Zręcznie pozyskują i profilują klientów, wykorzystują serwisy społecznościowe, a ich kampanie reklamowe są morderczo skuteczne.

Z rosnącym zainteresowaniem przeglądał folder. Uniósł brwi, czytając podpis pod modną marką sportowych butów: „Biegnij, oddychaj, żyj”.

- Niezłe.

- Od czasu tej kampanii ich wyniki sprzedaży czterokrotnie wzrosły. Trafili w sedno, lansując pewien styl życia. Fakt, że są chaotyczni, ale co najmniej jedna osoba w tej firmie stanowi wyjątek. Powiedziałabym nawet, że ta agencja istnieje wyłącznie dzięki swemu dyrektorowi kreatywnemu. Kto to jest?

- Nazywa się Michael Anderson i właśnie go zwolniłem. - Damon wpatrywał się w otwartą stronę. - Ale on na pewno

tego nie wymyślił. Facet nie byłby do tego zdolny.

- A może to sam Prince?

Zesztywniał na dźwięk tego nazwiska.

- Jest już po pięćdziesiątce i przychodzi do firmy, kiedy mu się podoba. O ile wiem, traktuje ją bardziej jak hobby niż jak biznes. To robota kogoś młodego, obdarzonego wizją i świeżą wyobraźnią.

Ellen uśmiechnęła się.

- A także skłonnego do żartów. Żarty...

Pomyślał o różowych rajstopach i rybkach na biurku. Ilekroć zbliżał się do tych ludzi, uderzała go atmosfera nieustającego festynu.

- Z pewnością mają interesujące podejście do pracy.

- Ale skoro to nie są pomysły dyrektora kreatywnego, to czyje? - Ellen zebrała wydruki. - Chaotycznie fakturują przychody, a ich płynność gotówkowa bliska jest załamania, ale z tym sobie poradzimy. - Machnęła ręką. - Uważaj tylko, żeby nie stracić mózgu tych kampanii. Czy naprawdę nikogo nie podejrzewasz?

- Nie. - Damon zamknął dokument. - Ale zamierzam się zaraz dowiedzieć. I dobrze wiem, kogo spytać.

O siódmej wieczorem jedynie Polly urzędowała na swoim piętrze. Przez całe popołudnie nadzorowała rozładunek i zajmowała się sprawami organizacyjnymi. Jednocześnie odbierała niezliczone telefony od klientów zaniepokojonych wiadomością o przejęciu firmy. Z zestawem słuchawkowym na głowie siedziała na podłodze, rozmawiając i jednocześnie opróżniając ostatnie pudła.

- Tak, to prawda, że pan Anderson już nie pracuje - mówiła, wyciągając z samego dna opakowanie balonów, by wcisnąć je do szuflady swojego biurka. - Ale są inni wysoko wykwalifikowani pracownicy, którzy doradzą państwu w wyborze strategii. - Jak na przykład ja, pomyślała, dopychając tam jeszcze ładowarkę BlackBerry. - Zorganizujemy spotkanie, opracujemy kilka koncepcji, a potem je przedstawimy. Mhm... oczywiście... potraktujemy to priorytetowo.

Kiedy w końcu się rozłączyła, dopisała zlecenie do wciąż wydłużającej się listy w swoim BlackBerry i wróciła do porządkowania biurka. Wszyscy pozostali pracownicy dawno już poszli do domu, ciesząc się jak dzieci perspektywą zjazdu na parter windą ze szkła.

Została sama. Zrzuciła buty i zabrała się do pracy. W miarę jak załatwiała kolejne telefony, miasto pogrążało się w ciemności. Gdy po kilku godzinach podniosła wzrok, znieruchomiała z zachwytu na widok tonącej w morzu świec nocnej panoramy Londynu. Patrząc, jak księżyc srebrzy powierzchnię Tamizy, po raz pierwszy w tym strasznym tygodniu doznała uczucia spokoju. Romeo i Julia najwyraźniej dobrze się czuli w nowym otoczeniu, okazało się również, że liczba stanowisk pozwala uniknąć pracy w systemie gorących biurk. Zastanawiała się, co czują ludzie, którzy spędzają większość dnia wpatrzeni w pustą, anonimową powierzchnię, gdzie jedynym urozmaiceniem jest gniazdko telefoniczne i PowerPoint.

Opróżniła pudło do dna i odstawiła je na stertę

przeznaczoną do recyklingu.

Całe jej biurko pokrywały różowe samoprzylepne karteczki z wiadomościami, które odbierała Debbie, podczas gdy ona rozmawiała przez drugi telefon.

„Pilne, zadzwoń do Vernon White w sprawie kampanii Honey Hair”.

„Zadzwoń do Cool Campaigns w sprawie wyboru powierzchni reklamowej dla gumy Fresh Mouth”.

„David Mills z Fox Consumer pilnie prosi o telefon”.

Pilne, pilne, pilne. Wszystko było pilne. Nie wiedząc, od czego zacząć, usiadła na podłodze, skrzyżowała nogi i zaczęła układać plan pracy na następny dzień. Wtem usłyszała szelest otwieranych drzwi i zobaczyła w nich Damona Doukakisa.

W jednej chwili jej spokój rozpułnął się jak czekoladka w dziecinnej dłoni. Nie umiała opanować reakcji, które budził w niej za każdym razem, gdy tylko znaleźli się w tym samym pomieszczeniu. Wystarczył rzut oka na jego znakomicie skrojony czarny smoking i muszkę, by nie mieć wątpliwości, że zamierza spędzić ten wieczór w sposób znacznie bardziej ekscytujący niż ona. Wstrzymała oddech, gdy się zbliżał. Poruszał się z niewymuszoną pewnością, zdawałoby się genetycznie przekazywaną ludziom urodzonym w bogactwie. Od lat nie doznała upokarzającego uczucia niższości, ale teraz pod baczny spojrzeniem jego ciemnych oczu ogarnęło ją nagle z miażdżącą siłą.

Próbując przerwać pełną napięcia ciszę, rozpaczliwym wysiłkiem rzuciła na pozór żartobliwie:

- Ładny strój. Nie wiedziałam, że dorabiasz jako kelner.

Nie uśmiechnął się w odpowiedzi, a ona pomyślała z ulgą, że nigdy, przenigdy nie mógłby jej pociągać mężczyzna pozbawiony poczucia humoru.

- *Thee mou*, dlaczego siedzisz na podłodze? Gdzie są twoje buty?

- Pod biurkiem. Wyjmowałam rzeczy z pudeł i obcasy zaczepiały mi się o spódnice. - Widząc, że Damon wpatruje się w jej nogi, poczuła, jak oblewa ją żar. - Ale obiecuję, że założę buty, gdy będę rozmawiać z klientem, więc oszczędź sobie uwag.

- Czy nie wiesz... - Przerwał w pół zdania, dostrzegając dramatyczną zmianę, jaka się dokonała w jego nieskazitelnej przestrzeni biurowej. - Co tu się stało?

- Powiedziałeś, że możemy robić, co nam się podoba.

Polly wstała z podłogi, bez obcasów dotkliwie uświadamiając sobie jego przewagę. Podążając za pełnym zgrozy spojrzeniem Damona, zatrzymała się na kalendarzu ze zdjęciami półnagich strażaków. Ktoś przylepił go do jednego ze stalowych słupów wspierających strop. Hmm...

- To projekt, który opracowaliśmy dla naszego klienta. Wspaniałe fotografie, prawda? Wspomagają proces kreatywnego myślenia.

Jego ciemna brew uniosła się drwiąco.

- Im więcej się dowiaduję o tym procesie, tym bardziej mnie fascynuje.

- Zgadzam się, że jesteśmy nieco mniej... formalni niż twoja firma - zaczęła niepewnie - ale jeśli mam być szczerą, to cała ta koncepcja gorących biurek zupełnie nas nie bawi. Chyba

jednak wolimy zimne biurka, a przynajmniej letnie. Ceniemy sobie prywatną przestrzeń.

- Tu wygląda jak na niedzielnym kiermaszu. - Podniósł różowe pióro z pióropuszem, które zawsze trzymała na biurku, i przyglądał mu się z niedowierzaniem. - Co ty z tym robisz?

- Piszę. Jeśli coś przychodzi mi do głowy, natychmiast przelewam to na papier. - Żałując, że nie schowała pióra do szuflady, dodała: - Przynosi mi szczęście.

- Cieszę się, ponieważ wasze szczęście jest moim głównym celem. - W jego aksamitnym głosie brzmiał lodowaty chłód. - A skoro mowa o szczęściu, to jak się mają rybki? Czy nie tęsknią za domem? Czy odpowiada im widok? Co mogę zrobić, by lepiej się poczuły?

- Po prostu nie podchodź za blisko. Boją się rekinów.

- Nie jestem rekinem, panno Prince.

- Właśnie połknąłeś firmę mojego ojca jednym kłapnięciem szczęk, więc pozwól, że się nie zgodzę.

- Oboje wiemy, że ta firma nic mnie nie obchodzi.

- To wielka szkoda, bo teraz jesteś na nią skazany. - Nagle uświadomiła sobie cały komizm sytuacji. - Jesteś skazany na różowe rajstopy, rybki i pióropusze, a my na puste biurka i śmiertelną powagę. Czeka nas ciekawa przyszłość. - Poczula się zbyt zmęczona na dalsze utarczki i przezornie wsunęła swój różowy notes pod dokumenty. - Czy możesz oddać mi pióro?

Długo na nią patrzył, a potem położył je na biurku.

- Masz jakieś wiadomości od ojca?



- Nie.

- Czy ten człowiek w ogóle do ciebie dzwoni?

Boleśnie dotknął najbardziej wrażliwej sfery jej życia. Spuściła oczy, by nie dostrzegł ich wyrazu.

- Jesteśmy od siebie niezależni. - Nigdy by mu się nie przyznała, jak bardzo przeżywa wybryki swego ojca. - Czy to wszystko? Jestem naprawdę bardzo zajęta.

Na chwilę zapadła cisza.

- Jesteś kompletnie wyczerpana. Powinnaś zrobić sobie dzień przerwy. - Zupełnie ją zaskoczył. Niczego nie pragnęła mniej niż jego współczucia.

- To niemożliwe. Mój szef twierdzi, że jestem leniwym darmozjadem, a poza tym muszę załatwić setki telefonów, zanim stąd wyjdę.

- Nie możesz stąd wyjść. - Podniósł pluszowego misia siedzącego na jej biurku i patrzył na niego ze zdumieniem. - Przed budynkiem kłębi się od dziennikarzy, którzy tylko czekają, byśmy się pojawili.

Wyrwała mu misia z rąk.

- Nie obawiam się prasy.

- Nie mówię o kilku wścibskich reporterach. - Wciąż nie odrywał wzroku od misia. - To horda żądnych skandalu pismaków, którzy zaleją cię pytaniami. Razem ze swoim niedźwiadkiem możecie przenocować w apartamencie na górze. - Sięgnął do wewnętrznej kieszeni smokingu i wyjął plastikową kartę. - Wjedź na najwyższe piętro i otwórz tym drzwi. Będiesz mieć pewniejszą ochronę niż Bank of England. Możesz się czuć bezpieczna.

Proponował jej schronienie? Ten nieoczekiwany gest wytrącił ją z równowagi. Gdyby została na noc w biurowcu, mogłaby załatwić część najbardziej naglących spraw.

- To bardzo... - urwała w pół zdania. - Dzięki. A jak ty chcesz ich uniknąć?

- Mam samochód w podziemnym parkingu. - Spojrzał na zegarek. - Muszę już iść, ale jutro porozmawiamy o twojej prezentacji. Mam kilka pytań.

- Jasne. Ale nie jutro. Wyjeżdżam do Paryża na spotkanie z klientem.

- O której masz samolot?

- Jadę pociągiem. Odchodzi siódma trzydzieści. Spotkanie jest wieczorem. - Uświadamiając sobie, jak to brzmi, zaczerwieniła się i dodała: - Miałam już bilet, kiedy przesunęli termin.

- I pomyślałaś, że spędzisz dzień w Paryżu? - Chwilowy nastrój wzajemnej życzliwości gwałtownie prysnął, a na jego twarzy pojawił się wyraz ironii.

- To bilet turystyczny. Nie można go wymienić.

- Z kim masz się spotkać w Paryżu?

- Z Gerardem Bonnelem, wicedyrektorem marketingu w Santenne. Zainteresowały go nasze projekty i chce porozmawiać.

- Nie możesz sama prowadzić rozmów z osobą rangi Gerarda. Pojadę z tobą. I, na miłość boską, ubierz się w jakiś kostium na to spotkanie.

Już otwierała usta, by zaprotestować, ale obrócił się i długimi krokami ruszył w stronę windy. Wobec tak jawnego

aktu pogardy uznała, że woli się zabić, niż spędzić noc w jego apartamencie. Co z tego, że na zewnątrz czekają dziennikarze? Przecież nieraz miała z nimi do czynienia.

Pracowała przez kolejną godzinę, po czym wciągnęła buty, wsunęła telefon do kieszeni i weszła do windy, podziwiając rozległą panoramę miasta podczas zjazdu na parter. Myśl o podróży do Paryża w towarzystwie Doukakisa przejmowała ją zgrozą.

Właśnie się zastanawiała, czy mogłaby na przykład zgubić go gdzieś na stacji, gdy drzwi otworzyły się na hol. Zerknąwszy na ochroniarza zajętego grupą ludzi zebranych przy recepcji, wyszła na ulicę. W tej samej chwili osaczył ją tłum dziennikarzy, bombardując pytaniami: „Polly, czy wygłosisz oświadczenie na temat przejęcia firmy twojego ojca przez Damona Doukakisa?”, „Gdzie jest twój ojciec?”, „Czy to prawda, że ma romans z jego siostrą?”.

Jakiś łokieć uderzył ją w nerki. Odwróciła się, skrzywiona z bólu:

- Auu, uważaj!

Ktoś potrącił ją i pchnął. Straciła równowagę i głową uderzyła w twardy, zimny przedmiot. Oślepił ją błysk flesza, a potem poczuła, że coś czerwonego i ciepłego zalewa jej twarz.

Krew, pomyślała oszołomiona, i nagle wszystko pogrążyło się w ciemności.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Co się stało? W którym jest szpitalu? - Damon zerwał się w połowie kolacji, przepaszając kobietę, z którą spędzał wieczór. Wcisnął telefon do kieszeni i ruszył wielkimi krokami do swojej limuzyny, podczas gdy ochrona odpierała tłum dziennikarzy śledzących każdy jego ruch. - Czy to coś poważnego?

- Szpital nie udziela szczegółowych informacji, sir. - Franco, jego kierowca, zręcznie manewrował w gęstym londyńskim ruchu. - Powiedzieli mi tylko, że doznała urazu głowy i zatrzymują ją do jutra. To nie brzmi najlepiej.

Damon jednym ruchem zerwał z szyi muszkę, po czym osunął się na oparcie fotela. Czemu, u diabła, wyszła z budynku? Przecież wyraźnie polecił, żeby przenocowała w jego apartamencie. Co oczywiście zignorowała. Ta dziewczyna to prawdziwa katastrofa. Z jednej strony miał ochotę ją zostawić, żeby pocierpiała za swoją głupotę, z drugiej jednak zdawał sobie sprawę, że jest sama w szpitalu i nikt nie wie, gdzie szukać jej ojca.

Nagle wpadł na pewną myśl.

- Zawiadam o tym dziennikarzy, Franco. Anonimowo.

Kierowca spojrział w lusterko wsteczne.

- Przecież sami zawieźli ją do szpitala, szefie.

- Nie chodzi mi o tabloidy, tylko o radio i telewizję. Dzwon do redakcji wiadomości z informacją, że Polly Prince została ciężko ranna i nie wiadomo, jak długo pozostanie w szpitalu.

Chciałbym, żeby ta wiadomość ukazała się w najbliższym serwisie dziennika, razem ze zdjęciami szpitala.

To na pewno wywabi Prince'a z kryjówki.

Pełen nadziei, że ostatnie wydarzenia obrócą się na jego korzyść, Damon usiłował narzucić sobie spokój. W miarę upływu czasu coraz bardziej niepokoił się o siostrę, która wciąż nie dawała znaku życia. Arianna miała sześć lat, gdy zginęli ich rodzice. Z dnia na dzień stał się dorosły i uznał za swój obowiązek chronić ją przed wszelkimi niebezpieczeństwem. Tylko nie zdawał sobie sprawy, że największym niebezpieczeństwem dla niej jest ona sama.

A jeśli wpadnie na pomysł, by wyjść za Prince'a? Kwadrans później limuzyna zatrzymała się na podjeździe dla ambulansów dużego szpitala miejskiego. Wskoczył z auta i ruszył w stronę izby przyjęć, porzucając z ulgą rozważania na temat wątpliwych wyborów siostry.

Poczekalnia dosłownie pękała w szwach, ale na jego widok tłum oczekujących na rejestrację rozstąpił się jak Morze Czerwone. Recepcjonistka gwałtownie wyprostowała się i przygładziła włosy.

- Czym mogę służyć?

- Szukam mojej znajomej. - Damon obdarzył zniewalającym uśmiechem oszołomioną kobietę. - Nazywa się Polly Prince. Przywiózł ją tu ambulans.

- Prince... Prince... - Patrząca w niego szklanym wzrokiem recepcjonistka w końcu schyliła głowę i sprawdziła rejestr chorych. - Gabinet numer jeden. Ale nie wolno...

- W lewo czy w prawo? - W pełni świadom wrażenia, jakie

wywiera na kobietach, Damon umiał to wykorzystać. –  
Dziękuję za pomoc.

– Na lewo, przez podwójne drzwi – wykrztusiła. – Bada ją  
teraz lekarz.

– *Efaristo*. Dziękuję. – Rzucając jej kolejny uśmiech, ruszył  
w stronę drzwi, zanim ktokolwiek zdążył go zatrzymać, i po  
chwili wpadł do gabinetu. Nie było tam nikogo oprócz lekarki,  
która zdawała się bliska apopleksji.

Patrząc na nią, odczuł coś w rodzaju empatii.

– Proszę pozwolić, że zgadnę. Przed chwilą miała pani  
przyjemność poznać Polly Prince? – Jednym spojrzeniem objął  
puste nosze na kółkach i leżący na stole zakrwawiony bandaż.  
– Gdzie ona jest?

– Właśnie wypisała się wbrew zaleceniom. Chcieliśmy  
zatrzymać ją na obserwacji przez dwadzieścia cztery godziny,  
ale oświadczyła, że nie może zostać, bo ma wiele spraw do  
załatwienia. To niewątpliwie bardzo zdecydowana młoda  
kobieta.

– Zdecydowana? To zbyt uprzejme określenie.

– Powinna leżeć i odpoczywać. Doznała urazu głowy. –  
Lekarka z dezaprobatą włożyła stetoskop do kieszeni. –  
Mówiła, że ma spotkanie w Paryżu z jakimś ważnym klientem.  
Nie mogliśmy jej oderwać od telefonu, rozmawiała nawet  
w trakcie badania. – Głos jej złagodniał. – Muszę przyznać, że  
rzadko się widuje podobną pracowitość.

Usiłując pogodzić słowo „pracowitość” ze swoją opinią  
o Polly, Damon zastanawiał się, czy mówią o tej samej osobie.

– Czyli pani zdaniem powinna zostać w szpitalu, a ona po

prostu wyszła?

- Owszem. Mogłaby również leżeć w domu, ale pod warunkiem, że nie będzie sama. Gdyby wystąpiły jakieś niepokojące objawy, musi ją pan przywieźć z powrotem.

Damon nie poinformował jej, że nie zamierzał spędzić tej nocy z Polly. Zaczął natomiast rozglądać się za wyjściem.

- W którą stronę poszła?

- W kierunku podjazdu dla karetek. Powiedziała, że ktoś odwiezie ją do domu. - Spojrzała na niego z nagłym zdumieniem. - Myślałam, że dlatego pan tu przyszedł.

Ale on już wybiegł. Z telefonem w ręku wyjaśniał kierowcy, gdzie ma po niego podjechać.

- Nie widziałeś gdzieś Polly Prince?

- Nie.

Płynnie zaklął i rozejrzał się wokół. Pomimo późnej pory w szpitalu panował duży ruch, ale dziewczyna zniknęła bez śladu.

- Jaka jest najbliższa stacja metra?

- Chyba Monument, szefie.

Wskoczył do samochodu.

- Ruszaj. I trzymaj się blisko chodnika.

Dostrzegł ją po dwu minutach. Szła ze spuszczoną głową, kuląc ramiona, jakby za chwilę miała upaść.

- Zatrzymaj się. - Wyskoczył z auta i trzema krokami zrównał się z nią.

- *Thee mou*, czy ty chcesz się zabić? Najpierw wychodzisz z biura mimo ostrzeżenia, a potem opuszczasz szpital wbrew zaleceniom lekarza. Co z tobą? Dlaczego lekceważysz zdrowy

rozsądek?

- Damon? - Oszołomiona odwróciła głowę.

Dostrzegł ślady krwi na jej blond włosach i głęboki fioletowy cień po jednej stronie twarzy.

- *Maledizione*. Ktoś cię uderzył?

Zupełnie zdezorientowana patrzyła to na niego, to na jego limuzynę.

- Co ty tu robisz? Byłeś chyba na randce?

- Dowiedziałem się, że miałaś wypadek.

- Ale co to ma z tobą wspólnego?

- To oczywiste, że natychmiast pojechałem do szpitala.

- Oczywiste? Dlaczego miałbyś się tym przejmować? Nie jesteś nawet moim krewnym.

Zakłopotany przeczesał dłonią włosy.

- Nie mogłem cię zostawić w takim stanie.

- Chcesz powiedzieć, że porzuciłeś kobietę w połowie randki z mojego powodu?

- Nie porzuciłem jej - syknął - tylko zapewniłem powrót do domu.

- Pozbawiając rozkoszy dzielenia z tobą stołu i łoża. - Jej usta wygięły się z ironią. - Biedaczka.

Nie odpowiedział, tylko podniósł rękę i lekko dotknął głowy.

- Jak to się, na Boga, stało?

- Popchnęli mnie, straciłam równowagę i upadłam na kamerę. Była dość twarda. Ale nic mi nie jest. To bardzo uprzejme, że się zainteresowałeś, jednak naprawdę mogę wrócić do domu sama.

Próbowała go wyminąć, ale przytrzymał ją w mocnym



uścisku. Poczul woń perfum przenikającą jego zmysły. Zaciśnął zęby, nie rozumiejąc, dlaczego zawsze, gdy znajduje się blisko niej, z takim wysiłkiem musi kontrolować swoje reakcje.

- Nie możesz wracać metrem i nie powinnaś dziś sama spać.

- Chcesz na ochotnika ze mną spać? - parsknęła zakłopotana. - Nie denerwuj się. Wiem, że wolałbyś zobaczyć w łóżku pluskwę niż mnie.

Damon nie miał wątpliwości, co by wolał, ale zignorował jej złośliwość.

- Dlaczego opuściłaś szpital?

- Jadę jutro do Paryża i muszę jeszcze dopracować kilka spraw.

- To oczywiste, że nigdzie jutro nie pojedziesz. - Przycisnął ją do siebie mocniej, chroniąc przed naporem przechodniów.

- To oczywiste, że pojedę.

- Twój ojciec na pewno by cię zatrzymał.

- Na pewno nie - odparła, nie podnosząc oczu. - Sama o sobie decyduję i jadę do Paryża. - Wyrwała mu się z ramion i ruszyła w stronę metra. Stał przez chwilę bezradnie, miotany jednocześnie złością i niepokojem. Co mógł jeszcze zrobić? Złapać Polly i przerzucić sobie przez ramię?

Widząc, że dwaj faceci gapią się na jej nogi, uznał, że to jedyne wyjście. Dopadł ją po czterech krokach.

- Czemu ten wyjazd jest dla ciebie taki ważny? Sypiasz z tym klientem, czy co?

Stanęła jak wryta.

- Widzę, że naprawdę masz o mnie dobre zdanie.

Oblała go fala gorąca.

- Znam Gerarda. Jak większość Francuzów lubi piękne kobiety. A ty przyjeżdżasz dziewięć godzin przed oficjalnym spotkaniem.

- Co oczywiście znaczy, że mam mnóstwo czasu na popołudniowy seks. - Obojętna na przepływający obok strumień przechodniów, wbiła wzrok w Damona. - Zdecyduj się. Rano twierdziłeś, że wyglądam jak flaming, a teraz się okazuje, że jestem femme fatale.

- Pytam tylko, dlaczego to spotkanie jest aż tak ważne, żeby opuścić szpital wbrew zaleceniom lekarskim.

- Praca całego naszego zespołu wisi na włosku. To nowy klient, a ja pracuję w przemyśle usługowym. - Mocniej przyciskając torbę do ramienia, ostro spojrzała na mężczyznę, który się o nią otarł. - I zanim zdążysz spytać o rodzaj usług, odpowiem, że nie chodzi o takie, jakie sugerujesz. - Obróciła się, ale tym razem Damon wyciągnął rękę i ją zatrzymał.

- Celowo przekręcasz wszystko, co mówię.

- To jak mam rozumieć uwagę, że wyglądam jak flaming?

- Mówiłem o niestosowności twojego ubioru. Nie podważam, że jesteś piękna. - Słowa te niechcący wypłynęły mu z ust. Jednocześnie ujrzał w jej oczach, że podobnie jak on nie może uwierzyć w to, co słyszy. Gwałtownie ją puścił. - Posłuchaj, nie możesz zostać w nocy sama, a poza tym za chwilę reporterzy oblegający szpital ruszą za tobą w pogoń. Wsiadaj do samochodu, zanim znów cię zaatakują.

- Nie trzeba mnie podwozić. Muszę wrócić do domu, żeby się spakować przed jutrzejszą podróżą.

- Próbuję ci pomóc.

- A ja próbuję ci powiedzieć, że nie potrzebuję pomocy. Załatwiam wszystko sama. Zawsze tak było.

- Dziś będzie inaczej. - Wyciągnął rękę. - Daj mi klucze. Franco podrzuci nas do biura, a potem pojedzie do ciebie zabrać rzeczy, których potrzebujesz. Możesz zrobić mu listę w samochodzie. Rano zdecyduję, czy pojedziesz. Tymczasem przenocujesz w moim apartamencie. Gdybyś tam wcześniej poszła, nie nabiłabyś sobie guza.

Najpierw zaniemówiła, a potem parsknęła śmiechem.

- Zawsze musisz rządzić?

- Tak, jeśli wymaga tego sytuacja.

- Dzięki za propozycję, ale nawykłam do tego, by radzić sobie sama. - Ostatnie słowa wymówiła żałośnie cienkim głosem.

Zaczął się zastanawiać, jaką właściwie rolę odgrywał w jej życiu ojciec, gdy nagle kątem oka dostrzegł jakiś ruch.

- Mamy towarzystwo. Do samochodu!

Podniósł ją i dosłownie wrzucił na tylne siedzenie limuzyny, zatrzaskując drzwi, nim dopadła ich zgraja dziennikarzy. Franco ruszył z piskiem opon.

Polly wysiadała na podziemnym parkingu Doukakis Tower z mieszanymi uczuciami: wściekła, że niemal siłą wrzucił ją do auta, i zadowolona, że zdołali umknąć żadnej skandalu hordzie dziennikarzy. Gdy się obróciła, zasuwwały się za nimi potężne stalowe drzwi.

- To miejsce przypomina fortecę - zauważyła lekko spłoszona.

- I może być fortecą, gdy wymaga tego sytuacja. - Nie

patrząc na nią, Damon ruszył do windy. Jego kroki niosły się echem po betonowej posadzce.

Szła nieco wolniej, nie tylko dlatego, że zaczynała ją wszystko boleć.

O co mu teraz chodzi? Widziała, że jest zły, ale nie rozumiała dlaczego. Z chwilą gdy wpełznął ją do samochodu, zaczął rozmawiać po grecku z kierowcą, a ona przez całą drogę wpatrywała się w okno pozostawiona sama sobie.

- Czy jesteś na mnie zły dlatego, że popsułam ci wieczór, czy dlatego, że nie słucham niewolniczo twoich rozkazów?

Energicznie wszedł do windy i uderzył dłonią w przycisk na panelu.

- Jestem zdolna do podejmowania samodzielnych decyzji - oznajmiła.

Nie zrobiło to na nim wrażenia.

- Każdy jest zdolny do podejmowania decyzji. Tyle że nie każdy podejmuje właściwe decyzje we właściwym czasie.

- Ale ja, owszem.

- Ty potrafisz wyłącznie się sprzeciwiać.

- To nieprawda.

- Czyżby? Mało brakowało, a po raz drugi padłabyś ofiarą tych pismaków. Czy wsiadłabyś do auta, gdybym cię nie zmusił?

Poruszyła się niespokojnie.

- Tak, gdybyś dał mi czas, żeby to przemyśleć.

- Nie było chwili czasu na twoje przemyślenia - warknął, a jego wściekły ton wzmógł w niej poczucie winy.

- Przykro mi, że popsułam ci wieczór. I jestem ci naprawdę

wdzięczna, że mi pomogłeś. Nie chcę... nie umiem przyjmować pomocy. - Nagle poczuła się mała jak myszka. Nie tylko przyszedł jej z pomocą, ale na dodatek zrezygnował z gorącej randki, by jechać do szpitala.

Czy kiedykolwiek ktoś ją ratował? Czy kiedykolwiek ktoś chciał jej pomóc?

- „P”? - Zmęczonymi oczami spojrzała na świecący panel, gdy winda ruszała w górę.

- Tak, penthouse.

- Oczywiście. Przecież mieszkasz nad sklepem. - Patrząc na jego opanowaną twarz, zastanawiała się, co sprawiło, że jest taki zły. - Ostrożnie dotknęła palcami głowy. - Nie zdawałam sobie sprawy, że są aż tak napaleni. Skąd wiedziałeś, co mi się stało?

- Zadzwoił do mnie szef ochrony. Był na tyle blisko, by wszystko widzieć, ale nie na tyle, by temu zapobiec. Dlaczego nie zostałeś w szpitalu?

- Nie mogłam. Mam bezwzględnego szefa. Uważa mnie za patentowanego lenia. Muszę się wziąć do roboty.

- A więc to ja jestem wszystkiemu winien.

- No cóż, to twoje słowa, ale nie jesteś niczemu winien. Zrobiłabym to samo niezależnie od ciebie. To spotkanie jest bardzo ważne. - Jazda windą przyprawiała ją o mdłości. - Mamy zbyt poważną konkurencję. Jeśli nie przedstawię naszej oferty, Gerard podniesie słuchawkę i zadzwoni do następnej agencji na swojej liście.

- Nie jestem bezwzględnym szefem - syknął przez zęby. - Każdy człowiek o zdrowych zmysłach wzięłby zwolnienie

w takiej sytuacji. A może chcesz mi tylko zaimponować?

- Nie przypuszczam, by było to możliwe. - Zamknięta razem z nim w szklanej pułapce, z trudem łapała oddech. - Czy w twoim wytwornym apartamencie znajdują się tabletki od bólu głowy?

Westchnął z rezygnacją.

- Owszem.

Nawet ze zwisającą muszką i rozpiętym guzikiem koszuli był wytworny i elegancki. A także skrajnie rozdrażniony. Polly wyobraziła sobie kobietę, którą zostawił w połowie randki. Musi być piękna i na pewno nie nosi różowych rajstop.

- Możesz przecież wrócić i spędzić resztę wieczoru z... kimkolwiek ona jest. Naprawdę nie potrzebuję opieki. Chcę się tylko wykąpać i umyć głowę, a ty wracaj, gdzie byłeś.

- Jako niedoszła samobójczyni wymagasz stałego nadzoru.

Parsknęła śmiechem, czego zaraz pożałowała, gdyż nasiliło to jeszcze ból głowy. Nadzór? Opieka? Od chwili gdy zaczęła chodzić, jej ojciec uznał, że powinna radzić sobie sama.

„Znajdź jakiś sposób, Pol”, mawiał.

Z ulgą dostrzegła, że otwierają się drzwi windy i może w końcu odsunąć się od niego.

Podobnie jak wszyscy słyszała różne pogłoski na temat dwupoziomowego apartamentu na najwyższym piętrze. W trakcie budowy Doukakis Tower docierały do niej wieści, że na samym szczycie powstaje penthouse z panoramicznym widokiem na cały Londyn, ogrodem na dachu i krytym szklaną kopułą podgrzewanym basenem. Ale nic nie przygotowało jej na to, co ujrzała.

Oniemiała patrzyła na pulsujące światła miasta, które otaczały ją ze wszystkich stron. Widok całkowicie dominował nad przestrzenią mieszkalną, natomiast samo wnętrze, w którym architekci wydzielili różnorodne funkcje, łączyło nowoczesność z domową atmosferą.

Nigdy nie widziała w jednym miejscu tyle szkła.

- Hmm... Tu nikomu nie grozi klaustrofobia - powiedziała słabym głosem. - To niesamowite. Naprawdę super.

- Lubię przestrzeń. Moja willa w Grecji też jest nowoczesna. Kocham światło.

- Masz willę w Grecji? Szczęściarz z ciebie. - Boże, co za beznadziejna odpowiedź. Trudno się dziwić, że uważa ją za idiotkę. Z pewnością żałuje, że wdał się w rolę niańki, rezygnując z randki z jakąś mistrzynią błyskotliwej konwersacji.

Damon wskazał gestem przeciwległą część wnętrza, gdzie powierzchnia lekko się zwężała.

- Możesz skorzystać z apartamentu gościnnego przy końcu korytarza. Zaprowadzę cię tam.

Polly spojrzała na grube białe dywany leżące na lśniącym drewnie podłóg i odruchowo ściągnęła buty. Czuła się jak bezdomny pies, który błąka się po cudzym domu.

- Aż trudno w to uwierzyć. - Patrząc tęsknie na głębokie luksusowe sofy, podążała w ślad za nim przez cały apartament. Pomimo wszechobecnego szkła i bezmiaru otaczającej go przestrzeni był zdumiewająco przytulny. Poczwała nagle ukłucie zazdrości. Ten facet nie spędza bezsennych nocy, zamartwiając się o swoją firmę i pracowników. Jedyne kłopot

sprawia mu liczenie forsy.

Gdy spojrzała na futurystyczną kuchnię, podążył za jej wzrokiem.

- Czy nie jesteś głodna? Poproszę kucharza, żeby coś przygotował.

- Chyba że zrobi spaghetti z sosem przeciwbólowym. Dzięki za troskę, ale nie.

Nagle dostrzegła pośrodku kolejnego pomieszczenia spiralne schody prowadzące na sam szczyt. Oświetlone przez małe lampki tworzyły bajkową scenerię. Nigdy nie była skłonna do romantyzmu, ale nagle zastanowiła się, czy kiedykolwiek wnosił po tych przezroczytych schodach jakąś kobietę, tak jak ją niósł do samochodu.

- Polly? - Jego ostry ton wyrwał ją z rozmarzenia. Gdy z poczerwieniałą twarzą weszła za nim do dużego apartamentu dla gości, wstrzymała oddech. W eleganckim nowoczesnym kominku migotał ogień, a olbrzymie łoże ustawiono tak, by w pełni obejmowało oszałamiający widok. Poczuli się skąpani w milionach światel rozciągającego się w dole Londynu. Nikt, kto tu zamieszka, nie zechce opuścić tego miejsca, pomyślała z zachwytem.

- Łazienka jest za tymi drzwiami. Masz na włosach krew. - Podniósł rękę, a potem ją opuścił, jakby niepewny, czy jej dotknąć, czy nie.

Niepohamowana siła pożądania przyciągała ich ku sobie jak niewidoczna lina.

Lekko marszcząc czoło, cofnął się o krok, i nagle oboje jednocześnie się odezwali.



- Nie przypuszczałam...

- Czy mogę ci pomóc?

Jedynie myśl, że musiałyby się przy nim rozebrać, powstrzymała ją od przyjęcia tej propozycji.

- Dam sobie radę. Dzięki za troskę - wykrztusiła z trudem.

Damon wyciągnął rękę i dotknął przycisku przy łóżku. Mankiet jego koszuli lekko się uniół, ukazując silny nadgarstek z lekkim ciemnym zarostem. Na ścianie rozbłysnął ekran telewizora, ale Polly nie widziała go, zapatrzona w kontrast opalonej męskiej skóry i bieli jedwabiu.

Z trudem przełknęła ślinę. Jest gorzej, niż przypuszczała, skoro uważa, że męski nadgarstek może być seksowny.

- Spodziewam się, że serwis wiadomości w ciągu godziny poda informację o twoim wypadku. Zapewne ojciec spróbuje się z tobą skontaktować. Wciśniesz wtedy dwójkę na telefonie przy łóżku. To bezpośrednie połączenie z moim apartamentem.

Jej wypadek w wiadomościach? Przecież nie widziała kamer telewizyjnych. Tylko fotografów i reporterów.

- To nie mogło dotrzeć do telewizji.

- Owszem, mogło.

Sens tych słów z wolna docierał do jej obolałej głowy.

- Ty im to przekazałeś? - Fala mdłości podeszła jej do gardła, gdy uświadomiła sobie własną łatwowierność. - O mój Boże! Wykorzystałeś mnie, żeby uzyskać medialny rozgłos.

- To nie ja spowodowałem ten wypadek. Wbrew ostrzeżeniom wyszłaś z budynku wprost w objęcia żurnalistów.

Tym razem przekroczył miarę. Oparła się o drzwi łazienki.

- I pomyśleć, że przez chwilę miałam cię za faceta, który z ludzkiej przyzwoitości nie chce dopuścić, żebym padła trupem we własnym domu. - Jej lekki ton ukrywał, jak bardzo jest zraniona. - Szkoda, że mnie nie uprzedziłeś, zanim zadałeś sobie tyle trudu. Powiedziałabym ci, że tata nie kiwnąłby palcem, nawet gdybym była na intensywnej terapii.

Jego ciemne brwi uniosły się ze zdumieniem.

- Nie przyjechałby do szpitala?

Tym pytaniem jeszcze bardziej ją przygnębił. Gorsza od obojętności ojca była tylko świadomość, że wszyscy o tym wiedzą.

- Proszę, zostaw mnie samą. Mam cię dość do końca życia. Oby sumienie pozwoliło ci spać.

Patrzył na nią długo, najwyraźniej pragnąc coś powiedzieć, ale tylko zacisnął usta.

- Nie zamykaj drzwi. Muszę słyszeć, co się dzieje, na wypadek gdybyś zemdląła.

- Po co? Żeby zwołać tu paparazzich? - Wyprostowana weszła do łazienki, zatrzasnęła za sobą drzwi i przekręciła klucz w zamku.

Siłą powstrzymała łzy napływające jej do oczu. Podły typ. Wredny, nieludzki automat.

Stała przed lustrem, zmoczyła róg ręcznika i delikatnie dotknęła nim głowy. Aż syknęła z bólu. Zagryzając wargę, zaczęła się zastanawiać, dlaczego czuje się tak gorzko zawiedziona. Patrzyła na odbicie swojej bladej twarzy, jakby szukając w lustrze odpowiedzi. Na krótką chwilę uległa

potężnej chemii, która ich do siebie przyciągała. Zapominając, że chodzi mu wyłącznie o siostrę, wyobraziła sobie głupio, że i ona, Polly, coś dla niego znaczy.

Mimo pulsującego bólu długo siedziała w łazience. Chciała mieć pewność, że gdy stamtąd wyjdzie, już go nie zobaczy. I rzeczywiście. Kiedy w końcu otworzyła drzwi, pokój był pusty. Na łóżku leżała walizka, zapewne wypełniona rzeczami z listy, którą spisała. Niezawodny Franco szybko się uwinął. Na stoliku przy łóżku obok dzbanka z wodą leżało opakowanie pastylek od bólu głowy. Parsknęła wzgardliwie. Pamięć o pastylkach nie dowodzi szczerzej troski.

Połknęła dwie tabletki, a potem włożyła pidżamę – koronkowe szorty i krótką koszulkę na ramiączkach, usiłując nie wyobrazać sobie miny poważnego Franco, który pakował jej rzeczy. Na koniec wyciągnęła z torby BlackBerry i sprawdziła pocztę. Zadowolona, że nie ma tam nic, co nie mogło poczekać do rana, wyjęła różowy notes i zaczęła notować luźne pomysły przed jutrzejszym spotkaniem. Zdecydowana udowodnić Gerardowi, że postąpił słusznie, wybierając ich agencję, nakreśliła kilka nowych koncepcji, aż w końcu zmorzyła ją senność i bezwładnie opadła na poduszki.

Jego ręka obejmowała szklanekę whisky. Patrzył na telewizyjną relację ze szpitala: ujęcia Polly niesionej do karetki, krew na jej twarzy, rozmowa z lekarką, która odmówiła komentarzy na temat stanu rannej. Zupełnie wystarczyło, by nawet najbardziej wyrodney ojciec dopadł najbliższego telefonu.

Co, u diabła, mogło wywabić Petera Prince'a z miłosnego

gniazdka? Najwyraźniej nie jego córka. Wychylił whisky do dna. Poczucie odpowiedzialności za rodzinę stanowiło w jego życiu priorytet. Prędzej przestałby oddychać, niż je zlekceważył.

Widać znacznie różnił się od Prince'a.

Rozległ się telefon. Rozmawiając, zerknął w stronę gościnnego apartamentu. Drzwi były zamknięte. Czy nie powinien sprawdzić, co się z nią dzieje? Wyobraźnia podsunęła mu obraz nieprzytomnej dziewczyny leżącej na podłodze w łazience. Nie, to niemożliwe. Jest silna. Cicho zaklął i ruszył w stronę zamkniętych drzwi. Tylko rzucę na nią okiem, pomyślał. Jeśli oddycha, odejdę.

Otworzył. Leżała zwinięta w kłębek na kołdrze, a obok dostrzegł otwarty notes i pióro, które plamiło atramentem białą jedwabną pościel. Ale to nie plamy na pościeli go przeraziły, lecz jej bladość. Błyskawicznie znalazł się przy łóżku i delikatnie odsunął włosy opadające jej na twarz. Miękkie pasma przepływały mu przez palce niczym płynne złoto, a ich zapach tak oszalał, że na moment zapomniał, po co przyszedł. W końcu się jednak otrząsnął i zaczął się badawczo przyglądać jej twarzy. Miała ciemne kręgi pod oczyma i wielki siniec na czole. We śnie zdawała się znacznie młodsza, niemal dziecinna.

Ostrożnie wyjął pióro z jej bezwładnych palców i położył je na stoliku obok łóżka. Gdy się nachylał, by nakryć ją kołdrą, różowy notes zsunął się na podłogę. Podniósł go, wygładził zmięte strony i już miał zamknąć, gdy coś przyciągnęło jego uwagę.

„Biegnij, oddychaj, żyj”.

Nagryzmoliła te słowa nierównymi bazgrołami, ale dostrzegł również inne kombinacje:

„Biegnij, żyj”,

„Żyj, żeby biec”,

„Poczuj, że żyjesz”.

Najwyraźniej z setek takich połączeń powstawało w końcu popularne hasło reklamowe. Wolno usiadł na skraju łóżka. Bez skrępowań naruszając jej prywatność, przekartkował notes, wracając do początku, a potem zaczął czytać.

Z nagłą, szokującą jasnością uświadomił sobie, że jego opinia na temat Polly Prince była całkowicie i niewybaczalnie mylna. Mózg, który kierował każdą z błyskotliwych kampanii reklamowych, należał do dziewczyny śpiącej w jego łóżku.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Obudził ją nieznośny, natarczywy dźwięk. Otworzyła jedno oko, lecz oślepiona ostrym strumieniem światła wsunęła głowę pod poduszkę.

- Wyłącz ten reflektor.

- To słońce.

- O tej porze? - Mocniej nakryła się poduszką i aż jęknęła, uraziwszy zranioną skórę. - Au, boli. Co to za hałas?

- Nastawiłaś budzik w telefonie. - Silna opalona ręka, która pojawiła się nad jej twarzą, podniosła BlackBerry i wyłączyła alarm. - Jest szósta.

- Neeee. Niemożliwe - wymamrotała zduszonym głosem. - Idź sobie.

- Bardzo proszę. Możesz się obrócić i dalej spać. Chciałem tylko sprawdzić, czy żyjesz.

- Nie żyję. Nikt nie może żyć o tej porze. - Głębiej naciągnęła kołdrę. - Zostaw mnie.

- Źle się czujesz? - W jego głosie brzmiał niepokój. - Zawołam lekarza.

- Nie potrzebuję lekarza. Rano zawsze jestem chora, nawet bez rozbitej głowy. Ale co ty robisz moim pokoju? Pewnie znów kombinujesz, jak wyciągnąć tatę z kryjówki. Jestem dla ciebie robakiem na przynętę. - Nagle przypomniała sobie wydarzenia ostatniego wieczoru i dotknęła palcami czoła. - Czy wbiłeś mi już haczyk w skalp?

- Nie, ale rozważam taką możliwość. - Był rozdrażniony. -

A dla wyjaśnienia, siedzę tutaj, bo się o ciebie niepokoiłem.

- Jak długo tu jesteś?

- Całą noc. Spałem na krześle. Na wypadek gdyby wystąpiły objawy, o których uprzedził mnie lekarz.

Ostrożnie, by znów nie urazić głowy, Polly odsunęła poduszkę. W międzyczasie musiał zdjąć smoking z zakrwawioną koszulą i wziąć prysznic. Stał teraz przed nią w czarnych dżinsach i koszulce polo, równie olśniewający jak w wieczorowym stroju. Zdumiona, że czuwał przy niej całą noc, wolno usiadła. Zauważyła, że na niskim stoliku przy łóżku stoi filiżanka kawy. Aromat był tak kuszący, że zaczepny ton Polly natychmiast uległ zmianie.

- Och! Czy to dla mnie?

- Owszem. Ale choć zauważyłem twoje upodobanie do rózu, niestety nie dysponuję różową filiżanką.

Już chciała odstawić kawę, gdy wtem dostrzegła na pościeli plamy z atramentu.

- O nie! To ja zrobiłam? Bardzo przepraszam, musiałam zasnąć z piórem w ręce.

- Owszem, twoim różowym, przynoszącym szczęście piórem z pióropuszem.

Jego głos brzmiał nieco dziwnie, ale była zbyt speszona, żeby to zauważyć. Pośliniła palec i ze skruszoną miną zaczęła wycierać plamę.

- Odkupię ci poszwę na kołdrę. Wiem, że mnie niezbyt cenisz, ale niszczenie mienia nie jest moim hobby. Przepraszam.

- Zważywszy na liczbę katastrof, które powoduje twoja

obecność, sędzę, że i tak mi się upiekło. Ubieraj się. Musimy porozmawiać.

- Co takiego zrobiłam?

- Właśnie zamierzam się dowiedzieć.

Gorączkowo się zastanawiała, co mogło ją wpędzić w kolejne kłopoty.

- To nie najlepszy czas na rozmowy. Muszę się pospieszyć, jeśli mam zdążyć na pociąg.

- Jeszcze przed chwilą byłaś półprzytomna. Nie pojedziesz do Paryża.

- Spałam jak zabita, bo nie zamknęłam oczu od chwili, gdy zadzwoniłeś z informacją, że chcesz mi zrujnować życie. Muszę tam jechać. Moi ludzie wierzą, że zdobędę ten kontrakt. - Odgarnęła włosy, krzywiąc się, gdy dotknęła sińca na czole. - Jeśli się pospieszę, jeszcze zdążę.

- Dlaczego tak zażarcie bronisz swoich ludzi?

- Cóż to za pytanie?! Bo mi na nich zależy. Bo nie chcę, żeby stracili pracę, tym bardziej że część winy za sytuację firmy ponosi mój ojciec. Zawsze byli dla mnie życzliwi. I pomocni. Zaczęłam z nimi pracować zaraz po szkole. Nie miałam o niczym pojęcia.

- Nie poszłaś na studia?

Pomyślała tęsknie o informatorach, które poleciła zniszczyć.

- Nie, od razu zaczęłam pracować w firmie ojca. Nic nie daje więcej niż praktyka. - Wiedząc, że ktoś taki jak on nigdy się z tym nie zgodzi, opadła na poduszki. - Masz jeszcze jakieś pytania?

Na łóżko obok niej upadł różowy notes. Spurpurowiała. Krył



wszystkie jej sekrety.

Damon odczekał chwilę.

- No więc?

- O co ci chodzi?

- To nader pouczająca lektura przed snem.

- Nieładnie jest czytać czyjeś prywatne notatki - odparła cienkim głosem. - Czy podglądasz także przez dziurki od klucza i podsłuchujesz pod drzwiami?

- Spytałem wczoraj, kto jest autorem waszych pomysłów na kampanie reklamowe. Dlaczego nie powiedziałaś prawdy?

- Powiedziałam, że to praca zespołowa. Taka jest prawda.

- Ale to ty jesteś mózgiem głośnej kampanii reklamującej buty do biegania. Jeśli mam wierzyć temu notesowi, wszystkie wygrane przetargi w ciągu ostatnich trzech lat Prince Advertising zawdzięcza wyłącznie tobie. Obejrzałem wasze portfolio i zestawienia finansowe...

- Nie wiedziałam, że lubisz horrory.

- Jeszcze bardziej zagadki. Nasz dyrektor finansowy, Ellen, przedstawiła mi intrygujące dane. Dlaczego zgodziliście się wszyscy na drastyczną obniżkę pensji?

- Twoim dyrektorem finansowym jest kobieta?

- Nie zmieniaj tematu.

- Pytasz, dlaczego? Bo nikt nie chciał dopuścić, by zwolniono kolegów. Zamknij oczy, muszę znaleźć jakieś ubranie. Nie mogę prowadzić takich rozmów w pidżamie. - Zsunęła się z łóżka, wyjęła coś z walizki i pobiegła do łazienki. - Już mówiłam, że tworzymy zgrany zespół.

- Masz niewątpliwy talent. Dlaczego nikt go nie zauważył?

Zatrzymała się w pół drogi.

- Naprawdę tak myślisz?

- Odpowiedz na moje pytanie.

Oślaniając się ubraniem jak zbroją, wzruszyła ramionami.

- Przecież poznałeś nasz zarząd.

- Przypisywali sobie wszystkie twoje pomysły. A gdy musieli zaprezentować je klientom, zabierali cię z sobą, tak?

- Nie mieli wyjścia. Nikt z nich nie umiał tego zrobić.

- I to ty wygrałaś przetarg dla High Kick Hosiery? - Potrząsnął głową z niedowierzaniem. - To my powinniśmy wygrać.

- Byliśmy lepsi. Co tylko dowodzi, że gorące biurka nie zawsze oznaczają gorące pomysły. A teraz wybacz, muszę zdążyć na pociąg. - Przeraziła ją myśl o drodze na stację. Najchętniej położyłaby się w jakimś ciemnym pokoju.

- Nie pojedziesz pociągiem. Najpierw zbada cię lekarz, a jeśli stwierdzi, że to możliwe, polecimy do Paryża moim odrzutowcem.

- Twoim odrzutowcem? Dlaczego?

- Bo nigdy nie jeżdżę pociągiem.

- Nie... Pytam - oblizła wargi - dlaczego postanowiłaś ze mną lecieć. Chcesz sobie zrobić małą romantyczną przerwę? - Miała nadzieję, że jej żartobliwy ton osłabi rosnące napięcie.

Ale tak się nie stało.

Zmrużył oczy.

- Jesteś zdenerwowana. Dlaczego?

Zaschło jej w gardle. Co miała odpowiedzieć?

- Jesteś szefem. Możesz mnie wyrzucić - wykrztusiła

z trudem.

- To nie jest prawdziwy powód. - Uważnie spojrzał jej w oczy.

Udając obojętność, wzruszyła ramionami.

- Sam widzisz, ile się dzieje, okej? Umowa z Gerardem jest bardzo ważna, to największy budżet w europejskim marketingu. I nie chodzi tu tylko o jedną markę. Ma ich jeszcze wiele w swoim portfolio. Jeśli dobrze wypadnę, może dać nam więcej zleceń - trzepała jak najęta.

- Dlatego jadę z tobą. Nie możesz sama prowadzić takich rozmów.

- Boisz się, że wszystko sknocę?

- Przeciwnie. Chcę cię zobaczyć w akcji i przyjrzeć się z bliska błyskotliwemu procesowi twórczemu. - Z irytującym spokojem spojrzał na zegarek. - Ubieraj się. Skończymy tę rozmowę później.

- Nie mogę się doczekać. - Struchlała, gdy rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

Ruszył do drzwi, lecz nagle się zatrzymał.

- Życzyłbym sobie również, żebyś na spotkanie z wiceprezydentem marketingu ubrała się formalnie. Mam nadzieję, że taki strój znalazł się na twojej liście. Francuzi lubią szyk. Postaraj się wyglądać z klasą i elegancko.

Nie mogła się powstrzymać.

- Tak jak wyglądał twój zespół, gdy odpadł z przetargu? Jesteś bardzo tradycyjny. Może nasz klient ma inny gust? Powiedział, że jest pod wrażeniem naszej kreatywności i indywidualności.

- Wątpię, by miał na myśli twój wygląd.

- A może lubi flamingi? - Uśmiechnęła się niewinnie. - Spotkamy się w salonie. Muszę się ubrać i wykonać kilka telefonów. I, na miłość boską, włoż na siebie coś bardziej formalnego. Nie możesz przecież jechać do Paryża w tych dżinsach. - Nie dając mu szansy na odpowiedź, wbiegła do łazienki i zamknęła drzwi.

- Absolutnie nie mogę tu zostać. Zamawiałam skromny hotelik. - Polly mrugała powiekami, olśniona przepychem i elegancją holu. Myślała, że po luksusowym wnętrzu prywatnego odrzutowca Damona nic już nie zrobi na niej wrażenia. Najwyraźniej się myliła.

- Zatrzymuję się tylko w hotelach, które świeżo dokonały całkowitej zmiany wyposażenia - oświadczył.

Światło lśniło na złocie, marmurze i szkle, a każda osoba, która wchodziła przez wielkie obrotowe drzwi wyglądała na multimilionera. Polly czuła się nieswojo, ale wyprostowała ramiona, próbując przybrać obojętną minę.

Z chwilą pojawienia się Damona atmosfera ekskluzywnego holu uległa subtelnej zmianie. Odwróciły się głowy, a personel przyglądał swoje uniformy, zbliżając się do niego z dyskretną gotowością do świadczenia usług. On tymczasem, nie zwracając na nikogo uwagi, przyjmował objawy atencji z tą samą arogancką pewnością siebie, jaką okazywał w innych dziedzinach życia.

Polly z przerażeniem zaczęła obliczać budżet.

- Przecież nie mogę obciążyć klienta takimi kosztami.

- Oboje wiemy, że finanse nie są twoją mocną stroną. Od tej

pory ja je przejmuję. – Pozostawiając szefowi swojej ochrony załatwienie reszty spraw, wielkimi krokami ruszył przez hol. – Zamówiłem dla nas piętro.

Całe piętro?

– Możesz trochę zwolnić? Poczekaj chwilę! – Biegiem ruszyła za nim, gdy kierował się w stronę wind. – Nie mogę lekceważyć finansów. Muszę się ograniczać.

– To ty mówiłaś o pracy zespołowej. Każde z nas robi to, co umie najlepiej. Ty gryzmolisz w swoim różowym notesie, a ja liczę pieniądze.

– Tak, ale... – Wtem zadzwonił jej telefon. Zatrzymała się. – Proszę, zaczekaj. Muszę na to odpowiedzieć... *Bonjour, Gerard, ca va? Oui... d'accord...* – Gdy skończyła, Damon czekał przed windą, patrząc na nią spod swoich długich rzęs.

– Wybacz, ale nie mogłam zignorować króla marketingu.

– Nie liczyłem na to – powiedział, wciskając przycisk na panelu. – Nie sądziłem również, że znasz francuski.

– Mam liczne ukryte talenty.

– Właśnie je odkrywam. Gdzie się nauczyłaś?

– Postanowiłam zrobić to na wypadek, gdyby jakiś seksowny Francuz szeptał mi do ucha romantyczne głupstwa.

– Po co słuchać kogoś, kto szepcze głupstwa? – spytał oschłym tonem.

Nagle zapragnęła wspiąć się na palce i przycisnąć usta do jego ust. Przerazona własnymi myślami z ulgą dostrzegła, że winda się otwiera. Jej oczom ukazał się bajkowy apartament.

Przeszła przez całą długość ogromnego salonu w kierunku otwartych szklanych drzwi prowadzących na taras na dachu.

Szalony impuls osłabł, gdy wciągając głęboko powietrze, spojrzała na dachy Paryża.

- *C'est magnifique!* - wykrzyknęła, słysząc za sobą jego kroki.

Po chwili przestała kontemplować panoramę miasta i obróciła się do niego. Wszystko wokół świadczyło o jego sukcesie. Nie tylko zresztą ten luksusowy hotel i prywatny odrzutowiec, ale cały styl życia - wyspa w Grecji, penthouse w Nowym Jorku i rezydencja w górach Szwajcarii. Ludzie się zabijali, żeby znaleźć się w kręgu znajomych jego i jego siostry.

- Szczęściarz z ciebie - westchnęła, myśląc o kolegach, których byt zawisł na włosku.

- Myślisz, że cokolwiek dostałem w prezencie? - W jego głosie pojawił się surowy ton. - Mój ojciec pracował w firmie projektowej, którą fatalnie zarządzano. Gdy go zwolniono, tak bardzo się wstydził, że co dzień rano całował mamę na pożegnanie, udając, że idzie do biura. Tymczasem kierował się do biblioteki, by szukać w ogłoszeniach ofert pracy.

Patrzyła na niego wstrząśnięta.

- Czy w końcu coś znalazł?

- Nie. Był dumnym Grekiem. Widząc, że nie zdoła utrzymać rodziny, zupełnie się załamał. Pewnego dnia, prowadząc samochód, celowo skręcił z mostu w bok. - Damon mówił beznamiętnym, rzeczowym tonem. - Czekałem na nich w domu, kiedy policja zapukała do drzwi.

Polly z trudem oddychała.

- Nich?

- Był razem z mamą. Nikt nie mógł zrozumieć, czemu to zrobił. Czy tracąc wszelką nadzieję, chciał ją zabrać z sobą? Czy ona o tym wiedziała... - Patrzył przed siebie niewidzącymi oczyma. - A wiesz, co jest najgorsze? Te zwolnienia nie były konieczne. Wszystkiemu zawiniły złe decyzje. Dlatego przysięgłem sobie, że nigdy nikomu nie pozwolę decydować o swoim losie.

- Przejąłeś wtedy opiekę nad siostrą...

- Miała sześć lat. - Uśmiechnął się gorzko. - A ja szesnaście. I smykałkę do komputerów. Pomyślałem więc, że wykorzystam tę umiejętność. Opracowałem metodę analizy danych, która stała się bardzo popularna. - Wzruszył ramionami. - Znalazłem się na właściwym miejscu we właściwym czasie. Tak, miałem szczęście.

- Ale teraz nie zajmujesz się informatyką...

- Nauczyłem się jeszcze jednego: dywersyfikacji. Jeśli jakiś sektor kiepsko sobie radzi, inny może nadrobić poniesione straty.

- To musiało być straszne, stracić nagle oboje rodziców.

- Życie bywa okrutne. - Spojrzał na nią nieprzeniknionym wzrokiem. - A co się stało z twoją matką? Zapewne pierwsza padła ofiarą licznych rozwodów twojego ojca?

Polly poczuła nagły ból za mostkiem.

- Odeszła, gdy raczkowałam. Rola matki zupełnie jej nie bawiła. Tata nie mógł znieść samotności. Gdy rozchodził się z jedną kobietą, natychmiast znajdował drugą.

- I to coraz młodszą.

- Na ogół tak.

- Czy to dla ciebie kłopotliwe?

- Strasznie.

- Czyli nie aprobujesz jego związku z Arianną?

- Nie pytałeś o moją aprobatę, pytałeś, czy to było kłopotliwe. Odpowiedź brzmi „tak”. Jeśli natomiast chodzi o aprobatę... - przerwała, zastanawiając się, dlaczego odkrywa najgłębiej skrywane odczucia. - To jest mój ojciec. Kocham go i chciałabym, żeby był szczęśliwy. Czy i ty nie pragniesz tego dla siostry?

- Owszem, i dlatego nie mogę się zgodzić na ich związek.

- Myślę, że wszystkie związki są skomplikowane i nie jestem pewna, czy wiek ma tu jakieś znaczenie.

- Czy widząc dwudziestoczteroletnią kobietę i pięćdziesięcioletniego mężczyznę, nie zadajesz sobie pytania, co ich łączy?

Przygryzła wargę, nie zamierzając przyznać, że i ją przeraża karuzela romansów własnego ojca.

- Mamy dwudziesty pierwszy wiek, ludzkie związki znacznie odbiegają od tradycji. Jesteś zbyt sławny i silny, żeby się przejmować tym, co myślą inni.

- Nie obchodzi mnie, co myślą. Obawiam się, że Arianna zostanie zraniona. Twój ojciec nie jest przykładem wierności.

Próbowała go słabo bronić.

- Ty też nie uchodzisz za amatora długotrwałych związków.

- To zupełnie co innego.

- Zmieniasz kobiety jak rękawiczki. Jaka jest różnica oprócz tego, co oczywiste, czyli umów przedmałżeńskich, a potem ogromnych kosztów obsługi prawnej?



- Małżeństwo to odpowiedzialność, a ja mam jej aż zbyt wiele. - Głęboko wciągnął powietrze, jakby niepokoiła go sama myśl. - Niczego nie obiecuję i nie łamię obietnic. Nikt nie cierpi z mojego powodu.

- Jestem pewna, że wiele kobiet cierpi, gdy je porzucasz. Tyle że nie chcą się z tym zdradzić. Brak ślubu nie oznacza braku zaangażowania. - Wzruszyła ramionami. - Poza tym pamiętaj, że Arianna jest dorosła. Mój ojciec nie uprowadził jej wbrew woli. Dobrze się razem czują. Śmieją się i rozmawiają, łączy ich silna chemia.

- Chemia?

Zapadła ciężka cisza. Sprawa jej ojca i Arianny zeszła nagle na dalszy plan. W oddali rozbrzmiewał dźwięk klaksonów i pisk opon samochodów. Ale najgłośniejszą słyszała gorączkowe bicie swojego serca.

- Tak - powtórzyła zduszonym głosem. - Chemia może mieć potężną siłę przyciągania. Nie można się jej oprzeć.

Znów zapadło milczenie. Nagle ujął jej twarz w swoje silne dłonie i nachylił się nad nią, zamykając jej usta namiętym pocałunkiem, tak intensywnym, że wstrząsnął obojgiem z siłą reakcji nuklearnej. Całował z instynktowną pewnością kogoś, kto wie, że wszystko robi najlepiej. Jego doświadczony, zmysłowy usta pozbawiły ją zdolności myślenia, a wyrafinowany erotyzm zniewolił mózg, ciało i duszę. Nie dostrzegła wprawdzie ruchu jego rąk, ale nagle uświadomiła sobie, że przyciąga ją do swych twardych ud. Ich ciała zwały się z sobą, rozpalone gwałtownym ogniem. Położyła dłoń na jego piersi, czując napięte mięśnie i ukrytą w nich siłę.

Z ustami na jego ustach wsunęła palce między guziki koszuli, gorączkowo szukając nagiej skóry. A gdy jego ręka zsunęła się wzdłuż jej pleców, przywarła do niego, zastygając w niemym poddaniu.

Wtem gwałtownie wypuścił ją z uścisku i oderwał wargi od jej ust. Wydała cichy jęk protestu i lekko się zachwiała. Z cichym przekleństwem złapał ją za ramiona, jakby zdał sobie sprawę, że nie zdoła utrzymać równowagi bez jego pomocy. Odsunął się jednak, zachowując dystans, i nie ponowił pocałunku. Gdy wolno uniosła powieki, ujrzała obserwujące ją oczy, ciemne i niezgłębione jak górskie jezioro.

Jej ciało pragnęło więcej. Nie rozumiała, dlaczego odmówił sobie i jej czegoś, co było tak cudowne.

Nierówno oddychając, zdjął z jej ramion dłonie i cofnął się o krok.

- Chciałaś wiedzieć, jak można oprzeć się chemii. Oto przykład. To się nazywa samodyscyplina. Wystarczy powiedzieć „nie”. - Chłód jego głosu zmroził ją, jak późny mróz ścina wczesne wiosenne pąki. Nigdy nie czuła się równie bezbronna i upokorzona.

Stłumiła odruch, by uderzyć go w twarz. Stała w milczeniu, nie okazując żadnych emocji. Na szczęście miała wieloletnią praktykę.

Z impertynencką obojętnością spojrział na zegarek.

- O siódmej spotykamy się z Gerardem w wieży Eiffla. Obowiązuje elegancja.

Po wydaniu tego poniżającego polecenia obrócił się i wyszedł do swojego apartamentu.

Polly stała przez chwilę zupełnie oszołomiona. Co chciał udowodnić tym pocałunkiem? Że w każdej chwili potrafi odejść? Że namiętność jest decyzją jak każda inna? Wtem ogarnął ją gniew. Jak śmiał? Próbowwała uspokoić oddech. Zrozumiała, że po prostu zamierzał dać jej praktyczną lekcję samokontroli. Ona tymczasem popisała się w najwyższym stopniu żenującym aktem kobiecej uległości. Zrobiła z siebie kompletną idiotkę.

Wściekła i upokorzona obróciła głowę i spojrzała w kierunku jego luksusowego apartamentu. Zapewne osiągnąwszy spektakularny cel, skupił uwagę na którymś z aspektów swego globalnego imperium, nie tracąc czasu przed wieczornym spotkaniem.

„Obowiązuje elegancja”. Zacisnęła szczęki.

Jeśli Damon Doukakis sądzi, że ma nad wszystkim władzę, czeka go niespodzianka.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Ja będę prowadził rozmowy. - Damon rozsiadł się z tyłu limuzyny, wykorzystując wciąż napływające mejle jako pretekst, by ograniczyć kontakty z Polly. Przestrzeń szerokich skórzanych foteli dzieliła ich od siebie jak ziemia niczyja.

- Dlaczego miałbyś prowadzić rozmowy, skoro przegrałeś przetarg? - spytała chłodno, nie podnosząc nawet oczu. Jej smukłe palce fruwały nad klawiaturą BlackBerry z godną podziwu wprawą.

Zmarszczył czoło, nienawykły do tak jawnego lekceważenia ze strony kobiety, zwłaszcza takiej, którą wcześniej całował.

- Bo znam Gerarda od piętnastu lat.

- Ach jasne, męski klub... Okej, jak już skończycie poklepywać się po ramionach i potrząsać dłońmi, przejdę do konkretów.

Z trudem się hamował.

- Celowo zmierzasz do konfliktu. Jesteś zdenerwowana, bo cię pocałowałem.

Tym razem podniosła wzrok.

- Dlaczego miałabym się denerwować? Nieźle całujesz. Choć mógłbyś trochę popracować nad zakończeniem. Zresztą... to kwestia gustu. - Spokojnie powróciła do mejli.

Damon nie był zdolny do żadnej odpowiedzi. Zastanawiał się, co oznacza jej długi płaszcz, który szczelnie zakrywał ją od stóp do głów, nie podniecając i nie prowokując. Nie rozumiał tylko, dlaczego wręcz parzą go palce, by przeciągnąć

ją przez dzielącą ich przestrzeń, a potem rozerwać guziki i chłonąć rozkosz, której przedsmak wciąż czuł.

Siłą woli narzucając sobie kontrolę, powrócił do korespondencji. Musiał przyznać, że poddał się trudnej próbie. Co prawda zdał egzamin z samodyscypliny, tym razem jednak przyszło mu to ze znacznie większym trudem niż kiedykolwiek przedtem.

Kiedy zatrzymali się pod wieżą Eiffla, szybko wyskoczył z samochodu, z ulgą uwalniając się z zamknięcia, w którym zaczynał się dusić.

Polly wysiadła powoli i stanęła w bezpiecznej odległości od niego.

- To chyba dziwne miejsce na kolację - stwierdziła, patrząc na długą kolejkę oczekujących, by wjechać na górę. - Mam nadzieję, że dobrze zrozumiałeś.

- Gerard chce zrobić na tobie wrażenie. - Zauważył, że tym razem upięła włosy w formalny kok, raczej surowy niż seksowny, a na jej ustach lśnił zaledwie ślad szminki. Emanowała dyskretną elegancją, której dopełniały pantofle na płaskim obcasie, idealne na spacer po bruku Paryża.

Uznał, że tym razem właściwie zrozumiała słowo „elegancja”, i czekał, aż opuści go dziwne napięcie paraliżujące ruchy. Ale na próżno.

- Byłem tu nie raz. Restauracja jest na samym szczycie.

W ślad za jego spojrzeniem podniosła głowę, obejmując wzrokiem słynne dzieło architektury, którego koronkowa konstrukcja lśniła setkami złotych świateł na tle Paryża.

- Widać, że Gerard dobrze wie, jak zaimponować

dziewczyźnie - powiedziała. - A może to twój pomysł? Przecież lubisz spoglądać na wszystkich z góry.

Ignorując tę uwagę, Damon pokierował Polly w stronę windy przeznaczonej dla klientów restauracji. Popełniłem błąd, łącząc sprawy firmowe i osobiste, myślał ponuro. Jadąc w górę, patrzył wprost przed siebie i choć czuł, że Polly kręci się w lewo i prawo, nawet nie odwrócił głowy.

Zostali powitani przez szefa restauracji, a także samego Gerarda, który zapewne przybył chwilę wcześniej. Podczas gdy dwaj starzy znajomi i współpracownicy wdali się w serdeczną pogawędkę, obsługa odebrała od Polly płaszcz. Zaabsorbowany rozważaniami na temat siły euro Damon dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że stracił rozmówcę. Zainteresowanie Gerarda zmiennością kursu waluty przesunęło się wyraźnie na obiekt bardziej interesujący. Mogła być nim tylko kobieta. Rozbawiony i w równej mierze zirytowany Damon obrócił się, by sprawdzić, kto odciągnął od niego uwagę Francuza.

Jego spojrzenie przykuła stojąca za nim postać, w której dopiero po chwili rozpoznał Polly, tyle że bez płaszcza. W ciągu kilku sekund, gdy stał obrócony do niej tyłem, zdołała przeistoczyć się z istoty niezauważalnej w niewyobrażalną.

Oszołomiony szokującą przemianą, Damon zrozumiał wreszcie, dlaczego włożyła szczelnie okrywający ją płaszcz. Gdyby zobaczył, co jest pod nim, zamknąłby ją w hotelu i wyrzucił klucz. Posłuszna poleceniu, by elegancko się ubrać, włożyła czarny kostium, ale kompromis kończył się na kolorze. Spomiędzy klap wciętego w taliu zakietu zapiętego na

pojedynczy efektowny guzik wyłaniał się kusząco koronkowy czarny top, a prowokacyjnie krótka spódniczka ukazywała całą długość nóg w ekscentrycznych czarnych rajstopach, które skrzyły się i lśniły w blasku świateł. Zahipnotyzowany widokiem tych niewiarygodnych nóg zauważył, że swój zjawiskowy połysk zawdzięczają małym haftowanym srebrem serduszkom, które spiralnym wzorem biegną od stóp aż do ud. Były prowokacyjnie seksowne i idealne na gorącą randkę, ale całkowicie niestosowne na biznesowe spotkanie.

- *Mademoiselle est ravissant.* - Gerard, który najwyraźniej nie podzielał jego opinii, ujął dłoń Polly typowo galijskim gestem i uniósł ją do ust. - Znów jestem pod wrażeniem. Twoja decyzja, by zademonstrować klejnot naszej najnowszej kolekcji w tym prestiżowym miejscu po raz kolejny dowodzi, że słusznie wybrałem waszą ofertę. Uwielbiam je. Są cudowne. A uważam się za konesera.

Obaj jednocześnie spojrzeli na jej nogi, a Damon poczuł, że niebezpiecznie rośnie mu ciśnienie. Miał już coś warknąć, gdy zdał sobie sprawę, że komplement Gerarda nie dotyczy nóg, lecz rajstop.

- Ja też je uwielbiam. Są niezwykle seksowne i przystępne cenowo. W jednej chwili potrafią zmienić nudny ciemny kostium pozbawiony cienia oryginalności - rzuciła Damonowi znaczące spojrzenie - w strój, w którym każda kobieta poczuje się jak księżniczka. Wszystkie dziewczyny w biurze po prostu za nimi szaleją. Trafiliście w dziesiątkę. - W kącikach jej ust pojawiły się dołeczki, gdy skierowała uśmiech do urzeczonego Francuza. - Wypromujemy je na prawdziwy hit.

- I wiesz, jak wykorzystać ten entuzjazm w kampanii o światowym zasięgu, która wyniesie produkty High Kick Hosiery na szczyty światowej mody?

- Mam setki pomysłów. - Polly sięgnęła do torby, wyciągnęła swój różowy notes i pomachała nim Gerardowi przed nosem.

Znany z wyrachowania biznesmen roześmiał się serdecznie.

- Ach, ten twój słynny notes i jeszcze słynniejsze różowe pióro. Śmiertelna broń, którą panna Prince miażdży konkurencję. Gdyby Napoleon miał przy sobie ciebie i twoje pióro, historia potoczyłaby się inaczej. - Z uśmiechem ujął ją pod ramię i poprowadził do stołu. - Ale biorąc pod uwagę twoje upodobanie do różu, dziwię się, że na dzisiejszy wieczór nie wybrałaś słynnych różowych rajstop.

- Pan Doukakis nie jest wielbicielem różu. - Balansując na niebotycznie wysokich obcasach, dorównywała wzrostem Francuzowi. - Kojarzy mu się z flamingami.

Pojmując nagle, że jaskraworóżowe rajstopy, które tak go wzburzyły, są produktem High Kick Hosiery, Damon zaczął się zastanawiać, w którym momencie zatracił zdolność jasnego myślenia. Mogła mu jednak powiedzieć, że demonstruje produkty kontrahenta. Postanowił poruszyć tę kwestię we właściwym czasie.

Przygotowany na dyskusję na temat przejęcia Prince Advertising przez DMG, a także wpływu tego wydarzenia na współpracę z korporacją Gerarda, zdał sobie nagle sprawę, że zszedł na drugi plan. Milcząc, słuchał, jak Polly prezentuje koncepcję globalnej kampanii, której zasięg i oryginalność zapierały dech.



Widząc jego zdumione spojrzenie, Gerard uniósł kieliszek szampana.

- Niewiarygodna dziewczyna, prawda? - Spojrzał na Polly z namysłem. - Mimo że niechętnie schlebiam mężczyźnie o tak rozdętym ego, gratuluję Damonowi zdolności wyboru pracowników. Ludzie utalentowani są rzadkością, a on odkrył prawdziwy diament. Tylko taki ryzykant mógł przejąć podupadającą firmę z powodu jednego członka zespołu.

Damon nie skorygował tej opinii.

- Tak, Polly ma naprawdę ciekawe pomysły - zgodził się uprzejmie. - Na szczęście dysponujemy odpowiednimi środkami, by przekształcić je w rzeczywistość. Wyznaczę do tej kampanii najlepszy zespół.

- Nie obchodzi mnie zespół. - Gerard wbił widelec w marynowany przegrzebek. - Zależy mi tylko na niej. Chytry z ciebie lis, Doukakis. Sam chciałem ją zatrudnić.

Zaskoczony tą wiadomością Damon zmarszczył czoło, ale Polly z nieobecną miną odsunęła talerz i kreśliła coś na kartce, bez reszty pochłonięta nowym pomysłem.

- Mamy mnóstwo czasu, by uzgodnić taktykę, ale ogólna strategia powinna zmierzać do umocnienia marki. Należy również położyć nacisk na przekaz medialny. I nie chodzi tu tylko o informację i sprzedaż, lecz o budowanie relacji z klientem. - Jej propozycje były błyskotliwe i rozsądne, a pod koniec wieczoru tak dalece oczarowała klienta, że ten trzykrotnie zwiększył wstępny budżet, a ponadto zlecił opracowanie koncepcji reklamowych dla jeszcze dwóch głośnych marek.

Obserwując ją, Damon nie był w stanie myśleć o niczym innym niż o smaku i dotyku jej ust. Snując podniecające fantazje, dopiero po chwili dostrzegł, że Gerard coraz bardziej jej nadskakuje. Zapłonął z wściekłości. Gdy Francuz zaproponował, by zakończyli wieczór na platformie z widokiem nocnego Paryża, stanowczo odmówił. Przeraziła go myśl, że ten słynny playboy miałby towarzyszyć Polly w ulubionym miejscu spotkań amatorów romantycznej przygody.

Rozdrażniony i spięty zerwał się z krzesła i poprosił o płaszcz. Nie było w tym rozsądku ani logiki, ale chciał przykryć Polly najszybciej, jak mógł. Pragnął natychmiast okryć ją płaszczem, zapiąć pod szyję guziki i zakryć te nieprawdopodobne nogi. Na myśl o tym, że cały Paryż skieruje na nie uwagę, podążając wzrokiem z dołu do góry wzdłuż spiralnego wzoru lśniących serduszek, oblał go zimny pot.

- Wyślemy ci gotowe propozycje w ciągu następnych kilku dni, Gerard. - Przejmując kontrolę nad sytuacją, zakończył spotkanie i poprowadził Polly do czekającego samochodu.

Ona jednak, gdy kierowca otwierał drzwi, zatrzymała się i potrząsnęła głową.

- Miałam ciężki tydzień, a tu jest tak pięknie, że chciałabym się przejść. - Spojrzała tęsknie na oświetloną wieżę Eiffla na tle ciemnego nieba. - Możesz jechać. Potrafię znaleźć drogę do hotelu. - Balansując jak bocian na jednej nodze, zdjęła szpilki i włożyła pantofle na płaskim obcasie.

Świadom, że jeśli zostawi ją na dwie minuty, Francuzi natychmiast zaczną ją zaczepiać, wyciągnął rękę po szpilki,

wręczył je kierowcy i podał jej ramię. Przeniosła zdziwione spojrzenie z jego ramienia na twarz, a on słabo się uśmiechnął.

- Rozejm. Muszę pilnować największego atutu naszej firmy. Okazuje się, że należało ubezpieczyć twoje różowe pióro na astronomiczną sumę.

Jej nieoczekiwany uśmiech pozbawił go tchu.

- Wiem, że powinnam pracować w programie komputerowym i robię tak, gdy już wiem, czego chcę, ale w kontakcie z klawiaturą tracę jakoś inwencję. Muszę najpierw narysować wszystko na papierze. Tak jest od czasów szkolnych.

Chwilę się zawahała, ale potem wsunęła mu rękę pod ramię. Damon odprawił kierowcę ruchem głowy i wyprowadził ją z tłumu turystów tłoczących się u stóp wieży, kierując się nad rzekę. Salwy śmiechu i muzyka unosiły się nad Bateaux Mouches, gdy statek przepływał pod mostem. Polly ciaśniej otuliła się płaszczem i spojrzała na światła odbite w rzece.

- Zawsze chciałam stać o zachodzie słońca na paryskim moście - westchnęła w rozmarzeniu.

- Ale z kochankiem, a nie z wrogiem - uzupełnił cierpko.

- Może cię to zdziwi, ale nie marzę o kochanku. - W światłach przepływającego w dole statku jej włosy mieniły się złotym blaskiem. - I nie uważam cię za wroga.

Miał wrażenie, że tonie w ruchomych piaskach.

- Chciałaś się wybrać na spacer. Chodźmy. - Ostrożnie cofnął ramię i wsunął ręce w kieszenie płaszcza, unikając jej dotyku. - Byłaś już w Paryżu?

- Nie, to mój pierwszy raz. Prowadziliśmy dotąd rozmowy w londyńskiej filii Gerarda. - Szła obok niego wpatrzona w rzekę. Falista powierzchnia wody mieniła się kalejdoskopem kolorów. Odbijały się od rzeźnicie oświetlonych budynków stojących wzdłuż brzegu Sekwany. Na chwilę przystanęła, by spojrzeć na rozjarzony światłami i tętniący muzyką statek, który przepływał obok. Widząc na pokładzie parę splecioną w namiętnym uścisku, Damon nagle pożałował, że przystał na ten spacer. Wszystko wokół przypominało mu pocałunek w hotelowym apartamencie. Zmusił się, by skierować rozmowę na pracę.

- Widzę teraz, jak ciekawe są twoje pomysły, ale same pomysły nie wystarczą, jeśli nie mają oparcia w odpowiedzialnej praktyce biznesowej. Pieniądze wyciekały z waszej firmy szerokim strumieniem. Czy zdajesz sobie sprawę, jak bliscy byliście bankructwa?

- Tak - odparła, nie odwracając oczu od całującej się pary. - Ale problemy finansowe nie wynikły z naszej winy. Widziałeś zestawienia naszych kosztów osobowych i dobrze wiesz, ile wyciekało do kieszeni członków zarządu.

- Dlatego z miejsca ich zwolniłem, choć wtedy jeszcze nie wiedziałem, jak dalece nadużywali swych stanowisk. Nie rozumiem tylko, jak twój ojciec mógł do tego dopuścić.

Chociaż nie było zimno, ciasniej otuliła się płaszczem.

- Zawsze traktował agencję bardziej jako hobby niż biznes. Czasem się nią zajmował, a czasem nie. - Mówiła pozornie obojętnym tonem. - Nie kontrolował pracy zarządu, a oni pozwalali sobie na coraz więcej. Mniej więcej pół roku temu

zupełnie przestał interesować się firmą. Zaczął się spotykać z twoją siostrą i zachowywał się jak zakochany nastolatek. Tymczasem zarząd domagał się zwolnień.

Damon słuchał, z trudem hamując gniew.

- Oczywiście nie zamierzał ograniczyć własnych wydatków.

Pokręciła głową.

- Żeby zapobiec redukcjom, zgodziliśmy się na cięcia wynagrodzeń. Myślę, że wszyscy liczyliśmy na cud. - Ze smutnym uśmiechem odgarnęła z twarzy pasmo blond włosów.

- I wtedy tata przepadł razem z twoją siostrą. A pojawiłeś się ty.

- Zrobiłem Ariannie awanturę - powiedział, nagle przystając. Ze zdziwieniem stwierdził, że odczuwa dziwną potrzebę szczerości. - Oświadczyła, że jest zakochana i że nie powie mi w kim, bo się rozzłoszcę. - Dotknął dłonią czoła, jakby żałując, że doszło do tej scysji. - Miała rację. Wpadłem we wściekłość.

- Mogę sobie to wyobrazić. Nigdy nie przepadałeś za naszą rodziną.

Jego ręka wolno opadła.

- Owszem, działałem pod wpływem emocji, ale miałem wrażenie, że oglądam w zwolnionym tempie katastrofę kolejową. Za wszelką cenę chciałem jej zapobiec.

- Dlaczego uważasz, że musisz powstrzymać bieg wydarzeń? Arianna jest już dorosła.

- Zawsze byłem dla niej bardziej ojcem niż bratem, a rodzic nigdy nie traci poczucia odpowiedzialności. - Zamilkł, a po chwili rzucił krótko: - Wracajmy do hotelu.

- Widzę, że nie chcesz o tym mówić. Przepraszam, nie powinnam pytać.

Nagle zdał sobie sprawę, że nigdy się nie zastanawiał, co ona odczuwa w związku z tą sytuacją.

- To musi być dla ciebie trudne. Przecież Arianna jest twoją rówieśnicą.

Zwilżyła wyschnięte wargi.

- Najtrudniej było w szkole. Przyjeżdżał po mnie luksusowymi sportowymi samochodami, a blondynka na fotelu obok była równie oczywistym akcesorium jak odtwarzacz CD. Nic nie naraża bardziej na drwiny niż ojciec, który zachowuje się w ten sposób.

- I dlatego się zbuntowałaś?

Uśmiechnęła się tajemniczo.

- To nie był bunt. Miałam problem i musiałam go rozwiązać. Zawsze tak robię.

- W sypialni, którą dzieliłaś z moją siostrą, było trzech chłopaków! To się nazywa rozwiązanie problemu?

- Protestuję przeciwko osądzeniu mnie na podstawie czegoś, co wydarzyło się dziesięć lat temu. - Ruszyła przed siebie zdumiewająco szybko jak na kogoś tak drobnej postury.

Coś mu mówiło, że i wtedy niesprawiedliwie ją osądzał. Ale przecież świadkami jej występku było kilkunastu pracowników szkoły. Pomyłka nie wchodziła w rachubę. Złapano ją w samej bieliźnie z trzema chłopcami w sypialni. Miała zaledwie czternaście lat i za karę usunięto ją ze szkoły.

Gdy dotarli do hotelu, uśmiechnęła się do portiera, zamieniając z nim po francusku kilka słów. Potem ruszyła

w stronę apartamentu, przyjaźnie pozdrawiając ochroniarzy, których Damon zwolnił z posterunku niemal niezauważalnym ruchem głowy.

- Myślę, że możemy odrzucić oficjalne rygory. Jak sądzisz?

Gdy drzwi zamknęły się za ostatnim z funkcjonariuszy, odwróciła głowę z dziwnym błyskiem w oczach.

- Jasne. Odrzucimy rygory. - Na moment zawahała się, głęboko wciągnęła powietrze, jakby dodając sobie odwagi, a potem, nie odrywając wzroku od jego twarzy, uniosła podbródek i prowokacyjnie wolno zaczęła rozpinać guziki płaszcza, pozwalając mu opaść na podłogę. Za nim upadł żakiet, spod którego wyłoniły się cienkie czarne ramiączka koronkowego topu. Przez cały wieczór ta seksowna koronka migotała mu przed oczami, a teraz ujrzał w całości jej kunsztowny wzór, podkreślający gładkość kremowej kobiecej skóry.

Nagle zaschło mu w ustach.

- *Thee mou*, co ty robisz?

- Odrzucam rygory. A teraz moje ubranie, skoro pytasz. - Z uśmiechem igrającym w kąciku ust zbliżyła się do niego. - O co chodzi, Damon? Czyżbyś nie dowierzał swojej dyscyplinie? Czujesz, że nie zdołasz oprzeć się chemii? - Sięgnęła ręką do jego koszuli, by przyciągnąć go do siebie. Spod gęstego woalu rzęs jej oczy lśniły blaskiem diamentów, a gdy rozchyliła usta, jego mózg ostatecznie się wyłączył.

Powinien natychmiast się odsunąć. Powinien...

Wtedy jednak jej palce objęły go za kark, pociągając głowę w dół, a jego usta uległy słodkiej jak miód pokusie. Usiłując

stawić opór, uniósł ręce, by odepchnąć ją od siebie, ale gdy dotknął jej twarzy i poczuł aksamitną miękkość skóry, zaczął pieścić delikatną linię podbródka. Jeśli ich poprzedni pocałunek stanowił manifestację potężnej siły wzajemnego pożądania, ten, choć delikatny i bardziej subtelny, był nie mniej zmysłowy. I równie niebezpieczny. Jej słodkie wargi uwodziły go łagodnie i powoli, łamiąc siłę oporu i rozpalając ogień, który stopniowo obejmował całe jego ciało.

Balansując na krawędzi świadomości, czuł, że opuszcza go zdolność kontroli własnych reakcji. Co pewien czas jego mózg wysyłał alarmujące sygnały, ale on bez reszty pogrążał się w rozkoszy. Jedwabiste pasmo włosów musnęło mu rękę, a gdy wyjął z nich spinkę i rzucił na podłogę, miękką falą spłynęły na jej ramiona. Głosem ochrypłym z emocji wydał cichy jęk, wsuwając palce w złocistą gęstwinę, i głębokim, władcym pocałunkiem wziął w posiadanie jej usta. Pieścił gładką skórę, owładnięty przemożnym pragnieniem, by osiąść ją całą. Cienkie ramiączka koronkowego topu poddały się jego palcom – znikła bariera broniąca dostępu do jej nagiego ciała. Jęknęła, kiedy przyłgął ustami do jej szyi, czując pod satynową skórą szalony rytm pulsu.

I wtedy się cofnęła.

Brutalnie wyrwany ze stanu upojenia, dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że się od niego oddala. Wysunął rękę, by ją do siebie przyciągnąć, ale nie zdołał. Celowo zwlekając, naciągała top na ramiona, chłodno na niego patrząc swymi niezgłębionymi błękitnymi oczyma.

- Co ty robisz? - wykrztusił półprzytomnie.



- Ćwiczę samokontrolę. Na tym polega dyscyplina - rzuciła urywanym głosem. - Wystarczy powiedzieć „nie”, prawda? Jeśli nawet nieźle całujesz, nie masz prawa robić ze mnie idiotki. Nigdy więcej tego nie próbuj. - Wdzięcznym ruchem zebrała z podłogi ubrania i obróciła się, odchodząc do swojej sypialni. - Miłych snów.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wychyliła się z balkonu, wciągając świeże powietrze i próbując uspokoić gorączkowy rytm serca. Całe jej rozognione ciało domagało się pieśczot i nie wiedziała, czy ochłodzić je zimnym prysznicem, czy puścić się biegiem przez ulice Paryża.

- Polly...

Obróciła się. Stał za nią w rozpiętej koszuli, tak jak go zostawiła, a jego oczy lśniły intensywną czernią w napiętej twarzy.

- Wyjdź stąd. - Była u kresu wytrzymałości i tym bardziej go za to nienawidziła. - Jesteśmy kwita.

- Twój pocałunek miał być dla mnie karą?

- Skoro twój miał dowieść twoich racji, ja postąpiłam tak samo. - Tyle że teraz płaciła za to zbyt wysoką cenę. Widząc wyraz jego oczu, cofnęła się, przerażona i zafascynowana zarazem. - To ty wszystko zacząłeś.

- Wiem, masz prawo być na mnie zła. Zachowałem się egoistycznie i bezmyślnie. - Wsunął dłonie w jej włosy i przyciągnął ją do siebie. - Chciałem cię przeprosić. - Jego słowa zupełnie ją oszołomiły. Nie przypuszczała, że jest do tego zdolny, i nie liczyła na jego wrażliwość. Uosabiał wyłącznie pewność i bezwzględną siłę.

W dole migotał Paryż jak czarodziejski dywan. Pyszniące się w donicach kwiaty przesycaly powietrze aromatem, przemieniając taras w egzotyczny ogród na dachu. Trudno

było wyobrazić sobie bardziej romantyczną scenerię.

Ale ona nie chciała romantyzmu.

Co ją, u diabła, napadło, żeby go pocałować? Powinna wiedzieć, czym to grozi.

- Okej, ładnie, że przeprosiłeś. A teraz wyjdź. I to jak najszybciej, bo nie mogę oddychać, kiedy stoisz tak blisko mnie. - Podniosła rękę, by pchnąć go ku drzwiom. Ale on nie zamierzał się wycofać. - Naprawdę, Damon, zapomnijmy o całej sprawie i... o Boże! - jęknęła, gdy gwałtownym pocałunkiem zamknął jej usta, a jego ręce z żelazną pewnością objęły jej ciało.

- Damon - powtórzyła rozpaczliwie, gdy musnął jej pierś kciukiem. - Naprawdę, nie możemy... - Z trudem łapała powietrze, a gdy przyciągnął ją do siebie, rozsądek i samokontrola rozplynęły się w gorącym tyglu pożądania. - Albo możemy... - Zarzuciła mu ręce na szyję i ciasno do niego przylgnęła. - Tylko mi szybko powiedz, czy znowu zamierzasz odejść?

- Nie licz na to. - Jego ręce, pewne i śmiałe, zsunęły się po jej plecach. - Ani na to, że tobie się to uda.

- To dobrze, bo gdybyś tak zrobił, mogłabym cię zabić.

Wsunęła mu ręce pod koszulę, wolno błędząc palcami po jego ciepłej skórze. Nienasytzeni, zatracając się bez reszty, całowali się w dzikim pierwotnym uniesieniu, które niweczyło wszelką myśl i rozsądek. Świat zamknął się wokół nich. Niepomna na tętniące w dole miasto i powiew ciepłej nocnej bryzy, czuła tylko jego - mężczyznę, który całował ją tak, jakby dobrze wiedział, jaka jest i czego najbardziej pragnie.

Nigdy nie pojmowała, dlaczego seks może odebrać zdolność myślenia. Aż do dziś.

Kiedy lekko ją podniósł i niósł do sypialni swego luksusowego apartamentu, mocniej objęła go za szyję. Za oknami migotały światła Paryża, ale nie obdarzyli ich nawet jednym spojrzeniem. Położył ją na ogromnym łóżu, a ona niecierpliwie rozpięła mu koszulę, którą odrzucił na bok. Patrzyła, jak napięły się bicepsy jego ramion, gdy ruchem tak władczo męskim, że zaparło jej dech, uniósł się lekko na rękach, by znaleźć się nad nią.

Leżąc w jedwabnej pościeli, wiała się z rozkoszy pod dotykiem jego zachłannych ust, które przesuwały się po całym jej ciele, aż w końcu znieruchomiała, wydając jęk protestu. Ale po chwili, w miarę jak zsuwał się w dół, ku jej udom, zaczęła cicho mruzczyć, poddając się bezwolnie pieścizocie jego języka. Zatraciła się bez reszty w tym intymnym doznaniu. Obojętna na wszystko oprócz rozkoszy, którą jej dawał i którą kontrolował, czuła, że dociera do nieznanej sobie granicy, gdzie rosnące napięcie eksplodowało z siłą, która pozbawiła ją tchu.

Z trudem odzyskując świadomość, wolno otworzyła oczy. Nim jednak zdołała się odezwać, przywarł do jej ust, rozbudzając od nowa pożądanie napływające jak nagły przyływ fal. Nie wyobrażała sobie, że można pragnąć aż tak bardzo. Wiedziona niepoohamowanym impulsem przejęła inicjatywę. Położyła mu dłoń na piersi i lekko pchnęła go w tył, by jednym zwinnym ruchem znaleźć się nad nim. Posłuszny jej woli opadł na plecy, obserwując ją przymrużonymi oczami.

Wodząc ustami po całym jego ciele, zsuwała się coraz niżej, aż jęknął, a potem niewyraźnie zaczął coś szeptać w języku, którego nie rozumiała. Wiedziała tylko, że podobnie jak ona zatracił się bez reszty w głębi zmysłowego doznania. Nagle przyciągnął ją do siebie.

- Pragnę cię. Teraz - szepnął głosem ochrypłym z pożądania.

Nie zmieniała pozycji, świadoma, że ten silny mężczyzna poddaje się jej woli. Wolno przesuwiała się w dół, koniuszkami nerwów odbierając każde jego drgnienie, aż w końcu zastygła, czując, że jest gotów. Jego oczy niebezpiecznie się zwężyły, kiedy mocno objął dłońmi jej biodra, nieco ją unosząc. Wszedł w nią spokojnym, pewnym ruchem, oddając się bez reszty czystej rozkoszy. Gwałtownie wciągnęła powietrze, a po chwili wydała cichy jęk, jakby nagle przeniknął ją ból.

- Dlaczego jesteś spięta? - szepnął. - Zrelaksuj się, *agape mou...*

Wtem jego spojrzenie się wyostrzyło, a brwi ściągnęły.

- *Thee mou*, czy ty kiedykolwiek...

Przerwała mu w pół zdania, muskając jego wargi. Pytanie utonęło w nowo rozbudzonym przypiływie pożądania. Drżąc z pragnienia, podniosła głowę, by na niego patrzeć, a potem szybko oddychając, zakołysała biodrami. Jego wzrok na wskroś ją przenikał, gdy delikatnie kierował jej ciałem ku granicom doznania, do których oboje dotarli w eksplozji wspólnej ekstazy. Czuła jak uderza w nią fala za falą, a gdy w końcu ucichły, wolno na niego opadła, słysząc w ciszy pokoju jedynie gorący rytm ich serc.

Zamknął ją w ramionach, delikatnym ruchem gładząc plecy, i choć milczał, wiedziała, że czuje to, co ona.

Wtem ogarnęło ją przerażenie. O Boże, co ja zrobiłam! Lecz nie chodziło tu o seks – choć zaszokowała samą siebie, a pewnie i jego. Przeraziła ją siła emocji towarzyszących ich zbliżeniu. Przecież przez całe życie unikała wszelkich więzi i bliskości.

Czując wciąż jego rękę na plecach, zastanawiała się, o czym myśli.

Musiał teraz żałować tego, co się stało. Damon Doukakis, mężczyzna, który nigdy nie tracił kontroli, uległ nagle kobiecie, która wzbudzała nim wściekłość.

Odsunęła się, by wstać, ale złapała ją silna ręka.

- Gdzie ty się wybierasz?

- Do łóżka.

- Jesteś w łóżku – mruknął, przyciągając ją z powrotem do siebie. Położył ją na wznak i zanurzył dłoń w jej włosach, zmuszając, by na niego spojrzała. – W moim łóżku. Co się stało?

Chciała się zerwać i uciec, ale jego ciężar ją przygwoździł, a gdy nachylił się i pocałował ją, pragnienie ucieczki gdzieś się ulotniło.

- *Thee mou*, jesteś najbardziej gorącą i seksowną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem – szepnął, gładząc jej plecy. – I pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

Słuchając jego słów i poddając się delikatnej pieśczoście, przez chwilę trwała w błogim oszołomieniu. A potem znów powrócił dławiący lęk.

Wolno budząc się ze snu, Damon zdał sobie sprawę, że jest sam. W miarę jak poranne światło wlewało się do sypialni, odzyskiwał świadomość. Gdy obrócił głowę, jego wzrok padł na zmięte prześcieradła.

O Boże! Spędził szaloną noc z Polly Prince.

Wyskoczył z łóżka, usiłując odsunąć od siebie wspomnienie jej dotyku i smaku ust. Ruszył do łazienki i puścił prysznic w nadziei, że kontakt z zimną wodą ochłodzi jego ciało i umysł. Jakby życie nie było już dość trudne, jeszcze bardziej je skomplikował. Nie zamierzał się z nikim poważnie wiązać. Ciężar odpowiedzialności za tysiące pracowników i jedną krnąbrną siostrę zupełnie mu wystarczał.

Do oporu zwiększył ciśnienie wody. Tak, jedynym sposobem, by wyjaśnić tę kłopotliwą sytuację, jest brutalna szczerłość. Wiedział o tym.

Odsuwając chwilę, w której miał odebrać Polly wszelkie romantyczne złudzenia, golił się, ubierał i załatwiał pilne telefony. Do czasu, gdy zakończył rozmowy z Londynem i Atenami, wciąż się nie pojawiła. Po intymności ich gorącej nocy nieco go to dziwiło. Czyżby naprawdę była dziewicą? Zaciskając szczęki, próbował się uwolnić od tej myśli. To niemożliwe. Nigdy jeszcze nie widział dwudziestoczteroletniej dziewicy, która uwodzi mężczyznę striptizem i zatraca się w gorącym seksie.

Odsuwając od siebie niepokojące obawy, ruszył w stronę jej apartamentu. Czas położyć kres czemuś, co nigdy nie powinno się zacząć.

Znalazł ją na balkonie. Omawiała coś przez telefon,

jednocześnie wpisując dane w arkusz kalkulacyjny na ekranie laptopa. Kiedy skończyła rozmowę, całkowicie pochłonięta pracą, dostrzegła go dopiero po dłuższej chwili.

- Czy ty w ogóle sypiasz?

Spojrzała na niego z ciepłym uśmiechem, a w jej policzkach ukazały się dołki.

- I kto to mówi? Słyszałam, że pracujesz dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Jestem szefem.

- Korzystam z przykładu. Cieszę się, że przyszedłeś, bo musimy coś omówić. - Kliknęła „zapisz”, a on głęboko westchnął, przygotowując się do nieuchronnej rozmowy. Pot wystąpił mu na skronie.

- Polly...

- Czy możesz szybko na to spojrzeć? - Obróciła laptop tak, by mógł widzieć ekran. Tego ranka luźno upięła włosy na czubku głowy i ubrała się w sukienkę pąsowej barwy. Jej różowy notes leżał na stole okładką do góry. - Przygotowałam dwie propozycje. Jedna zakłada wysoki budżet, a druga szokująco wysoki. - Uśmiechnęła się szelmowsko. - Mam nadzieję, że Gerard będzie tak zachwycony projektem, że nie spojrzy na koszty. Pomyślałam właśnie, że moglibyśmy również wykorzystać w kampanii nadchodzący Tydzień Mody. Wykonałam już nawet kilka telefonów.

- Chcesz rozmawiać o budżecie?

- Oczywiście. - Nie odrywała wzroku od ekranu. - Najlepiej byłoby wysłać projekt dzisiaj, kiedy Gerard jest pod świeżym wrażeniem naszych propozycji. Chyba się nie wycofa



z podanej wczoraj kwoty.

Przygotowany na zupełnie inną rozmowę, Damon nie był w stanie skupić się na liczbach.

- Później spojrzę na te propozycje.

- Nie mógłbyś zrobić tego teraz? Chciałabym niezwłocznie poinformować zespół, jak wygląda sytuacja. Przypuszczam, że po ostatniej nocy nie zechcesz się posunąć do czegoś tak nikczemnego jak zwalnianie ludzi z pracy.

- Po ostatniej nocy? - powtórzył ze zdumieniem. - Sądzisz, że seks może wpłynąć na moje decyzje zawodowe?

Szeroko otworzyła oczy.

- Mówiłam o spotkaniu z Gerardem.

- Oczywiście... - Damon dotknął dłonią czoła, zażenowany swoimi skojarzeniami. - Rozmawiamy chyba o dwu różnych sprawach.

- Najwyraźniej. - Wyglądała na zaskoczoną. - Ja mówię o moim zespole. Nie potrafię skoncentrować się na pracy, jeśli wciąż mnie dręczy widmo redukcji. Chcę to wreszcie wyjaśnić. A o czym ty chcesz mówić?

- Zachowujesz się bardzo dziarsko jak na kogoś, kto niemal nie zmrużył oka - stwierdził z półuśmiechem. - Nie sądziłem, że jesteś skowronkiem.

- Ani ja. - Nachyliła się nad ekranem, żeby zmienić liczbę w arkuszu kalkulacyjnym. - Seks dobrze na mnie działa. Szkoda, że wcześniej nie miałam o tym pojęcia. Robiłabym tak od lat. To lepsze niż mocna kawa.

Niemal się zakrztusił.

- Czyli to jednak pierwszy raz... - Niepokój dręczący go od

chwili, gdy się ocknął, zaczął wręcz dławić. – Polly...

– Jak mam przygotować projekt kontraktu, nie znając twoich planów?

– *Thee mou*, czy przestaniesz wreszcie mówić o pracy?

Spojrzała na niego zdumiona.

– Naprawdę cię nie rozumiem. Jeszcze kilka dni temu żądałeś, żebym wzięła się do roboty, a teraz każesz mi przestać o niej myśleć. Jak mam to rozumieć?

– Nie miałem racji. I mylnie cię osądzałem. – Westchnął zakłopotany. – Prosiłem już o wybaczenie, ale przepraszam jeszcze raz.

– Widać i ja się myliłam. Brałam cię za obłąkanego pracoholika, okazuje się tymczasem, że kiedy serio chcę pomówić o naszych zadaniach, zupełnie nie potrafisz się skupić. To naprawdę denerwujące.

– Dlaczego do tej pory byłaś dziewicą?

– A cóż to za pytanie! – Jej twarz spurpurowiała. – Widać żaden mężczyzna nie chciał mnie wziąć do łóżka. Czy możemy na tym zakończyć? Nie znam etykiety obowiązującej następnego ranka, ale nie sądzę, by należało do niej obrażanie partnera.

– Z powodu obecności trzech chłopców w twojej sypialni relegowano cię ze szkoły w wieku czternastu lat – powiedział ostro. – Oboje dobrze wiemy, że nie jesteś niewiniątkiem. Jakim cudem z wampa stałaś się dziewicą?

– Nigdy nie twierdziłam, że jestem wampem. To ty mnie tak osądziłeś. Razem z kilkoma innymi osobami.

– Miałem podstawy.

- Hmm... Chwała Bogu, że nie jesteś sędzią. - Lekko wzruszyła ramionami, bawiąc się piórem. - Czyli Arianna nigdy ci nie wspomniała o tym wydarzeniu?

- Nie wypytywałem jej o szczegóły. Uznałem, że lepiej zapomnieć o tej sprawie.

- Jasne. Zapewne słusznie.

Ogarniało go coraz silniejsze wzburzenie.

- Bardzo dobrze pamiętam ten dzień. Milczałaś z upartą miną, kiedy wyrzucali cię ze szkoły, i nawet nie próbowałaś się bronić.

- Bo nie chciałam się bronić.

Gdzieś w dole ryczały klaksony zniecierpliwionych Francuzów, którzy utknęli w ulicznym ruchu, ale on ich nie słyszał.

- Chciałaś, żeby cię wyrzucili?

- Owszem. Taki był plan.

- Plan? - Szeroko otworzył oczy. - Chcesz mi powiedzieć, że odegrałaś to wszystko, żeby wylecieć ze szkoły? Ale dlaczego?

- Bo stałam się ofiarą, nad którą się znęcano. Nieustannie - odparła chłodnym, rzeczowym tonem. - Próbowałam to załatwić inaczej, ale nie pomagało. Wtedy postanowiłam opuścić tę szkołę.

- I twój ojciec nie miał nic do powiedzenia?

- Nie pytałam go. To był mój problem, więc rozwiązałam go sama.

- Rozmawiałaś z nauczycielami?

- Tak. - Spojrzała na niego, jakby naprawdę był głupi. - Wezwali uczniów, którzy mnie prześladowali, ale tak ich to

rozwścieczyło, że podpalili mi włosy. Przypadkiem Arianna weszła wtedy do pokoju i ugasiła ogień. Całe szczęście, bo spalona skóra nie wygląda najlepiej.

Damon zacisnął zęby.

- I co było potem?

- Obcięłyśmy końce. Okazało się, że z krótkimi włosami wyglądam lepiej.

- Nie pytam o włosy, tylko o tych drani. Dlaczego nie powiedziałaś o tym ojcu?

- A dlaczego miałam mu mówić?

- No bo... - Nagle zabrakło mu słów. - To on powinien wyjaśnić tę sprawę.

- To nie w jego stylu. Woli się nie wtrącać. I jestem mu wdzięczna, bo dzięki temu stałam się samodzielna. Żałuję tylko, że wciągnęłam Arianne w całą tę szopkę.

- Czyli nie zorganizowałaś w sypialni nocnej balangi?

- Nie. Zapłaciłam tym chłopcom, żeby przyszli i trochę posiedzieli, kiedy tańczyłam w białym z butelką whisky w ręku. Ktoś zawiadomił dyrektora i wszystko potoczyło się dalej zgodnie z moim planem. To był naprawdę chytry pomysł.

- Ale dlaczego cię prześladowano?

Zmarszczyła nos.

- Już ci mówiłam. Ojciec, który zajeżdża pod szkołę sportowym kabrioletem z młodą blondynką u boku, to towarzyskie samobójstwo. Ale myślę, że wystarczyłoby cokolwiek innego: rude włosy, okulary, grube nogi. Taka jest natura agresji. Sam wiesz.

Nie wiedział, ale ona niewątpliwie tak.

- A co było potem?

- O, już wspaniale. Znalazłam miłą szkołę bez internatu w pobliżu domu. Kładła nacisk na sztuki plastyczne i kreatywność.

Damon nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

- Chcesz powiedzieć, że sama wybrałaś szkołę? Bez udziału ojca?

- A po co miałyby brać w tym udział? Sama doprowadziłam do tego, że mnie wylali, więc sama musiałam znaleźć coś innego - oznajmiła beztrąsko.

- Nękanie drugiej osoby jest przestępstwem. Potrzebowałaś pomocy. Nie powinni cię byli wyrzucić.

- To najlepsza rzecz, jaka mnie mogła spotkać. Zarówno ja, jak i Arianna nienawidziłyśmy tej szkoły.

- Arianna też?

- Jasne. Te dziewczęta były naprawdę podłe. A ona nie chciała zostać tam beze mnie.

Odkrycie, że jego siostra nie cierpiała szkoły, głęboko go dotknęło. Ale poczucie winy z miejsca przerodziło się w gniew.

- Dlaczego, u diabła, żadna z was nie powiedziała mi prawdy?

- Arianna próbowała, ale wściekałaś się i rzucałaś na mnie gromy, więc zrezygnowała. Zresztą... Minęło tyle czasu, że już nie pamiętam.

Nie wierzył. Tamten okres musiał zostawić w jej psychice trwałe ślady.

- Nie kłam. Choć raz chcę usłyszeć prawdę.

- Prawda jest taka, że nie ma to już znaczenia. Zaczęłam

nowe życie. – Szeroko się uśmiechnęła, a potem zerwała się z krzesła i wykonała piruet. – Już mnie to nie dotyczy.

Obserwował ją z rosnącym poczuciem winy. Nie dość, że przejął firmę jej ojca, grożąc Polly i srożąc się na każdym kroku, to na dodatek miał pozbawić ją złudzeń co do ich związku. Zakłopotany rolą, jaką odegrał w jej życiu, spojrzął z balkonu w dół na zatłoczone ulice Paryża.

– Jesteś inteligentną i bardzo zdolną dziewczyną. Dlaczego nie poszłaś na studia?

Zamilkła, a potem zmusiła się do uśmiechu.

– Większą część dzieciństwa spędziłam w firmie. Później wolałam przychodzić tam po szkole, niż wracać do pustego domu. Pomagałam Doris Cooper przygotować wysyłki, a pan Foster z księgowości odrabiał ze mną matematykę.

– Mówiono mi, że pan Foster szczególnie sobie radzi.

– To dlatego, że zarząd nigdy nie inwestował w szkolenie pracowników. Próbowałam mu pomóc przy arkuszach kalkulacyjnych, ale nie starczyło mi czasu.

– *Thee mou*, jeśli cię zapewnię, że nikt nie zostanie zwolniony, czy przez pięć minut będziemy mogli pomówić o czymś innym? – Damon przeczesał dłonią włosy. To, co miał jej powiedzieć, stawało się coraz trudniejsze. – Polly... – z wysiłkiem kontrolował głos. – Musimy porozmawiać o tym, co będzie dalej.

– Jeśli naprawdę nie planujesz zwolnień, muszę zatelefonować do firmy, żeby wszystkich uspokoić i...

– Polly! – Jego ton w końcu zwrócił jej uwagę.

– Co takiego? Chyba nie chcesz powiedzieć, że to żart? –

Zbladła.

- Nie żartuję. Nikt z was nie zostanie zwolniony.

- Och, dziękuję! Tak bardzo ci dziękuję! Czy możemy jak najszybciej wrócić do Londynu? Muszę im to powiedzieć. - Jej nos poczerwieniał, a oczy zalśniły łzami, ale do tej pory nawet słowem nie wspomniała o tym, co się między nimi wydarzyło.

Damon zaczął się zastanawiać, czy w myślach nie przeprowadziła się już do jego apartamentu.

- Polly, musimy porozmawiać o ostatniej nocy.

- Po co? - Spuściła wzrok. - Jeśli o mnie chodzi, nie widzę powodu, by się nad tym rozwodzić. Spróbujmy o tym zapomnieć.

Miałby zapomnieć?

- Polly...

- Pocałowałaś mnie, żeby coś udowodnić, a potem ja zrobiłam to samo. No i na koniec wszystko wymknęło się spod kontroli.

- Nigdy przedtem nie uprawiałaś seksu...

- No cóż, wszystko dzieje się kiedyś po raz pierwszy. - Brzęknął jej BlackBerry, a ona podniosła aparat i otworzyła mejl. - Nigdy też nie byłam w Paryżu. To kolejny pierwszy raz.

O której wylatujemy?

Zlekceważył to pytanie.

- Zatem nie zamierzasz do tego wracać?

- Do Paryża?

Zacisnął zęby.

- Do seksu.

- Kiedyś pewnie tak. - Złożyła notes i razem z piórem

włożyła go do torby.

Wzburzony jej obojętnością, wysunął rękę i przyciągnął ją do siebie.

- Twierdzisz, że nic nie czułaś?

- Skądże. O co ci chodzi?

- Przez siedem godzin uprawialiśmy seks.

- Nie musisz mi mówić. Też tam byłam.

- Zazwyczaj kobiety chcą o tym potem rozmawiać - powiedział aksamitnym głosem - a nie uciekają.

Przez chwilę milczała, aż w końcu podniosła na niego wzrok.

- Chcesz mi powiedzieć, że lubisz potem leżeć i opowiadać? Wybacz, ale trudno mi w to uwierzyć. Wyglądasz na faceta, który wyrzuca kobiety z łóżka, nim zapuszczą korzenie.

Cofnął się. Była zdumiewająco bliska prawdy.

- Widzisz? - Słabo się uśmiechnęła. - Mam rację. Nie wysilaj się, żeby taktownie mnie spławić. Jeśli o mnie chodzi, uważam sprawę za niebyłą.

W jego reakcji nie było cienia logiki.

- Chcesz o tym zapomnieć?

- Oczywiście! Chyba już wiesz, że nie nadaję się do poważnych związków. Podobnie jak ty. No i dobrze. Jest cool. Idę się teraz spakować, a ty przeczytaj ten projekt. - Z uśmiechem wyższości zamknęła swój laptop i ruszyła przez taras w stronę drzwi prowadzących do jej sypialni.

Patrzył za nią oniemiały.

Chciała o wszystkim zapomnieć. Nie miała żadnych oczekiwań. Uznała to za jednorazową przygodę. O to mu przecież chodziło. Powinien doznać ulgi. Ale tak się nie stało.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jaki mamy budżet? - Debbie opadła na krzesło i wachlowała się dłonią. - To niewiarygodne. Jesteś geniuszem.

- Gerard zaakceptował moje pomysły.

- A Demon Damon przyczołga się na klęczkach.

Unikając jej wzroku, Polly przeglądała listę kolejnych zadań.

- Tak naprawdę to żaden z niego demon, tylko zupełnie przyzwoity facet. Po prostu troszczy się o siostrę. - Podniosła głowę, nie słysząc odpowiedzi. - O co ci chodzi?

- Hmm... Czy w końcu się dowiem, co naprawdę działo się w Paryżu? Minęły już dwa tygodnie, a ty nie pisnęłaś dotąd ani słowa.

- Mówiłam, że spotkanie z Gerardem zakończyło się pomyślnie.

- Jasne. Wiesz, że nie o to pytam.

- Wieża Eiffla w nocy jest olśniewająca.

- Dobra, już dobra. Przestań ściemniać i mów do rzeczy. - Debbie skrzyżowała ramiona i podeszła do biurka, by spojrzeć Polly w twarz. - Całowaliście się?

Nagle wspomnienie zaparło jej dech. Przez dwa tygodnie próbowała nie myśleć o Paryżu, a zwłaszcza o pocałunkach Damona.

- Możemy nie rozmawiać na ten temat?

- O Boże, więc jednak!

- Czy karmiłaś Romea i Julię, kiedy mnie nie było?

- Myślisz, że wysłałam ich na dietę?

- Polly, właśnie uzgodniłam fantastyczną stawkę na te wrzutki w prime time. - Kim wpadła do biura z dzieckiem na ramieniu, trzymając BlackBerry w drugiej ręce. - Wysłałam ci już mejl.

Uwolniona od dalszych indagacji, Polly z ulgą wyciągnęła rękę, by wziąć malucha na rękę.

- Opiekunka znowu nawaliła? Ależ on urósł przez te dwa tygodnie.

- Wybaczcie, że go przyniosłam. Muszę zamknąć magazyn dla kampanii „Biegnij, oddychaj, żyj”. Sam jest grzeczny, nie będzie się awanturował.

Polly pocałowała go w główkę.

- Może i nie, ale nie dam głowy za szefa. Kwiaty i rybki niemal go wykończyły. Widok Sama może przyprawić go o zawał.

- Nie obawiaj się. Damon poleciał do Nowego Jorku dwa tygodnie temu i dotąd nie wrócił.

Do Nowego Jorku? Rzuciła się na ten okruch wiadomości jak głodny ptak i już chciała zapytać Kim, skąd ona o tym wie. Widząc jednak, że Debbie niecierpliwie uderza stopą w podłogę, uznała, że lepiej się powstrzymać.

Gdyby wiedziała, że wyjechał, nie spędziłaby dwu tygodni, wpatrując się w drzwi.

- Może i był w Nowym Jorku - mruknęła Debbie. - Ale na pewno tam nie jest. Bo właśnie wszedł do biura.

Serce Polly gwałtownie podskoczyło. Czowała, że oblewa się rumieńcem.

- To fatalnie. Kim, zabierz Sama do któregoś z pokoi konferencyjnych, szybko. Zawołamy cię, jak sobie pójdzie. - Oddała dziecko i ruszyła do drzwi, by zatrzymać tam Damona.

Idąc w jego stronę, nie pragnęła niczego bardziej, niż zarzucić mu ręce na szyję. Tymczasem spytała obojętnie:

- Cześć! Jak podróż? Czy rozmawiałeś z Gerardem? Dzwonił do mnie dziś rano. Mam wspaniałe wiadomości. - Próbowała go odsunąć jak najdalej od dziecka i Kim, ale on stanął pośrodku sali, bynajmniej nie zamierzając się wycofać.

- Dzwonił pięć minut temu. Gratulacje. Zaakceptował twój, jak to określiłaś, szokująco wysoki budżet i chce porozmawiać na temat promocji innych marek. Złowiłaś asa marketingu. Ale ma jeden warunek. Żąda, żebyś to ty kierowała zespołem. - Jego ciemne oczy były nieprzeniknione. - Biorąc to pod uwagę, chciałbym porozmawiać na temat twojej funkcji. Asystentka nie może doradzać wiceprezesowi.

- W takim razie mianuj mnie prezesem. Wtedy będę rządzić wszystkimi. - Za nic w świecie nie wyznałaby nikomu, jaka jest szczęśliwa, że go widzi. Właśnie miała zapytać o szczegóły rozmowy z Francuzem, gdy z odległej części biura dobiegł cichy płacz. Zastygła ze zgrozy. - O jakiej funkcji myślisz? - zainteresowała się nagle, silnie podnosząc głos.

Damon wzdrygnął się.

- Dlaczego tak krzyczysz?

- Bo naprawdę bardzo, bardzo się cieszę! - wrzasnęła. Słyszając dobiegający z głębi piętra tłumiony płacz dziecka, czuła, że pot występuje jej na czoło. - Czy możemy przejść do twojego gabinetu? Wolalabym rozmawiać o tym prywatnie. -

Nie dając mu szansy na odpowiedź, energicznie ruszyła w stronę schodów.

Odetchnęła dopiero wtedy, gdy upewniła się, że Damon idzie za nią.

Po wejściu na górę uśmiechnęła się do jego osobistej asystentki.

- Cześć, Janey. Zieleń pięknie wygląda.

- Naprawdę ożywia przestrzeń, dzięki za radę. Czy mam podać kawę, panie Doukakis?

Damon z niedowierzaniem rozglądał się wokół.

- Skąd to się tu wzięło?

- Mówisz o roślinach? Zamówiłam je i właśnie przyjechały - spokojnie odparła Janey. - Polly doradziła mi, co kupić. Są bardzo odporne.

- Nie tylko one - mruknął, wchodząc do swego pokoju.

- Kilka roślinek nie obniży wydajności twojego superbiura.

Wyluzuj.

- Polly! To pnącze ma co najmniej dwa metry!

- I zbawiennie wpływa na środowisko.

- Niebawem uznasz rybki za standardowe wyposażenie.

Zastanawiała się, czy ta rozmowa jest dla niego równie trudna jak dla niej. Mówili o roślinach i rybkach, podczas gdy naprawdę chciała spytać tylko o jedno: Czy tęskniłeś?

- Nie bój się tych roślin, Damon. Nie są mięsożerne. A co do mnie... - Usiłując nie patrzeć na jego szerokie ramiona i kuszący wykrój ust, opadła na krzesło obok biurka. - Mam nadzieję, że przydzielisz mi wielkie przeszklone biuro i masę gorliwych sekretarek.

- Byłabyś nieszczęśliwa w takim miejscu. Potrzebujesz ludzi i zgiełku. - Rozsiadł się w fotelu po drugiej stronie biurka, przyglądając jej się oczyma, którym nie mogła się oprzeć. Niespokojnie się poruszyła.

- Zgadzam się na wszystko, co zechcesz. Naprawdę nie zależy mi na stanowiskach i tytułach. - Pragnęła, by przestał patrzeć na nią tak, jakby chciał przeskoczyć dzielący ich mebel.

- Powinnaś pracować w kontakcie z klientem. Jesteś bardzo komunikatywna. Proponuję ci funkcję dyrektora działu reklamy, z pełną odpowiedzialnością za promocję produktów High Kick Hosiery. Liczę również na twoją współpracę z moją wewnętrzną agencją reklamową, zwłaszcza przy promocji nowych marek. No a poza tym czas najwyższy, żebyś zaczęła godziwie zarabiać. - Wymienił kwotę, która niemal zwała ją z nóg.

- Ojej, tak dużo?

- Nieco powyżej stawek rynkowych - odparł, miękko przeciągając głoski. - Nigdy nie tracę pracowników z powodu pieniędzy.

- To wspaniale, ale mnie na pewno nie stracisz. - Gdy tylko wymówiła te słowa, zdała sobie sprawę, jak zabrzmiały. - Mówię o pracy, oczywiście.

Jego ciemne brwi lekko się uniosły, jakby usłyszał coś, co nie przyszło mu dotąd na myśl.

- Chciałbym także, żebyś zerknęła na to. - Pchnął w jej stronę teczkę. - Może się zainteresujesz.

Zaskoczona, ostrożnie ją otworzyła. Na chwilę straciła

mowę. Wewnątrz znajdowały się materiały dotyczące magisterskich studiów z zarządzania. Ręce jej drżały, gdy przewracała strony.

- Zamawiałam te informatory...

- Wiem. Co rok przez ostatnie pięć lat. Dowiedziałem się tego, gdy prosiłem o informacje.

- Ty... rozmawiałeś z nimi?

- Próbowałem się dowiedzieć, czy cię przyjmą.

- Nie chcesz, żebym tu pracowała?

- Powiedziałem, że nie chcę cię tracić. Możesz równocześnie studiować i pracować, choć to nie będzie łatwe.

Poczuła bolesny ucisk w gardle.

- Ale ja nawet nie mam licencjatu...

- Wezmą pod uwagę twoją praktykę zawodową. Musisz tylko przejść kilka sprawdzianów kwalifikacyjnych.

- To zbyt piękne, by było prawdziwe. Nie mogę sobie na to pozwolić,

- Firma opłaci twoje studia. W przyszłości będziemy czerpać z tego profity.

W obawie, że naprawdę się rozplacze, Polly szybko wstała, ściskając oburącz teczkę.

- Jeśli można, chciałabym to przejrzeć u siebie.

- Usiądź. Jeszcze nie skończyłem. - Przez chwilę milczał, uderzając palcami w blat. - Dziś wieczorem idziemy na kolację.

- O? - Usiłowała zachować się profesjonalnie. - Na spotkanie z klientem?

- Nie, nie z klientem. Ze mną. Możesz zostawić swój notes.

Nagle zapomniała o trzymanej teczce.

- We dwoje?

- Tak.

- Jestem twoim pracownikiem. - Zawahała się, czując, jak łomocze jej serce.

- Nic mnie to nie obchodzi - mruknął. - Chcę choć raz zrobić to, na co mam ochotę. Sama mówisz, że biorę wszystko zbyt serio.

- Uau!

- Czy uau znaczy tak?

- Tak. Gdzie pójdziemy?

- Na tańce. Przyjadę po ciebie o dziesiątej.

- Tańce? - Zerwała się i dosłownie pofrunęła do drzwi, myśląc wyłącznie o tym, co na siebie włożyć.

- Ach, i jeszcze jedno, Polly. - Jego niski męski głos zatrzymał ją przy wyjściu. - Co do dziecka, które ukrywacie w biurze...

Zamarła.

- Ee... jakiego dziecka?

- Nie chciałbym, żeby służby bezpieczeństwa i higieny doznały szoku. Powiedz Kim, że wkrótce zamierzamy otworzyć żłobek dla dzieci naszych pracowników. Może dać kopniaka tej opiekunce.

- Skąd wiedziałeś, że Kim ma z nią kłopot?

- Była z dzieciakiem w biurze w dniu, w którym przyszedłem tam po raz pierwszy i zwolniłem zarząd.

- Wiedziałeś i nic nie powiedziałeś?

- Są granice odporności.

Wpatrywała się w niego osłupiała.

- Czy ty się dobrze czujesz?

- Jak najlepiej.

- To... wspaniale. Jest wśród nas kilka matek, a nieodpowiedzialne opiekunki to prawdziwy koszmar.

- Zaradzę temu. A skoro o tym mowa, nie musisz już pomagać panu Fosterowi. Jutro zaczyna uczęszczać na kurs komputerowy. A teraz idź. I nie kupuj mi więcej tych pnączy. To jest miejsce pracy, a nie jakaś cholerna dżungla.

- Bardzo trudno odpowiednio się ubrać, kiedy człowiek nie wie, co go czeka. - Polly otulona płaszczem wsunęła się na tył limuzyny Damona. Spojrzał na nią, unosząc brew.

- Jeśli zdejmiesz ten płaszcz, sam to ocenię.

- O nie! Po to go włożyłam, żeby temu zapobiec.

- Chciałbym przynajmniej wiedzieć, czy masz coś na sobie.

- Może...

Z seksownym uśmiechem odchylił głowę na oparcie fotela, a po chwili wahania ujął jej dłoń. Ogarnęła ją fala gorąca.

- To dokąd jedziemy? - spytała, uwalniając rękę.

- Na otwarcie nocnego klubu. Tylko dla zaproszonych gości.

Gdy dotarli na miejsce, spojrzała przez okno.

- Och, The Firebird! Słyszałam, że jest naprawdę cool. Szklany parkiet i tańczące na ścianach płomienie. Podobno celebryci ustawiają się w kolejce, żeby wynająć ten klub. Dostałeś zaproszenie?

Spojrzał na nią dziwnie.

- Jestem pod wrażeniem. To nieosiągalne. Ubiegaliśmy się o zlecenie reklamowe, żeby choć rzucić okiem na wnętrze. -



Radośnie podniecona zerknęła na tłum gromadzący się przed wejściem. - Ojej, czy to nie reporterzy? - Lekko się wzdrygnęła. - Mój ostatni kontakt z prasą skończył się w szpitalu.

- Wysłałem tu ochronę. Niech się w końcu wykaże.

- Jeśli mają nas fotografować, zdejmę płaszcz.

- Może nie dostanę ataku serca - mruknął, nie odrywając od niej wzroku.

- Nie patrz tak na mnie.

- Wyglądasz zjawiskowo - powiedział stłumionym głosem, chłonąc spojrzeniem jej kształtną sylwetkę w złotej sukni. - Widzę, że dziś nie demonstrujesz produktów Gerarda.

- Wspomniałeś o tańcach, więc nie włożyłam pończoch. Chcesz mi się dalej przyglądać, czy wejdziemy do środka?

W chwili gdy Doukakis wyłonił się z samochodu, rozbłysły dziesiątki fleszy. Mocno trzymając Polly za rękę, ruszył wprost do wejścia, podczas gdy tłum dziennikarzy fotografował ich, wykrzykując pytania, przed którymi Damon zręcznie się uchylał. Polly weszła do klubu, wysoko unosząc głowę i kołysząc biodrami w takt gorącego rytmu muzyki.

- Chcę tańczyć.

- Wspaniale. - Przywołał gestem kogoś z obsługi i chwilę później pojawiła się przed nimi butelka szampana i dwa kieliszki.

- Czyżbyś należał do mężczyzn, którzy bez alkoholu nie wejdą na parkiet?

Okazało się, że nie.

Oglądanie go w tańcu było zmysłową rozkoszą. Każdy jego

ruch przywodził na myśl seks, każde spojrzenie zapowiadało to, co nieuchronnie miało nastąpić.

Polly również poddała się muzyce, zatracając się w namiętnym rytmie. Jej włosy fruwały wokół twarzy, gdy tańczyła na lśniącym szkle.

Roztańczoną do utraty tchu Damon dosłownie zniósł z parkietu i zaprowadził do stolika.

Co chwila ktoś do niego podchodził, by zamienić kilka słów. Przyciągał powszechną uwagę.

- Widzę tu wielu sławnych ludzi i wszyscy chcą się z tobą przywitać. - Podniosła kieliszek. - Za premiera Doukakisa.

- Ile wypijaś?

- Nie dość. To jest naprawdę pyszne. Zresztą wszystko jest supercool. - Szybko przełknęła łyk szampana i wtedy dostrzegła, że zbliża się do nich para dalekich krewnych rodziny królewskiej. - Nie mogę dygnąć. Mam za ciasną sukienkę. - Milczała taktownie, gdy rozmawiali, a kiedy odeszli, spytała zaintrygowana: - Czego oni wszyscy od ciebie chcą?

- Chcą się tu koniecznie wcisnąć. Bo to jest mój klub - odparł, spokojnie napełniając jej kieliszek. - Chcesz zatańczyć?

- Kupiłeś nocny klub?

- Już ci mówiłem, że stosuję dywersyfikację. Jeśli jeden sektor ma problemy, nadrabia to inny. Takie są reguły handlu.

- Ale... - Nagle zrozumiała, dlaczego wszyscy okazywali mu taki respekt. - Czyli jesteś tu szefem. Wszędzie i zawsze jesteś szefem. Czy kiedykolwiek nie byłeś panem sytuacji?

- Niedawno spędziłem w Paryżu szaloną noc z pewną kobietą - szepnął jej do ucha, kładąc rękę na oparciu fotela. - I pamiętam, że sytuacja wymknęła mi się spod kontroli.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Myślałam, że postanowiliśmy o tym zapomnieć.

- Zmieniłem zdanie.

Spojrzała na jego usta. Ogarnęło ją przemożne pragnienie, by przyłgnąć do nich wargami.

- Wszyscy na nas patrzą - szepnęła, uświadamiając sobie z trudem, że są w miejscu publicznym.

- Zatem powinniśmy wyjść. - Wstał i podał jej rękę.

W udreće oczekiwania nie pamiętała, jak dotarli do Doukakis Tower. Gdy w końcu zamknęły się za nimi drzwi podniebnego apartamentu, przyciągnął ją do siebie. Jednym zręcznym ruchem ściągnął z niej suknię, a ona bez tchu, z drapieżną niecierpliwością, zdarła z niego koszulę, rozsypując wokół guziki.

- Chcę cię - wyrzucił urywanym głosem. Podniósł ją i lekko oparł o ścianę tak, by mogła opleść udami jego biodra. Przez cały wieczór tańcząc, gorączkowo go pragnęła. Czując jego dotyk, jęknęła i wygięła się ku niemu. Trzymając dłonie na jej udach, wszedł w nią powoli, kontrolując napięcie i pozbawiając ją tchu. Na chwilę znieruchomiała, zaciskając powieki.

- Jesteś fantastyczna - szepnął z ustami przy jej ustach, a potem oboje zatracili się w rytmie tak harmonijnym i doskonałym, jak gdyby znali go od zawsze. Całowali się z gorączkową desperacją, chłonąc się nawzajem

w pierwotnym akcie pożądania, zniewoleni biologiczną potrzebą zaspokojenia głodu.

Potem, przez chwilę, która zdawała się wiekiem, trwali w bezruchu. W końcu ostrożnie postawił ją na podłodze i dotykając czołem jej czoła, wyszeptał:

- Wybacz, sypialnia była za daleko.

- Nie musisz przeproszać. - Musnęła jego wargi, wciąż drżąc.

- Chodźmy tam szybko, nim będzie za późno.

Wziął ją na ręce i ruszył w stronę sypialni. W krótkim przebłysku świadomości pomyślała, że w gruncie rzeczy lubi, gdy ktoś przejmuje nad nią kontrolę. Zanim zdążył zamknąć jej usta pocałunkiem, zdołała jeszcze pomyśleć, że pragnie, by trwało to wiecznie.

Ocknęła się o świcie i ostrożnie usiadła, by nie przebudzić Damona, lecz w tej samej chwili jego silna ręka wysunęła się i pociągnęła ją w dół.

- Dokąd się wybierasz?

- Do domu.

- Nigdzie nie pójdziesz. - Wsunął jej palce we włosy i zaczął całować z paraliżującą starannością. - Będziesz spać tutaj. Ze mną.

Niejasno zdawała sobie sprawę, że naprawdę powinna wyjść, ale uwięził ją w ramionach. Nagle w nich zastygła.

- Co się stało?

- Nic.

- Nie kłam. Zawsze wiem, kiedy coś przede mną ukrywasz. Powiedz tylko, o co chodzi, a wszystko za ciebie załatwię -

powiedział stłumionym głosem, wsuwając jej dłoń pod głowę i przyciągając ją do siebie.

O co chodzi? Jak ma wyrazić radość, że ktoś się o nią troszczy?

Schylił się nad nią z badawczym spojrzeniem, ale nim zdążył ją pocałować, rozległ się telefon.

Z cichym przekleństwem westchnął i obrócił się na plecy.

- Wybacz, ale muszę to odebrać. Czekam na wiadomość z Aten. - Z wyraźną irytacją sięgnął po słuchawkę. - Doukakis...

Sekundę później ton jego głosu uległ gwałtownej zmianie. Uwalniając się z objęć Polly, zerwał się z łóżka.

- Dokąd idziesz? - spytała, ziewając.

- Zostań tu i pod żadnym pozorem nie wychodź.

Patrzyła, jak napinają mu się mięśnie, gdy błyskawicznie się ubierał. Wyglądał jak wojownik gotujący się do bitwy. Nagle zapragnęła go objąć.

- Chodź do mnie. Praca może poczekać.

Nie podniósł wzroku.

- Muszę się z kimś zobaczyć. Zostań tutaj. - Z wahaniem obrócił się, oparł ręce na łóżku i nachylił się nad nią. - Nie ruszaj się. To rozkaz.

Nie rozumiejąc, dlaczego tak nagle spoważniał, przez chwilę leżała bez ruchu, pogrążona w błogim oszołomieniu. Wtem usłyszała podniesione głosy.

Zaniepokojona wstała i szybko wciągnęła złotą sukienkę, która leżała na podłodze, tam gdzie ją porzucili ostatniej nocy.

W miarę jak w głosie Damona narastał gniew, jej ciekawość

ustąpiła panice. Biegiem ruszyła w stronę odległego salonu.

Obrócony tyłem stał na szeroko rozstawionych nogach w pozie wyraźnie konfrontacyjnej. Emanująca z niego siła i władczość tak ją poraziły, że początkowo nie dostrzegła osoby, która wywołała jego gniew. Ale gdy wsunęła się dalej, bosymi stopami bezszelestnie stąpając po drewnianej podłodze, ujrzała ją w polu widzenia.

Szok, którego doznała, pozbawił ją głosu.

Pochłonięci bez reszty manifestacją wzajemnej wrogości mężczyźni nie dostrzegli, że weszła.

Czując, że rwie pajęczynę właśnie odkrytego szczęścia, Polly zdołała tylko wykrztusić:

- Tata? - Głos jej się załamał. - Co ty tu robisz?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Mogę ci zadać podobne pytania. Czy te pogłoski są prawdziwe...

Peter Prince stał naprzeciw Damona z twarzą wykrzywioną gniewem.

- Nie znasz granic! Nie masz cienia przyzwoitości. Nie dość, że ukradłeś mi firmę, to jeszcze z zemsty uwiodłeś moją córkę. - Jego oddech niepokojąco się rwał, a zaciśnięte w pięść dłonie zbieleły.

Z zemsty?

Polly chciała podejść do ojca, lecz nagle wrosła w ziemię. Nie mogła się poruszyć. Ani razu, nawet przez moment, nie przyszło jej na myśl, że Damon mógł ją uwieść z zemsty za Ariannę. W tej przerażającej chwili zdołała jednak nazwać po imieniu zupełnie nieznane uczucie, które nią owładnęło.

To była miłość.

Zakochała się w Damonie. I choć mózg przekonywał, że nie jest to możliwe w tak krótkim czasie, serce nie chciało go słuchać. Może zresztą nie był to taki krótki czas? Starszy brat przyjaciółki zawsze gdzieś istniał na obrzeżach jej życia.

Zmartwiała ze zgrozy, widząc, że sytuacja staje się niebezpieczna.

- Masz czelność przychodzić tutaj, udając, że martwisz się o córkę? Przez całe tygodnie nawet się nie odezwałeś! - Z wyrazem wzgardy na twarzy Damon zrobił krok w stronę starszego mężczyzny. - Jesteś zwykłym tchórzem! Opuściłeś

firmę, obojętny na los swoich ludzi, a także własnej córki!

Dostrzegła, że twarz ojca zaczerwieniła się. Powoli tracił impet.

- Nie opuściłem jej. Polly nie jest dzieckiem. Potrafi sobie radzić.

- Zostawiłeś ją na pastwę bandy złodziei, która wyszała z was ostatni pens, a co gorsza - Damon tracił resztki kontroli - zmusiłeś ją, by stawiała czoło mnie. Sama. Bez żadnego wsparcia.

Jego słowa miały ciężar kamieni. Widziała, że ojciec niemal się kurczy.

Rozdarta pomiędzy miłością do jednego i drugiego, zrobiła krok w przód.

- Damon, już dość - wyszeptała przez zdrętwiałe wargi.

Ale on nie przerwał wściekłej tyrady.

- A może to był plan? Wystawić na pożarcie bezbronną dziewczynę w nadziei, że lew jej nie zaatakuje? Czy na tym polegają obowiązki ojca?

- Polly jest świetna w pracy i w kontaktach z ludźmi. - Peter niepewnie spojrział na córkę. - Dałaś sobie z nim radę, prawda?

Damon wybuchł eksplozją słów greckich, a potem angielskich.

- Ma dwadzieścia cztery lata. A ty ją rzuciłeś na pastwę faceta z moją reputacją!

- Nie przypuszczałem, że możesz ją skrzywdzić.

Damon parsknął wzgardliwie.

- Uciekłeś, zwalając na bezbronną dziewczynę cały ciężar



odpowiedzialności. Budzisz we mnie odrazę. Wynoś się stąd!

- Zaraz, chwileczkę. - Peter zignorował jego żądanie. - Pol nie jest bezbronna. To twarda sztuka.

Damon podniósł rękę zaciśniętą w pięść, a potem ją opuścił.

- Ani słowa więcej - warknął, tłumiąc pasję. - Ani słowa, jeśli chcesz stąd wyjść w takim stanie, w jakim wszedłeś.

Polly w końcu zdołała otrząsnąć się z szoku i wkroczyła pomiędzy nich.

- Przestańcie! Natychmiast przestańcie! Obaj! - Ogarniały ją mdłości. Chciała wczłogać się w jakiś kąt i tam ukryć. Wszystkie zarzuty pod adresem ojca były prawdziwe. Ale przecież go kochała. - Tato, gdzie jest Arianna?

- W naszym domu. Teraz to również jej dom. Pobraliśmy się. Oczywiście w sekrecie, gdyż, jak oboje wiemy - oskarżycielsko wymierzył palec w Damona - urządziłby piekło.

- Wzięliście ślub? - Nie kryła przerażenia. - Och, tato!

Ale on promieniał.

- Jeśli zależy mi na kobiecie, to w odróżnieniu od niego nie traktuję jej jak seksualnego trofeum. - Spojrzał na Damona. - Ma wiele kobiet, ale jakoś nie żeni się z żadną. To mówi samo za siebie.

- Mówi, że odróżniam seks od miłości - warknął tamten przez zaciśnięte zęby. - Moimi decyzjami steruje mózg, a nie poziom testosteronu.

Polly widziała, że za chwilę przestanie nad sobą panować.

- Myślę, że powinieneś już pójść, tato - wyrzuciła szybko, usiłując skierować ojca w stronę drzwi.

- Nie ruszę się bez ciebie - oznajmił, stając w zdecydowanej

pozie.

Damon głęboko wciągnął powietrze.

- Ona tu zostaje. Ze mną. Teraz jest moja.

Zamarła wobec tej bezwzględnej męskiej deklaracji. Gorące łzy napłynęły jej do oczu, gdy zdała sobie sprawę, że chciał ją tylko rozwścieczyć jej ojca. W końcu była jedynie narzędziem zemsty.

- Poczekaj, tato - wymamrotała. - Pójdę się ubrać.

Damon wolno obrócił się do niej. Na jego twarzy malował się wyraz kompletnego niedowierzania.

- Chcesz odejść?

Poczuła w piersi tak przeszywający ból, jakby ktoś ugodził ją sztyletem.

- Nie mam wyboru. To mój ojciec.

- Oczywiście, że masz. - Twarz mu zbladła. - *Thee mou*, powiedz, że nie wierzysz w te brednie.

Ostatkiem sił hamowała wybuch płaczu.

- Lepiej już pójdę. Będę w pracy w poniedziałek.

Nastąpiła długa, dręcząca cisza.

Jego oczy ściemniały, gdy na nią patrzył.

- Nie interesuje mnie plan pracy - wycodził przez zaciśnięte zęby. - Kiedy mam cię nagą w swoim łóżku, jestem twoim kochankiem, nie szefem.

Jego słowa ugodziły ją mocniej niż wszystko, co wcześniej usłyszała w tym pokoju.

- Chce się na tobie odegrać, Pol - oznajmił stanowczo ojciec.  
- Chodźmy stąd.

Pomyślała, że nie ma nadziei, by kiedykolwiek mogli dojść do

porozumienia. Obróciła się i ruszyła biegiem do sypialni. Desperacko powstrzymując łzy, wciągnęła buty i płaszcz, a potem chwyciła torbę i wróciła do salonu, usiłując zapomnieć o niewyobrażalnym szczęściu, którego doznała zaledwie chwilę wcześniej.

Kiedy weszła tam, przygotowana na kolejne rozdzierające jej serce spotkanie z Damonem, ujrzała tylko ojca.

- Gdzie jest Damon?

- Nie ma go. Spojrzał na mnie i wyszedł. - Peter Prince nerwowo rozejrzał się po apartamencie. - Ten facet jest niezrównoważony. Daj sobie z nim spokój, Pol. Idziemy.

Wracała do domu odrętwiała z rozpaczy. Niczego bardziej nie pragnęła, jak zaszyć się w swoim pokoju, ale nie było to możliwe. Ojciec przez cały czas opowiadał z podnieceniem o swoim ślubie na Karaibach. Miała wrażenie, że kolejny raz słucha tego samego nagrania. Tym razem jednak dostrzegła pewną różnicę. I nie tylko dlatego, że jego nowa żona była jej przyjaciółką.

- Masz do mnie żal, Pol? - Arianna wybiegła im na spotkanie. - To trochę dziwne, że jesteś moją macochą, ale jakoś sobie z tym poradzimy. Wiem, że musisz być zła na Damona za wszystko, co wam zrobił, ale przecież wiesz, jaki jest. Zresztą nie musimy go widywać.

Te ostatnie słowa zupełnie ją zdruzgotały.

- Pracuję u niego - powiedziała martwym głosem. - Muszę go widywać.

- Możesz znaleźć sobie inną pracę - beztrąsko rzucił ojciec, obejmując Ariannę i całując ją w policzek. - Zresztą wkrótce

otwieram nową firmę. Mogę cię zatrudnić.

- Nie, bardzo dziękuję. - Uświadomiła sobie, że nie może patrzeć na Ariannę, nie myśląc o Damonie. - Lubię moją pracę. A Damon jest inspirującym szefem.

Ojciec poczuł się wyraźnie urażony.

- Może i dobrze liczy, ale na pewno jest...

- Tato, proszę... - Bliska wybuchu, wyciągnęła rękę obronnym gestem. - Nic więcej nie mów, dobrze? Sprawy mogły potoczyć się inaczej. Wszyscy mogliśmy stracić pracę... - Przerwała zbyt wyczerpana, by podejmować dyskusję. - Zresztą nieważne...

Arianna podeszła do niej i serdecznie ją objęła.

- Te tygodnie musiały być dla ciebie straszne. Damon kontrolował cię pewnie na każdym kroku. Nikt nie rozumie tego tak jak ja.

Polly poczuła, że dłużej tego nie wytrzyma.

- Robi tak, bo się o ciebie troszczy... - Ze złością odepchnęła zdumioną przyjaciółkę. - Zależy mu na twoim szczęściu i bezpieczeństwie. Chroni cię, bo uważa to za swój obowiązek, i wiele poświęcił, żebyś miała rodzinę, a nie tułała się wśród obcych. Może jednak powinnaś to docenić? Nie raczyłaś nawet zadzwonić, a on zamartwiał się na śmierć.

- Ty go bronisz? - Zdumiona Arianna wymieniła spojrzenia ze swym świeżo poślubionym mężem. - Polly...?

- Idę na górę. Mam coś do zrobienia. - Obróciła się, zdumiona siłą swojej reakcji. W obronie tego mężczyzny gotowa była rzucić się pod koła rozpędzonego samochodu.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, padła na łóżko. Pograżona

w otchłani rozpacz, nie mogła uwierzyć, że jeszcze wczoraj nie posiadała się ze szczęścia: została szefem zespołu, miała rozpocząć studia magisterskie... A teraz?

Teraz nie czuła nic oprócz przepełniającej ją świadomości głębokiej straty.

Gdy nadszedł poniedziałek, niczego bardziej nie pragnęła, jak ciężko zachorować.

- Nie idź tam - prosił ojciec. - Zostań w domu i wyłącz telefon.

- Mam pracę, tato. I obowiązki. - Gdy spojrzała na niego wymownie, nieco się speszył. - Właśnie podpisujemy poważny kontrakt. Odpowiadam za to. A teraz wybac, nie mogę się spóźnić.

Szła do pracy, powłócząc nogami, które ciążyły jej jak ołów. Może zdoła jakoś uniknąć Damona? Może przez cały dzień będzie miał konferencje? Albo wyjedzie do Aten czy Nowego Jorku? Nie wiedziała już, co gorsze: zobaczyć go czy nie.

Tuż po wejściu do biura wyczuła dziwną zmianę atmosfery.

- Witaj, Pol - radośnie zaćwierkała Debbie. - Kawa i muffiny czekają na twoim biurku.

Nie chciała się przyznać, że nie zdoła nic przełknąć, więc tylko się uśmiechnęła.

- Dzięki. O jedenastej chcę się z wami spotkać, żeby omówić wytyczne kampanii dla High Kick Hosiery. Możesz zwołać ludzi?

- Jasne. - Gdy Debbie odeszła, zaczęła się zastanawiać, czy wszyscy wiedzą, co się wydarzyło między nią a Damonem. Zanim jednak zdążyła sobie odpowiedzieć, zadzwoniła

komórka. Wyświetliła się Janey, osobista sekretarka Damona.

Pełna niepokoju włączyła aparat.

- Witaj, Janey.

- Szef chce z tobą rozmawiać. W swoim gabinecie. Za pięć minut.

Drżącą ręką wsunęła telefon do kieszeni, przyglądała sukienkę i ruszyła do windy. W miarę jak kabina bezszelestnie pięła się w górę, czuła narastające mdłości. Gdy dotarła do celu, Janey z szerokim uśmiechem zaprosiła ją do środka.

- Czeka już na ciebie. Mam polecenie, by wam nie przeszkadzać.

- To brzmi groźnie. - Polly podeszła do drzwi gabinetu i zapukała. Słyszając głos Damona, wzięła głęboki oddech i weszła.

Rozmawiał przez telefon. Gdy ją zobaczył, uprzejmym gestem wskazał krzesło.

Niepewnie usiadła, rozglądając się wokół. Wtem zobaczyła stojące na biurku akwarium. Z wrażenia otworzyła usta. Rybki? Zamrugnęła, nie wierząc własnym oczom. Ale nic się nie zmieniło.

Tymczasem Damon zakończył rozmowę.

- Widzę, że włożyłaś swoje słynne różowe rajstopy. To znakomicie, bo ślicznie w nich wyglądasz.

- Kupiłeś rybki? - spytała, nie odrywając wzroku od akwarium.

Lekki uśmiech przebiegł mu przez twarz.

- Ktoś mi kiedyś powiedział, że działają relaksująco. Chciałbym się o tym przekonać, bo jestem nieco spięty.

Serce zabiło jej mocniej, gdy się zastanawiała, z jakiej przyczyny.

- Okazuje się, że masz rację. Ludzie lubią pracować w domowej atmosferze. To korzystnie wpływa na ich produktywność. Postanowiłem zrezygnować z systemu gorących biurk. Wśród wielu innych zmian, które zamierzam wprowadzić.

Zwilżyła zaschnięte wargi.

- Pewnie chcesz zapytać, jakie to zmiany?

W innej sytuacji by się roześmiała, ale tym razem nie mogła wydobyć głosu.

- Jakie? - wykrztusiła w końcu.

- Wprowadzam obowiązek noszenia różowych rajstop.

Polly oblała się rumieńcem. Długo na nią patrzył, a potem wstał.

- Czy nie uśmiechasz się dlatego, że jesteś równie nieszczęśliwa jak ja? Tylko to chciałbym wiedzieć. - Obszedł biurko, podniósł ją z krzesła i postawił na podłodze tak szybko, że nie zdołała zaprotestować. - Chciałbym cię przeprosić. Nie panowałem nad sobą. Nie powinienem się tak zachować wobec twojego ojca.

- Damon, naprawdę nie chciałabym...

- O tym rozmawiać? Wiem. - Ujął w dłonie jej twarz. - Ale będziesz musiała to zrobić. Wiem też, jak obawiasz się poważnych związków, Polly. Twoje życie przypominało parking pełen ludzi, którzy wjeżdżają i wyjeżdżają. Dlatego wybaczam ci to, co pomyślałaś o mnie w piątek.

- Wybaczasz mi?

- Tak. Wybaczam. - Pochylił głowę i delikatnie pocałował jej usta. - To niezbyt pochlebne, kiedy kobieta, którą kochasz, wierzy bez wahania, że uwiodłeś ją z zemsty na jej ojcu. Głęboko mnie zraniłaś.

Zamarła niepewna, czy dobrze słyszy.

- Damon?

- Tak, kocham cię - powiedział łagodnym głosem, lecz w jego oczach płonął żar namiętności. - Przez całe życie robiłem wszystko, by uniknąć miłości. Teraz, gdy ponownie cię spotkałem, okazało się, że dłużej nie potrafię. Kocham cię bardziej, niż można sobie wyobrazić.

Potężna fala szczęścia pozbawiła ją tchu.

- To prawda?

- Powiedziałem twojemu ojcu, że teraz należysz do mnie.

- Myślałam, że chciałeś go zirytować.

- Źle mnie zrozumiałaś. To prawda, wcześniej walczyłem o Ariannę, ale tym razem nie chodziło mi o nią, lecz o nas.

- O nas? - wyszeptała. - Nigdy tak nie mówiłam. Nie wiem, czy potrafię.

- Będziemy się wspólnie uczyć. Robię szybkie postępy - zapewnił. - I choć łamię wszystkie swoje zasady, chcę być odtąd z tobą.

- Ale...

Nachylił się i pocałował lekko jej usta, budząc uspijony żar.

- Spójrz na mnie. Czy nie wierzysz, że za pół wieku wciąż będzie tak samo?

Podniosła na niego zamglone oczy.

- Gorąco tego pragnę. Bo też cię kocham.



- Nie wyobrażasz sobie, jak mnie uszczęśliwiasz. - Unosząc w uśmiechu kącik ust, sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej małe pudełeczko. - Chciałbym, żebyś zawsze to nosiła. Kiedy przerazi cię słowo „my”, przypomnisz sobie, jak bardzo cię kocham. - Otworzył pudełko i wyjął z niego pierścionek. Ogromny brylant lśnił tysiącem ogni.

Czuła, że podaje jej na dłoni swoje serce. Łzy nabiegły jej do oczu i spłynęły po policzkach.

- Jest cudowny, ale nie mogę go nosić. To niemożliwe. Mówisz, że chodzi ci o nas. Ale tak nie jest. I nie może być. - Nagle wszystko wydało się beznadziejne. Zbyt wiele ich dzieliło. - Kocham mojego ojca, Damon. Wiem, że jest dziecinny i nieodpowiedzialny, ale nic na to nie poradzę. - Otarła łzy rękawem. - Ty go nienawidzisz, tym bardziej że ożenił się z twoją siostrą. Jak możemy być razem w takiej sytuacji?

Jej słowa zlewały się ze sobą wśród łkań..

- Nie płacz. - Damon przyciągnął ją do siebie. - Nie pozwolę ci płakać. Obiecuję zawrzeć rozejm z twoim ojcem. Widziałem się z nim i nikt nikogo nie zabił. To niezły początek.

Pociągnęła nosem.

- Widziałeś się z nim?

- Dziś rano, po twoim wyjściu. Siostra chciała mnie przeprosić.

- Naprawdę?

- Widać uświadomiłaś jej kilka spraw. Przemyślała wszystko i żałuje, że przysporzyła mi tylu zmartwień. - Objął ją mocniej.

- Ale zostawmy nasze rodziny. - Delikatnie przesunął palcem

po jej policzku i otarł łzy. - Interesuje mnie teraz nasza przyszłość. A ta zależy od tego, czy zechcesz spędzić ze mną resztę życia.

- Och tak! - Jej głos nagle się załamał. - To brzmi raczej serio.

- Weźmiemy ślub - wyszeptał jej do ucha. - I w odróżnieniu od twojego ojca i Arianny wyprawimy huczne wesele. Musisz zaprosić wszystkich twoich współpracowników, bo w przeciwnym razie zaczną masowo odchodzić.

Nie mogąc uwierzyć, że to rzeczywistość, a nie sen, zarzuciła mu rękę na szyję.

- Tak bardzo cię kocham. Aż mnie to przeraża.

- Ty i obawy? Nigdy nie zapomnę, jak wkroczyłaś do sali konferencyjnej w różowych rajstopach, patrząc na mnie tak, jakbyś chciała wbić mi kindżał w serce.

- A ja nie zapomnę, jak podniecająco wyglądałeś w tym swoim wytwornym garniturze.

Roześmiał się gardłowo, a potem odsunął ją nieco, by spojrzeć jej w oczy.

- Jak podniecająco?

- Piekielnie. Do szaleństwa.

- Skoro tak, to mimo twojego słynnego poczucia obowiązku przez następną godzinę nie będzie cię w pracy. - Ignorując okrzyk protestu, wziął Polly na rękę i ruszył ku drzwiom. - Janey, odbieraj moje telefony - rzucił, znikając w windzie.

- Tak, panie Doukakis. - Sekretarka nie kryła uśmiechu.

Polly wcisnęła mu twarz w ramię.

- To naprawdę krępujące. Mam tyle pracy. Wszyscy

pomyślą, że się objam.

- Zwalniam panią z obowiązków na najbliższą godzinę, panno Prince. - Nie wypuszczając jej z objęć, wcisnął ramieniem przycisk. Drzwi windy się zamknęły.

Upojona szczęściem roześmiała się, obsypując Damona pocałunkami.

- Jak sobie życzysz - zgodziła się radośnie. - W końcu jesteś szefem.

**Julia James**

# **Zaręczyny w Paryżu**

Tłumaczenie:  
Agnieszka Wąsowska

## PROLOG

Łagodne jesienne słońce oświetliło wnętrze kuchni w domu Aleksy znajdującym się na przedmieściach Notting Hill. Stół był zastawiony dla dwóch osób. Proste, ale eleganckie naczynia, które w większości kupiła w sklepach z antykami. Na środku wazon z kolorowymi kwiatami, a w powietrzu zapach świeżo zaparzonej mocnej kawy. Aleksa była rozmarzona i lekko ociążała, jak zawsze po porannym uprawianiu miłości. Choć wiedziała, że tej nocy pójdzie spać sama, czuła się zaspokojona i nasycona. Przywykła do tego, że po nocach pełnych miłości i rozkoszy następują puste i samotne. Jednak kiedy tak stała oparta o kuchenny blat, z kubkiem parującej kawy w ręku, ubrana jedynie w jedwabny peniuar, czuła, jak coś ściska ją za gardło. Wiedziała, że nie powinna poddać się uczuciu, które tkwiło gdzieś w głębi niej. Mogła jedynie oddawać się pasji, z którą to uczucie wyrażała.

Przez krótką chwilę w jej oczach pojawiła się pustka, która jednak szybko została zastąpiona czymś innym. Musiała się pogodzić z faktem, że może mieć tylko to, co ma, i nic ponadto: te krótkie, cenne chwile, kiedy spalała się od uczuć tak intensywnych, że niemal bolesnych. Dzięki nim potrafiła przetrwać zimne, puste noce, kiedy czekała na dźwięk telefonu, który na chwilę znów miał odmienić jej życie. Sprawić, że wszystko - praca, przyjaciele, całe życie - znajdzie się na drugim planie.

Na jedną, dwie, czasami trzy noce zostanie porwana

i zawieziona prywatnym samolotem w jakieś egzotyczne miejsce – do włoskiej willi, alpejskiego miasteczka albo do rezydencji na jakiejś egzotycznej wyspie – i będzie się mogła całkiem zatracić. Życ chwilą, niezależnie od tego jak krótką i ulotną.

Czy była to z jej strony lekkomyślność? Oczywiście, że tak. Wiedziała o tym, czuła to każdą komórką swego ciała, podpowiadał jej to rozum i zdrowy rozsądek. Ale jej druga połowa, którą rządziły tylko emocje, mówiła co innego. Och, potrafiła nad nimi panować. Na zewnątrz uchodziła za osobę opanowaną, chłodną, racjonalną. Tylko kilkoro jej najbliższych przyjaciół, zwłaszcza tych, którzy, jak ona, byli artystami, wiedziało, co się kryje za tą maską. Zdawali sobie sprawę, jakie emocje ukrywa, pozwalając im się objawić jedynie w jej malarstwie. Inni widzieli w niej wyniosłą piękność, jasnowłosą angielską różę, a tylko nieliczni potrafili dostrzec płonący ogień.

Rodzice Aleksy byli intelektualistami i szybko odkryli, że ich jedyne dziecko jest uzdolnione artystycznie. Nigdy nie sprzeciwiali się jej wyborowi, ale Aleksa wiedziała, że byli zdziwieni, że ich córka zajmuje się sztuką, która im kojarzyła się z prowadzeniem nieuporządkowanego i pełnego chaosu życia.

Jakby na przekór starała się wieść spokojny, uporządkowany żywot, a swoje uczucia uzewnętrzniać jedynie w sztuce. Nie miała z tym większego kłopotu i odkąd skończyła studia, kierowała swoją karierą tak samo spokojnie i konsekwentnie, jak życiem osobistym.

Jeśli zaś chodzi o mężczyzn... Miała ich wielu, ale żaden nie był dla niej kimś wyjątkowym. Chodziła z nimi do teatrów, na wystawy, na koncerty, a czasem do łóżka. Jednak żadnemu z nich nie udało się rozpaścić ognia, który tlił się w niej głęboko.

Żadnemu z wyjątkiem tego, który stał teraz w drzwiach kuchni. Za każdym razem, kiedy na niego spojrzała, oddech wiązał jej w gardle, a serce zaczynało bić dwa razy szybciej.

Stał swobodnie, zajmując swoją osobą całą przestrzeń wokół. Ubrany w nieskazitelnie skrojony, ręcznie szyty szary garnitur, wyglądał jak uosobienie elegancji. Guy de Rochemont nie mógł być wzięty za Anglika, choć jego francuskie nazwisko było tylko częścią jego europejskiej spuścizny, która czyniła go człowiekiem nieprzystojnie wprost bogatym i wpływowym. Jedno spojrzenie jego oczu, które zmieniało Aleksę w trzęsącą się galaretę, spoczywało teraz na niej. Jak zwykle czuła jego moc, ale tym razem było to coś jeszcze. Wyraźne napięcie. Równowaga, jaka panowała w ich relacjach, została zachwiana. Czekwała, trzymając w ręku kubek parującej kawy. Nagle kuchnia wydała jej się znacznie mniej przytulna i rozświetlona słońcem niż jeszcze przed chwilą. Sekundy zaczęły się dłużyć, a napięcie, jakie między nimi zapanowało, stało się niemal namacalne.

A potem Guy przemówił.

- Mam ci coś do powiedzenia. - Jego angielski akcent był niemal doskonały, choć dało się w nim słyszeć naleciałości francuskiego, włoskiego i niemieckiego, podobnie jak jeszcze kilku innych języków, które znał, co było nieuniknione, zważywszy na fakt, że dorastał wśród poliglotów.

Aleksa poczuła coś, czego nawet nie ośmieliła się nazwać. Wiedziała, że jeśli przyzna się przed sobą, że to odczuwa, zginie. To były drzwi, których nie mogła otworzyć, niezależnie od tego, co Guy powie czy zrobi. Usłyszała jego słowa jakby z bardzo, bardzo daleka. Wyraz jego twarzy powiedział jej znacznie więcej niż same słowa. Każda wypowiedziana przez niego sylaba była jak pchnięcie nożem zadane w samo serce.

- Żenię się - oznajmił Guy de Rochemont.

Aleksa stała nieruchomo. Zupełnie jakby była jakimś posągami. Guy patrzył na nią, starając się nie analizować uczuć, które go przenikały. Miał wrażenie, że patrzy na nowoczesną rzeźbę jakiegoś domorosłego artysty, przedstawiającą kobietę w kuchni, trzymającą kubek z kawą niczym grecką urnę. On też znieruchomiał. Wszedł do tej kuchni, wiedząc, co ma do powiedzenia i jakie to będzie miało konsekwencje.

Przyglądał jej się z uwagą. Stała nieporuszona, a jej uderzająco jasne oczy nie wyrażały żadnych uczuć. Aleksa miała piękne oczy. Podobnie jak resztę twarzy. Całości dopełniała doskonała figura. Przykuła jego uwagę, gdy tylko ją zobaczył. Należała do kobiet, których łatwo się nie zapomina, a Guy był znawcą kobiet.

Ku jego uldze, nie próbowała nim manipulować, uprawiać gierki, których celem było zaintrygowanie go swoją osobą, a tym samym przywiązanie go do siebie na dłużej. Nawet kiedy zostali już kochankami, nigdy mu się nie narzucała, ściśle przestrzegając ustalonych przez niego reguł. Bez wahania dawała mu wszystko, czego zapragnął. Już od



pierwszej wspólnie spędzonej nocy... Niezapomnianej nocy...

Zdusił wspomnienia, nie pozwalając, by nim zawładnęły. Ten ogień musi zostać na zawsze zgaszony. Nie czas teraz na wspomnienia, czas na działanie. Nawet jeśli ma to być brutalne. Musi jej powiedzieć, nie tylko ze względu na nią, ale także na siebie. Musi jasno dać jej do zrozumienia...

Stała nieruchomo, co sprawiało, że odczuwał dziwny dyskomfort.

Nadszedł czas, by jasno postawić sprawę.

- Nie będę się już z tobą widywał, Aleksa.

Czas stanął w miejscu. A potem, jakby ktoś ponownie uruchomił taśmę z filmem, jej ciało odżyło. Pochyliła się nad stołem i ostrożnie naląła kawy do kremowej filiżanki. Potem podniosła ją z wdziękiem i spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę.

- Naturalnie - odparła spokojnym głosem. - *C'est bien entendue*. Czy tak to się mówi po francusku? Napijesz się kawy, zanim wyjdiesz?

Na jej twarzy nie odbijały się żadne uczucia. Nie pozwoliła na to. Filiżanka w jej dłoni nawet nie zadrżała. Wciągnęła w nozdrza aromatyczny zapach. Patrzyła na niego z niezmaconym spokojem, jakby nie powiedział przed chwilą niczego, co miało dla niej tak kolosalne znaczenie.

Guy nie przyjął kawy. On także nie pokazywał po sobie żadnych uczuć, a ona nie chciała się ich dopatrywać. Teraz liczyło się tylko to, żeby filiżanka nie wypadła jej z rąk, a oczy nie zdradziły, co czuje. Zupełnie jakby jej umysł działał niezależnie od reszty ciała, kierując się swoimi prawami.

- Mam nadzieję, że wolno mi życzyć ci wszystkiego najlepszego z tej okazji - powiedziała cicho.

Ruszyła do drzwi, dając tym samym znak, że domyśla się, że teraz wyjdzie. Nie musiała się oglądać, żeby wiedzieć, że za nią idzie. Otworzyła zasuwę i odsunęła się, żeby go przepuścić. Podeszedł do niej i zatrzymał się. Spojrzał na nią przez chwilę, a jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Dziękuję.

Wiedziała, że nie chodzi mu o jej gratulacje. Dziękował za coś, co miało dla niego większe znaczenie. Za zrozumienie, jakie wykazała.

- Było nam dobrze, prawda?

Lakoniczny jak zwykle.

- Tak, było.

Pochyliła się i lekko niczym motyl dotknęła jego policzka.

- Życzę ci szczęścia. - Odsunęła się. - Żegnaj, Guy.

Po raz ostatni spojrzała mu w oczy. Guy skinął lekko głową i wyszedł.

Zniknął z jej życia.

Zamknęła za nim drzwi, a potem wolno oparła się o nie plecami. Cisza. Nie słyszała nawet jego kroków.

Guy odszedł. Ich znajomość została zakończona.

Splotła dłonie i zacisnęła je, nie bacząc na to, że wbija sobie paznokcie w ciało.

Aleksa sprzątała łazienkę. Powinna malować, ale nie mogła. Próbowwała. Mieszała farby, przygotowywała się, gruntowała płótno, ale bez skutku. Była jak zamrożona. Odłożyła pędzel i odsunęła sztalugi. Zamrugnęła kilka razy powiekami, przez

chwilę popatrzyła pusto przed siebie, a potem odwróciła się na pięcie i wyszła z pracowni. Poszła do kuchni i nastawiła czajnik. Z niewiadomych przyczyn nie była jednak w stanie zrobić sobie herbaty. Ani kawy. Ani nawet nalać szklanki wody. Po chwili poszła do łazienki.

Wanna była dość zapuszczona, więc postanowiła ją umyć. A potem umyła toaletę, bidet, ściany i szafki. Pracowała ciężko, zaciekle szorując wszystkie powierzchnie.

W zapamiętaniu zabrała się za mycie okna. Jednak nawet ta praca nie była w stanie powstrzymać jej myśli, które jak oszalałe kłębiły jej się pod czaszką.

Wspomnienia.

Tyle wspomnień.

Wspomnienia ostre jak noże.

Z każdą minutą cofała się w przeszłość, pełną niezwykłych doznań i wspaniałych przeżyć.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Sześć miesięcy wcześniej...*

- Kochanie! Nie masz pojęcia, kogo dla ciebie upolowałam! Aleksa, która właśnie była skoncentrowana na malowaniu płatka, przytrzymała słuchawkę między uchem a ramieniem.

- Aleksa? Jesteś tam? Słyszałaś, co powiedziałam? Nigdy nie uwierzysz, kto chce...

Aleksa wiedziała, że nic już nie zdoła powstrzymać Imogen. Westchnęła i odłożyła pędzel. Tylko jej przyjaciółka i menedżerka w jednej osobie była w stanie oderwać ją od pracy.

- Kto taki?

- Jest absolutnie oszałamiający! Nie da się go porównać z tymi starymi nudziarzami, którzy zazwyczaj do nas przychodzą.

Usłyszała w słuchawce głębokie westchnienie. Nie czekając na dalszy opis, Aleksa wróciła do pracy. Wiedziała, że Imogen musi się wygadać, a ona mogła w tym czasie robić to, co w tej chwili było dla niej najważniejsze.

W końcu w słuchawce zapanowała cisza.

- I co ty na to? - W głosie Imogen dało się słyszeć zniecierpliwienie.

- Na co?

- Kochanie, czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię? Odłóż te pędzle i posłuchaj mnie przez dwie minuty. Zadzwoń!

do mnie Guy de Rochemont. No, może nie on, ale jego londyńska asystentka. Powiedz mi, że ta wiadomość cię poraziła. Że cała drżysz z podniecenia.

Aleksa ponownie odłożyła pędzel, a na jej czole pojawiła się pionowa zmarszczka.

- Dlaczego miałabym drzeć?

- Och, Aleksa, przede mną nie musisz odgrywać takiej panny superopanowanej! I niech ci się nie wydaje, że będziesz mogła odgrywać takie scenki przed Guyem de Rochemont. Padniesz mu do stóp, podobnie jak reszta żeńskiej populacji w tym mieście.

- Powinam wiedzieć, kim jest ten facet?

Imogen zaśmiała się nerwowo.

- Kochanie, to gra słów. Po angielsku jego imię brzmi Guy, tak jak słowo „facet”, ale z francuska wymawia się to bardziej przeciągle, przez długie „ee”. Guy. To brzmi znacznie bardziej seksownie...

Aleksa nie miała pojęcia, o co to całe zamieszanie. Nie chciała tracić czasu na dalszą rozmowę.

- Imogen, kim on jest i dlaczego tak bardzo się tym wszystkim ekscytujesz?

Imogen nie mogła uwierzyć w jej ignorancję.

- Nie mów mi, że nie słyszałaś nigdy o Guyu de Rochemont? To facet z samego szczytu. Nie dość, że nieprzyzwoicie bogaty, to jeszcze z klasą. Pisują o nim w kolorowych magazynach.

- Nie czytam tego rodzaju prasy. To śmiecie.

- Myślałby kto! Cóż, gdybyś się zniżyła do tego poziomu,

wiedziałybyś, o kim mówię. Ale chyba nawet ty musiałaś słyszeć o Rochemont-Lorenz?

W głowie Aleksy coś zaczęło świtać.

- Mówisz o tych bankierach, którzy mają banki na całym świecie, a historia ich rodziny jest stara jak świat?

- Dokładnie o nich! Jedna z dynastii, która rozpanoszyła się po obu stronach kanału La Manche. Nie ma chyba kraju w Europie, w którym nie prowadziliby interesów, i to od jakichś dwustu lat. Przetrwali obie wojny światowe, a potem zimną wojnę. Mają krewnych dosłownie wszędzie i dzięki temu zapewne tak dobrze się trzymają, niezależnie od światowej koniunktury. A teraz ich akcje jeszcze zwyżkują, i to pomimo recesji. W dużej mierze jest to zasługa Guya de Rochemont. To on wprowadził bankowość w dwudziesty pierwszy wiek i zarządza interesami całej rodziny. Dlatego wszyscy jedzą mu z ręki i czczą jak boga. - Imogen zniżyła głos. - Założę się, że to kobiety w rodzinie najbardziej się do niego ślinią. Podobnie jak spoza rodziny. Sama omal nie postradałam zmysłów, a przecież rozmawiałam tylko z jego asystentką.

Imogen najwyraźniej była pod ogromnym wrażeniem tego Guya, kimkolwiek był, a Aleksa nigdy o nim nie słyszała.

- A co ja mam z tym wspólnego, Immie?

- Wyobraź sobie, że chce, żebyś namalowała jego portret! Jeśliby do tego doszło, byłabyś ustawiona do końca życia! Zostałabyś portrecistką osobistości z samej góry. Ci ludzie są równie próżni, jak bogaci. Nie mogłabyś się opędzić od zamówień!

Aleksa wzniosła oczu ku niebu. Cały ten pomysł z malowaniem portretów pochodził od Imogen. Kiedy kilka lat temu skończyły studia, jej przyjaciółka oznajmiła, że nie jest wystarczająco dobra, aby zarabiać na życie malowaniem i dlatego zamierza się zająć prowadzeniem interesów.

- Będiesz moją pierwszą klientką - poinformowała radośnie Aleksę. - Dzięki mnie zarobisz mnóstwo pieniędzy. Obiecuję ci, że nigdy nie będziesz klepać biedy!

- Nie zależy mi na tym, żeby malowaniem zarabiać na życie - przyhamowała jej zapał Aleksa.

- Cóż, nie każdego z nas stać na takie podejście do sprawy. - Kiedy dostrzegła w oczach Aleksy cień bólu, ugryzła się w język. - Och, wybacz, czasami zupełnie nie panuję nad tym, co mówię. Wybaczysz mi?

Aleksa skinęła głową i uścisnęła ją.

Rodzina Imogen, liczna i bardzo otwarta, od pierwszej chwili przygarnęła Aleksę. Kiedy była na pierwszym roku studiów, jej rodzice zginęli w katastrofie lotniczej. To właśnie Imogen i jej bliscy pomogli jej przetrwać najgorsze miesiące. Pomagali jej we wszystkim, wspierali ją, pocieszali, karmili i poradzili, jak zagospodarować to, co pozostało jej po rodzicach. Nie był to majątek, ale dzięki rozsądnym inwestycjom kupiła za pozostawione przez nich pieniądze mieszkanie, opłaciła studia i jeszcze pozostał jej niewielki kapitał, dzięki któremu nie musiała się martwić o najbliższą przyszłość.

Mimo to Imogen uparła się, żeby wypromować przyjaciółkę w świecie sztuki.

- Z twoim wyglądem masz szansę zejść na sam szczyt! - entuzjastycznie się.

- Myślałam, że chodzi o to, jak maluję - odparła sucho.

- To też, ale obie wiemy, na czym to wszystko polega. Z twoją urodą jesteś doskonałym materiałem na gwiazdę.

Jednak Aleksa wiedziała swoje. Nie pociągały jej sława i zyski. Choć nie do końca zdawała sobie sprawę, czego pragnie, wiedziała, na czym jej nie zależy. W sztuce pociągało ją wszystko i nie miała dokładnie sprecyzowanych zainteresowań. Wszystko, czym się zajmowała, absorbowало ją bez reszty, ale nic bardziej niż inne rzeczy.

To Imogen namówiła ją do malowania portretów. Chcąc okazać swą wdzięczność, Aleksa sportretowała całą jej rodzinę, a prace tak bardzo spodobały się Imogen, że uznała, że to właśnie powinna robić. Po czterech latach mogła przyznać jej rację. Miała dużo zamówień i zarabiała na tym całkiem przyzwoite pieniądze. Tajemnica jej sukcesu tkwiła w tym, że potrafiła wydobyć ze swych modeli to, co najlepsze, nie tracąc przy tym wiarygodności. Zważywszy na to, że nie była tania, jej modelami byli zazwyczaj ludzie w średnim i starszym wieku. Wszyscy coś sobą reprezentowali, gdyż w przeciwnym wypadku nie zaszliby tak wysoko w społecznej hierarchii. Dlatego też gdy usłyszała, że kolejnym klientem ma być Guy de Rochemont, nie zrobiło to na niej większego wrażenia. Sądząc z opisu Imogen, był to kolejny playboy, który odziedziczył fortunę i spędzał życie, pomnażając ją i korzystając z dobrodziejstw posiadania takiego majątku. Zapewne jest zepsuty, zarozumiały i skoncentrowany na sobie.



I co z tego, że ma reputację pogromcy niewieścich serc? Bogaty, zarozumiały i seksowny. Gorzej być nie mogło. Utwierdziła się w tym przekonaniu, kiedy kilka dni później ich spotkanie zostało odwołane tuż przed wyznaczoną godziną. Jego asystentka jasno dała Aleksie do zrozumienia, że jest jedną z wielu osób, które oczekują na audiencję u jego wysokości.

Aleksa z trudem opanowała złość. Kiedy Imogen zadzwoniła do niej dwie godziny później, dała jej upust.

- No i jak było? Rzeczywiście jest taki wspaniały, jak mówią?

- Nie mam pojęcia. Nie raczył się pojawić.

- Och, kochanie, on jest okropnie zajęty. Ciągłe w drodze albo na jakichś spotkaniach. A jego asystentka to krowa. Ustaliła nowy termin?

- Nie i nie mam zamiaru się tym przejmować.

- Gdybyś wiedziała, jak ciężko pracowałam, żebyś się znalazła tu, gdzie jesteś! Zadzwonię do tej jędzy i umówię kolejny termin.

- Bingo! - oznajmiła radosnym tonem dwie minuty później. - Jutro je kolację w Le Mirreille i będzie cię oczekiwał przy barze za piętnaście ósma. Och, to prawie jak randka! Zastanawiam się, czy ulegnie twojemu urokowi angielskiej róży? Przygotuj się, żebyś wyglądała naprawdę wystrzałow!

Całe szczęście, że Aleksa nie posłuchała rady Imogen. Gdy tylko znalazła się w restauracji, pogratulowała sobie w duchu, że ubrała się elegancko, ale skromnie. Większość kobiet miała na sobie sukienki w stylu „Spójrz na mnie!”. Jej szara prosta spódnica i jedwabna bluzka, odpowiednio dobrane buty na

niskim obcasie i torebka wyróżniały ją z kolorowego tłumu.

Podąła hostessie stojącej przy wejściu swoje nazwisko i nazwisko osoby, z którą była umówiona. Słyszając, o kogo chodzi, kobieta uniosła brwi i obrzuciła Aleksę pełnym sceptycyzmu spojrzeniem. Bez słowa zaprowadziła ją do mniejszej sali, do której tylko nieliczni mieli wstęp.

- Jesteśmy umówieni w interesach - oznajmiła, żałując wypowiedzianych słów, jeszcze kiedy nie wybrzmiały do końca. Co ją obchodzi, co sobie pomyślała ta dziewczyna?

Zaprowadziła Aleksę do baru, który wcale jej się nie spodobał. Miejsca, w którym pojawiali się ludzie lubiący się pokazać w odpowiednim towarzystwie. Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu mężczyzny, o którym Imogen wyrażała się w takich superlatywach. Przy barze siedziało wielu mężczyzn, którzy mogliby odpowiadać jej opisowi. Który z nich był Guyem de Rochemont?

- Monsieur de Rochemont?

Hostessa pochyliła się nad siedzącym tyłem do niej mężczyzną i zaczęła do niego coś mówić po francusku. Kiwnął głową i dziewczyna oddaliła się. Aleksa podeszła do wolnego stołka i usiadła na nim, nie czekając na zaproszenie.

- Dobry wieczór - odezwała się cicho i uniosła wzrok na siedzącego naprzeciw niej mężczyznę.

Wrażenie było porażające. Dobrze, że siedziała, bo w przeciwnym razie bez wątpienia nie zdołałaby utrzymać się na nogach. Imogen miała rację. Guy de Rochemont był... Starąła się znaleźć jakieś słowa, którymi mogłaby go opisać, ale żadne nie przychodziły jej do głowy. Wrażenie wzrokowe

to jedno, ale patrząc na niego, odczuwała głęboki ucisk gdzieś wewnątrz ciała.

Jak to możliwe, żeby kombinacja cech, które miał każdy: nos, oczy, usta, mogły być tak bardzo... Wpiła się w niego wzrokiem, chłonąc jego obraz, napawając się nim, jakby ktoś rzucił na nią nagle jakiś czar.

Guy uniósł się lekko, żeby ją przywitać, ale kiedy usiadła, opadł z powrotem na swój fotel. Założył nogę na nogę i patrzył na nią zupełnie nieskrępowany, najwyraźniej doskonale się czując w swojej własnej skórze. Jej oczy nieco się zwężyły, a mózg przetwarzał to, co widziały. Nigdy przedtem nie czuła czegoś podobnego przy pierwszym spotkaniu z modelem.

Tym razem było inaczej. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę, ale nie chciała tego analizować. Pomyśli o tym później. Teraz chciała tylko patrzeć na tę niezwykłą twarz, na te doskonale ukształtowane rysy, od których nie mogła oderwać wzroku. Dopiero po dłuższej chwili zdała sobie sprawę z tego, co robi. Gapi się na siedzącego naprzeciw niej mężczyznę, który łaskawie pozwala jej to robić. Wyprostowała się, próbując odzyskać nad sobą panowanie. Przychodziło jej to z wielkim trudem. Chciała jedynie patrzeć na niego, analizować każdy szczegół jego fizjonomii.

Jakiego koloru ma oczy? Zdała sobie sprawę, że nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiedzieć czemu, ta świadomość sprawiła, że wpadła w panikę. To jakiś absurd! Nie może zachowywać się jak jakaś nawiedzona nastolatka. Musi się wziąć w garść.

- Jak rozumiem, rozważa pan możliwość zamówienia u mnie

portretu? – spytała najspokojniejszym tonem, na jaki było ją stać.

Guy de Rochemont milczał. Dopiero po chwili na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– Tak. Chciałem go podarować matce. Zdaje mi się, że taki prezent sprawiłby jej wielką radość.

Miał delikatny akcent, który sprawiał, że z Aleksą zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Odepchnęła na bok myśli, które pojawiły się w jej głowie, i uśmiechnęła się grzecznie.

– Zawsze ostrzegam moich klientów, którzy zaczynają ze mną współpracę, że muszą mi poświęcić sporo czasu. Rozumiem, że często będzie pan rozmawiał przez telefon, ale...

Uniósł rękę. Była szczupła, zakończona długimi palcami, zadbana.

– Czego się pani napije, panno Harcourt?

Aleksa przerwała zaskoczona i potrząsnęła głową.

– Dziękuję, ale obawiam się, że nie mam czasu na drinka.

Guy de Rochemont uniósł brew, co nadało jego twarzy zupełnie inny wyraz. Patrzył na nią pytająco, z lekkim rozbawieniem.

– Dommage – usłyszała, jak powiedział cicho. Jego oczy spoczęły na jej twarzy.

Zielone. Ma zielone oczy. Zielone jak morze albo drzewa w lesie. Głębokie jak staw...

Znów to robi. Znów zaczyna się na niego gapić.

– Termin wykonania portretu będzie zależał od tego, jak często i na jak długo będziemy się spotykać. Rozumiem, że

może to być dla pana kłopotliwe, ale...

Guy de Rochemont znów przerwał jej bez pardonu.

- Niech mi pani powie, dlaczego pani zdaniem powinienem zatrudnić do tego zadania właśnie panią?

W jego oczach pojawiło się pytanie i coś jeszcze, co wcale jej się nie spodobało. Do tej pory to ona była obserwatorem, a on podmiotem rozmowy. Teraz nagle role się odwróciły. Zupełnie jakby ktoś usunął z jej oczu zasłonę. Dwa szmaragdy. Guy de Rochemont patrzył jej prosto w oczy, pozbawiając ją tym spojrzeniem tchu.

Boże, on naprawdę jest...

Nie była w stanie go sklasyfikować. Siedziała nieruchomo, pozwalając mu na siebie patrzeć. Pozwalając mu się oceniać. Ponieważ Guy de Rochemont robił w tej chwili dokładnie to: oceniał ją.

Jej było wolno, ona miała go namalować. Ale on nie miał prawa tak na nią patrzeć. Co z tego, że wyglądał jak aktor filmowy i miał fortunę? To nie dawało mu prawa, żeby tak na nią patrzeć. Zacisnęła usta, a w jej oczach zapaliły się niebezpieczne błyski. Nie pokaże mu, że ją zirytował. Nie pokaże, że zrobił na niej tak ogromne wrażenie. Zgadza się, ma niezwykłą twarz, a ona ma ją namalować. To wszystko.

- To nie jest pytanie do mnie, monsieur de Rochemont. Wybór portrecisty jest pana indywidualną sprawą. Jeśli pan sobie życzy, mogę to być ja. Zobaczę, na ile mój plan tygodnia pokrywa się z pańskim.

Bardzo była z siebie zadowolona. Powiedziała to spokojnym, rzeczowym głosem, nie bacząc na to, jak wielkie wrażenie na

niej zrobił. Nie miała się czego obawiać. W najgorszym wypadku będzie się spotykał ze zwyczajnie ubraną kobietą, która nie będzie podejmować żadnych starań, żeby mu się przypodobać. Jasno da mu do zrozumienia, że nie jest zainteresowana nim jako mężczyzną, niezależnie od tego, że jest uosobieniem marzeń wielu kobiet.

Zastanawiała się, czy obrazi się za sposób, w jaki odpowiedziała na jego pytanie. Nie potrzebowała kolejnego zamówienia, a jeśli pan de Rochemont zleci jej wykonanie tej pracy, nie będzie mu schlebiać. Nie miała zamiaru błagać go o to, aby ją wynajął, ani w jakikolwiek inny sposób zabiegać o jego względy. Oferowała mu swój czas i umiejętności. Jeśli jest zainteresowany – proszę bardzo, chętnie nawiąże z nim współpracę.

Spojrzała mu prosto w oczy, czekając na odpowiedź. Zdała sobie sprawę z tego, że zupełnie nie jest w stanie zgadnąć, co on odczuwa. Było to dość nietypowe, ponieważ mając do czynienia w pracy z tak wieloma ludźmi o różnych usposobieniach, nauczyła się odgadywać ich nastroje i myśli. W przypadku tych, którzy mieli władzę i pieniądze, nie było to wcale łatwe, gdyż oni bardziej niż inni potrafili ukrywać przed światem swoje poglądy. Uchwycenie ich siły i przekazanie w portrecie było tajemnicą jej sukcesów.

Jednak Guy de Rochemont był inny. Może była to kwestia tego, że był tak niesamowicie przystojny. Kobieta, na którą patrzył, spodziewała się zobaczyć w jego twarzy choćby cień zainteresowania. On jednak potrafił doskonale ukryć swoje uczucia. Pokazywał jedynie tyle, ile chciał.

Odezwał się niespodziewanie i tym razem jego twarz zdradzała bardzo wiele. Był rozbawiony. Dostrzegła to po sposobie, w jaki uniósł brwi i zmrużył oczy. Ale oprócz rozbawienia dostrzegła coś jeszcze. Zdumienie. Wiedziała dlaczego. Nie przywykł, aby odpowiadano mu w ten sposób. Zwłaszcza kobiety.

Sprawiło jej to satysfakcję, która jednak po chwili przerodziła się w złość. Dlaczego ją obchodzi, czy ten mężczyzna jest nawykły do takich odpowiedzi, czy nie?

- Niespecjalnie mnie pani zachęca, panno Harcourt.

- Po co miałabym to robić? Albo się panu podoba moja praca, albo nie. To proste.

- Rzeczywiście. - Ujął szczupłą dłoń kieliszek martini i upił łyk, zanim odstawił go z powrotem na stół. Patrzył na nią przez chwilę, po czym, jakby nagle podjął decyzję, wstał od stołu.

Aleksa również się podniosła. Trudno. Nie będzie żadnej umowy. Cóż z tego? Imogen będzie wściekła, ale ona była nawet zadowolona z takiego obrotu sprawy. Tak było znacznie prościej.

Tylko dlaczego oprócz ulgi poczuła coś zupełnie innego? Coś, czego zupełnie nie spodziewała się poczuć?

Żal...

Nie bądź niemądra, zgaśniła się w duchu. To tylko zlecenie.

- Cóż, panno Harcourt, wydaje mi się, że osiągnęliśmy porozumienie, nieprawdaż?

Wyciągnął w jej stronę rękę. Ujęła ją na chwilę i czym prędzej puściła.

- Na to wygląda - oznajmiła, sięgając po torebkę.

- Moja asystentka skontaktuje się z panią i umówi na pierwsze spotkanie. - Przerwał na chwilę. - Rozumiem, że to pani odpowiada?

Czy to możliwe, że w jego głosie znów usłyszała nutkę rozbawienia?

- Naturalnie - odparła spokojnie.

- Doskonale - powiedział jej klient, po czym spojrzał ponad głowę Aleksy, a wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił.

- Guy! Kochanie!

Mocno wyperfumowana brunetka podeszła do nich, całkowicie ignorując Aleksę. Ujęła Guya de Rochemont pod ramię, uśmiechając się do niego promiennie. Aleksa przypomniała sobie jej twarz z telewizji. Carla Crespi - włoska aktorka, która grywała głównie role namiętnych kobiet. Aleksa nigdy nie oglądała żadnego jej filmu, ale coś o niej słyszała.

Odwróciła się, żeby odejść. Nie zdziwiło jej, że mężczyzna taki jak Guy de Rochemont spotykał się z kobietą pokroju Carli Crespi. Jej zainteresowanie z całą pewnością mu pochlebiało.

Usłyszała za plecami perlisty śmiech kobiety, a potem gwałtowny potok włoskich słów wypowiedzianych, nieco zbyt głośno. Nie oglądając się za siebie, ruszyła do wyjścia. Czowała się dziwnie zdekoncentrowana i wcale jej się to nie podobało. Zapewne poczułaby się jeszcze bardziej zmieszana, gdyby wiedziała, że Guy de Rochemont zignorował Carlę i patrzył za jej znikającą w drzwiach postacią.



Miał lekko zmrużone oczy, w których czaił się błysk rozbawienia.

Imogen była wniebowzięta. Wynegocjowała dla niej honorarium znacznie wyższe od tego, którego zażądała sama Aleksa.

- Mówiłam ci, że po tym zleceniu będziesz ustawiona. Będziesz mogła sama dyktować warunki. To kwestia mody i doskonale o tym wiesz.

- Dziękuję - odparła chłodno. - A ja sądziłam, że chodzi o mój talent.

- Tak, tak, tak. Ale sama wiesz, ilu jest głodujących utalentowanych artystów, którzy nie mogą sprzedać swoich prac. Nie zapominaj, że sztuka to biznes. Trzymaj się mnie, a któregoś dnia będziesz warta miliony! A ja przy okazji też.

W odpowiedzi jedynie pokręciła głową. Nie chciała o tym rozmawiać, podobnie jak nie chciała opowiadać Imogen o swoim najnowszym kliencie.

- Tak, miałaś rację. Jest niesamowicie przystojny i bogaty jak Krezus. I co z tego? Ja mam go tylko namalować. Spotkamy się kilka razy, namaluję portret, odbiorę wynagrodzenie i nasze drogi się rozejdą. Moje dzieło zawiśnie w buduarze jego matki albo w jakimś przestronnym holu. Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. Nigdy więcej go nie zobaczę.

- Mmm - mruknęła Imogen, przewracając znacząco oczami.  
- Wszystkie te sam na sam z nim... Wszystkie te spędzone w zamkniętym pomieszczeniu chwile...

- Nie zapominaj, że będę wtedy w pracy.

- Och, daj spokój, Aleksa. Nie mów mi, że będziesz się

zażarcie bronić, jeśli zacznie się do ciebie zalecać. Nie wierzę. – Spojrzała na przyjaciółkę krytycznym okiem. – Choć jeśli będziesz się tak ubierać jak teraz, na pewno do tego nie dojdzie!

I bardzo dobrze, pomyślała Aleksa. Ma namalować portret Guya de Rochemont i nic ponadto. Nic, a jakże dużo. Perspektywa pracy z nim bardzo ją niepokoiła. Do tej pory jej głównym problemem było tak namalować portret modela, żeby nie uświadomić mu jego fizycznych ograniczeń. Guy był znacznie twardszym orzechem do zgryzienia. Czy uda jej się oddać prawdziwą wartość tego człowieka? Czy zdoła wyrazić swoim portretem całą jego siłę? Wątpliwości ogarnęły ją już na samym początku. Tak jak przewidywała, na pierwszym spotkaniu nie pojawił się wcale, a na drugie spóźnił się półtorej godziny. Podczas pozowania odebrał kilkanaście telefonów, ale udało jej się zrobić kilka wstępnych szkiców.

– Mogę zobaczyć? – spytał na koniec. Bez słowa podała mu szkicownik, przyglądając się, jak zareaguje, oglądając efekty jej pracy.

Ołówki i węgiel były odpowiednie do szkicowania jego twarzy. Ułatwiały wydobyć istoty jego osobowości. Gdyby namalowała go farbami, nikt nie uwierzyłby, że ktoś może wyglądać tak oszałamiająco. Uznano by, że mu schlebia.

Wiedziała jednak, że nie jest to możliwe. Ten mężczyzna wywarł na niej ogromne wrażenie, które wcale nie zmałało, gdy widziała go po raz kolejny. Odkąd przestąpił próg jej studia, nie mogła oderwać od niego wzroku. Dosłownie chłoneła każdy szczegół jego fizjonomii, jakby się nie mogła

nasycić jego widokiem.

Kiedy zadzwonił telefon, przeprosił i zaczął rozmawiać z kimś po francusku. Mówił tak szybko, że nie mogła zrozumieć, o czym mówi. Mimowolnie sięgnęła po ołówek i szkicownik.

Teraz patrzyła, jak przygląda się efektom jej pracy. Zdecydowanie posiadał dar ukrywania przed rozmówcą swoich myśli. Nie miała pojęcia, czy to, co narysowała, spodobało mu się, czy nie. Jeśli nie, mógł ją zwolnić. Zupełnie jej to nie obchodziło.

Nigdy wcześniej nie miała takiego klienta jak Guy de Rochemont. Ich kolejne spotkania były przerywane równie często jak pierwsze. Ku swemu zdziwieniu przekonała się, że zaczęło jej to przeszkadzać. I bardzo ją to zaniepokoiło.

Zaczęła nawet okazywać swą irytację.

Nie, nie jemu. W stosunku do niego zachowywała milczącą postawę, która była odbiciem jego własnego zachowania. Zazwyczaj przyjeżdżał ze swoją asystentką, z którą rozmawiał w języku zupełnie Aleksie nieznanym. Asystentka cały czas zapisywała coś w notesie. Często odbierał telefony bądź sam do kogoś dzwonił, a któregoś razu pozując, zaglądał do laptopa, który sekretarka trzymała przed nim na kolanach. Kiedy skończył, zamknął go i przyjął wymaganą pozycję. Aleksa zazwyczaj milczała. Nie chciała z nim rozmawiać, żeby ograniczyć kontakty między nimi do niezbędnego minimum.

Niewiele jej to pomogło.

Guy de Rochemont nieustannie zajmował jej myśli.

Imogen od razu to zauważyła.

- Widzę, że ci się podoba - oznajmiła triumfalnie. - W przeciwnym razie nie robiłabyś takiej dziwnej miny, kiedy o nim rozmawiamy. Zbyt dobrze cię znam, żeby się nie zorientować - westchnęła dramatycznie. - Szkoda, że jest związany z Carlą Crespi. Ta kobieta pokazuje się z nim, gdzie się tylko da. Obawiam się, że nawet ty nie masz przy niej dużych szans.

Aleksa zacisnęła zęby i nic nie powiedziała. Zresztą miała teraz na głowie inny problem. Początkowo nie zdawała sobie z tego sprawy. Sądziła, że wszystko idzie dobrze. Wstępne szkice były bardzo udane, proste linie doskonale oddawały najistotniejsze cechy tej niezwyklej twarzy. Jednak kiedy zaczęła malować ją w olejach, okazało się, że efekty absolutnie jej nie zadowalają. Dopiero po jakimś czasie zdała sobie sprawę, że problem nie tkwi w jej modelu, ale w niej.

Nie potrafię uchwycić istoty rzeczy. Nie potrafię namalować tego, co jest w nim najważniejsze!

Była sfrustrowana. Dlaczego nie udawało jej się to, co zazwyczaj nie stanowiło żadnego problemu? Dlaczego nie potrafiła go namalować? Nie zdołała odpowiedzieć na to pytanie. Spróbowała jeszcze raz, ale z podobnym skutkiem. Patrzyła na swoje dzieło i powoli zaczęła sobie uzmysławiać, że niezależnie od tego, jak bardzo będzie się starała, nic z tego nie wyjdzie. Po prostu nie była w stanie namalować Guya de Rochemont.

Ani na żywo, ani z rysunków, ani z pamięci.

Nawet ze swoich marzeń.

To właśnie było najgorsze. Zaczęła o nim śnić. Śniła o tym,

że go maluje i we śnie również jej się to nie udawało. Początkowo wmawiała sobie, że to naturalna projekcja tego, co przeżywa na jawie. Że jej umysł próbuje jakoś poradzić sobie z problemem, który nurtował ją każdego dnia. Jednak kiedy przyśnił jej się kolejny raz, a potem jeszcze kolejny, musiała przyznać przed samą sobą, że poniosła klęskę.

Bardzo ją to zirytowało. Nigdy dotąd nie zerwała żadnej umowy, ale najwyraźniej będzie musiała to zrobić. Uważała, że to zupełny brak profesjonalizmu, choć zapewne czułaby się jeszcze gorzej, gdyby oddała mu portret niespełniający ich wzajemnych oczekiwań. Nie miała wyjścia.

Mimo to nie było jej łatwo poinformować go o tej decyzji. Kiedy to zrobić? I jak? Zaczekać, aż przyjedzie na kolejne spotkanie i powiedzieć mu o tym w obecności osoby, która akurat danego dnia będzie mu towarzyszyć? Czy raczej poprosić go o prywatną rozmowę i wtedy mu to wyznać? Chciała nawet poprosić o pomoc Imogen, ale wiedziała, że przyjaciółka odmówi. Nie, będzie musiała zrobić to osobiście, i to jak najszybciej. Nie mogła zabierać czasu człowiekowi tak zajętemu jak on.

Zadzwoiła do jego biura.

Jego asystentka poinformowała ją, że pan de Rochemont wyjechał za granicę i że będzie się mógł z nią zobaczyć dopiero w wyznaczonym terminie. Dlatego też była bardzo zdziwiona, kiedy kobieta zadzwoniła jakiś czas później, żeby ją poinformować, że pan de Rochemont chętnie spotka się z nią dokładnie za tydzień o szóstej po południu. Aleksa chciała powiedzieć, że ten termin zupełnie jej nie odpowiada, ale

rozmyśliła się. Lepiej mieć to już za sobą.

Kiedy pojawiła się w siedzibie Rochemont-Lorenz, musiała czekać w recepcji dobre pół godziny. Dopiero po tym czasie poproszono ją, aby wjechała windą na dwudzieste piętro. Weszła przez szerokie mahoniowe drzwi do apartamentu dyrektora.

Na jej widok Guy de Rochemont wstał zza ogromnego biurka i podszedł, by się przywitać.

- Panna Harcourt...

Jego głos był gładki, a doskonale skrojony garnitur leżał na nim nienagannie. Aleksa jak zwykle nie mogła oderwać od niego wzroku. Patrzyła przez szerokość pokoju, odczuwając to samo poruszenie co zawsze, gdy miała go przed oczami.

Kiedy do niej podszedł, z wrażenia zakręciło jej się w głowie. Podał jej na powitanie rękę, którą niechętnie ujęła. Wolałaby nie musieć go dotykać.

Spojrzał na nią z uwagą. Jak mężczyzna może mieć tak nieprzyzwoicie długie rzęsy i szmaragdowe oczy?

- Jakiś problem?

Skąd wiedział? Jak dotąd nic przecież nie powiedziała. Nie pokazywała mu swojej pracy, bo o to nie prosił. Nie komentował też tego, co widział na początku, za co była mu bardzo wdzięczna. Nie chciała, żeby cokolwiek do niej mówił. Nie chciała mieć z nim do czynienia i była zadowolona, że traktuje jej pracownię jak przedłużenie swojego biura. Był zajęty pracą, dzięki czemu ona mogła się skupić na swojej. Tyle tylko że okazało się, że zupełnie nie jest w stanie przelać na płótno tego, co stanowiło istotę jego osobowości.

Aleksa wyprostowała się i lekko od niego odsunęła. Tak było bezpieczniej.

- Obawiam się, że tak.

Jej głos był napięty jak struna. Właśnie miała powiedzieć swojemu najlepszemu klientowi, od którego tak wiele zależało, że jest zmuszona zerwać umowę.

Guy uniósł pytająco brew, ale nic nie powiedział. Nie spuszczał z niej wzroku.

Jak to przyjmie? Dowie się, że stracił przez nią mnóstwo czasu i że nic z tego nie wyszło. Na pewno będzie wściekły. Dopiero teraz zaczęła mieć poważne obawy. Nie dlatego, że była zmuszona przyznać się do poniesionej klęski, ale dlatego, że Guy de Rochemont mógł zrujnować jej karierę. Wystarczyło, żeby zarzucił jej brak wiarygodności.

Wzięła głęboki wdech. Musi być z nim szczerą. Czekał na wyjaśnienie, więc musi mu je dać.

- Nie mogę pana namalować.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani na jotę.

- A to dlaczego?

- Ponieważ nie mogę - powtórzyła. Wiedziała, że zabrzmiało to idiotycznie, ale nic na to nie mogła poradzić. - Nie mogę pana namalować. Próbowałam na wiele sposobów, ale nic z tego nie wyszło. Jest mi niezwykle przykro, ale jestem zmuszona zerwać naszą umowę. Nie chcę więcej marnować pańskiego czasu.

Czekała na jego reakcję. Na pewno nie był zachwycony i nie można go za to winić. Jednak zupełnie ją zaskoczył. Usiadł w jednym z głębokich foteli, wskazując jej miejsce obok siebie.

- Artystyczna niemoc - powiedział lekceważąco. - *N'inquietez sous.*

- Nie - powtórzyła z uporem. - Naprawdę nie jestem w stanie pana namalować. Niezwykłe mi przykro.

Pan de Rochemont uśmiechnął się lekko.

- *Pas de tout.* Proszę, niech pani usiądzie. Napije się pani kawy? A może woli pani coś mocniejszego?

Nie poruszyła się.

- Panie de Rochemont, pragnę podkreślić, że naprawdę nie mam innego wyboru. Muszę zrezygnować. Nie mogę pana namalować. To niemożliwe!

Głos jej podniósł się o kilka tonów. Poczula nagłą potrzebę opuszczenia tego pomieszczenia. Ale jak miała to zrobić? Guy de Rochemont wciąż zapraszał ją, żeby usiadła. Opadła ciężko na fotel, przyciskając do piersi torebkę.

- Nie mogę pana namalować - powtórzyła po raz kolejny.

- Rozumiem. Jeśli taka jest pani decyzja, uszanuję ją. A teraz proszę mi powiedzieć, panno Harcourt, czy jest pani wolna dziś wieczorem?

Popatrzyła na niego zdumiona. Co to ma do rzeczy?

Wziął jej milczenie za potwierdzenie.

- Zastanawiam się zatem - ciągnął, nie spuszczając wzroku z jej twarzy - czy nie zgodziłaby się pani zostać dziś moim gościem? Jestem pewien, że nie czułaby się pani rozczarowana. Chciałbym, żeby towarzyszyła mi pani na otwarciu nowej wystawy „Rewolucja i romantyzm: sztuka okresu napoleońskiego”. Moja firma ma zaszczyt być jednym ze sponsorów tej wystawy.



Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc powiedziała to, co jako pierwsze przyszło jej do głowy.

- Nie jestem odpowiednio ubrana.

Guy de Rochemont ponownie uśmiechnął się do niej lekko.

- To nie problem.

I rzeczywiście.

W ciągu następnej godziny przekonała się, że nie stanowiło to najmniejszego problemu. Na miejscu znalazł się fryzjer, stylistka, specjalistka od makijażu, no i rzecz jasna cały wybór ubiorów, butów i dodatków. Po godzinie zupełnie nie przypominała szarej myszki, która tu przyszła.

Kiedy zeszła do holu, rozmawiający przez telefon Guy de Rochemont podniósł wzrok. Jego niesamowite zielone oczy spoczęły na niej przez krótką chwilę, ogarniając spojrzeniem jej figurę. Ubrana była w prostą jedwabną sukienkę pod samą szyję, ale z nagimi ramionami, włosy miała wysoko upięte, a całości dopełniał pełen makijaż.

Podszedł do niej i powiedział tylko jedno słowo:

- Nareszcie.

I wcale nie chodziło mu o to, że zbyt długo na nią czekał.

Guy de Rochemont odczuł prawdziwą satysfakcję. Aleksa Harcourt wyglądała dokładnie tak, jak sobie wyobrażał. Doskonale. Żaden inny przymiotnik nie przychodził mu do głowy, żeby określić jej wygląd. Od pierwszej chwili, w której ją ujrzał, był przekonany, że jest warta jego zainteresowania. To śmieszne przebranie, w którym mu się pokazała po raz pierwszy, skrywało prawdziwe piękno. Wysoka, szczupła, delikatna, z wrodzoną dyskretną elegancją. Dokładnie taka,

jak chciał. Uśmiechnął się na myśl o pozie, jaką przed nim przybrała. Skromna, nierzucająca się w oczy, pozostająca w cieniu. Początkowo sądził, że robi to celowo, aby wzbudzić jego zainteresowanie, jednak podczas kolejnych spotkań przekonał się, że Aleksa Harcourt rzeczywiście wcale nie zabiega o jego względy.

Jej obojętność dodawała całej sytuacji swoistej pikanterii, dlatego nie spieszył się z pozyskaniem jej zainteresowania, aby jak najdłużej cieszyć się tymi podchodami. Zazwyczaj nie zadawał sobie tyle trudu, kiedy wybrał sobie jakąś kobietę, ale tym razem zrobił wyjątek. Znajdował przyjemność w pozowaniu jej niczym renesansowy księżę, dzięki czemu miał możliwość przyglądać się jej do woli. Studiowanie jej twarzy sprawiało mu wiele satysfakcji. Podobnie jak przyglądanie się, jak z uporem ignoruje jego zainteresowanie.

Nie potrafiła jednak ukryć przed nim, że jego wizyty robią na niej coraz większe wrażenie. To dlatego przyjechała tu, aby mu oznajmić, że nie zamierza go dalej malować. Początkowo sądził, że chciała w ten sposób sprawdzić, czy jest nią zainteresowany, czy nie. Wkrótce jednak przekonał się, że naprawdę postanowiła zaprzestać malowania jego portretu.

Doskonały znak! Nie próbowała niczego przed nim udawać, a co ważniejsze, rzeczywiście miała problem z namalowaniem wiarygodnego portretu. Przyczyna była oczywista: nie był dla niej zwykłym klientem. Wzbudzał w niej zgoła inne uczucia. Nie potrafiła go namalować, ponieważ go pragnęła.

Dokładnie tak, jak on jej. Cieszył się, że czekał tak długo – przyjemność będzie tym większa.

Aleksa najwyraźniej nie miała pojęcia, na co się zanosi. Czy to możliwe, żeby była tak naiwna? Ale na tym właśnie polegał jej urok. Uwiedzenie jej sprawi mu tym większą przyjemność!

Wieczór miał się dopiero zacząć.

- Pozwoli pani?

Ruszyli w stronę drzwi. Kroczyła z niezwykłą gracją, choć jej ramiona były nieco spięte. Cała sytuacja zupełnie ją zaskoczyła, czemu trudno się było dziwić. Bawiło go, że wrodzona angielska rezerwa pozwalała jej zachowywać się tak, jakby w całej sytuacji nie było nic niezwykłego.

Kiedy zjeżdżali windą na parking, opowiedział jej w kilku słowach o wystawie, na którą się wybierali. Wsiedli do czekającej limuzyny i dał znak szoferowi, żeby ruszał. Droga zajęła im jakieś piętnaście minut i nie rozmawiali wiele. Ucieszył się, że Aleksa nie należy do kobiet, które nieustannie trajkoczą. Odpowiadała uprzejmie na jego uwagi, dzięki czemu nie można jej było posądzić o mrukliwość.

Odpowiadało mu to. Mógł się jej przyglądać do woli. Zadowolony z dokonanego wyboru, oparł się wygodnie o poduszki. Przed nimi był cały wieczór. A po nim noc, która na pewno będzie wyjątkowa.

Dzienne światło obudziło Aleksę. Powoli otworzyła powieki i rozejrzała się dookoła. Była w hotelowym pokoju. Bardzo luksusowego hotelu. Wczoraj wieczorem jadła tu kolację w towarzystwie kilku par, które, podobnie jak ona, były na wystawie. Wybrani goście, w tym ona, zostali zaproszeni na kolację do Guya de Rochemont.

Nie do końca mogła sobie uzmysłwić, jak to się stało.

Pamiętała jedynie, że po obejrzeniu wystawy ujął ją za łokieć i zaprowadził do czekającej limuzyny. Wkrótce znaleźli się w hotelu, a za nimi zaczęli przybywać pozostali goście.

Została posadzona do stołu wraz z innymi, obok gospodarza. Nie mogła zrozumieć, czym zasłużyła sobie na ten zaszczyt i gdzie się podziała jego partnerka, Carla Crespi. Zapewne uznał, że ona, jako malarka, będzie zainteresowana tą wystawą, co rzeczywiście było prawdą. Pomimo rozpraszającej obecności Guya de Rochemont udało jej się skoncentrować na oglądaniu wystawy, która okazała się całkiem interesująca.

Starła się ignorować obecność swego towarzysza, choć nie było to łatwe. Musiała jednak być opanowana i spokojna. Jest tylko jednym z gości, nic ponadto. Dopiero kiedy inni zaczęli wychodzić, odczuła zmieszanie. Chciała mu powiedzieć, że także powinna już iść, kiedy ku swemu zdumieniu spostrzegła, że są tylko we dwoje.

Atmosfera od razu uległa zasadniczej zmianie. To był odpowiedni moment, żeby wyjść. Była mu wdzięczna za to, że nie robił jej wyrzutów z powodu zerwanej umowy, co więcej, że zaprosił ją na tę wspaniałą wystawę, a potem na prywatną kolację. Jednak przyjęcie się skończyło i nadszedł czas, by się pożegnać. Chciała się znaleźć w bezpiecznym zaciszu swego domu.

Aleksa uśmiechnęła się grzecznie i nabrała powietrza w płuca.

- Powinnam już iść - oznajmiła spokojnym głosem, z niejakim trudem wstając z fotela. Wypiła sporo alkoholu i teraz

odczuwała tego skutki.

- Naturalnie. - Guy podniósł się również.

Mimowolnie spojrzała na niego. W wieczorowym ubraniu prezentował się jeszcze lepiej niż w zwykłym garniturze. Znieruchomiała, a kiedy wreszcie udało jej się odzyskać kontrolę nad własnym ciałem, ruszyła powoli w stronę drzwi. Musiała jak najszybciej stąd wyjść.

Guy de Rochemont był jednak szybszy. Stał przy drzwiach, czekając, aż do niego podejdzie.

- Dziękuję za uroczy wieczór, panie de Rochemont. Bardzo miło, że zechciał mnie pan zaprosić.

Jej głos był chłodny i opanowany, a ona sama bardzo oficjalna. Dostrzegła w jego oczach coś, co zinterpretowała jako rozbawienie. Ale było w nich coś jeszcze. Coś, od czego zakręciło jej się w głowie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział cicho. - A to - pochylił się nad nią - sprawi mi znacznie większą przyjemność...

Poczuła na karku dotyk jego szczupłych palców. Palce drugiej dłoni splotły się z jej własnymi, a usta dotknęły jej ust. Czegoś takiego jeszcze nigdy nie doświadczyła. Owszem, nie raz się już całowała, ale czegoś podobnego nie czuła jak żyje. Dotykał jej delikatnie, zaledwie muskając jej usta, jakby były zrobione z najdelikatniejszej materii. Ogarnęła ją słabość, a puls gwałtownie przyspieszył.

Guy powoli pogłębił pocałunek.

Ostatnie przebłyski zdrowego rozsądku zniknęły z jej głowy jak senne marzenie.

Po pewnym czasie, którego długości nie była w stanie określić, spostrzegła, że w jakiś niepojęty sposób znalazła się w przestronnej sypialni, której centralne miejsce zajmowało ogromnych rozmiarów łoże. Na nim właśnie została położona i na nim kochała się z Guyem de Rochemont.

Nie była w stanie nic na to poradzić, ponieważ zdała sobie sprawę z faktu, że nigdy jeszcze nie przeżyła czegoś równie wspaniałego.

Teraz, kiedy pokój zalało światło dnia, zaczęła patrzeć na wszystko bardziej racjonalnie. Jak mogło do tego dojść? Ona w łóżku z Guyem de Rochemont? To zupełnie nieprawdopodobne!

Tyle tylko że tak się właśnie stało. Czuła to w każdej komórce ciała. W jej głowie pojawiły się wspomnienia tak żywe, jakby przeżywała wszystko jeszcze raz. Chłodne ręce błędzące po jej ramionach. Usta miękkie jak jedwab, całujące każdy fragment jej skóry, wzbudzające w niej uczucia, jakich nie była nawet w stanie nazwać. Delikatne, wrażliwe palce poznające każdy zakątek jej ciała i nienasycone wargi wzbudzające pożądanie. Przygotowujące ją na jego przyjęcie.

Wspomnienie ich zbliżenia sprawiło, że oblał ją gorący rumieniec.

Nie wiedziała, że tak może być! Nie wiedziała, że można przeżyć coś podobnego!

Nie mogła pojąć, jak to się stało, że się tu znalazła. Zdawała sobie sprawę z faktu, że spędzona z Guyem de Rochemont noc była kompletnym szaleństwem. Jednak teraz, kiedy leżała obok niego, nic nie mogło już tego faktu zmienić. Wiedziała, że

gdyby pozostała jej odrobina przyzwoitości, zerwałaby się natychmiast na równe nogi, włożyła ubrania, które najpierw jej dał, a potem z nich rozebrał, i uciekła z hotelu jak najszybciej. Nie była jednak w stanie tego zrobić. Nie dlatego, że nie chciała, ale ponieważ jej ciało zapadło w jakiś letarg... Było dziwnie słabe, wręcz bezsilne...

Nie było to niemiłe uczucie, wręcz przeciwnie. Była zaspokojona, syta, szczęśliwa. Poczwała nagłą potrzebę, by spojrzeć na mężczyznę, który to sprawił.

Wolno odwróciła głowę. Kiedy jej wzrok spoczął na twarzy śpiącego obok Guya, coś w niej drgnęło. Nie wiedziała, jak nazwać uczucie, jakie ją ogarnęło. Była zdziwiona i nie mogła uwierzyć, że to wszystko się wydarzyło.

Boże, ten mężczyzna był perfekcyjny! Ta twarz, którą tak często malowała, próbując uchwycić jej istotę, była teraz tak blisko!

Nigdy wcześniej nie znajdowała się tak blisko niego. Intymność tego doznania oszołomiła ją. Wyciągnęła rękę i dotknęła włosów, które opadły mu na czoło. Popatrzyła na długie rzęsy i doskonale zarysowane kości policzkowe.

Guy de Rochemont spał. Widziała, jak jego pierś rytmicznie się podnosi i opada. Widziała pulsującą na szyi żyłkę, czuła na ręku ciepło oddechu. Kiedy go dotknęła, nie poruszył się, co bardzo ją ucieszyło. Chciała go podziwiać, nacieszyć się widokiem mężczyzny, z którym spędziła noc. Noc, która była podarunkiem od losu.

Niczym więcej. Nie miała złudzeń co do tego, że dla niego był to tylko przelotny kaprys. Z jakichś względów wybrał

właśnie ją, żeby spędzić z nią noc, obdarować ją swoją osobą i tym wszystkim, czego doznała.

Byłam szalona, że na to pozwoliłam. Ale stało się i nie żałuję. Później na pewno będę mieć do siebie żal, ale nie teraz, nie tutaj. Będę pluć sobie w brodę, że okazałam się tak nierozważna i słaba, ale teraz niczego nie żałuję.

Być może to banał, ale każda kobieta, którą wybrał Guy de Rochemont, czuła się wyróżniona.

- *Ma belle...*

Obudził się i od razu na nią spojrział. Intymność tego spojrzenia pozbawiła ją tchu.

- Nie mogę zrobić tego, co bym chciał. Nie mogę zostać. *Je suis desole.*

Nie zwracając uwagi na swoją nagość, wstał z łóżka. Aleksa zarumieniła się.

- Tak - ciągnął dalej. - Nie chcę cię okłamywać. Zdecydowanie wolałbym zostać, moja piękna, ale nie mogę. Wybacz mi.

Wszedł do przylegającej łazienki i po chwili Aleksa usłyszała szum prysznic. Przez chwilę leżała nieruchomo w łóżku, jakby zawieszona w próżni, w samym środku pustki, czując się porzucona i zdradzona.

Nie!

Nie wiedziała, skąd przyszło napomnienie. Wiedziała tylko, że musi go posłuchać. Odrzuciła pościel i wstała. Rozejrzała się w poszukiwaniu ubrań. Szybko włożyła wieczorową suknię, która wydała jej się zupełnie nie na miejscu, ale nie miała innego wyjścia. Zapinając ją, zrozumiała całą absurdalność tej



sytuacji. Zamknęła oczy.

Nie! To nie było tak. A przynajmniej nie dla niej! Nie pozwoli, aby takie myśli zbrukały radość tego, co przeżyła, i uczyniły to czymś nieważnym. To, że była dla niego tylko zabawką, nie ma znaczenia. Nie musi to od razu oznaczać, że ich wspólna noc była czymś wstrętnym i godnym pogardy. Jej ciało mówiło zgoła co innego.

Wyprostowała się. Uniosła ręce i związała włosy w koński ogon, który przerzuciła przez ramię. Spojrzała w lustro. Tak, tak było dobrze. Schludnie i skromnie. Zmyła chusteczką resztkę makijażu, włożyła miękkie skórzane buty i sięgnęła po torebkę. Była gotowa do wyjścia.

Spokojna i opanowana.

Drzwi łazienki otworzyły się i stanął w nich owinięty ręcznikiem Guy de Rochemont. Miał wilgotne włosy, a na rzesach krople wody. Aleksa poczuła, jak traci oddech. Oto mężczyzna, do którego należała przez kilka godzin.

Cóż, teraz był ranek i była pora wrócić do normalnego życia.

- *Cherie*, nie musisz się nigdzie spieszyć! - Podszedł do szafy, żeby wyjąć z niej coś do ubrania. - Powinnaś zostać w łóżku, zjeść śniadanie. To tylko ja muszę tak wcześnie wyjść.

- Nie, ja też już pójdę. - Jej głos był zadziwiająco spokojny. Jakby nie było nic nadzwyczajnego w tym, że stała w pokoju Guya de Rochemont, patrząc, jak się ubiera. - Czy sukienkę mam przesłać na adres twojego londyńskiego biura, czy...

- Nie podoba ci się? Powinnaś była powiedzieć mi wcześniej.

Stylistka wybrałaby coś innego. Ale uwierz mi, wyglądasz w niej doskonale. – Ton jego głosu odrobinę się zmienił. – Tak jak przypuszczałem.

– Nie należy do mnie.

– Nie bądź śmieszna. – Tym razem w jego głosie usłyszała nutkę irytacji.

– Monsieur de Rochemont – zaczęła. Nie miała zamiaru zwracać się do niego po francusku, ale samo jej tak wyszło.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– *Monsieur?* – powtórzył, przerywając zapinanie koszuli. – Aleksa, wiem, że jesteś Brytyjką i że Brytyjczycy są bardzo formalni, ale uważam, że po tej nocy możemy zwracać się do siebie po imieniu.

Aleksa uniosła rękę w niezręcznym geście.

– Cóż, to i tak bez znaczenia. I tak się więcej nie zobaczymy. Tak więc...

– Słucham?

Aleksa poczuła się nieswojo.

– Obawiam się, że nie jestem w stanie namalować twojego portretu... – zaczęła, nie bardzo wiedząc, jak powiedzieć to, co miała na myśli. Że powodem jest to, że się z nim przespała...

Guy zmarszczył czoło, jakby nie do końca ją rozumiał.

– O portrecie możemy porozmawiać później. Co miałaś na myśli, mówiąc, że więcej się nie zobaczymy? Wytłumacz mi. – Spojrzał na nią tak ostro, że niemal ją przeraził. – Czy ta noc sprawiła ci zawód?

Wiedziała, że zna odpowiedź na to pytanie, lecz mimo to je

zadał.

- Nie w tym rzecz. - Znów przerwała, nie bardzo wiedząc, jak z nim rozmawiać.

Jej wahanie nie zrobiło na nim większego wrażenia. Dokończył się ubierać, a potem spojrział na nią spokojnie.

- *Bon.* A zatem ustalone. To, co razem przeżyliśmy, było wyjątkowe i dalej postąpimy tak, jak należy. Jak powiedziałem, jest mi przykro, że za godzinę muszę być w samolocie, ale mam nadzieję wrócić dziś wieczorem, a najpóźniej jutro. Jeśli zadzwonisz do mojego biura, asystentka poda ci szczegóły, jak się ze mną kontaktować.

Wyjął z szuflady odpowiedni krawat i zaczął go wiązać.

- Będę się starał, żebyś wiedziała, gdzie jestem, ale postaraj się zrozumieć, że mam zobowiązania, których nie mogę ignorować. Niezależnie od tego, jak bardzo bym chciał. Dlatego z całą pewnością zdarzą się sytuacje, kiedy nie będę się mógł z tobą spotkać. Z góry proszę o wybaczenie.

Włożył marynarkę gestem, który tak dobrze znała ze swojej pracowni.

- Jestem przekonany, że uda nam się razem spędzić mnóstwo czasu i że twoja praca nie będzie w tym przeszkodą. Zobaczysz, wszystko da się ułożyć. A tymczasem... - Skończył wiązać krawat, wyjął z szuflady złoty zegarek i założył go na rękę. - Muszę lecieć do Genewy. *Le temps presse*, dlatego proszę, żebyś mi wybaczyła ten pośpiech.

Podszedł do niej i ujął ją za rękę.

- Nie rób takiej smutnej miny, *ma belle. Tout serra bien. Tu va voire.*

Pocałował ją przelotnie w usta i ruszył do drzwi.

- Nie rozumiem! - krzyknęła za nim, a jej słowa osadziły go w miejscu.

Spojrzał na nią, a w jego oczach dostrzegła iskiierki rozbawienia.

- To bardzo proste, *ma belle*. Teraz jesteśmy kochankami, czyż nie?

I z tymi słowami zniknął.

Aleksa popatrzyła na drzwi, które się za nim zamknęły, a w głowie miała kompletną pustkę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Przez całą powrotną drogę do domu nie była w stanie jasno myśleć. Kiedy przechodziła przez hotelowe foyer, miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą i wiedzą, co robiła. Z jakiego innego powodu kobieta miałaby wychodzić rano ubrana w wieczorową suknię? Była przekonana, że kierowca taksówki zerknął znacząco w lusterko. Kiedy mu płaciła za kurs, nawet na niego nie spojrzała. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu, zanim spotka któregoś z sąsiadów. Nigdy dotąd czegoś podobnego nie zrobiła. Nigdy!

- Cóż, oczywiście, że nie - powiedziała do siebie, zdejmując z siebie tę zdradliwą sukienkę. - Nigdy dotąd nie uwiódł cię ktoś taki jak Guy de Rochemont.

Ale teraz już go poznałam i do końca życia nie zapomnę tego, co z nim przeżyłam.

Poczuła nagłą słabość. Opadła na łóżko, zdając sobie sprawę z tego, co zrobiła. Ogarnęły ją sprzeczne uczucia. Była zupełnie oszołomiona.

Cały czas przypominała sobie słowa, którymi ją pożegnał.

„Teraz jesteśmy kochankami, czyż nie?”.

Co miał na myśli? Co to miało oznaczać?

Odpowiedź przyszła niecałą godzinę później. Właśnie skończyła się kąpać, włożyła szlafrok i zamierzała przygotować coś do jedzenia, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Zeszła na dół i otworzyła je. Ujrzała ogromny kosz kwiatów z małą karteczką w środku.

„Do zobaczenia”.

Nic więcej nie trzeba było mówić. Pięć minut później zadzwoniła asystentka Guya de Rochemont i dopowiedziała resztę. Była tak samo oschła jak zazwyczaj, tyle że tym razem zamiast poinformować ją, czy pan de Rochemont przyjdzie na spotkanie, czy nie, podała jej jego numer telefonu „zgodnie z zaleceniem pana de Rochemont”. Jednocześnie poprosiła Aleksę, aby nikomu pod żadnym pozorem go nie ujawniała

- Proszę także nie dzwonić do mnie, panno Harcourt. Mogę pani przekazać jedynie te informacje, o przekazanie których poprosi mnie sam pan de Rochemont. I mogą one zostać pani przekazane jedynie według instrukcji wydanych przez pana de Rochemont.

Aleksa w milczeniu wysłuchiwała tego wywodu, z premedytacją ignorując niemiły sposób bycia swej rozmówczynie. Rozłożyła kwiaty do kilku wazonów, bo nie miała jednego tak dużego.

Nie wiem, co robić, powtarzała w duchu. Więc nie rób nic, odpowiedziała sobie. Kiedy te słowa uformowały się w jej umyśle, odczuła coś na kształt ulgi. Nikt niczego od niej nie wymagał, do niczego się nie zobowiązała, nie miała w tej chwili żadnych rozpoczętych prac. Dlatego najzwyczajniej w świecie usiadła przy stole i zajęła się papierkową robotą, na którą nigdy nie miała czasu.

Potem odkurzyła mieszkanie, posprzątała w kuchni, nastawiła pranie i przygotowała sobie lunch. Następnie poszła zrobić zakupy i odesłać przez kuriera sukienkę do Rochemont-Lorenz.

Zadowolona z siebie poszła na siłownię, gdzie spędziła dobrych kilka godzin. Ćwiczenia pozwoliły jej na chwilę zapomnieć o tym, co ją dręczyło i co zupełnie paraliżowało jej mózg. Wieczór spędziła, czytając i oglądając telewizję.

Kiedy wsuwała się między chłodne prześcieradła, nie mogła nie pomyśleć o ostatniej nocy. Ogarnął ją płomień. Pospiesznie sięgnęła po książkę o włoskiej sztuce i zajęła się oglądaniem obrazów przedstawiających średniowiecznych świętych. Może to pozwoli jej zapomnieć o mężczyźnie, który tak zawrócił jej w głowie.

Nie wiedziała zupełnie, co z nim począć.

Nie rozumiem... Z tą myślą zasnęła.

Cztery dni później wciąż nie mogła przestać o nim myśleć. Przez cały ten czas nie miała od niego znaku życia i uznała, że ogromny bukiet, telefon od asystentki i jego prywatny numer w rzeczywistości nic nie znaczący. Nic z tego nie mogła zrozumieć.

W niedzielę rano ktoś zadzwonił do domofonu.

Za drzwiami stał Guy de Rochemont.

Otworzyła mu, jeszcze nie całkiem rozbudzona.

- Nie rozumiem - usłyszała swój głos.

Spojrzał na nią tymi swoimi niesamowitymi oczami i uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Mówiłem ci, moja piękna. To bardzo proste. - Pochylił się, żeby ją pocałować. - Jak to.

I rzeczywiście, było proste.

Tak było przez następne tygodnie, które przerodziły się w miesiące. Aleksa zaakceptowała zaproponowany przez

niego układ. Powoli, ale konsekwentnie Guy de Rochemont stał się częścią jej życia. Nie szukała słów, żeby opisać to, co ich łączyło. Nie myślała o tym, po prostu cieszyła się tym, co było. Tak było łatwiej.

Nie zadawała mu żadnych pytań, nie zastanawiała się nad tym, co będzie dalej. Wiedziała, że on tak woli. Carla Crespi należała już chyba do przeszłości. Aleksa widziała jej zdjęcie w jakiejś gazecie, które przedstawiało ją uwieszoną na ramieniu jakiegoś brzuchatego Włocha, który, jak głosił podpis, był reżyserem filmowym. Ponoć właśnie się zaręczyli. Czy Guy już się nią znudził? Nie wiedziała i nie chciała pytać.

O nic go nie pytała. Sama nie była pewna, dlaczego to robi. Jego życie tak bardzo różniło się od jej własnego, że wcale nie chciała o nim myśleć. Instynktownie czuła, że Guy nie chce rozmawiać o tej części swojego życia, która nie miała związku z nią.

Czasami usłyszała coś, jak rozmawiał przez telefon, ale nigdy nie podsłuchiwała. Kiedy rozmawiał, zajmowała się czytaniem albo czymś innym. Czasami jego ton brzmiał szorstko, bywał zły, niecierpliw, a nawet gwałtowny, i to niezależnie od tego, w jakim języku rozmawiał. A kiedy kończył, wracał do niej jak zwykle czuły, uważny i zrelaksowany. Pełen pasji w łóżku. Była w nim jednak jakaś powściągliwość, jakaś rezerwa, która bardzo jej odpowiadała. Była zadowolona, że Guy nie ma tendencji do pokazywania się z nią publicznie, do zabierania jej do restauracji, na koncerty czy do teatru. Ceniła sobie jego dyskrecję. Nie chciała, by widziano w niej jego kolejną miłość. Ceniła sobie bardzo



każdą spędzoną z nim chwilę i nie chciała dzielić się nim z innymi. Czasami spotykali się u niej, innym razem tam, gdzie akurat był. Dla Aleksy każde takie spotkanie było niezwykle cenne, niemal święte.

Wiedziała, że to nie będzie trwać wiecznie.

Za każdym razem, kiedy uświadamiała sobie tę prawdę, przechodził ją zimny dreszcz. Jak to się stało, nie wiedziała. Dlaczego, też nie miała pojęcia. Ponieważ w ciągu tych miesięcy, w trakcie których się spotykali, stało się coś, czego zupełnie nie przewidziała. Zakochała się w Guyu de Rochemont. Miłością głęboką i beznadziejną. Beznadziejną, bo pewnego dnia zostawi ją. Beznadziejnie zakochaną i pogrążoną w rozpacz.

Wiedziała, że nie może mu pokazać, że go kocha. Maską, jaką przybrała, była jej ochroną. Udawała, że jest chłodna, opanowana i że sprawuje nad swoimi uczuciami pełną kontrolę. Potrzebowała tego. Potrzebowała na ten dzień, w którym cios spadł jak grom z jasnego nieba.

Guy od niej odchodzi. Zakończył znajomość.

Już koniec.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nie mogła w nieskończoność sprzątać łazienki. Poszła do kuchni i nastawiła wodę na herbatę. Nie chciała patrzeć na stół zastawiony do śniadania.

Nie chciała myśleć o tym, co wydarzyło się rano. W ogóle nie chciała myśleć.

Pozostały jej tylko uczucia.

Ocean uczuć.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, zanim pozwoliła sobie znów myśleć. Zaczęła zbierać rozbiegane myśli, starając się je jakoś uporządkować. A potem zmusiła się do tego, by ubrać je w słowa.

Wiedziała, że ten dzień nadejdzie. Wiedziała, że to się stanie. Nie miała pojęcia, dlaczego wybrał właśnie ją i dlaczego rozpoczął tę znajomość. On, który mógł mieć każdą kobietę. Nic z tego nie rozumiała. Zapewne miał jakiś powód, ale ona go nie знаła. Zawsze wiedziała, że nadejdzie chwila, w której będzie musiał dokonać wyboru. Będzie musiał zakończyć znajomość.

I tak się właśnie stało.

Zrobiła wszystko, co mogła. Z godnością przyjęła to, co nieuniknione. Nie pokazała mu, jak bardzo ją to zabolalo. Guy nigdy nie pozna prawdy. Prawdy, która wcale go nie interesuje.

Nie... To słowo dźwięczało jej w głowie. Zakochanie się w Guyu de Rochemont nie było sensowne.

Była to skrajna głupota, za którą teraz będzie musiała słono zapłacić.

Z godnością przyjęła jego oświadczenie. Nie rozkleiła się. To było dla niej szalenie ważne. Nie mogła mu pokazać, ile dla niej znaczył.

Jej rozmyślania przerwał dźwięk telefonu.

Spojrzała na niego zdziwiona. Wiedziała, że to nie Guy. Po co miałby dzwonić? Sięgnęła po słuchawkę.

- Aleksa! Dowiedziałam się czegoś, co koniecznie powinnaś wiedzieć! Musisz mnie wysłuchać.

Imogen sprawiała wrażenie niezwykle przejętej. Przez chwilę Aleksa miała ochotę odłożyć słuchawkę, ale wiedziała, że prędzej czy później i tak będzie musiała stawić czoło Imogen.

- O co chodzi?

- Naprawdę wolałabym ci tego nie mówić, ale muszę! Rzec dotyczy Guya.

Oczywiście, że jego. A kogóż by innego?

Zakrawało to na ironię. Imogen, która początkowo wychwalała go pod niebiosa, z czasem zaczęła go widzieć w zupełnie innym świetle.

Kiedy dowiedziała się o tym, że Aleksa została jego kochanką, początkowo była wniebowzięta.

- Wielkie nieba! Mówisz poważnie? Ty i Guy de Rochemont! Coś wspaniałego! Po prostu niesamowite! Och, jesteś taką szczęściarą! - wykrzykiwała, obejmując mocno przyjaciółkę. - Zupełnie nie mogę w to uwierzyć.

Jednak kiedy poznała szczegóły ich znajomości, jej pogląd na

tę sprawę uległ zasadniczej zmianie.

- Zupełnie jakby cię ukrywał przed ludźmi. Nigdy się razem nie pokazujecie.

Aleksa zupełnie nie przejmowała się obiekcjami przyjaciółki.

- To ostatnia rzecz, której bym sobie życzyła. Spędzamy razem tak niewiele czasu, że szkoda mi go na chodzenie w publiczne miejsca. Wolę być z nim sama. - Spojrzała na przyjaciółkę. - Immie, to nie będzie trwać wiecznie. Doskonale o tym wiem. Byłabym głupia, gdybym myślała, że jest inaczej. Ale dopóki trwa...

Imogen przez chwilę patrzyła na nią w milczeniu.

- Zakochałaś się w nim?

- Nie - zaprzeczyła zbyt pośpiesznie Aleksa.

Ale Imogen tylko potrząsnęła głową.

- Niech to wszyscy diabli.

Westchnęła ciężko i spojrzała na Akekse z prawdziwą troską.

Teraz nawet przez telefon słychać było, jak bardzo jest zmartwiona. Wahanie było dla niej zupełnie nietypowe. Aleksa od razu usłyszała je w jej głosie.

- Wiem, że się żeni.

Cisza po drugiej stronie słuchawki była bardzo wymowna.

- To drań! - syknęła w końcu Imogen. - Skończony drań! Czytałam o tym w Internecie. Piszą o Carli Crespi i o nim. Napisali, że nie ma szans go odzyskać, bo zaręczył się z inną kobietą. Nie wymieniają nazwiska szczęśliwej wybranki, ale ponoć jest to jakaś jego kuzynka. Zamieścili nawet jej zdjęcie. Wygląda jak malowana kukła, ale to nie ma znaczenia.

Najważniejsze, że tata jest właścicielem kilku banków, więc pieniądze pozostaną w rodzinie. Cóż za uroczy zbieg okoliczności.

- To tak działa. Dzięki temu rodziny takie jak Rochemont czy Lorenz osiągnęły swoją pozycję.

Mówiła z takim spokojem, że aż sama się dziwiła swemu opanowaniu. Ale to były tylko pozory. Wewnątrz cała się gotowała. Nie chciała wiedzieć, kim jest wybranka Guya de Rochemont, ale nie mogła udawać, że nie słyszy tego, co do niej mówią. Mogła tylko próbować ignorować te wiadomości.

- Skąd wiesz o jego zaręczynach? Powiedział ci osobiście? - spytała Imogen. - Uwierz mi, powinnaś wiedzieć, w co on z tobą pogrywa. Założę się, że ta cała Crespi zrobi wszystko, żeby go odzyskać.

- Powiedział mi dziś rano - oznajmiła Aleksa beznamiętnym głosem.

Usłyszała, jak Imogen głęboko wciąga powietrze.

- Życzyłam mu wszystkiego najlepszego i dałam swoje błogosławieństwo. Rozstaliśmy się w zgodzie.

Po drugiej stronie zapadła wymowna cisza. Aleksa zdała sobie sprawę, że ściska słuchawkę z całej siły.

- Imogen, cały czas wiedziałam, że ten dzień nadejdzie. Nie ma z czego robić problemu. Guy de Rochemont na jakiś czas stał się częścią mojego życia, a teraz z niego zniknął. Koniec historii. Nic mi nie będzie, zapewniam cię. Czuję się doskonale. Po prostu świetnie.

Usłyszała, jak przyjaciółka wymawia jej imię. A potem jeszcze raz.

- Jadę do ciebie - oznajmiła Imogen. Zanim się rozłączyła, Aleksa usłyszała, jak jeszcze raz nazwała go draniem.

- Guy! Serwus! *Wie gehts, wie gehts?*

Głos witającego go mężczyzny był przyjazny, wręcz jowialny. Ujął Guya pod ramię i poprowadził w pożądanym kierunku. Guy zacisnął szczęki. Heinrich von Lorenz prowadził go dokładnie tam, gdzie chciał. Robił to, co było dobre dla niego i jego banku. Banku, który stał na skraju przepaści.

Jak zawsze, gdy o tym myślał, poczuł złość. Dlaczego, do diabła, Heinrich nie przyszedł z tym do niego wcześniej? Dlaczego zwlekał tak długo, brnąc coraz bardziej w długi? Z powodu dumy. Chorej, nikomu niepotrzebnej dumy, która tak wiele będzie ich teraz kosztowała.

Skierował swą złość przeciw sobie samemu. Powinien się był zorientować w problemach, które miał Lorenz. Na tym w końcu polega jego praca. Powinien wiedzieć o wszystkim - o wszystkim, co dzieje się w labiryncie Rochemont-Lorenz.

Wiedział, jak wielu ludzi mu zazdrości, jak wielu pragnęłoby jego posady dla siebie. Był nominalną i faktyczną głową wielkiej, silnej, niezwykle bogatej dynastii. Dźwigał ten ciężar już od ponad dziesięciu lat, a to z powodu przedwczesnej śmierci ojca. W wieku dwudziestu kilku lat musiał się zająć prowadzeniem ogromniej firmy o zasięgu światowym. Guy wcale tego nie pragnął. Owszem, ta posada dawała mu władzę i bogactwo, wysoką pozycję i wpływy, ale wiązała się z nią też ogromna odpowiedzialność, którą niełatwo mu było ponosić.

To była cena, która czasami wydawała mu się zbyt wygórowana.

Nie miał jednak innej opcji. Musiał ją płacić.

Podszedł teraz, żeby przywitać się z Annelise, żoną Heinricha. Ich alpejska posiadłość należała niegdyś do arcyksięcia Habsburga, co Heinrich z upodobaniem podkreślał. Guy nie cierpiał jego megalomanii, podobnie jak nieuzasadnionej dumy, którą Heinrich żywił z powodu swoich finansowych sukcesów.

Duma stanie się przyczyną jego zguby.

Lorenz Investment stała na skraju bankructwa. Sądząc jednak po zachowaniu Heinricha, nie sposób się było domyślić, w jak niebezpiecznym momencie swojego życia się znajduje. Oczy Guya pociemniały. Studiował uważnie sytuację Lorenz Investment, starając się znaleźć rozsądne wyjście z sytuacji. Musiał dokonać wielu redukcji, fuzji, zmienić całą geografie firmy, aby poniesione straty były jak najmniej dotkliwe.

Heinrich zrobił to, co powinien był zrobić pół roku wcześniej. Ujawnił całą sytuację, zapoznał Guya ze wszelkimi szczegółami.

Liczył na pomoc. Na rozwiązanie, które nie tylko uratuje jego bank, ale także będzie spełnieniem jego najskrytszego marzenia...

Czy Heinrich od dawna to planował? Guy zawsze miał świadomość, że Lorenz dążył do bliższego połączenia ich rodzin, ale jak do tej pory skutecznie się temu opierał. I to nie tylko ze względu na interesy, których, jak się okazało, Heinrich nie umiał odpowiednio poprowadzić. Lorenz uwielbiał wszystko co królewskie.

Najbardziej zaś podobały mu się królewskie mariaże. Przez

lata Guy po prostu ignorował jego bardziej lub mniej subtelne aluzje, które zmierzały do jednego. Co z tego, że Heinrich nie miał synów, a jedynie córkę, która miała odziedziczyć po nim całą schedę? Tym lepiej. Żyli w dwudziestym pierwszym wieku i kobiety odgrywały coraz większą rolę w imperium Rochemont-Lorenz. Nie było powodu, dla którego Louisa nie miałaby do nich dołączyć, jeśli okaże się w tym kierunku uzdolniona.

Jak dotąd wprawdzie zajmowała się czymś innym. Z tego co pamiętał, studiowała ekologię i sprawiła na nim wrażenie osoby dość nieśmiałej.

Tak czy inaczej, miała mu tego wieczoru towarzyszyć. Jak dotąd nie było jej widać. Początkowo odczuł coś na kształt ulgi, ale z czasem, gdy jego gospodarze zanudzali go rozmową o niczym, zaczął odczuwać rosnącą irytację. Nie potrafił też pohamować złości na Heinricha za to, że okazał się tak złym strategiem i wykazał się tak rażącym brakiem kompetencji. Dostrzegł, że zarówno Heinrich, jak i Annelise są coraz bardziej spięci z powodu przedłużającej się nieobecności ich córki. W końcu Guy przerwał ich znowu milczenia.

- Gdzie jest Louisa?

Ich odpowiedź jeszcze bardziej wyprowadziła go z równowagi.

- Musisz jej wybaczyć - zagruchała słodko Annelise. - Wiedząc, jak bardzo jesteś wymagający w tych kwestiach, chce wyrzeć na tobie jak najlepsze wrażenie. Chce ładnie wyglądać. Och, spójrz - jej wzrok powędrował w górę schodów, a na twarzy pojawił się wyraz ulgi - oto i ona!



Spojrzał na schodzącą Louise.

Jego pannę młodą.

Trudno byłoby znaleźć inną kobietę, która wyglądałaby mniej odpowiednio jako kandydatka na przyszłą madame de Rochemont.

Przez krótką chwilę przed oczami stanęła mu postać innej kobiety - eleganckiej, smukłej,...

Odepchnął od siebie ten obraz. Ten etap życia miał już za sobą.

Usłyszał obok siebie zduszony jęk Annelise. Jej córka była ubrana w dzinsy i tenisówki. Włosy związała w koński ogon, a na twarzy nie miała śladu makijażu.

- Louisa, co ty sobie wyobrażasz?

Jej ojciec zrobił się purpurowy na twarzy.

- Nie miałam czasu, żeby się przebrać - oznajmiła. - A zresztą jaki to ma sens? Znamy się z Guyem od lat. Wie, co bierze.

Guy odczuł w stosunku do niej cień sympatii. Jej styl niezupełnie mu odpowiadał, a już na pewno nie był odpowiedni dla jego przyszłej żony, na której będą skupione oczy wszystkich, ale przynajmniej była wierna swoim przekonaniom. To nie jej wina, że ojciec miał w stosunku do niej tak wygórowane ambicje i nie ona ponosiła odpowiedzialność za jego błędy.

Guy zaklął w duchu. Wiedział, że Heinrich ma rację. W sytuacji, w jakiej się znaleźli, pokazanie światu, że w Rochemont-Lorenz istnieje choćby cień animozji, mogłoby mieć konsekwencje fatalne w skutkach dla obu banków.

Heinrich doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Gdyby miał więcej czasu, Guy zapewne znalazłby inne wyjście z sytuacji. Problem polegał na tym, że nie miał czasu.

- Mój drogi chłopcze...

Ten zwrot doprowadzał Guya do szału.

Heinrich przestawił mu swój genialny plan. Jego celem było nie tylko ocalenie banku, ale także swoisty awans w rodzinnej hierarchii. Realizacja tego planu zapewniłaby mu obydwie te rzeczy.

- To doskonałe rozwiązanie! Połączenie tych dwóch rodzin daje niezwykłą okazję do zacieśnienia więzów finansowych, a to zdaje się być ze wszech miar pożądane. Utnie wszelkie spekulacje i odwróci uwagę od naszych drobnych problemów i finansowych perturbacji. - Termin, jakiego użył na określenie swojego bankructwa, jeszcze bardziej rozzłościł Guya. Ten człowiek zastawił na niego pułapkę.

- To operacja mająca na celu uratowanie twojego banku, Heinrich - powiedział krótko. - Nic ponadto. I wierz mi, robię to tylko dlatego, że nie ma innego wyjścia. Dla dobra nas wszystkich. Twoją nagrodą będzie to, że przetrwasz.

Heinrich uśmiechnął się szeroko.

- A twoją moja córka. To idealna partia!

Wzrok Guya powędrował w kierunku Louisy. Była ładną dziewczyną i sportowy styl ubierania się pasował do niej. Guy wiedział jednak doskonale, że nie jest to kobieta w jego typie.

Obraz, którego już raz próbował się pozbyć, znów stanął mu przed oczami. I po raz kolejny go odsunął. Aleksa była tylko przelotną znajomością, upomniał się w duchu. Ani na chwilę

nie powinien o tym zapominać.

Teraz musiał stawić czoło rzeczywistości, niezależnie od tego, czy mu się to podoba, czy nie. Przyszłość z Louisą von Lorenz. Stała teraz przed nim, wyglądając bardziej na zwykłą dziewczynę niż na panią na włościach.

Ojciec ujął ją za ramię.

- Wracaj na górę i natychmiast się przebierz! - syknął.

Guy postąpił krok do przodu.

- To nie jest konieczne - powiedział. - Louisa...

Spojrzał na nią przelotnie, starając się ukryć narastającą frustrację. Nie chciał wyładowywać się na Bogu ducha winnej dziewczynie. Zwrócił wzrok na Annelise.

- Usiądziemy do stołu? - zaprosiła gospodyni lekkim tonem, najwyraźniej starając się zachowywać się tak, jakby się nic nie stało.

Guy bez słowa ujął Louisę za łokieć i poprowadził ją do przestronnej jadalni.

Stłumił emocje, które nim targały, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo jest tym wszystkim zdegustowany.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Aleksa malowała. Przez cały tydzień. Dostała nowe zlecenie i zajęła się nim z wielkim zapałem. Imogen zaplanowała już dla niej namalowanie dwóch kolejnych portretów. Aleksa była jej bardzo wdzięczna. Wiedziała, że robi to celowo, aby wypełnić jej czas. Jak dotąd dzielnie się trzymała, choć gdy przyjaciółka przyjechała do niej pierwszego wieczoru, omal się nie rozsypała. Imogen była wściekła na Guya, ale Aleksa nie pozwalała jej nawet nazywać go draniem. Nie chciała też słuchać szczegółów dotyczących jego małżeństwa.

- Powinnaś to wiedzieć!

- Ale po co? - Aleksa była nieugięta.

Mimo to nie sposób było całkowicie uciszyć Imogen.

- W gazetach piszą, że matka tej dziewczyny oznajmiła, że to małżeństwo było zaplanowane od zawsze! Jej córka została wychowana tak, aby zostać panią całej tej przeklętej dynastii. Zupełnie jakby byli jakąś rodziną królewską!

- Cóż, są bardzo utytułowani i bogaci - powiedziała Aleksa. Jak dotąd udawało jej się zachować spokój i rozsądek. - Przed nazwiskami mają „de” i „von”, co o czymś świadczy. Na pewno zaliczają się do arystokracji.

Dla Aleksy nie miało to większego znaczenia. Pochodzenie Guya zupełnie się dla niej liczyło. Ważny był on sam.

- ...skończyła dopiero dziewiętnaście lat. To ich jedyna córka - ciągnęła Imogen.

- Co powiedziałaś? - Spojrzała na Imogen. - Możesz

powtórzyć?

Imogen skinęła głową, zadowolona, że wreszcie udało jej się wzbudzić zainteresowanie Aleksy.

- Powiedziała, że ta ich cenna panna młoda ma dopiero dziewiętnaście lat!

Aleksa pobladła.

- To niemożliwe! Guy jest przecież po trzydziestce. Jest od niej starszy czternaście lat. To przecież całe pokolenie!

Imogen uśmiechnęła się złośliwie.

- Nie dość, że jest draniem, to jeszcze porywa dzieci z kołyszek.

- Immie, proszę cię, przestań! Naprawdę nie mogę uwierzyć, że ma poślubić kogoś tak młodego.

- Młoda żonka to ktoś w sam raz dla niego. Można nią łatwo manipulować i zrobić na niej wrażenie. A nawet wystrychnąć na dudka. - Spojrzała znacząco na Aleksę. - Chociaż ty dałaś mu się zwieść, mimo że nie masz dziewiętnastu lat!

- Niemożliwe, żeby miała dopiero dziewiętnaście lat - powtórzyła Aleksa.

- Cóż, a jednak to prawda. I nie mów mi, że to dla niego niewygodne. Dzięki niej dorzuci do swojej kolekcji kolejny bank, a po upojnej nocy poślubnej będzie mógł spokojnie poszukać sobie jakiejś wyrefinowanej kochanki, takiej jak na przykład ty. Z całym szacunkiem dla ciebie, oczywiście. Nie będzie się musiał męczyć z niedoświadczoną nastoletnią dziewczicą!

Aleksa zacisnęła usta.

- Immie, przestań. Jesteś niesprawiedliwa. Guy nigdy by

tego nie zrobił. Jestem pewna, że będzie wierny swojej żonie.

Imogen zaśmiała się drwiąco.

- Doprawdy? Chcesz się ze mną założyć? Aleksa, twoja naiwność jest doprawdy porażająca. Zupełnie, jakbyś to ty miała dziewiętnaście lat. Spójrz prawdzie w oczy, skarbie. Guy de Rochemont najzwyczajniej w świecie cię wykorzystał! Pojawiał się, kiedy mu było wygodnie, a ty czekałaś na niego i zawsze byłaś do jego dyspozycji. Kiedy uznał, że znajdzie dla ciebie chwilę w swoim napiętym grafiku, posyłał po ciebie, a ty leciałaś do niego jak na skrzydłach. Jak jakaś dziwka! - Jej głos nabrał ostrych tonów. - Wykorzystał cię dla zaspokojenia swoich potrzeb.

- Nie! - zaprzeczyła automatycznie.

- Tak - upierała się Imogen.

Aleksa zamknęła oczy, jakby się chciała w ten sposób odciąć od jej słów. To nie było tak!

Jednak Imogen zdołała zasiać w niej ziarno niepewności.

- Traktował cię jak śmiecia. Dlaczego uważasz, że swoją żonę będzie szanował?

- Przestań. Nie pozwalam ci tak mówić! Nie znasz go, Imogen, a ja tak.

- Czyżby?

Aleksa zamknęła oczy. W głowie kłębiły jej się myśli i wspomnienia.

- Tak, znam go - odparła, spoglądając ponownie na przyjaciółkę. - Guy nie jest taki, jak mówisz. Wiem o tym. Wiem, że nie podoba ci się sposób, w jaki ode mnie odszedł, ale mówię ci, że ja to rozumiem. Oboje się na to godziliśmy

i dlatego niczego nie mam mu za złe.

Imogen skinęła głową.

- Doskonale. Domyślam się, że nie będziesz miała nic przeciw temu, jeśli za jakiś czas odezwie się do ciebie, żeby podjąć zabawę tam, gdzie przerwał, ponieważ jego miesiąc miodowy już się skończył?

Przez chwilę Aleksa miała wrażenie, że coś ściska ją za gardło. Po chwili zdołała się jednak odezwać.

- To nie jest w stylu Guya. Z tego co wiem, kochał ją od lat i czekał, aż dorośnie. Jestem pewna, że będzie ją traktował z szacunkiem. Dlaczego miałyby być inaczej?

Imogen spojrzała na nią.

- Dlatego, że nie traktował z szacunkiem ciebie. Pamiętaj, że nie jesteś Carlą Crespi, którą kieruje jedynie wygórowana ambicja i która jest twarda jak skała. Dlaczego zachował się tak? Ponieważ, jak twierdzisz, podobało ci się to, jak z tobą postępował? Okej, już nic więcej nie powiem. Sama musisz odkryć prawdę o sobie. Jestem przekonana, że ta mała, którą ma poślubić, nie zdoła go przy sobie utrzymać. Mogę się założyć o sto funtów, że pobiegnie do innej, niezależnie od tego, czy będzie miał na palcu obrączkę, czy nie!

- Mylisz się.

Imogen wzniosła oczy ku niebu w wymownym geście.

- Sto funtów na stół. Jak powiedziałam, jestem pewna, że wygram.

Droga prowadziła wzdłuż górskiego zbocza, prosto w kierunku przełęczy wiodącej do Szwajcarii, z dala od posiadłości należącej do rodziców przyszłej panny młodej. Guy

pędził jak oszalały, skupiając całą uwagę na prowadzeniu.

Jak to się stało, że znalazł się w takiej idiotycznej sytuacji? Pytanie było czysto retoryczne. Doskonale wiedział jak. Małżeństwo z córką Heinricha było najprostszym sposobem ocalenia Rochemont-Lorenz. A na tym właśnie polegała jego praca. Jego cel w życiu. Podobnie jak kiedyś było to celem jego ojca, a jeszcze wcześniej ojca jego ojca. Był spadkobiercą dynastii Rochemont i nie wolno mu było o tym zapominać.

Nie było to dla niego nic nowego. Jego przodkowie zawsze przedkładali dobro rodziny i banków nad swoje własne. Jeden z nich tuż przed zajęciem Austrii przez Niemców zdeponował cały majątek w szwajcarskich bankach, nie chcąc, żeby dostał się w ręce nazistów. Nie uszło mu to bezkarnie. Zaginął w tajemniczych okolicznościach, najprawdopodobniej w jednym z hitlerowskich obozów.

Jedna z kuzynek jego żony rozwiodła się z mężem, którego kochała, i wyszła za oficera niemieckiego tylko po to, aby zapobiec dalszemu „znikaniu” członków ich rodziny. Chciała w ten sposób ocalić co się dało z banków, które znajdowały się na terenie okupowanej Polski.

Po wojnie inny z kuzynów gościł samego Stalina, wspierając hojnie jedną z gałęzi radzieckiego przemysłu, i to niezależnie od tego, że jego teść został zesłany do gułagu za „dysydenckie skłonności”. W tej rodzinie zawsze stawiano dobro ogółu nad osobistym szczęściem.

Jego własny ojciec miał ambicje zostać sportowcem, ale zrezygnował z kariery pomimo sukcesów, jakie odnosił. Został bankierem. Przeprowadził rodzinną fortunę przez korytarze



Brukseli i Strasburga, otwierając banki na rynki wschodnioeuropejskie. Ożenił się z kobietą, której nie kochał, ponieważ tego wymagało dobro rodziny. Jego własne uczucia nie miały tu znaczenia.

Podobnie jak uczucia Guya.

Jej smukłe ciało, kaskada pięknych włosów, gładka skóra, szare, świetliste oczy patrzące na niego z uwagą...

Guy zmienił bieg, żeby zwiększyć prędkość. Jaki sens ma myślenie o tym wszystkim? Co da rozpamiętywanie czasów, gdy był wolny i mógł być z Aleksą? Ten czas należał już do przeszłości. Teraz musi robić to, co do niego należy. Czego się od niego oczekuje. Wziął ostro kolejny zakręt, jakby w ten sposób chciał uciec przed tym, co go ścigało. Pomyślał o swoich rodzicach. Choć się nie kochali, ich małżeństwo było całkiem udane. Szanowali się i nauczyli się ze sobą żyć.

Czy jego małżeństwo będzie takie samo?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Podniósł wzrok i dostrzegł krążącego po niebie orła. On sam nigdy nie będzie tak wolny jak ten ptak.

Przed nim zamajaczył wjazd do tunelu. Zwolnił i pozwolił, żeby pochłonęła go czarna dziura.

- To dobrze, że jest taka młoda. - Głos mówiącej to osoby był pięknie modulowany i nie pozwalał odgadnąć prawdziwych myśli właściciela.

- Zbyt młoda - odpowiedź Guya była jednoznaczna. Jego matka przerwała na chwilę wyszywanie. Niebo nad zamkiem Loire było granatowe, a na tarasie tańczyły szarpane wiatrem jesienne liście. Na drzewach wciąż jeszcze wiele ich zostało,

pomimo późnej pory. Na trawniku stał paw z dumnie rozłożonym ogonem.

- To jej wielka zaleta - oznajmiła Claudine de Rochemont. - Łatwiej ulegnie twojemu urokowi. Byłoby dobrze, gdyby się w tobie zakochała, Guy. Mam wrażenie, że jesteś w stanie to sprawić. - Jej zielone oczy spoczęły na synu.

Guy zmarszczył czoło.

- Boże, nie! - wykrzyknął. - Jak mógłbym tego chcieć? Nieodwzajemniona miłość to ostatnia rzecz, której bym dla niej pragnął! Nic tu nie zawiniła, a ja nigdy nie zachęcałem jej do tego, żeby się za mnie wyszła. Wiem, że nie zależy jej na tym, żeby zrobić na mnie wrażenie. Na kolację przyszła ubrana w dżinsy i zwykłą koszulkę. Heinrich i Annelise nie byli tym zachwyceni.

- Wyobrażam sobie. Ale Louisa jest bardzo ładna. Annelise przesłała mi kilka jej fotografii. Myślę, że będzie z niej całkiem atrakcyjna kobieta.

- Atrakcyjna? - powtórzył za matką.

Nie chciał atrakcyjnej kobiety.

Matka spojrzała na niego uważnie.

- Nie wszystkie mogą wyglądać tak jak seniora Crespi - zauważyła sucho.

Guy wzruszył lekko ramionami, ale nic nie powiedział. Spojrzał na zegarek. Chciał skończyć już tę rozmowę, ale wiedział, że grzeczność wymagała, aby to matka zakończyła temat.

- Jakie są wasze plany dotyczące ślubu?

- Nie mam pojęcia. Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem.

I to niezależnie od tego, jak bardzo zdesperowany jest Heinrich.

- I słusznie. W takich sprawach nie należy się spieszyć. Muszę się spotkać z Annelise. I zaprosić do nas Louise.

- Chyba tak - powiedział ciężko Guy. Ponownie spojrzął na zegarek. - Mamo, wybacz mi, ale mam spotkanie w Paryżu. Helikopter już na mnie czeka.

Matka ponownie obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

- Prywatne spotkanie?

- Nie, w interesach. Mamo, wiem, jakie są moje obowiązki. Jedyne moje fotografie, jakie ukażą się w prasie, będą przedstawiały mnie u boku Louisy. A teraz wybacz, naprawdę muszę już iść.

Pocałował matkę w policzek i wyszedł. Popatrzyła za nim, a na jej twarzy malowała się troska. Znała swojego syna. Wiedziała, że jest rozpieszczony przez kobiety i nie chciała, aby okres narzeczeństwa trwał zbyt długo. Louisa von Lorenz była młoda, ale ładna. Matka Guya była przekonana, że ich małżeństwo może się w praktyce okazać wcale nie najgorsze. Kto wie? Może z czasem uda się tej młodziutkiej istocie rozkochać go w sobie?

Ponownie zabrała się do haftowania. Pragnęła dla syna jedynie tego, co najlepsze. Chciała, żeby kochał kobietę, z którą się ożeni.

Na razie mogła jedynie obserwować sytuację i czekać na rozwój wypadków.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Aleksa, to najlepsza rzecz, jaka mogła ci się przydarzyć. Richard Saxonby jest naprawdę miły. Jest też przystojny, majątny i bardzo tobą zainteresowany!

Imogen nie musiała jej tego wszystkiego mówić. Doskonale знаła Richarda. Rzeczywiście był miłym facetem, w dodatku dowcipnym i całkiem inteligentnym, co dla niej miało kolosalne znaczenie. Lubiła go. Richard podobał się kobietom. Był mocno zbudowany, miał brązowe oczy i gęste kasztanowe włosy.

Ale czy to oznaczało, że powinna przyjąć jego zaproszenie na randkę?

- Masz z nim wyjść! Nie możesz w nieskończoność pogrążyć się w smutku.

- Nie pogrążam się.

- Żyjesz jak zakonnica. - Imogen przewróciła oczami. - Minęły cztery miesiące, odkąd Guy de Rochemont cię zostawił. Przez cały ten czas nic tylko pracujesz, pracujesz i pracujesz. Widujesz tylko mnie i swoich klientów! Daj spokój, Aleksa, czas się otrząsnąć. Guy to już historia. Znajdź sobie kogoś normalnego, kogoś, kto ma serce na miejscu, a nie jakiegoś milionera, który sądzi, że jego pieniądze upoważniają go do tego, by traktować kobiety jak zabawki, gotowe na każde jego zawołanie. Dlatego Richard Saxonby jest dobry. Jest miły!

- Zbyt miły. Nie chcę... - Przerwała, nie chcąc odkrywać się

przed Imogen. Jej wyznanie tylko dołączyłoby oliwy do ognia. Dokończyła w duchu: nie chcę robić mu fałszywych nadziei.

Poczuła znajomy ucisk w piersiach. Przez te wszystkie miesiące stosowała taktykę ignorowania bólu, który nieustannie jej towarzyszył. Co innego mogła zrobić? Zakochała się, i to w beznadziejny sposób, w mężczyźnie, który był całkowicie poza jej zasięgiem. Musiała o tej miłości zapomnieć. Cóż innego jej pozostawało? Być może nadejdzie dzień, w którym obudzi się i stwierdzi, że wreszcie ma to za sobą. Dopiero wtedy będzie gotowa zrobić to, co radziła jej Imogen: ruszyć ze swoim życiem naprzód. Zacząć się spotykać z innym mężczyzną.

Na razie jednak nie była w stanie tego uczynić. Sama myśl o tym, że mogłaby się związać z kimś innym, wzbudzała w niej sprzeciw. Dlatego nie chciała, aby ktokolwiek angażował się emocjonalnie w bliższą znajomość z nią. Zwłaszcza jeśli tym kimś był mężczyzna taki jak Richard Saxonby.

Spotkała go kilka razy u Imogen, która co jakiś czas urządziła przyjęcia, dobierając gości tak, by Aleksa mogła się kimś zainteresować. Oczywiście została posadzona obok Richarda, który okazał się naprawdę uroczym towarzyszem i w dodatku bardzo przystojnym.

Problem był jeden: nie był Guyem de Rochemont.

Muszę o nim wreszcie zapomnieć! Muszę! Znajomy ból ścisnął jej serce. Ból, który nie wyda żadnych owoców.

Immie miała rację. Jeśli nie weźmie się w garść, jej dalsze życie będzie jedną wielką pomyłką. Stanie się samotną, zgorzkniałą kobietą, której nic nie cieszy.

Westchnęła głęboko.

- Dobrze, umówię się z Richardem.

Immie zamknęła oczy.

- Nareszcie! Bogu niech będą dzięki. Może wreszcie ten drań, który potraktował cię jak śmiecia, wywietrzeje ci z głowy!

Guy witał przybyłych, wymieniał okolicznościowe uprzejmości. Robił to automatycznie, bo jego myśli błądziły gdzie indziej. W ciągu ostatnich czterech miesięcy nauczył się doskonale panować nad uczuciami. Ich skrętne ukrywanie stało się podstawową bronią w jego osobistym arsenale. Dzięki temu funkcjonował prawidłowo. Mógł prowadzić firmę, nosić maskę i stawiać czoło nieustannym żądaniom, które przed nim piętrzone. Robił to nie tylko po to, aby mieć pewność, że Rochemont-Lorenz będzie funkcjonować w nowej rzeczywistości, ale także aby być do dyspozycji każdego członka tego cholernego klanu. Taka była jego rola.

Miał tylu krewnych! Boże, mógłby spędzić cały rok, podróżując po całej Europie i nie tylko, odwiedzając ich wszystkich po kolei, uczestnicząc w ślubach, chrzcinach i pogrzebach poszczególnych członków rodu. Wszędzie go oczekiwano, wszędzie był honorowym gościem, a jeśli zdarzyło mu się kogoś pominąć, obraza była wielka.

Pełnił też bardzo ważną funkcję rozjemcy i sędziego w większych i mniejszych konfliktach, które nieustannie miały miejsce. Kiedy przejął schedę po ojcu, nie każdy był zdania, że będąc w tak młodym wieku, podoła wszystkim obowiązkom, jakie wynikały z funkcji zarządcy. W rodzinie było wielu

młodych ludzi, którzy chętnie zajęliby jego miejsce. Jednak determinacja Guya i jego doskonały zmysł do interesów dały mu nad nimi przewagę. Teraz stał na czele dynastii i nikt nie śmiał kwestionować jego kompetencji. Uznano, że nikt lepiej niż on nie będzie strzegł fortuny Rochemont-Lorenz, niezależnie od tego, jakich poświęceń będzie to wymagało.

Nawet jeśli będzie musiał poślubić kobietę, której nie kochał.

Spojrzał na nią.

Louisa stała nieruchomo obok niego, spoglądając na przesuających się przed nimi ludzi. Nie mówiła wiele, co Guy kładł na karb jej młodego wieku. Oczywiście był skłonny udzielić jej wszelkiego wsparcia, ale spodziewał się, że Louisa szybko nauczy się wszystkiego, co jego żona powinna umieć.

Po raz pierwszy wystąpiła oficjalnie jako jego narzeczona i po raz pierwszy nie było przy niej rodziców. Przyjechała do Londynu i zamieszkała u rodziców jednego z jego znajomych z college'u. Guy wołałby, żeby w ogóle jej tu nie było, choć wiedział, że musi się zacząć przyzwyczajać do życia, jakie ma wieść w przyszłości. Niekończące się przyjęcia, spotkania, poznawanie nowych ludzi. Najlepiej nauczy się tego, nie mając nad głową rodziców, którzy nieustannie ją kontrolują.

Jego spojrzenie zrobiło się mroczne. W oczach znalazło odbicie uczucie, które ostatnio pojawiał się tam bardzo często i które ze wszystkich sił starał się ukrywać. Uczucie, które uzewnętrzniało się zwłaszcza tu, w Londynie. Nie był w tym mieście od czterech miesięcy i bardzo się z tego cieszył. Londyn przypominał mu o tym, co stracił. Przypomniał

sobie orła szybującego nad alpejskimi szczytami. Jakże zazdrościł mu wolności!

Stojąca u jego boku Louisa z wahaniem odpowiedziała na powitanie kogoś, kogo rękę właśnie ujął. Guy zacisnął usta. Annelise nie było tu fizycznie, ale na pewno była obecna duchem. Nawet sukienka, którą miała na sobie Louisa, została przez nią wybrana. Annelise zapewne chodziło o to, żeby córka wyglądała poważniej. Skutek był taki, że prezentowała się dość nieporadnie i nader młodzieńczo.

W dzinsach i koszulce wyglądała znacznie lepiej, uznał Guy. Kiedy ją ostatnio widywał, ubrana była w stroje, które wybierała dla niej matka. Nie pasowały do niej. Nie skomentował jej wyglądu, nie chcąc jej wprowadzać w zakłopotanie, ale zapamiętał sobie, że kiedy już zostanie jego żoną, będzie musiał oddać ją w ręce kogoś, kto potrafi ubrać ją należycie i wydobyć z niej to co najlepsze.

Znów ogarnęły go wspomnienia. Prosta sukienka bez rękawów, odsłaniająca kształtne ramiona, podkreślająca subtelnie krągłość piersi i bioder...

Zacisnął usta. Po co wspominał Aleksę, skoro zniknęła z jego życia na zawsze?

Louisa podniosła na niego wzrok. Dostrzegł w jej oczach cień niepokoju. Uśmiechnął się, żeby dodać jej otuchy i chyba mu się to udało. Ta dziewczyna nie była niczemu winna. Starał się spędzać z nią tyle czasu, ile się dało, aby ją lepiej poznać. Chciał przygotować ją do małżeństwa ze sobą i do podjęcia roli, która była jej przeznaczona.

Jej rodzice, podobnie jak jego, pobrali się, aby rodzinna



firma mogła lepiej prosperować. Chciał się upewnić, że Louisa rozumie, co robi. Że chce za niego wyjść i że robi to po to, aby ocalić bank swego ojca. On ze swej strony zapewni jej wszystko, czego potrzebuje, pozna ją lepiej i stopniowo wyleczy z tej nieśmiałości i małomówności.

Młoda panna młoda. Czy tego chciał? Znał odpowiedź na to pytanie.

Nie.

Louisa także nie marzyła o tym małżeństwie, ale może mimo to znajdzie w nim szczęście?

Zmarszczył brwi. On nie oczekiwał już szczęścia.

Znów przybrał swoją maskę. Pełna kontrola, kamienna twarz. Bez tego nic nie osiągnie.

- Jeszcze szampana?

Aleksa potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję, chyba już mi wystarczy.

Była na przyjęciu z Richardem i całkiem nieźle się bawiła. Imogen długo namawiała ją na to wyjście, aż w końcu Aleksa się poddała. Nie może żyć jak zakonnica przez resztę życia. Musi ruszyć do przodu.

Mimo to kiedy Richard spytał, czy nie zechciałaby mu towarzyszyć na tej dobroczynnej gali, omal się nie wycofała. Wolałaby jakieś mniej zobowiązujące wyjście, choć z drugiej strony taka impreza była bezpieczniejsza niż na przykład intymna kolacja przy świecach. Tak czy inaczej, przygotowanie się do tego wieczoru i wystąpienie u boku Richarda wiele ją kosztowało.

Choć Richard był doskonałym towarzyszem, Aleksa nie czuła

się swobodnie. Firma handlowa, w której pracował jako główny architekt, wspierała tę imprezę, stąd miała ona charakter dość oficjalny. Przy ich stoliku siedzieli inni architekci ze swoimi partnerkami i czuła, że ją obserwują. Wśród zaproszonych gości było dużo ludzi znanych i wpływowych, co nie poprawiało jej nastroju. Takie spotkania budziły w niej wspomnienia, których wcale nie chciała. Poczwała w sercu znajomy ucisk.

Za nic nie chciała zepsuć Richardowi wieczoru. Dlatego też wzięła udział w ogólnej rozmowie. Wraz z upływem wieczoru do jej świadomości zaczęła dochodzić pewna prawda. Gdyby nie poznała Guya de Rochemont i gdyby się w nim nie zakochała, towarzystwo Richarda Saxonby'ego sprawiałoby jej prawdziwą przyjemność.

Byłoby tak dobrze, gdyby tylko mogła się w nim zakochać...

Może z upływem czasu do tego dojrzeje? Może zostawi za sobą to beznadziejne uczucie, które przytrzymuje ją w miejscu? Uśmiechnęła się do Richarda, przyjmując jego zaproszenie do tańca, kiedy wreszcie część oficjalna się skończyła. Może odczuje przyjemność, kiedy zatopi wzrok w jego ciepłych oczach, kiedy pozwoli mu się pocałować?

Muzyka się skończyła i pary zaczęły wracać do stolików. Oni także ruszyli w stronę swojego. Richard puścił ją przodem. Szła pomiędzy ludźmi, a kiedy podniosła wzrok i spojrzała w przeciwną część sali, nagle zatrzymała się w pół kroku.

W tej chwili zrozumiała jedną rzecz. Nie ma takiej możliwości, aby kiedykolwiek zakochała się w Richardzie czy jakimkolwiek innym mężczyźnie.

Ponieważ mężczyzna, którego kochała, patrzył na nią właśnie w tej chwili.

To była Aleksa. Przez chwilę po prostu chłonął jej widok jak zahipnotyzowany. Wysoka, smukła, ubrana w suknię w kolorze burgunda trzymała pod ramię jakiegoś ubranego w smoking mężczyznę.

Guy instynktownie ruszył do przodu. Aleksa stała nieruchomo, tylko wyraz jej twarzy się zmienił. Zniknęło zaskoczenie. Czekwała, aż Guy się do niej zbliży.

- Witaj, Aleksa.

W jego spokojnym głosie zabrzmiał znajomy akcent.

Aleksa nie odrywała od niego wzroku. Nogi pod nią zrobiły się dziwnie miękkie, ale wiedziała, że za wszelką cenę musi się na nich utrzymać. Widok jego osoby sprawił, że wszyscy inni mężczyźni obecni na tej sali wydali jej się zupełnie nijacy i pozbawieni charakteru. Nie może patrzeć na jego regularne rysy, miękkie włosy, a nade wszystko na pełne wyrazu szmaragdowe oczy, które wpatrywały się w nią z taką intensywnością. Pod wpływem ich wzroku kręciło jej się w głowie.

Och, Boże, to nie może być prawda... Była zupełnie nieprzygotowana na spotkanie z nim, czuła się bezbronna i nie miała pojęcia, jak się zachować. To nie powinno tak być! Nie powinna go spotkać tak niespodziewanie, w takich okolicznościach. Nie powinna! Miała całe cztery miesiące, żeby dojść do siebie po rozstaniu. Cztery pełne miesiące na to, by nabrać dystansu do tego, co było i zbudować sobie nowe życie. By wyrzucić Guya de Rochemont ze swoich myśli

i serca.

Teraz wystarczyła jedynie chwila, by uzmysłowiła sobie, jak próżne były jej wysiłki.

W momencie gdy go ujrzała, wszystkie uczucia odżyły. Coś ścisnęło ją za gardło i nie była w stanie zrobić, co należało: wypowiedzieć jego imię spokojnym, opanowanym głosem, przywitać się jak cywilizowany człowiek. Wymieniliby uprzejmości, Guy życzyłby jej wszystkiego dobrego i każde poszłoby w swoją stronę. Do swojego życia. Do swoich spraw.

To właśnie powinna zrobić.

Niestety, nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

Richard, widząc jej nagłe zmieszanie, przyszedł jej z pomocą.

- Aleksa?

To jedno słowo pomogło jej otrząsnąć się z odrętwienia, w jakie zapadła. Uśmiechnęła się wdzięcznie.

- Richard, pozwól, że ci przedstawię mojego znajomego. Guy de Rochemont. Jakiś czas temu miałam zaszczyt malować jego portret.

W zielonych oczach Guya pojawił się błysk.

- To ja byłem zaszczycony, Aleksa. - Zrobił krótką przerwę.  
- Nie spodziewałem się, że cię tu dziś zastanę.

Ponownie się uśmiechnęła.

- Ja również jestem zaskoczona, że cię tu widzę. -  
Przeniosła wzrok na Richarda. - Richard mnie zaprosił.

Kolejny uśmiech. Zupełnie nieświadomie pochyliła się lekko w kierunku Richarda, który z uśmiechem wyciągnął rękę na powitanie.

- Richard Saxonby, Guy de Rochemont - dokonała oficjalnej prezentacji.

Guy ujął wyciągniętą rękę, której uścisk był silny i pewny. Spojrzał z uznaniem na towarzyszącego Aleksie mężczyznę. Przystojny, niezwykle atrakcyjny, miał inteligentne spojrzenie i sprawiał bardzo korzystne wrażenie. Nic dziwnego, że Aleksa z nim była. Nie miał się do czego przyczepić.

W takim razie dlaczego poczuł nagłą chęć, by oderwać ją od niego, wziąć za rękę i zabrać z tego pomieszczenia? Zapakowałby ją do samochodu i zawiózł do hotelu lub jakiegokolwiek innego miejsca, w którym byłoby łóżko. I miałby ją tylko dla siebie!

Zacisnął zęby, starając się nad sobą zapanować. Nic podobnego się nie wydarzy. Aleksa Harcourt należy do przeszłości. Podjął już decyzję. Jeśli więc Aleksa chce się spotykać z innym mężczyzną, na przykład z Richardem Saxonbym, nic mu do tego.

I znów to znajome uczucie, które ostatnio nieustannie mu towarzyszyło. Pełna samokontrola, całkowite opanowanie. Guy wymienił kilka grzecznościowych słów z mężczyzną, który teraz cieszył się względami Aleksy. On nie ma z tym nic wspólnego. Jakakolwiek inna reakcja byłaby w tej sytuacji całkowicie nie na miejscu. Powinien teraz skinąć Aleksie głową i odejść. Musi zignorować fakt, że Aleksa dotyka ramieniem przystojnego Richarda Saxonby'ego. Guy pożegnał się i odszedł do swoich znajomych.

To tylko nic nieznaczący epizod, jeden z wielu, jakie nieustannie zdarzają się na podobnych imprezach. Chodził na

nie nie dlatego, że je lubił, ale ponieważ tego się po nim spodziewano. Dziś po raz pierwszy pokazał się oficjalnie ze swoją narzeczoną. Tuż przed tym, jak dostrzegł Aleksę, Louisa przeprosiła go i poszła na chwilę do toalety. Nadal z niej nie wróciła, co bardzo go ucieszyło. Nie chciał, żeby była świadkiem jego spotkania z Aleksą. Nigdy o niej nie wspominał i wolałby, aby tak pozostało. Nie chciał, aby Louisa znalazła się w niezręcznej sytuacji. Jakakolwiek konfrontacja z kobietą, która odgrywała w jego życiu rolę, jakiej ona nigdy nie będzie pełnić, była niewskazana. Po prostu były to dwa różne światy, które nie powinny się zazębiać.

Wrócił do nic nieznaczących rozmów i tylko przez chwilę przed oczami stanął mu obraz szybującego w przestworzach orła. Przed nim otwierał się ciemny tunel wiodący w sam środek mrocznej góry.

- Richard, wybaczysz mi na moment?

Głos Aleksy brzmiał spokojnie, choć były to tylko pozory. Wewnątrz była jednym wielkim kłębkim nerwów. Musiała na chwilę zostać sama.

Nie czekając na jego odpowiedź, ruszyła prosto do damskiej toalety. Gdy tylko znalazła się w jej bezpiecznym wnętrzu, zamknęła się w jednej z kabin. Serce waliło jej jak oszalałe, a myśli kłębiły się w głowie. Powoli, bardzo powoli szok wywołany widokiem Guya zaczął ustępować. Ze wszystkich sił starała się nad sobą zapanować. Nie pozwoli na to, żeby to spotkanie zburzyło jej z trudem wypracowany spokój.

Nabrała głęboko powietrza, otworzyła drzwi i wyszła z kabiny. Podeszła do umywalki i zaczęła myć ręce. Jej wzrok

padł na leżący na sąsiedniej umywalce okazały pierścionek z błyszczącym kamieniem. Rozejrzała się. W toalecie nie było nikogo oprócz niej. Zastanawiała się, co w tej sytuacji zrobić. Nie chciała, aby posądzono ją o kradzież tego klejnotu. W tej samej chwili usłyszała za plecami jakiś hałas.

- *Gott seie Danke!*

Młoda kobieta podeszła do umywalki i włożyła na palec leżący na niej pierścionek.

- Jeszcze nie zdążyłam się do niego przyzwyczaić - oznajmiła, jakby się tłumaczyła.

Miała niemiecki akcent. Uśmiechnęła się do Aleksy, która automatycznie odpowiedziała uśmiechem.

- Cieszę się, że sobie pani o nim przypomniała. Właśnie się zastanawiałam, kogo mam zawiadomić o jego znalezieniu. To nie byle jaki pierścionek i jego zagubienie na pewno byłoby wielką stratą.

Dziewczyna wymownie wzniosła oczy ku niebu.

- Miałabym ogromne kłopoty. Ten pierścionek przechodzi z pokolenia na pokolenie i dostawały go chyba wszystkie panny młode w mojej rodzinie!

Ona sama nie sprawiała wrażenia zbytnio przejętej faktem posiadania go.

- Jest naprawdę imponujący - zauważyła Aleksa.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Była ładna, ale nie najlepiej ubrana. Sztywna jedwabna suknia z obcisłą górą i rozkloszowaną spódnicą zupełnie do niej nie pasowały.

- Ale nie w moim stylu - powiedziała dziewczyna, przyglądając się pierścionkowi.

- Cóż, może go pani zakładać tylko na oficjalne okazje. Może pani poprosić narzeczonego, żeby kupił pani jakiś skromniejszy pierścionek na co dzień, który bardziej będzie pani opowiadał. - Sądząc po tym pierścionku, narzeczony nie należał do biednych i kupienie drugiego nie powinno stanowić dla niego problemu.

Wyraz twarzy dziewczyny zmienił się.

- Nie zrobi tego. Przez cały czas muszę być oficjalna. Jak ta sukienka. - Spojrzała na swoje ubranie. - Okropnie się w niej czuję.

Aleksa zmarszczyła brwi. Wydawało jej się dziwne, że dziewczyna nie mogła sama wybrać sobie sukienki, która bardziej by jej odpowiadała.

- Pani sukienka jest piękna! - powiedziała tymczasem impulsywnie dziewczyna. - Ale ja nie wyglądałabym w niej dobrze. Jestem za niska. Zresztą ja w ogóle nie lubię takich wieczorowych kreacji. Wyglądam w nich jakoś niezręcznie.

- Nic podobnego! - zaprotestowała Aleksa. Ta dziewczyna najwyraźniej miała o sobie jak najgorsze zdanie, zupełnie zresztą bezpodstawnie. Wyglądała niekorzystnie tylko dlatego, że ktoś kazał jej włożyć nieodpowiednią sukienkę.

- Wiem, jak wyglądam. Matka zawsze mi to powtarza. A mój narzeczony myśli podobnie, choć mi tego nie powiedział.

- Skąd ten pomysł?

- Po prostu to wiem. A nawet jeśli nie uważa mnie za nieatrakcyjną, to już na pewno za nudną i pozbawioną taktu. Wiem, że miał wiele pięknych i atrakcyjnych kobiet, takich jak pani. Ale to i tak nie ma znaczenia. - Westchnęła



zrezygnowana. - Nasze małżeństwo zostało zaaranżowane przez nasze rodziny.

Aleksa poczuła się nieswojo. Wiedziała, że nie powinna kontynuować tej rozmowy, choć jakaś jej część miała wielką ochotę dowiedzieć się więcej. Była zaniepokojona sytuacją, w jakiej znalazła się ta naiwna i najwyraźniej pozbawiona poczucia własnej wartości dziewczyna.

- W dzisiejszych czasach kobieta nie musi wychodzić za mąż za mężczyznę, którego nie chce...

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- To mimo wszystko lepsze rozwiązanie niż pozostawanie pod opieką moich rodziców. Po raz pierwszy w życiu są ze mnie zadowoleni, choć moja matka nieustannie mnie poucza, jak mam się zachowywać i co robić. Mój narzeczony i tak nie będzie się mną interesował, nawet gdy zostanie już moim mężem. Będzie miał kochankę, piękną i szykowną jak pani. Wcale mnie to nie obchodzi. - Uniosła brodę, żeby pokazać, jak bardzo jest stanowcza. Aleksa jednak dostrzegła w jej oczach głęboki smutek.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zanim zdążyła się odezwać, ktoś wszedł do łazienki.

- Louisa! Tutaj jesteś! Mieliśmy już wysłać kogoś na poszukiwanie!

Była to kobieta w średnim wieku z ostrym, nieprzyjemnym głosem osoby z wyższych sfer. Na jej widok dziewczyna wyraźnie się zmieszała.

- Już idę - oznajmiła. Uśmiechnęła się do Aleksy z zakłopotaniem i wyszła w asyście starszej kobiety.

Aleksa odłożyła ręcznik do kosza. Było jej żal tej dziewczyny. To nie była jej sprawa, ale nikogo nie należało traktować w ten sposób. Powinna być radosna, rozpromieniona, tryskająca energią i szczęściem. Tymczasem było dokładnie odwrotnie.

Westchnęła. Życie rzadko układa się po naszej myśli. Wystarczy spojrzeć na jej własne. Rozmawiając z nieznajomą, na chwilę zapomniała o swoich rozterkach, ale teraz musiała na nowo stawić im czoło. Znów ogarnęło ją przygnębienie. Dlaczego musiała spotkać Guya akurat teraz? Jak mogła zrobić to, co powinna w tej sytuacji, skoro każda część jej ciała protestowała? Sądziła, że dzisiejszy wieczór to dobry początek. Miała nadzieję, że wreszcie uczyniła krok naprzód. Ale jej nadzieje były płonne. Poczuła w sercu ostry ból. Tęsknota za czymś, co nigdy nie stanie się jej udziałem, zabijała ją.

Ktoś coś do niego mówił, ale Guy nie miał pojęcia co. Prawie nie zauważył, że Louisa znów usiadła obok niego. Tylko jedna rzecz miała dla niego znaczenie.

Był wściekły. To było gdzieś wewnątrz niego i wciąż go irytowało. Odpowiadał na zadawane pytania, nie myśląc, co mówi. Stawał się coraz bardziej niecierpliwy. Musi stąd wyjść. Musi zostawić tych ludzi i pobyć sam. W głębi duszy wiedział, że jest niesprawiedliwy wobec Louisy, która niczemu nie zawiniła. To nie była jej wina, że stała u jego boku, speszona, małomówna i zagubiona. To nie była jej wina, że Heinrich tak źle prowadził interesy ani że była jego córką. I w końcu to nie była jej wina, że została wyznaczona na jego żonę.

A nade wszystko to w żadnym razie nie jej wina, że nie jest Aleksą.

Oprócz złości zaczął w tej chwili odczuwać jeszcze coś innego. Uczucie, które starał się zignorować, odepchnąć. Uczucie, które uparcie tłumił, podobnie jak przed czterema miesiącami zanegował swój związek z Aleksą Harcourt. Usunął ją ze swego życia, ponieważ nie mogła już być jego częścią. A życie toczyło się nadal. W tunelu, na którego końcu było małżeństwo. Nieunikniony związek z kobietą, której nie kochał.

Złość paliła go jak ogień. To drugie uczucie stało się równie palące. Było nim pragnienie posiadania czegoś, czego nie mógł mieć. A czego zapragnął w tej chwili bardziej niż czegokolwiek innego na tym świecie. Tylko ten jeden ostatni raz...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Bardzo dziękuję, Richardzie, za uroczy wieczór. - Aleksa starała się, żeby jej głos zabrzmiał ciepło. Miała nadzieję, że Richard nie zauważył, że ta radość była nieco wymuszona.

Przez cały czas bardzo się starała być przyjemną towarzyszką, ponieważ była mu to winna, jednak myślami błądziła gdzie indziej. Świadomość, że Guy jest gdzieś w pobliżu, nie dawała jej spokoju. Mimowolnie szukała go wzrokiem w tłumie, żeby móc choć jeszcze przez chwilę na niego popatrzeć. Wiedziała, że nie powinna, ale to pragnienie było silniejsze od niej.

Może to będzie ostatni raz, kiedy go zobaczę...

Nie szukaj go, podpowiadał rozum. Nie staraj się go zobaczyć. Zostaw go w spokoju! On już nie jest częścią twojego życia, nie należy do ciebie!

Tego powinna się trzymać. Czas, w którym Guy de Rochemont był z nią, należał do przeszłości. Skończyło się. Nie ma do czego wracać. Jednak jedną rzeczą było nieustanne powtarzanie sobie tej prawdy, a drugą zaprzestanie przeszukiwania wzrokiem sali.

Kiedy przyjęcie zaczęło się zbliżać do końca, poczuła ulgę. Była tak zajęta rozmyślaniami o Guyu, że nie zastanowiła się nawet, jakie oczekiwania względem niej ma Richard. Teraz, kiedy odprowadził ją do taksówki, pochylił się i spytał, czy chciałaby, żeby ją odwiózł do domu. Jego propozycja zabrzmiała jak zwyczajna towarzyska oferta i Aleksa była mu

za to bardzo wdzięczna. Nie naciskał i był to dowód na to, jak wspaniałym jest człowiekiem. Wiedziała, że mieszka w Highgate, czyli dokładnie w przeciwnym końcu miasta niż ona. Powiedziała, że da sobie radę sama i jeszcze raz podziękowała za uroczy wieczór. Kiedy taksówka ruszyła, pomachała mu na pożegnanie. Oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy, żałując, że nie może w ten sam sposób odciąć się od swoich myśli.

Dlaczego musiała zobaczyć Guya właśnie teraz? To była ostatnia rzecz, której potrzebowała.

Jej oczy zasnuły się mgłą.

Sądziłam, że już go nie kocham...

Jej nadzieje były płonne. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby wszystkie tłumione uczucia odżyły ze zdwojoną siłą.

Ciągle go kocham i nic nie jestem w stanie na to poradzić...

Prawda była bolesna. Guy odszedł z jej życia na zawsze.

Kiedy taksówka zatrzymała się przed domem, poczuła bolesną tęsknotę. Weszła i zamknęła za sobą drzwi. Wolno ruszyła schodami na górę. Nigdy w życiu nie czuła się tak źle jak teraz. Z trudem stawiała nogę za nogą. Do czego miała się spieszyć? Do pustego mieszkania? Do zimnego łóżka? Jej serce wypełniała tęsknota za tym, co nieosiągalne. Ból, smutek, pustka. Nigdy już nie zobaczy Guya, nigdy go nie dotknie, nie będzie się z nim kochać. Ból stał się nie do zniesienia.

Zatrzymała się przed drzwiami do swojego mieszkania, zbierając energię, by przekroczyć jego próg. Kiedy wreszcie się na to zdobyła, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie

bezsilnie. Rzuciła na podłogę torebkę i żakiet i ruszyła do kuchni, żeby zrobić sobie herbaty. W połowie drogi stanęła jak wryta.

W mieszkaniu czekał na nią Guy de Rochemont.

Znieruchomiała, a z jej gardła wydobył się jakiś nienaturalny dźwięk. Czy próbowała coś powiedzieć? Nie wiedziała. Widziała tylko jego.

- Gdzie on jest? - spytał ostrym głosem.

- Kto? - Aleksa z trudem walczyła o oddech. Starła się opanować emocje i zachowywać racjonalnie.

Guy jest tutaj!

- Twój kochanek.

Aleksa patrzyła na mężczyznę, którego tyle razy widziała w snach, a który teraz stał przed nią żywy. Nie odpowiedziała. Nie miała pojęcia, o czym on mówi. Liczyło się tylko to, że tu był.

Guy zerwał się na równe nogi i podszedł do niej. Aleksa poczuła, jak w jej wnętrzu rozpala się ogień.

- Nie przyprowadziłaś go tutaj?

To pytanie dręczyło go przez całą drogę. Odprowadził Louise do domu przyjaciół, życzył jej dobrej nocy i ruszył prosto do domu Aleksy. Podjął decyzję. Wciąż miał klucze do jej mieszkania i skorzystał z nich. Cały czas myślał jedynie o tym, czy przyjdzie tu sama, czy z mężczyzną, który jej towarzyszył.

Była sama.

Aleksa wciąż stała jak zahipnotyzowana. Kiedy jego ramiona zamknęły się wokół niej, świat przestał istnieć. Zatopiła wzrok

w zielonych oczach, które patrzyły na nią z taką intensywnością, że niemal czuła na sobie palące spojrzenie. Mówił coś do niej, ale nie rozumiała. Czuła tylko płonący we wnętrzu ogień, a na ciele dotyk jego dłoni. Jego oczy mówiły to, co rozumiała doskonale. I mogła na to odpowiedzieć tylko w jeden sposób.

Przez dłuższą chwilę trzymał ją w ramionach, nic nie robiąc. A potem powoli, bardzo powoli opuścił głowę w kierunku jej twarzy.

- Żaden inny, *ma belle* Aleksa. Tylko ja...

Zakrył jej usta swoimi. I wreszcie zaznał ukojenia. Złość, którą odczuwał cały dzień, zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a chroniąca go zbroja pękła.

Minął jakiś czas. Jak długi, nie wiedziała. Nie mogła wiedzieć. Wszystko stanęło w miejscu. Tylko zmysły żyły. Zmysły, które trwały zamrożone przez całe miesiące. Teraz znów zostały ożywione. Uwolnione. Splecione dłonie, niecierpliwie usta, szukające się nawzajem ciała.

Jedno ciało pełne życia, energii.

Wciąż od nowa.

Aż cały żar się wypalił. Teraz leżała w jego ramionach, przytulona policzkiem do szerokiej piersi, zaspokojona i szczęśliwa. Serce biło jej miarowo. Głos Guya przerwał panującą w sypialni ciszę. Miała wrażenie, że rozlega się z oddali, gdzieś z ciemności, która ich otaczała.

- To wszystko zmienia. Absolutnie wszystko - powtórzył szorstkim głosem. - Nie potrafię bez ciebie żyć. - Westchnął ciężko. - To będzie bardzo trudne. Nie będę mógł często cię

widywać. Musisz to zrozumieć. Zaakceptować. Będę przyjeżdżał, kiedy tylko będę mógł.

Objął ją ciasniej.

- Nie będzie tak jak kiedyś. Musisz to zrozumieć. Ale zrobię wszystko, co będę mógł. Będę przyjeżdżał. Musimy jednak zachować dyskrecję. Przykro mi, ale inaczej nie mogę. Nikt nie może się dowiedzieć, że znów się widzimy. - Czuła, jak jego pierś pod jej policzkiem podnosi się i opada. Potem znów przemówił w ciemności: - Później... będzie łatwiej. Wszyscy to zaakceptują. Zrozumieją. Louisa też. Moja narzeczona.

Jego głos stwardniał.

Aleksa poczuła, jak jego ciało sztywnieje.

- A do tego czasu... - Przerwał. - Do tego czasu może być tylko tak - dokończył cicho.

Aleksa leżała nieruchomo, czując, jak ogarnia ją chłód. Była uwięziona w ramionach Guya. Nic więcej nie powiedział, wpatrywał się jedynie w ciemność. Po jakimś czasie poruszył się, żeby spojrzeć na zegarek. Wstał i bez słowa zaczął się ubierać. Patrzyła na niego w milczeniu.

- Przykro mi, ale muszę iść. Natychmiast. W ogóle nie powinienem był tu przychodzić. Nie kiedy Louisa jest w Londynie. To zbyt ryzykowne. Może się dowiedzieć, dokąd poszedłem po przyjęciu. Oczywiście będziemy musieli porozmawiać, ale teraz muszę już iść. To konieczne. Jutro wracam do Paryża. Przez dwa tygodnie nic się nie wydarzy, a później być może przyjadę. - Jego głos brzmiał głucho. - Nie dzwoń do mnie. Musisz zrozumieć moją sytuację. To jedyny sposób. Jedyny! Przykro mi, ale nic innego nie mogę teraz



zrobić.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem pocałował ją krótko, jakby chciał zaznaczyć, że należy do niego.

- Do czasu, aż znów przyjadę.

Wyprostował się i ruszył do wyjścia. Usłyszała, jak drzwi zamykają się za nim, a potem zapadła cisza.

Guy szedł po wilgotnym od deszczu chodniku, a myśli kłębiły mu się w głowie. Znów widział przed sobą mroczne wnętrze tunelu. Nad nim, daleko w górze latał orzeł.

- Aleksa? - głos Imogen był zaspany, po chwili jednak dało się w nim usłyszeć zaciekawienie, pomimo wczesnej godziny. Była dopiero ósma i Imogen miała na sobie szlafrok i kapcie. Kiedy zabrzmiał dzwonek do drzwi, otworzyła je i ujrzała Aleksę z małą walizką w ręku.

W drugiej trzymała plik dziesięciofuntowych banknotów. Podała je Imogen.

- Sto funtów - oznajmiła pozbawionym emocji głosem.

Imogen jednak zbyt dobrze ją znała. Nie wzięła pieniędzy, tylko zaprowadziła przyjaciółkę do kuchni. Posadziła ją przy stole, a sama usiadła naprzeciw niej. Popatrzyła na pieniądze, a potem na nieruchomą twarz Aleksy.

- A niech to diabli - powiedziała w końcu. - Ale z niego drań.

Z gardła Aleksy wydobył się dziwny dźwięk.

- Nie wierzyłam ci. Nie wierzyłam w nic, co o nim mówiłaś. Nie chciałam w to wierzyć. Ale teraz... Cóż, teraz ci wierzę. - Popatrzyła w pozbawione wyrazu oczy przyjaciółki. - Założyłyśmy się o sto funtów. Powiedziałaś, że do mnie wrócisz, chętny do kontynuowania znajomości, pomimo chwilowych

przeszkód. - Przełknęła z trudem, jakby to w jej gardle tkwiła jakaś przeszkoda. - Miałaś rację. Wrócił dziś w nocy. Był na tej samej gali co ja, a potem przyjechał prosto do mojego mieszkania. Spędziliśmy razem noc. - Przerwała na chwilę. - A potem złożył mi propozycję. A raczej poinformował o swoich planach względem mojej osoby. Żał mi tej dziewczyny, która ma zostać jego żoną. Poznałam ją na tym przyjęciu. Nie wiedziałam wtedy, że to ona, i Bogu dzięki. Ona za to doskonale zdaje sobie sprawę z tego, w co się pakuje, wychodząc za niego za męża. Wie, jak Guy będzie ją traktował. Nie wiedziałam, że mówi o Guyu. Powiedziała mi tylko, że jej narzeczony uważa ją za zahukaną, nieśmiałą dziewczynę, która nie ma o niczym pojęcia. Że zamierza mieć kochanki i że wcale nie będzie się nią przejmował. Nie widzi nic niestosownego w upokarzaniu jej i zaniedbywaniu. Zrobiło mi się jej naprawdę żal. Ale nie chciałam... - Zacisnęła dłonie w pięści. - Nie zdawałam sobie sprawy, że to ja będę tą kochanką, która ją zastąpi. Żeby jej mąż miał przy sobie kogoś „pięknego i eleganckiego”, z kim będzie mógł miło spędzać czas. I kogo będzie wolał od niedoświadczonej, nastoletniej żony!

Nabrała głęboko powietrza.

- Immie, sądziłam, że jesteś cyniczna i niesprawiedliwie go oceniłaś, ale teraz wiem, że miałaś rację. Uważałam, że niezależnie od tego, jak dziwny mógł się wydawać nasz związek, byłaś w błędzie co do tego, jak mnie traktuje. Że uważa mnie za dziewczynę do łóżka. - Jej głos nabrał twardych tonów. - Miałaś rację. Dokładnie tak było. Różnica

polega jedynie na tym, że teraz mam być jeszcze bardziej dyskretna. – Zaśmiała się gorzko. – Teraz nawet nie wolno mi do niego dzwonić ani kontaktować się z nim w żaden inny sposób. Mam być zupełnie niewidzialna. Przynajmniej do czasu, kiedy osiągnie w tej sprawie jakieś porozumienie ze swoją żoną. Co pewnie nastąpi, bo biedna dziewczyna tego właśnie się spodziewa. – Zacisnęła ręce w pięści. – Och, Immie, jak mogłam być taką idiotką?

Imogen w odpowiedzi westchnęła ciężko i poklepała Aleksę po ręku.

– Zawsze łatwo nam przychodzi ukrywanie przed sobą prawd, których nie chcemy widzieć. Wspomniałaś, że Guy sam przyszedł do twojego mieszkania. Czy to oznacza, że ma do niego klucze? Może w takim razie powinnaś zmienić zamki?

Aleksa spojrzała na przyjaciółkę, a wyraz jej twarzy gwałtownie się zmienił.

– Zamierzam zrobić znacznie więcej.

Guy był w doskonałym nastroju. Dawno już nie czuł się tak wspaniale. Wszyscy to zauważyli. Jego pracownicy, przyjaciele, rodzina. Wiedział, czemu przypisują ten dobry nastrój, i bardzo go to ubawiło. W rzeczywistości nie miało to nic wspólnego z jego zaplanowanym ślubem. Wręcz przeciwnie. Małżeństwo z Louisą nie ciążyło mu już tak bardzo. Teraz miał przed sobą coś znacznie przyjemniejszego. Dlaczego kiedykolwiek sądził, że będzie musiał zerwać znajomość z Aleksą? Tak bardzo mu było z nią dobrze. Dlaczego miałby zrywać ten tak bardzo satysfakcjonujący związek tylko dlatego, że Heinrich zmusił go do poślubienia

swojej córki? Takie poświęcenie było zupełnie zbędne.

Och, wiedział, że nie będzie łatwo. Będą musieli być niezwykle ostrożni. Oczywiście będzie to oszukiwanie Louisy, ale przecież ona pochodziła z rodziny, w której takie praktyki były szeroko stosowane od zawsze. Dlaczego miałyby mieć coś przeciw temu? Rozumiała realia, w jakich żyli, znała ich obowiązki, ale także przywileje. Nie kochała go, podobnie jak on nie kochał jej, dlaczego więc miałyby jej to przeszkadzać? Oczywiście, takie załatwienie sprawy nie bardzo jej pochlebiało, ale nie sądził, by była zazdrosna albo czuła się odrzucona. Może wykaże zrozumienie dla tego, co robi?

Jeśli chodzi o Aleksę, wiedział, że na jej dyskrecji może polegać. Ostrzegł ją wprawdzie po raz kolejny, choć nie sądził, aby było to potrzebne. Przyzwyczai się do tej sytuacji, podobnie jak Louisa.

Jego umysł gorączkowo pracował. Jak to będzie znów z nią spotykać się i kochać? Przepęłniało go oczekiwanie. I pożądanie. Kiedy ujrzał ją po czterech miesiącach na tej gali, pragnienie posiadania jej obudziło się w nim z nową siłą. Tłumaczył sobie, że zerwanie z nią było konieczne, ale kiedy znów ją zobaczył, zrozumiał, że są sobie przeznaczeni. W jej życiu nie może być żadnego innego mężczyzny, tylko on. Tego pragnął i to zamierzał osiągnąć. Musi tylko sprawić, żeby cały układ zaczął działać. I zrobi to. Tego jednego był pewien.

Odchylił się do tyłu w fotelu i sięgnął po myszkę. Kliknął na swój terminarz, przeglądając nadchodzące tygodnie. Szukał wolnych chwil, które mógłby spędzić w Londynie z Aleksą. W jej łóżku. Zatrzymał kursor na jednym z dni. Za półtora

tygodnia. Musi poczekać dziesięć dni, żeby znów ją zobaczyć. Wyjął z kieszeni telefon, żeby do niej zadzwonić. Nie odbierała. Wzruszył lekko ramionami i schował telefon. Spróbuje później. Wolał nie zostawiać żadnych wiadomości, tylko porozmawiać z nią osobiście. Wiedział z doświadczenia, że kiedy była zajęta malowaniem, nie odbierała żadnych telefonów.

Jednak kolejne dni mijały, a on nie zdołał się z nią skontaktować. Trzy dni przed planowanym wyjazdem do Londynu jego irytacja sięgnęła zenitu. Wysłał jednego z pracowników z informacją dla Aleksy. Tyle tylko że ta informacja nigdy nie została jej dostarczona. Jak mu doniesiono, Aleksa Harcourt nie mieszkała już pod wskazanym adresem. Jego informator oznajmił, że zaginął po niej wszelki ślad.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Aleksa potarła zgrabiałe ręce, bezskutecznie próbując je rozgrzać. Panowało przenikliwie zimno, co znacznie utrudniało jej malowanie. Elektryczny grzejnik, włączony na największą moc, niewiele mógł działać wobec panującego na zewnątrz mrozu. To odosobnione miejsce było dokładnie tym, czego teraz potrzebowała. Mogła się tu skryć przed mężczyzną, który chciał sobie z niej zrobić miłą rozrywkę. Który traktował ją jak dziewczynę na zawołanie, kiedy mu było wygodnie. Który spodziewał się, że zgodzi się na wszystko, co on zaproponuje.

W końcu i ona nauczyła się mówić „nie”. Z każdym dniem była coraz mocniejsza. Był to powolny proces, ale przynajmniej nie odczuwała teraz w piersiach tego piekącego bólu, który uniemożliwiał jej oddychanie. Była już na tyle silna, że potrafiła nienawidzić człowieka, którego jeszcze niedawno tak kochała.

Przypomniała sobie wszystkie argumenty, jakich użyła w rozmowie z Imogen. Przyjaciółka pozwoliła się jej wyżyć, a potem zrobiła kubek gorącej herbaty i zaczęła omawiać kolejne opcje, jakie mogła teraz zastosować. Ten domek, usytuowany pośrodku nicości, nie był na początku jej listy. Imogen uważała, że Aleksa powinna zmienić zamki, zmienić numer telefonu, złożyć wizytę prawnikowi Guya i oznajmić mu, że nie życzy sobie, aby jego klient ją niepokoił. Potem, naturalnie, powinna zacząć regularnie się spotykać

z Richardem Saxonbym, który miał być lekarstwem na jej ból. Z czasem oczywiście przekonałaby się, że to wymarzony facet dla niej i kiedyś, być może, nawet wyszłaby za niego za mąż.

- Jest dla ciebie absolutnie idealny! - Imogen jak zwykle była pełna entuzjazmu.

Jednak Aleksa wiedziała, że jego główną zaletą w oczach Imogen było to, że nie był Guyem. Imogen zależało jedynie na tym, by trzymać ją od niego z daleka. Chciała, aby przestała o nim myśleć i wyrzuciła go ze swego serca.

- Całe szczęście, że pokazał, jakie z niego ziółko. Teraz nawet ty zobaczyłaś jego prawdziwe oblicze.

Dla Imogen było oczywiste, że najlepszym sposobem na zapomnienie o Guyu de Rochemont jest zastąpienie go Richardem. Dla Aleksy jednak nie było to takie proste.

- To nie byłoby fair w stosunku do Richarda. A poza tym... Nie chcę być w Londynie. To zbyt...

Niebezpieczne, chciała powiedzieć. Wspomnienie przeżytych z Guyem chwil przeszło ją jak ostry nóż. Zamknęła oczy, starając się wymazać te obrazy, zapomnieć o tym, jak ich ciała łączyły się ze sobą, zespalały w jedno...

Zdesperowana otworzyła oczy, zmuszając się do racjonalnego rozumowania. W głowie zabrzmiał jej głos Imogen.

- Zgadzam się, że zmiana miejsca zamieszkania jest tym, czego teraz potrzebujesz. Musisz pobyć gdzieś w zupełnie innym miejscu. Najlepiej byś zrobiła, wyjeżdżając na Karaiby albo Seszele. Jeśli chcesz, możemy pojechać razem. Odwołam kilka spotkań i zarezerwujemy bilety w Internecie. Jutro

możemy być na lotnisku!

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł - powiedziała z wahaniem Aleksa. Pomysł Imogen wydał jej się zupełnie niedorzeczny.

- Mówię ci, że tego właśnie potrzebujesz. Pełnego relaksu i zupełnej zmiany dekoracji. Powinnaś oderwać się od wszystkiego, a zwłaszcza od tego drania.

- Chcę jedynie wyjechać z Londynu.

- Dlaczego miałabyś uciekać? To on zachował się jak szuja. Dlaczego miałabyś opuszczać mieszkanie? Masz zresztą przecież jakieś zobowiązania.

- Już prawie skończyłam, a nowych klientów nie będę umawiać.

- Nie pozwolę, żebyś przez tego chłystka rujnowała sobie karierę.

- Nie mam już do tego serca. Nie chcę mieć nic wspólnego z tym światem. Wszyscy ci bogaci, wpływowi ludzie. Zbyttno przypomina mi to...

- Okej. - Imogen usłyszała w głosie Aleksy wyraźne drżenie.

- W takim razie zrobimy sobie wakacje, powiedzmy, do końca zimy. Pojedź do Maroka albo do Brazylii, żeby pomalować sobie dla przyjemności. Co ty na to? Odłożę dalsze zamówienia. Powiem, że wyjechałaś, żeby podreperować zdrowie i naładować akumulatory.

Aleksa mruknęła pod nosem coś, co zabrzmiało jak zgoda, jednak Imogen po krótkiej chwili krzyknęła przerażona.

- Nie, nie, nie! To nie tego potrzebujesz. Powinnaś zakopać się w jakiejś dziurze gdzieś w Devon w samym środku zimy!



Aleksa jednak była głucha na jej sugestie. Spakowała do walizki trochę ciepłych ubrań, przybory do malowania, a klucze do mieszkania przekazała agentowi nieruchomości, żeby wynajął je na pół roku. A potem wsiadła w samochód i wyruszyła w drogę.

- Mój agent nieruchomości ma do mnie kontakt, ale prosiłam go, żeby nikomu go nie podawał poza naprawdę awaryjnymi sytuacjami - oznajmiła przyjaciółce.

- Nie mogę uwierzyć, że to robisz.

- Naprawdę muszę tak postąpić.

Była to prawda. Bezlistne drzewa, ołowiane chmury na niebie, przenikliwe zimno, nagie pola były dokładnym odzwierciedleniem tego, co działo się w jej duszy.

Czuła się wyjałowiona. Pusta. Pozbawiona chęci życia.

Sądziła, że najzwyczajniej w świecie zakochała się bez wzajemności. To się zdarza. Ale nigdy nie myślała o nim źle. Teraz знаła już prawdę.

W stosunku do takiego człowieka mogła odczuwać tylko jedno. I nie była to miłość. O miłości musi zapomnieć. Wyrwać ją z korzeniami z serca i czekać, aż rana się zablizni. Musi się uwolnić od tego toksycznego uczucia. W stosunku do takiego mężczyzny może odczuwać jedynie nienawiść, która wypali tłącą się jeszcze w niej miłość i uwolni ją z więzienia, w jakim się znalazła. Ale nienawiść trzeba okiełznać. W przeciwnym razie można zniszczyć samą siebie.

Z kamienną twarzą sięgnęła po pędzel. Przeleje na płótno to, co czuje. Namaluje swoją nienawiść.

- I co? - głos Guya był pełen napięcia.

- Załatwione - odpowiedział krótko ktoś na drugim końcu linii. Dał swojemu pracodawcy odpowiedź, jakiej się spodziewał. Dlaczego Guy de Rochemont chciał dokonać tego szczególnego zakupu, nie miał pojęcia, ale nie był tu od zadawania pytań. Zapewne istniało jakieś logiczne wytłumaczenie tego faktu, choć nie mógł pojąć, dlaczego szef tak wielkiego konsorcjum zainteresował się czymś równie drobnym i nieznaczącym. Ale jego praca polegała na wypełnianiu poleceń, nie zaś na filozofowaniu.

- W takim razie zdobądź dla mnie następującą informację. - Tu padło kolejne polecenie. - Chcę ją mieć jeszcze przed wieczorem. - Połączenie zostało przerwane.

Siedzący w londyńskim biurze Guy odłożył telefon na lśniące mahoniowe biurko. Zapatrzył się przed siebie, a jego oczy lśniły jak dwa szmaragdy.

Kiedy otrzymał żadaną informację, zaślniły jeszcze bardziej. A kiedy po bezsennej nocy wsiadł do nowego samochodu i włączył silnik, błyszcząły niczym dwa sztylety.

Włączył się do ruchu, skupiając wzrok na kierunku, w którym zmierzał.

Na zachód.

Padało całą noc. Równy, rzęsisty deszcz, który zmienił okoliczne pola w podmokłe bagno. Aleksa była zadowolona, że chwilowo nie musi jechać po żadne zakupy. Nabrała zwyczaju jeżdżenia na lokalny rynek raz w tygodniu i kupowała wtedy wszystko, czego potrzebowała. Nie miała wielkich wymagań i prowadziła bardzo prosty tryb życia. Tak długo, jak miała zapas drewna do palenia w ogromnym kominku, którym

ogrzewała dom, była zadowolona.

Nie czuła się samotna. Była przyzwyczajona do cichego życia. Nawet mieszkając w Londynie, nigdy nie pokazywała się w świetle jupiterów. Sporadyczne kolacje, wyjścia do teatru, na koncert czy na wystawę w zupełności ją satysfakcjonowały. Gdyby nie galerie Londynu, za którymi przepadała, mogłaby mieszkać na wsi. Choć na pewno nie chciałyby mieszkać w tak odizolowanym od reszty świata miejscu jak to. Latem być może było tu całkiem miło, ale teraz, kiedy z nieba lało się na głowę, nie było tu nic godnego zainteresowania. Drzwi i okna były nieszczelne, co powodowało nieustanne przeciągi. Wieczorami wiatr hulał w kominku i była pewna, że w domu są myszy. Nie przejmowała się jednak nimi specjalnie, dopóki nie biegały jej przed oczami. Przyzwyczała się też do pajaków, które zasiedliły wszystkie kąty.

Kiedy nie padało, chodziła na długie spacery, ubrana w zakupione na rynku kalosze, nieprzemakalną kurtkę i szal, którym osłaniała się od wiatru. Chodziła po polach i pastwiskach, mając za jedyne towarzystwo zdziwione jej obecnością owce. Panująca wokół pustka była doskonałym odzwierciedleniem stanu jej duszy. Jak długo tu była? Dzień przechodził w następny, tydzień gonił tydzień i spędziła tu już chyba ponad miesiąc. Czas nie miał dla niej znaczenia. Żyła w swoim własnym świecie, pusta i wypalona. Ale tego właśnie chciała. Tego potrzebowała.

Ułożyła polana w kominku i zabrała się do rozdmuchiwania ognia. Nabrała w tym dużej wprawy, starając się nie dopuścić, by ogień w palenisku wygasł całkowicie. Dzięki temu

w saloniku było ciepło pomimo wietrznej pogody panującej na zewnątrz.

Zamknęła drzwiczki kominka i wyprostowała się gwałtownie. Usłyszała na zewnątrz dźwięk nadjeżdżającego samochodu. Zdecydowanie nie był to traktor, którym okoliczni farmerzy czasami przejeżdżali obok jej domu. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Na podwórko wjechał ogromny terenowy samochód z napędem na cztery koła. Był cały ubłocony, ale widać było, że jest nowy. Czyżby to agent nieruchomości? Jakiś farmer? A może jakiś zagubiony turysta? Usłyszała trzask zamykanych drzwi i czyjeś kroki. Podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież.

Widząc, kto za nimi stoi, zamarła.

To nie może być prawda. Oczy spletały jej jakiegoś figla.

To nie może być on. To niemożliwe!

Przytrzymała się framugi, żeby nie upaść. Stał przed nią. Wysoki, dominujący, męski. Onieśmielający.

Odczuła coś, co chyba nie mogło być strachem?

- Aleksa.

Tylko tyle powiedział.

- Skąd wiedziałeś...?

Nie odpowiedział. Przeszedł obok niej i wszedł do środka. Poszła za nim. Guy wszedł do salonu i rozejrzał się. Potem jego wzrok spoczął na niej. Jego oczy błyszczały.

- Dlaczego?

Jedno słowo, ale dla niej znaczyło więcej niż cały kosmos. Nadal była zaskoczona, ale teraz czuła się już nieco pewniej. Wszystko wokół niej znieruchomiało.

- Dlaczego? - powtórzyła. Jej głos brzmiał nienaturalnie spokojnie. - Dlaczego co, Guy?

- Dlaczego ode mnie uciekłaś? - Nie panował nad głosem tak dobrze jak ona. Jego oczy płonęły jak dwa szmaragdy.

Aleksa uniosła głowę.

- A dlaczego miałam zostać? Twoja oferta nie wydała mi się... atrakcyjna.

- Nie? Miałem inne wrażenie, kiedy się kochaliśmy. Wówczas przekazałaś mi całkiem inną wiadomość, Aleksa.

Poczuła, że się rumieni.

- To nie powinno było się wydarzyć.

- Ale się wydarzyło. Chcę, żebyś mi wytłumaczyła, co ty, do diabła, wyprawiasz!

Był wściekły. Naprawdę wściekły. Aleksa patrzyła na niego, czując, jak w jej wnętrzu znów budzi się silne uczucie. Tyle tylko że tym razem nie pozwoli, by to uczucie nią zawładnęło. Zapanuje nad nim.

- Jak mnie znalazłeś? Nikt nie wie, że tu jestem.

- Dowiedziałem się przez twoją agencję nieruchomości - oznajmił zmęczonym głosem.

- Mówiłam im, żeby nikomu nie podawali mojego adresu!

Spojrzał na nią ironicznie.

- Mam dostęp do ich wszystkich danych. Od wczoraj agencja należy do mnie.

- Co?!

- Kupiłem ją, Aleksa. To był najprostszy sposób, żeby cię odnaleźć.

- Kupiłeś agencję nieruchomości, żeby zdobyć mój adres? -

W jej głosie dało się słyszeć niedowierzanie. Uniosła brodę. – Zresztą to i tak nie ma znaczenia. Nie wiem, co ty sobie wyobrażasz, ale...

– Wyobrażam sobie, że robię to, co powinienem był już dawno zrobić. Postawię sprawę jasno.

– Och, nie martw się, postawiłeś sprawę wystarczająco jasno. Ale jak już powiedziałam, twoja oferta mi się nie podoba, więc z niej nie skorzystam. A teraz chciałabym, żebyś zniknął z mojego życia raz na zawsze!

Wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił.

– Nie mówisz tego poważnie.

Aleksę rozwścieczyły nie tyle jego słowa, co ton, jakim je wypowiedział.

– Ależ z ciebie zarozumiały, egoistyczny dupek! Naprawdę myślisz, że możesz się zachowywać, jak chcesz, tylko dlatego że nazywasz się Guy de Rochemont? Że możesz mną pomiatać tylko dlatego, że wskoczyłam do twojego łóżka jak jakaś pierwsza lepsza idiotka? Naprawdę tak sądzisz? Że możesz mieć ze mną romans, a potem powiedzieć mi któregoś pięknego dnia, żebym spadała na bambus, ponieważ się żenisz? A potem możesz się pojawić znikąd, jak gdyby nigdy nic, i zacząć wszystko od nowa, nie martwiąc się o kogoś tak nieistotnego jak twoja narzeczona? Tak myślisz? Bo jeśli tak, to...

– Przestań, Aleksa. Posłuchaj mnie. – Uniósł rękę, jakby chciał tym gestem ją uciszyć.

– Po co? Żebyś mi powiedział, jak dyskretna muszę być, kiedy znów zaczniesz się ze mną spotykać?

Jego oczy rozbłysły.

- Nic na to nie mogę poradzić. Myślisz, że mnie się to podoba? Nie mam innego wyboru. A jeśli zechcesz mnie wysłuchać, wyjaśnię ci, dlaczego...

- Och, jestem pewna, że to zrobisz! Dla ciebie to przecież takie proste, czyż nie? Cóż, dla mnie niestety nie. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Nic, co mógłbyś mi powiedzieć, nie zmieni tego faktu. Więc po prostu sobie stąd idź!

Serce waliło jej jak oszalałe, a adrenalina krążyła we krwi w ogromnych ilościach.

- Po prostu idź - powtórzyła. Stał pośrodku jej skromnego domku niczym jakiś pan na włościach. Sądził, że wystarczy ją znaleźć, żeby móc od nowa dyktować jej swoje warunki.

- Idź. Nikt cię tu nie zapraszał. Twoja bezczelność jest wprost nieprzyzwoita. Kupiłeś agencję nieruchomości, żeby poznać mój adres. Masz tak przerośnięte ego, że nie sposób tego nawet opisać słowami. Tylko dlatego, że urodziłeś się w czepku z nazwiskiem skazanym na sukces i że kobiety ścielą ci się do stóp, uważasz, że możesz mieć, cokolwiek zechcesz i kogokolwiek zechcesz. Każdą kobietę, której zapragniesz. Otóż nie mnie! Możesz mówić, co tylko zechcesz, a ja i tak nie zmienię zdania.

- W takim razie nie będę tracił czasu na mówienie. W jednej chwili znalazł się obok niej. Chwytał ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Nie! Nie tym razem. Nie dotykaj mnie! To, co nas łączyło, należy do przeszłości. Nie mam zamiaru do tego wracać. Nigdy. Nic mnie już nie obchodzisz. - Rzuciła kolejne słowa

jak kamienie. Ciężkie i ostre. – Nie interesuje mnie, czy masz narzeczoną, czy nie. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Od samego początku byłeś dla mnie jednym wielkim kłopotem, ale byłam zbyt głupia, żeby to dostrzec. Zawsze będziesz dla mnie tylko problemem. Nie chcę cię. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. W żaden sposób.

Jej głos przycichł. Skończyła. Popatrzyła na niego. Teraz już nad sobą panowała. Uczucia już nią nie rządziły. Udało jej się podejść do sprawy racjonalnie.

Jego twarz była nieruchoma. Nie wyrażała żadnych uczuć. Oczy patrzyły na nią zupełnie beznamiętnie.

Zawsze takie były. Nigdy go nie znałam. Kochałam go, ale go nie znałam. Jak głupia musi być kobieta, która kocha mężczyznę, zupełnie go nie znając? Który nie wpuszcza jej do swojego życia...

Ból, jaki wywołała ta myśl, był nie do zniesienia. Miała Guya tylko na krótkie chwile, a nigdy naprawdę nie była częścią jego życia. Nic dziwnego, że uznał, że zaakceptuje jego warunki. Wystarczyło, żeby zaciągnął ją do łóżka, a już robiła, co chciał.

Jednak już nie tym razem. Nie pozwoli dłużej się tak traktować.

Patrzył na nią, nie zdradzając swoich myśli. Zadrzała. Pragnienie, żeby jej dotknął, żeby ją wziął w ramiona i robił z nią rzeczy, których tak bardzo pożądała każdą komórką swego ciała, było obezwładniające. W tej chwili marzyła jedynie o tym, aby ich ciała stopiły się w jedno, zespoliły w doskonałą całość tak jak niegdyś...



Jednak nie. Nie tworzyły jedności. Były tak bardzo oddalone, jak tylko było to możliwe.

- Aleksa...

Było w jego głosie coś, czego nie mogła słuchać. Coś niebezpiecznego.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Powiedziałam, że do tego nie wrócę. To koniec, Guy.

Odsunęła się i ruszyła do kuchni.

- Przynajmniej twoja podróż nie pójdzie na marne. Nie mam pojęcia, czy wciąż go chcesz, ale ja go nie chcę. - Jej głos był zimny jak lód. Przybory do malowania trzymała w przylegającym do kuchni pomieszczeniu. Na krześle leżał obraz, po który przyszła. Równie dobrze mógł go zabrać teraz. Już był zapakowany. Nie chciała na niego patrzeć. Dokończyła go. Nagle okazało się, że to, co wcześniej było niemożliwe, stało się jak najbardziej wykonalne. Wiedziała, dlaczego tak jest, ale nie chciała o tym myśleć. Wzięła paczkę i odwróciła się, żeby do niego wrócić. On podążył za nią. Nie patrzył jednak na nią ani nawet na to, co trzymała w ręku. Patrzył na rozstawione sztalugi i rozpięty na nich obraz.

Znieruchomiła.

Jego twarz także była nieruchoma. W milczeniu podała mu zwinięty w rulon portret. Ten sam, którego wcześniej nie była w stanie namalować.

Ten portret to była jednak tylko część dzieła. Druga część wisiała na sztalugach. Skończona. Guy nie spuszczał wzroku z obrazu. W jego oczach Aleksa dostrzega głęboki cień. Coś w jej wnętrzu się poruszyło, coś mrocznego i bardzo głęboko

skrytego.

- Ten zamierzam zatrzymać - oznajmiła. Jej głos był zupełnie bez wyrazu.

Wszystkie uczucia zawarła w tym obrazie. W demonicznym wyobrażeniu jego twarzy. Twarzy mężczyzny, którego kiedyś kochała. A którego teraz nienawidziła.

- Ma mi ciebie przypominać.

Spojrzał na nią przez krótką chwilę. Jednak nic z jego wzroku nie zdołała wyczytać. Maską, jaką przybrał, była nieprzenikniona.

Wziął do ręki zwinięty portret, ten, który ukazywał światu Guya de Rochemont takiego, jakim inni chcieli go widzieć. A potem wolno uniósł głowę i spojrzał na nią.

- Nie będę cię więcej niepokoił, Aleksa.

Ton jego głosu był równie pusty, jak jego wzrok. Odwrócił się i wyszedł. Zniknął z jej życia. Pozostawił jedynie ciemny portret, aby dotrzymywał jej towarzystwa.

Aleksa powoli wróciła do salonu. W kominku wciąż płonął ogień, promieniując rozkosznym ciepłem.

Ale mimo to cała drżała.

Guy jechał. Krajobraz, jaki rozciągał się wzdłuż szosy, był monotony i szary. Jak jego życie. Widział przed sobą nadzieję. Wyciągnął rękę, aby ją schwytać, ale uciekła. Poczł się jak uderzony obuchem w głowę. Całkowita destrukcja.

Jedyne, co był w stanie zrobić, to skupić wzrok na portrecie. Lustrzane odbicie jego samego. Kiedy na niego patrzył, zrozumiał, że Aleksa odeszła. Zniknęła z jego życia i nigdy więcej nie wróci.

Nacisnął pedał gazu, zwiększając prędkość i dystans, jaki go od niej dzielił. Wracał do tego, czego nienawidził. Do tego, co mu pozostało. Zacisnął dłonie na kierownicy. Aleksa była dla niego stracona. Nigdy już jej nie odzyska. Pokazała mu to, malując jego drugi portret.

Czuł, jak ogromny ciężar przygniata mu piersi. Mógł tylko kontynuować to, co rozpoczął. Brnąć w to dalej. Czekala na niego dziewczyna, której obiecał małżeństwo. Zrobi dla niej wszystko, co będzie mógł.

Co innego mu pozostawało? Aleksa odeszła.

Jego przyszłością była Louisa.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nadeszła wiosna. Dni były coraz dłuższe, a spod zeszłorocznych liści zaczęły się wychylać wiosenne kwiaty. Na drzewach pojawiły się pąki. Przyroda budziła się do życia.

Aleksa wróciła do Londynu.

Ale nie wróciła do życia. Przepakowała walizkę i pojechała na Heathrow. Wykupiła sobie wycieczkę na safari. Przemieszczała się po pustyni dżipem, spała pod gołym niebem, robiła mnóstwo zdjęć. W ciągu dnia słońce paliło niemiłosiernie, ale mimo to konsekwentnie posuwali się coraz dalej. W końcu dotarli do celu. Były nim ruiny starożytnego miasta, które niegdyś tętniło życiem. Aleksa w zadumie popatrzyła na ten obraz, przypominając sobie przeczytane gdzieś słowa.

„Ni miłości, ni spokoju, ni utulenia w bólu...”.

Doskonale to rozumiała. Jej ból także nie mógł być złagodzony. Nie mogła jednak zastosować do siebie innej frazy tego wiersza: „Ach, miłości, naucz nas być wobec siebie szczerymi...”. Nie mogła nawet myśleć o tych słowach. Zazdrościła poecie, który najwyraźniej znalazł kogoś, wobec kogo mógł być szczery i kto był szczery wobec niego.

Nie potrafiła tak dalej żyć. To dobrowolne skazanie się na samotność dobijało ją. Jakoś musi znaleźć siłę, żeby się z tym uporać. Już raz jej się to udało, kiedy jej rodzice zginęli w wypadku. Teraz też się uda.

Kiedy safari dobiegło końca, nie pojechała na lotnisko jak

inni uczestnicy wycieczki. Znalazła niewielki hotel, skromny, ale przyzwoity, i zatrzymała się w nim na jakiś czas. Każdego dnia wychodziła w plener malować, skryta pod wielkim kapeluszem przed palącym słońcem i wzrokiem ciekawskich. Lokalni mieszkańcy uważali ją za nieszkodliwie szaloną, ale nie zakłócali jej spokoju, za co była im niezmiernie wdzięczna. Pracowała z zapamiętaniem i z każdym dniem ból w jej sercu był odrobinę mniejszy. Aż któregoś dnia stwierdziła, że nie jest już tak palący jak na początku. Nie była pewna, czy zniknął całkowicie. Wiedziała jedynie, że praca, jaką wykonała, była świetna. Obrazy były oszczędne w formie, proste, wręcz nagie, ale dobre.

Dopiero wtedy spakowała torbę i ruszyła w drogę powrotną. Minęło pół roku, odkąd wyjechała z Londynu. Wiedziała, że nie może wrócić do tego, co było. Postanowiła sprzedać mieszkanie i na dobre wyprowadzić się z miasta. Przyszłość wiązała z pracą.

Niełatwo jej było wejść do mieszkania i obronić się przed wspomnieniami. Zostawiła walizkę w sypialni i poszła prosto do łazienki, żeby się odświeżyć po podróży. Potem ubrała się w doskonale skrojone szare spodnie, dżersejowy top, związała włosy w ciasny kok i zeszła na dół. Musiała zrobić jakieś zakupy, bo nie miała nic do jedzenia. W powrotnej drodze postanowiła zajrzeć do swojego agenta, żeby porozmawiać z nim o sprzedaży mieszkania. Wieczorem usiadł, żeby się zastanowić nad swoją sytuacją finansową. Musi wiedzieć, jakimi środkami dysponuje. W jakimś momencie trzeba będzie powiadomić Imogen o swoim powrocie, ale najpierw chciała

zaplanować, co będzie robić w najbliższej przyszłości. Zatopiona w myślach, zbiegła po schodach na chodnik.

- Panno Harcourt...

Obok niej zatrzymał się samochód i wysiadł z niego jakiś mężczyzna. Nie znała go i popatrzyła na niego zdziwiona.

- Tak?

- Pracuję w agencji ochrony. - Podał jej swoją wizytówkę. - Mój klient chciałby się z panią spotkać.

- Jaki klient? - W jej głowie rozległy się ostrzegawcze dzwonki.

- Madame de Rochemont.

Aleksa zmartwiała. Madame de Rochemont. Żona Guya. Pomimo panującego upału poczuła na plecach zimny dreszcz. Nie po to tak ciężko pracowała nad tym, by zapomnieć o przeszłości, aby teraz przeżywać wszystko od nowa.

Miał żonę.

Stało się, Guy był żonaty.

Poślubił tę nieszczęsną dziewczynę, która wcale tego nie pragnęła. Louisa von Lorenz wiedziała, za kogo wychodzi. Wiedziała, jakie będzie jej małżeństwo. Jakiego męża sobie bierze. Ale dlaczego chciała rozmawiać akurat z nią? Skąd wiedziała o jej istnieniu? I skąd mogła wiedzieć, że dziś właśnie będzie szła tym chodnikiem?

- Skąd madame de Rochemont wiedziała, jak mnie znaleźć?  
- spytała zimno.

Mężczyzna wcale nie wydawał się zaskoczony jej pytaniem.

- Kiedy pani lokatorzy się wyprowadzili, mieszkanie pozostawało pod obserwacją. Spodziewaliśmy się pani

powrotu.

Oczywiście, Guy kupił wszakże agencję, czyż nie? W jego kręgach takie postępowanie nie było niczym nadzwyczajnym.

Dlaczego jednak Louisa de Rochemont chciała się z nią spotkać?

Nagle Aleksie zrobiło się zimno. Czyżby myślała, że teraz, kiedy znów jestem w Londynie, zamierzam widywać się z Guyem? Czyżby tego właśnie się obawiała? Zapewne ktoś doniósł tej biednej dziewczynie, z kim jej mąż spotykał się przed ślubem. Pomyślała, że ci panowie zapewne dysponują jej fotografią i Louisa bez trudu mogła ją sobie przypomnieć z rozmowy podczas przyjęcia. Czy pomyśli, że domyśliłam się, z kim rozmawiam?

Cokolwiek sobie pomyślała, jedno było pewne: nie pozwoli, aby żona Guya miała o niej złe zdanie. Odkąd Guy został jej mężem, nie spała z nim ani razu! Nie pozwoli na żadne insynuacje. Nie czuje się niczemu winna i nie pozwoli, aby ktokolwiek myślał inaczej.

- Gdzie jest teraz pana klientka?

- Madame de Rochemont aktualnie przebywa w Londynie, panno Harcourt - odparł gładko. - Bardzo chętnie spotkałaby się z panią dziś po południu.

W Londynie? Cóż, bardzo dobrze. Lepiej mieć to już za sobą.

- Doskonale. - Otworzyła samochód i wsiadła do niego. Mężczyzna włączył silnik. Po chwili jechali Landbroke Grove w kierunku Holland Park. Zatrzymali się przed rozległym białym domem, w dzielnicy, w której mieszkali najbogatsi

mieszkańcy tego miasta. Aleksa wspięła się po szerokich schodach i weszła do ogromnego holu, który przytłaczał swoją wielkością. Dopiero tu poczuła, jak odległe od siebie były ich światy. Nidy nie miała i nie będzie miała wstępu do świata, w którym żył Guy de Rochemont. Jak to możliwe, że zakochała się właśnie w takim mężczyźnie?

Perspektywa spotkania z jego żoną nie cieszyła jej, ale chciała mieć to już za sobą. Uniosła głowę i ruszyła za pokojówką, która zaprowadziła ją na górę. Pierwsze, co przykuło jej wzrok, to wiszące na ścianach obrazy. Ten dom był jak prawdziwe muzeum. Fragonard, Watteau, Boucher, Claude, Poussin. Instynktownie zbliżyła się do nich, aby móc je obejrzeć z bliska. Rokoko. Dziewczęta owinięte w satynę i jedwabie, adorujący je młodzi mężczyźni, a wszędzie pełno kwiatów, owoców, cudownych bibelotów i przepięknych tkanin.

Usłyszała za sobą kobiecy głos.

- Wiem, że rokoko nie jest już modne, ale przyznaję, że mam do tego okresu pewną słabość. Uosabia wszystko to, co jest w sztuce charmant.

W głosie kobiety dało się słyszeć delikatny francuski akcent. Nie był to głos młodej dziewczyny, jaki spodziewała się usłyszeć Aleksa. Odwróciła się. Kobieta, która przed nią stała, była w średnim wieku. Miała doskonałą figurę i była niezwykle szykownie ubrana. Na szyi miała kilka sznurów pereł, włosy ułożone w stylową fryzurę i perfekcyjny makijaż. I miała szmaragdowe oczy.

Aleksa patrzyła na nią bez słowa.

- Tak. - Kobieta skinęła głową. - Syn odziedziczył oczy po



mnie.

Jej syn? Aleksa przełknęła. Madame de Rochemont... A ona sądziła, że jedzie się spotkać z żoną Guya.

Kobieta podeszła do niej, wyciągając na powitanie rękę. Aleksa ruszyła jej naprzeciw, ujmując podaną dłoń.

- Proszę usiąść, mademoiselle Harcourt.

Wskazała jej pokrytą jedwabiem sofę, a sama zajęła miejsce naprzeciw niej. Otaksowała ją spojrzeniem. Aleksa nie wiedziała, co myśleć. Po co matka Guya chciała się z nią spotkać?

- Bardzo dziękuję, że zechciała pani przyjechać, mademoiselle Harcourt. Od dawna chciałam panią poznać.

Aleksa nie odpowiedziała. Zupełnie nie miała pojęcia, co o tym wszystkim sądzić. Aż nagle ją oświeciło.

- Chciałam osobiście pani podziękować - oznajmiła madame de Rochemont. - Za portret, który namalowała pani Guyowi. Sprezentował mi go na urodziny. Naprawdę bardzo mi się podobał.

- Miło mi to słyszeć - zdołała z siebie wydusić.

- Jestem pani niezmiernie wdzięczna - ciągnęła matka Guya.

Aleksa popatrzyła na nią. Przez chwilę obie kobiety w milczeniu mierzyły się wzrokiem. Poczują się, jakby ktoś położył ją na wadze, żeby ocenić jej ciężar.

- Słyszałam, że ostatnio trochę pani podróżowała? Środkowy Wschód. Niezbyt typowy wybór dla młodej kobiety.

- Chciałam zobaczyć coś nowego - wyjąkała, zastanawiając się, dlaczego matka Guya zadała sobie trud, aby się dowiedzieć, gdzie ostatnio przebywała.

- Mimo to nie wydaje mi się, żeby była to ta część świata, którą młoda kobieta chciałaby samotnie zwiedzać.

Aleksa zastanawiała się chwilę, co na to odpowiedzieć.

- Traktowano mnie tam z wielkim szacunkiem, madame. Moi gospodarze okazali się bardzo mili.

- Spędziła tam pani kilka tygodni?

- Pracowałam. Malowałam. Pustynia, choć surowa, jest piękna.

- To prawda. Zamierza pani wystawić gdzieś swoje prace?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie sądzę, żeby były aż tak dobre. Maluję portrety, które pozwalają żyć na w miarę przyzwoitym poziomie, ale nic ponadto. - Prowadziła zwyczajną konwersację, podczas gdy w jej głowie kłębiły się przeróżne myśli.

- Jest pani bardzo skromna, mademoiselle.

W jej głosie zabrzmiała jakaś nuta, której Aleksa nie potrafiła zinterpretować.

- Jestem realistką. Znam wartość swojej pracy, wiem, gdzie moje miejsce.

Matka Guya wolno opuściła głowę.

- Nie zmienia to faktu, że skromność może iść w parze z talentem. Portret mojego syna zdaje się to potwierdzać. Doskonale ujęła pani wszystkie cechy jego osobowości. - Nie spuszczała z Aleksy wzroku.

Aleksa nie odpowiedziała. Pamiętała, w jakich okolicznościach dokończyła malowanie portretu. Pamiętała, ile cierpienia przysporzył jej człowiek, którego twarz uwieczniła na swoim portrecie.

- Dziękuję - zdołała wydusić, spuszczaając wzrok. Nie była w stanie spojrzeć matce Guya w oczy.

- Zastanawiam się, mademoiselle, czy nie zechciałaby pani namalować również mojego portretu?

- Bardzo mi przykro, ale nie - odparła może nieco zbyt wysokim głosem.

- Nie? - Delikatnie wykrojone brwi uniosły się do góry, a ich właścicielka spojrzała na nią pytająco. Aleksa znów miała wrażenie, że jest oceniana. Miała ochotę zerwać się i jak najszybciej wybiec z tego domu.

- Naprawdę bardzo mi przykro.

- Czy mogę spytać, dlaczego, mademoiselle?

Pytanie zostało zadane bardzo grzecznie, ale Aleksa wiedziała, że jej gospodyni jest zirytowana. I wiedziała dlaczego. Taka wielka dama jak madame de Rochemont nie nawykła do tego, aby jej odmawiano. Zwłaszcza jeśli chodziło o tak lukratywną propozycję jak praca dla niej.

Aleksa gorączkowo myślała, co odpowiedzieć.

- Nie maluję już portretów. Naprawdę bardzo mi przykro.

- Rozumiem. Czy to oznacza, że portret mojego syna był ostatnim, jaki pani namalowała?

Aleksie stanął przed oczami demoniczny portret, który namalowała ostatnio.

- Ostatnim profesjonalnym portretem - odparła. - To był portret na zamówienie. Zrobiłam go w celach zarobkowych.

- Naturalnie - powiedziała matka Guya. - Z jakiego innego powodu miałyby pani chcieć uchwycić podobieństwo mojego syna, mademoiselle?

Aleksa odwróciła wzrok. Spojrzała na Clauda wiszącego nad kominkiem. Przyjrzała się drobnym postaciom, z których jedna zwróciła jej szczególną uwagę. Była to Dafne zmieniająca się w krzak laurowy, aby uchronić się przed natarczywością Apolla.

Ja także uciekałam przed życiem. Ukryłam się przed Guyem. Przed tym, czego ode mnie oczekiwał.

Przeniosła wzrok na matkę Guya i nagle zamarła. Ona wie. Wie, kim byłam dla jej syna... Pobladła. Zerwała się na równe nogi, jakby chciała uciec.

- Przykro mi, madame de Rochemont, ale muszę już iść.

Matka Guya nie poruszyła się.

- Zanim pani wyjdzie, chciałabym panią o coś poprosić.

W jej głosie pojawiła się jakaś szczególna nuta. Aleksa nie wiedziała, co o tym myśleć. Chciała jedynie jak najszybciej stąd uciec.

- Przykro mi, ale naprawdę nie mogę namalować pani portretu - zaczęła, ale madame de Rochemont przerwała jej gestem ręki.

- Nie chodzi mi o portret - oznajmiła sucho. - Chciałabym, żeby pojechała pani do Francji. Żeby porozmawiała pani z Guyem.

Aleksa znieruchomiała, a w jej oczach pojawiło się niedowierzanie. Czy ta kobieta naprawdę to powiedziała? Dlaczego? Słowa uwięzły jej w gardle.

- To niemożliwe.

- Dlaczego?

- Sądzę, że się pani ze mną zgodzi, madame, że nie byłoby

*to comme il faut.*

Zielone oczy, tak podobne do tych, w których niegdyś się zakochała, rozszerzyły się.

- Nie rozumiem.

Aleksa zacisnęła pięści i spojrzała prosto na madame de Rochemont.

- Ale pani synowa zapewne by to zrozumiała, madame.

Twarz starszej kobiety była nieruchoma. Nie spuszczała wzroku z Aleksy.

- Wybacz mi pani, że nalegam, ale to bardzo ważne, żeby pani z nim porozmawiała.

- Powiedziałam mu już to, co powinien usłyszeć. - Wszystko było jakieś surrealistyczne. Stała przed matką Guya, która prosiła ją, aby z nim porozmawiała.

O czym, konkretnie? Jak mu się wiedzie w małżeństwie?

- Ale mój syn nie. Dlatego właśnie powinna pani pojechać do Francji.

Aleksa poddała się.

- O co tu chodzi? Nie chcę, żeby zabrzmiało go niegrzecznie, ale to przecież nie ma żadnego sensu. Po co tu jestem? Czego pani ode mnie oczekuje? Będę z panią szczerą. Zakładam, że ma pani świadomość tego, że moja znajomość z pani synem wykroczyła poza ramy służbowe. W zeszłym roku przez jakiś czas byliśmy ze sobą. Tak to można określić.

- Przełknęła z trudem. - Jak się pani domyśla, nie znaczyłam dla niego wiele. Któregoś dnia poinformował mnie o tym, że ma się zaręczyć i zakończył naszą znajomość. I niech tak pozostanie. - Celowo powstrzymała się przed powiedzeniem

jej o tym, że proponował jej wznowienie relacji. – Jeśli o to właśnie się pani martwi, mogę zapewnić...

Po raz kolejny uciszyła ją gestem ręki.

– Martwię się jedynie o to, aby nie odmówiła pani mojej prośbie. Nalegam, żeby porozmawiała pani z Guyem.

– Ale po co?

– Po to, by mój syn mógł być szczęśliwy – oznajmiła madame de Rochemont.

Aleksa zamknęła oczy.

– Będzie szczęśliwy bez mojego udziału. Mam nadzieję... – Spojrzała na kobietę, która żądała od niej rzeczy niemożliwej.

– Mam nadzieję, że jego małżeństwo będzie długie i udane.

Szmaragdowe oczy rozbłysły.

– Ja także, mademoiselle Harcourt. Każda matka pragnęłaby tego dla swojego dziecka. Dlatego właśnie nalegam, aby porozmawiała pani z Guyem. – Ruszyła w stronę drzwi. Aleksa podążyła za nią. – Nie zajmie to pani dużo czasu. Samochód zawiezie panią na lotnisko i w dwie godziny będzie pani w chateau.

– Madame, naprawdę nie mogę...

Matka Guya zatrzymała się i obróciła.

– Proszę.

Coś w tonie jej głosu uciszyło protesty Aleksy.

– Dobrze. Skoro pani nalega. Nie wiem wprawdzie, czego się pani po tej rozmowie spodziewa i co mam nią osiągnąć.

– Żona Guya na pewno będzie pani wdzięczna – powiedziała madame de Rochemont.

A więc o to chodzi. Teraz Aleksa rozumiała. To żona Guya

chciała zyskać pewność, że Aleksa nie będzie stanowiła zagrożenia dla jej małżeństwa. Potrzebowała zapewnienia, że Aleksa nie będzie już jego kochanką.

- Zrobię to, madame, ale pod jednym warunkiem. Chcę, aby nigdy więcej w przyszłości nikt z państwa rodziny mnie nie niepokoił. Przykro mi, jeśli zabrzmie to niegrzecznie, ale nie chcę mieć z państwem nic wspólnego.

Wyraz twarzy madame de Rochemont był nieodgadniony.

- Jak sobie pani życzy, mademoiselle. Proszę za mną.

Wyszły z saloniku i jej gospodyni powiedziała coś po francusku do jednego z członków służby. A potem wyciągnęła rękę do Aleksy.

- Dziękuję.

Aleksa niechętnie ujęła wyciągniętą dłoń.

- Madame - powiedziała formalnie. Przycisnęła do siebie torebkę i poszła za mężczyzną do samochodu. W głowie miała pustkę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Aleksa zajęła miejsce w prywatnym samolocie rodziny de Rochemont. Przypomniała sobie czasy, w których latała nim na kilkudniowe wypady z Guyem. Uważała to za ekstrawagancję, ale on twierdził, że latanie samolotem oszczędza czas. A czasu nigdy nie mieli dosyć. A przynajmniej jej zawsze było mało. Dlatego godziła się na to, nie przejmując się tym, ilu ludziom musiał zapłacić, żeby pobyć przez jakiś czas z kobietą, której akurat wtedy pożądał. Teraz była zszokowana lekkomyślnością swojego postępowania.

Ona także ponosiła winę za tę sytuację. Pragnęła go i godziła się być z nim na jego warunkach. Wmawiała sobie, że tak jest dobrze, że oboje na tym korzystają. Usprawiedliwiała go. A nie powinna była.

Cóż, zapłaciła za to swoją cenę. I to szybciej niż sądziła. Zapłaciła w chwili, w której zdała sobie sprawę, że zakochała się w Guyu de Rochemont. Od tamtego dnia wziął ją w niewolę. Oddała mu wszystko, nawet szacunek do samej siebie.

Ale teraz to się zmieniło. Teraz powiedziała mu „nie” i jeśli trzeba, powtórzy to jego żonie. Powinna się cieszyć, że wreszcie zaczął się przejmować tym, co czuje jego młoda żona. Być może przed ich małżeństwem istnieje jeszcze jakaś przyszłość? Powtarzała to sobie przez cały lot, starając się nie zwracać uwagi na szpony, które rozrywały jej serce.

- Panno Harcourt? Kapitan pragnie panią poinformować, że



zbliżamy się do planowego lądowania - powiedziała stewardesa.

Aleksa czuła, jak jej żołądek zaciska się w ciasny węzeł. Wzięła kilka uspakajających oddechów. Da sobie radę. Musi.

Na lotnisku czekała na nią limuzyna. Wywiozła ją poza miasto na wiejską drogę. Pogoda była wspaniała. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, oświetlając mijane krajobrazy łagodnym blaskiem. Po krótkiej jeździe samochód wjechał przez ogromną, bogato zdobioną bramę na teren rozległej posesji. Aleksa poczuła się jeszcze gorzej. Samochód jechał dość długo przez zalesiony teren, aż w końcu jej oczom ukazał się Chateau Rochemont. Zamek jak z bajki. Zbudowany z jasnoszarego kamienia, miał na rogach prawdziwe wieże, a ze wszystkich stron otaczał go wspaniały park. Limuzyna zatrzymała się przed głównym wejściem. Kiedy wysiadła, odruchowo rozejrzała się wokół siebie, spodziewając się dostrzec lordów i damy ubranych w stroje z epoki. Jak na obrazie madame de Rochemont, który widziała zaledwie dwie godziny temu.

To zupełnie inny świat. Inna rzeczywistość, zupełnie inny wymiar!

To był świat, w którym żył Guy de Rochemont. Ten sam, który odwiedzał ją po to, by wziąć, czego chciał, a potem zniknąć. Wrócić do domu. Do swojego życia. Do swojej żony.

Nie wolno jej o tym zapominać.

Została wprowadzona do ogromnego holu ozdobionego kryształowymi lustrami i kandelabrami. Szerokie schody prowadziły na górę. Aleksa zachowała kamienną twarz, nie

pokazując po sobie, jakie wrażenie zrobiło na niej to wnętrze. Ruszyła za lokajem. Została wprowadzona do oddzielnego skrzydła chateau. Celowo nie patrzyła na wiszące na ścianach portrety i obrazy oraz na stojące pod nimi rzeźby. Skoncentrowała się na tym, aby stawiać miarowo krok za krokiem, ignorując węzeł, który coraz ciasniej zawiązywał się w jej żołądku. W końcu zatrzymali się przed podwójnymi drzwiami na końcu korytarza. Lokaj delikatnie w nie zapukał.

- *Entrez* - usłyszała i drzwi otworzyły się na całą szerokość.

Pokój był przestronny i początkowo dostrzegła jedynie dwa duże okna naprzeciw niej. Dopiero po chwili zauważyła ogromne rzeźbione biurko.

Za biurkiem siedział Guy.

Przez krótką chwilę na jego twarzy gościł ten sam wyraz, który miał, zanim weszła. Była w niej jakaś zaciętość, jakaś mroczna siła, która ją przeraziła. Patrzenie na niego sprawiło jej ból. A potem, jakby jego umysł przyswoił fakt, kto przed nim stoi, i wyraz jego twarzy zmienił się. Stała się nieprzenikniona, jakby nagle założył jakąś maskę. Wolno, bardzo wolno wstał. Aleksa usłyszała, jak drzwi za jej plecami zamykają się z cichym kliknięciem.

- Aleksa.

Tylko jej imię. Nic więcej. Wypowiedziane zupełnie beznamiętnym, pozbawionym jakichkolwiek uczuć głosem. Podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. Patrzyła, ale go nie widziała. Nie chciała go widzieć. Nie chciała widzieć szczupłej sylwetki ubranej w doskonale skrojony, ręcznie szyty garnitur. Nie chciała widzieć regularnych rysów twarzy, świetnie

ostrzyżonych włosów, zarysu ust. Szmaragdowych oczu, skrytych pod długimi rzęsami...

Nie chciała w nich utonąć.

Jej twarz, podobnie jak jego, nie wyrażała żadnych uczuć.

- Powiedziano mi, że chcesz ze mną porozmawiać.

Uniósł pytająco brwi.

- Kto tak powiedział? - spytał ostro. Nie zważała na to. Nic jej to nie obchodziło. Ten człowiek był dla niej stracony. Nie będzie się nim więcej przejmować.

- Twoja matka.

Na twarzy Guya pojawił się wyraz niedowierzania.

- Moja matka?

- Tak. Zaprosiła mnie dziś do siebie i oznajmiła, że chciałeś ze mną porozmawiać. Powiedziała, że to ważne. - Westchnęła ciężko. - Więc przyjechałam.

Guy zdawał się odzyskiwać nad sobą panowanie.

- Trudno mi w to uwierzyć - powiedział wolno. - Kiedy widzieliśmy się ostatni raz, dałaś mi jasno do zrozumienia, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. - Patrzył jej prosto w oczy, a jego spojrzenie raniło ją jak sztylet. - Wiem, co o mnie myślisz, Aleksa. Powiedziałaś mi to bardzo wyraźnie. Byłaś bardzo przekonująca. A jeśli czegoś nie powiedziałaś słowami, zrobił to za ciebie ten drugi portret, który mi namalowałaś. Wyraziłaś nim, jak bardzo mnie nienawidzisz. - Jego oczy pociemniały. - Powinienem był powiedzieć o nim matce. Nie traciłaby wtedy czasu, żeby cię tu ściągnąć.

Aleksa nabrała głęboko powietrza w płuca. Zignorowała to, co w nim dostrzegła. I to, co się z nią działo.

- Powiedziała mi, że to ważne dla twojego małżeństwa. Dlatego przyjechałam. Tylko dlatego.

Guy znieruchomiał.

- Moje małżeństwo... - powtórzył jej słowa, a jego brwi uniosły się z niedowierzaniem. - Czyżby moja matka rozmawiała z tobą o moim małżeństwie?

- Nie martw się, to nie ja podjęłam ten temat. To ona zaczęła. Powiedziała, że to ważne, żebym tu przyjechała. Żebym z tobą porozmawiała. - Po raz kolejny z jej piersi wydobyło się ciężkie westchnienie. - Więc przyjechałam. Mogę tylko zakładać, że chodzi o to, aby twoja żona usłyszała z moich ust, że nie stanowią już dla niej żadnego zagrożenia. Że nigdy nie skorzystam z oferty, jaką mi przedłożyłeś.

- Moja żona. - Jego głos był głuchy, a oczy puste.

- Tak. - Aleksa z trudem nabrała powietrza w płuca. - Nie wiem, jakie ma szanse na to, żeby być z tobą szczęśliwa, ale jeśli moje wyznanie ma jej w tym pomóc, zrobię to. Życzę jej szczęścia.

Guy nie spuszczał z niej wzroku, choć nie mogła z niego nic wyczytać.

- To wielka... szczodrość z twojej strony - powiedział wolno.

Coś się w nim zmieniło, ale nie potrafiła powiedzieć co. Nie śmiała na niego spojrzeć, ale mimo to czuła, że coś się zmieniło. Siedział nieruchomo za mahoniowym biurkiem, oparłszy jedną dłoń na blacie. Znów się odezwał i Aleksa zmusiła się, żeby się skupić na jego słowach.

- Mogę ci powiedzieć coś, co powinno cię uspokoić. - Zrobił krótką przerwę. - Louisa jest bardzo szczęśliwa w swoim

małżeństwie. Naprawdę szczęśliwa.

Aleksa poczuła, że coś dusi ją za gardło. Zmusiła się, żeby wydobyć z siebie jakiś głos.

- Bardzo się z tego powodu cieszę.

- Ja również - powiedział Guy, nie spuszczać z niej wzroku.

- Jest bardzo zakochana w swoim mężu.

- Naprawdę życzę jej wszystkiego najlepszego. - Nic innego nie była w stanie z siebie wydobyć.

Louisa zasługuje na szczęście. Każda kobieta zasługuje na szczęście. I każda zasługuje na męża, który będzie ją kochał. Ta myśl rozbudziła w niej jakieś uczucie. Impulsywnie postąpiła krok do przodu.

- Guy, bądź dla niej dobry! Nie zrób jej krzywdy. Proszę. Jeśli ona cię kocha, nie rań jej w sposób, w jaki zraniłeś...

Przerwała. Patrzył na nią dziwnym wzrokiem.

- Czyżby, Aleksa? Naprawdę uważasz, że cię zraniłem? - W jego głosie pojawiło się napięcie, które kazało jej myśleć, że być może żałował krzywdy, jaką jej zrobił.

Zacisnęła wargi. Chciała odwrócić wzrok, ale nie była w stanie. Ale spojrzeć mu w oczy także nie mogła. Odezwała się głuchym głosem:

- Wiem, że nie zrobiłeś tego umyślnie, Guy. Wiem o tym. Wiem, że nasz związek nie był niczym trwałym. Nie ponosiłeś też odpowiedzialności za moją reakcję. Tamtej nocy po tej gali nie powinnam była ci pozwolić... Nie powinnam... - Przełknęła, nie będąc w stanie dokończyć. W końcu wzruszyła ramionami i dokończyła: - Nigdy nie ponosiłeś odpowiedzialności za moje uczucia. I nawet kiedy odrzuciłam twoją propozycję, nie byłeś

odpowiedzialny za to, co się ze mną wtedy działo. – Zacisnęła pięści. – Kiedy przyjechałeś do mnie, pewien, że do ciebie wrócę, tylko dlatego, że ty tak chciałeś, byłam zadowolona, że zobaczyłeś ten drugi portret. Przemówił za mnie. Powiedział wszystko! – Zamknęła oczy, żeby nie widzieć tego, co pojawiło się w jego spojrzeniu, a potem ponownie je otworzyła. – Nie chciałam kontynuować naszej znajomości na tych samych zasadach co wcześniej. Nie chciałam tego, nawet gdybyś mi nie złożył tej niemoralnej propozycji. Lecąc tu, przypomniałam sobie wszystko. Jak przyjeżdżałam do ciebie na każde twoje skinienie i jak potem wracałam do domu. Jak ty przyjeżdżałeś wtedy, gdy ci to pasowało, i jak potem mnie zostawiałeś. Nie chciałam tak żyć.

– Od początku wiedziałaś o tym, że moje życie jest pełne ograniczeń.

– Musiało minąć trochę czasu, żebym zrozumiała, kim dla ciebie jestem. Dopiero gdy złożyłeś mi tę propozycję, dotarło do mnie, jak niewiele dla ciebie znaczę.

– Niewiele? – powtórzył. Wstał gwałtownie zza biurka i podszedł do niej, by spojrzeć jej z bliska w twarz.

Nagle znalazł się bardzo blisko niej. Zbyt blisko.

– Wiesz, ile dla mnie znaczyłaś? Wiesz? Nie masz o tym bladego pojęcia! Sądziłem, że to rozumiesz, ale... – Jego twarz wykrzywił nienaturalny grymas. – Wiele o tym myślałem i doszedłem do wniosku, że się myliłem. Rozejrzyj się wokół siebie. – Wskazał ręką na drogi sprzęt grający, mahoniowe biurko, bogate dekoracje. – Co widzisz? – Jego oczy zrobiły się intensywnie zielone. – Widzisz bogactwo, prawda? Zamek

wypełniony skarbami. Dziełami sztuki, którymi można by zapełnić niejedno muzeum. A to tylko jedna z posiadłości de Rochemont. Jest ich znacznie więcej na całym świecie. I wiesz, co je wszystkie łączy? Co jest wspólnym mianownikiem, do którego sprowadza się wszystko w rodzinie de Rochemont i Lorenz? Pieniądze. Pieniądze, które moja rodzina zarabia od ponad dwustu lat. Dwa wieki gromadzenia bogactw, prowadzenia rachunków, udzielania pożyczek, inwestowania. Przetrwaliśmy wszystko, ponieważ pilnie strzeżliśmy tego, co zdobyliśmy. Niezależnie od tego, co gotował nam los i jak toczyła się historia. Przetrwaliśmy wojny, rewolucje, upadki rządów, konfiskaty, konkurencję. Każde nieszczęście, jakie zesłał nam los. Ale wszystko ma swoją cenę. Och, to nic w porównaniu z tym, co ludzkość płaci za przetrwanie, ale wciąż jest to jakaś cena. – Spojrzał na nią przeciągle. – Moją ceną jest czas, Aleksa. To jest mój luksus. – Rozejrzał się po wnętrzu gabinetu. – Możesz się ze mnie śmiać, ale taka jest prawda. Dla mnie czas jest bezcenny. I jeszcze coś. – Przerwał na chwilę, żeby odetchnąć głęboko. – Wiesz, ilu ludzi przewija się przez moje życie? Jaką mam rodzinę? – Zaśmiał się krótko. – Zbyt wielu. I każdy czegoś ode mnie chce. Czegoś, co zajmuje mój czas. Prywatny i nie tylko. Jestem osaczony przez krewnych. I każdy z nich chce mojego czasu. Dlatego właśnie czas spędzony z tobą był dla mnie tak bardzo cenny. – Zamknął na chwilę oczy, a kiedy je znów otworzył, dostrzegła w nich coś, co sprawiło, że zabrakło jej tchu. – Byłaś moim niebem, moim ocaleniem. Moim wytchnieniem. Czas spędzony z tobą był moją ucieczką od rodziny, od obowiązków. Mogłem

być tylko z tobą. Nic nie musiałem, byliśmy tylko ty i ja. Reszta świata się nie liczyła. Byłaś wszystkim, czego pragnąłem. Myślałem, że... - Przerwał, ale po chwili podjął dalej: - Sądziłem, że pragniesz tego samego. Że chcesz ze mną być. Wszystko układało się bardzo dobrze. Samo się działo, bez specjalnego wysiłku z naszej strony. Tak naturalnie, jakby była to część jakiegoś większego planu. I wtedy zdałem sobie sprawę z tego, kim dla mnie jesteś. Nigdy wcześniej nie spotkałem kogoś podobnego do ciebie. Kobiety, która nie zastawiała na mnie sideł, która nie traktowała mnie jedynie jak klienta, która nawet nie zauważyła, że... że jej pragnę. I wtedy wiedziałem już, czego chcę. Chciałem ciebie, Aleksa. Tylko ciebie. Byłaś uosobieniem wszystkiego, czego szukałem u kobiety. W łóżku i poza nim. Jak jakikolwiek mężczyzna mógłby pragnąć czegoś więcej? A poza nim? Dawałaś mi spokój i ciszę. Pocieszenie. Myślałem, że...

Jego głos gwałtownie się załamał. Aleksa poczuła, jak coś ściska ją za gardło. Nie była w stanie się poruszyć.

- Myślałem, że ty odczuwasz to podobnie. Że rozumiesz, jak cenne jest to, co mi dajesz. Że rozumiesz, jak bardzo cię pragnę i dlaczego musiałem zakończyć nasz związek. - Spojrzał na nią. - Wiem, że nie zrobiłem tego, jak należy. Wiem i bardzo mi z tego powodu przykro. Zerwałem z tobą w brutalny, obcesowy sposób, ale inaczej nie mogłem. Zrobiłem to wbrew sobie samemu, wbrew temu, czego pragnąłem najbardziej na świecie. Musiałem się do tego zmusić! Zwalczyć instynkt, który ostrzegał mnie przed



powiedzeniem ci tych strasznych słów. Musiałem je z siebie wydobyć siłą. Tylko tak mogłem to zrobić.

Aleksa objęła się ramionami, jakby w ten sposób chciała się obronić przed bólem, jaki jego słowa jej sprawiały. Otworzył starą ranę, która goiła się tak długo i z takim trudem. Spuściła głowę, spoglądając na błękitno-złoty wzór na cennym dywanie. Oddychała płytko, z trudem. Jaki sens miało słuchanie tego wszystkiego? Wprowadzał zamęt w jej głowie, burzył spokój. Choć świadomość tego, jak wiele dla niego znaczyła, była dla niej bezcenna.

Zwłaszcza że nigdy więcej tak nie będzie.

Podniosła głowę.

Przez chwilę poczuła, jak ogarnia ją znajome uczucie, które z takim wysiłkiem zwalczała. Uczucie, na które nie było w jej życiu miejsca.

- Powinieneś był tak zostawić - powiedziała ciężko. - Pozwolić mi odejść i zapomnieć o mnie na zawsze.

- Próbowałem. Ale bezskutecznie. Zobaczyłem cię z innym mężczyzną i wiedziałem, że nie mogę pozwolić na to, żebyś należała do innego. Zrozumiałem, że nie mogę pozwolić ci odejść. - Patrzył jej w oczy, jakby za wszelką cenę chciał się upewnić, że go rozumie. - Nie mogłem.

- A ja nie mogłam dać ci tego, czego chciałeś. Nie mogłam zostać kochanką żonatego mężczyzny. Znienawidziłam cię. Potrafiłam cię już tylko nienawidzić. - Pozwoliła, aby to kłamstwo zawisło w pustce, jaka wytworzyła się między nimi.

Przez długą chwilę patrzył na nią. A potem podszedł do okna i wyjrzał przez nie na ogród. Po chwili gwałtownie odwrócił się

w jej stronę.

- Wiesz, ilu ludzi pracuje dla Lorenz Investment? Z ilu firm się składa? Ile rachunków prowadzi? Czy kiedykolwiek w ogóle słyszałaś o Lorenz Investment?

- Domyślam się, że chodzi o bank, którego właścicielem jest ojciec Louisy?

- Zgadza się. Jej ojciec doprowadził go do ruiny. Dla tego każda osoba, która w tym banku pracuje, każda firma, która pożyczala od nich pieniądze, każda związana z tym bankiem instytucja jest zagrożona. Grozi im utrata pracy, ruina, upadek! Heinrich Lorenz postawił mnie pod ścianą. Wiedział, że nie mogę zaryzykować upadku Lorenz Investment. Wiedział, że musi znaleźć sposób, aby przekonać mnie do tego, bym zainwestował w jego bank. Takim sposobem miało być uczynienie mnie swoim zięciem.

Spojrzał na Aleksę, tak bardzo teraz daleką, oddaloną setki mil od jego świata, w którym pieniądze płynęły szerokim strumieniem, a władza i bogactwo były nieodłącznie ze sobą powiązane.

- Nie chciałem ożenić się z Louisą. Ale w końcu uznałem, że nie ma w tym nic dziwnego. Aleksa, w naszej rodzinie takie małżeństwa zawiera się od dwustu lat. Rodzice Louisy pobrali się, bo tak było korzystnie dla firmy. Ona sama została wychowana w podobnym duchu. Moi rodzice nie byli w sobie szaleńczo zakochani, ale ich małżeństwo okazało się całkiem udane. Kiedy dorastasz w takiej rodzinie, wydaje ci się to... normalne. Nie widzisz w tym nic wyjątkowego. Spodziewasz się, że z tobą będzie tak samo.

Umilkł. Aleksa słyszała tylko ciche brzęczenie dysku jego komputera. I bicie własnego serca. Mówiło jej coś, czego nie chciała słuchać.

Po chwili milczenia Guy podjął przerwany wątek.

- Zacząłem myśleć, że takie małżeństwo jest społecznie akceptowane, że nie jest niczym nadzwyczajnym. Do czasu, aż zobaczyłem cię na tej gali i znów wziąłem cię w ramiona. W tamtej chwili zrozumiałem, że wszystko się zmieniło. Pragnąłem cię i musiałem cię mieć. Mieć cię w swoim życiu. Zrozumiałem, że nie potrafię bez ciebie żyć. Ale nie mogłem też pozwolić na to, aby Lorenz Investment upadła.

- I nie pozwoliłeś. Rozumiem to, Guy. Naprawdę rozumiem - jej głos stwardniał. - Rozumiem też, dlaczego pomyślałeś, że możesz ocalić bank, a jednocześnie spotykać się ze mną. Rozumiem to, ale nie mogę tego zaakceptować. Przebaczyć. I dlatego tu przyjechałam. Żeby to wyjaśnić, a przede wszystkim żeby zapewnić twoją żonę o tym, że nie stanowią dla niej zagrożenia. Tego chciała ode mnie twoja matka.

- Ach, moją żonę.

- Powiedziałaś, że cię kocha. Że jest szczęśliwa. Więc jeśli to jej pomoże, powiem jej to, co przed chwilą powiedziałam tobie. Gdzie ona jest?

W oczach Guya zapaliły się dziwne błyski.

- Louisa wyjechała w podróż poślubną - oznajmił. - Powiedziałem ci, że jest szczęśliwa i zakochana w swoim mężu. Ale to nie ja nim jestem.

Aleksa słyszała dokładnie, co mówił, ale go nie rozumiała. Jego słowa nie miały żadnego sensu. Guy podszedł do niej i ujął

ją lekko za łokcie. Powoli opuściła ramiona, jakby nagle zrobiły się zbyt ciężkie. Dziwne, zważywszy na to, że pokój wokół niej wirował.

- Powiedziałem ci, że Louisa zgodziła się za mnie wyjść. Nie miała żadnych obiekcji. Ale okazało się, że ktoś inny miał. Ktoś, kogo znała od pewnego czasu. Ktoś, kto przekonał ją, że małżeństwo zawarte bez miłości tylko po to, aby ocalić jakiś bank, jest głupotą. I ten ktoś przekonał ją, aby poślubiła jego zamiast mnie. I Louisa go posłuchała.

Aleksa była oszołomiona tym, czego się przed chwilą dowiedziała.

- A co z bankiem? Co z Lorenz Investment?

Tylko to mogła teraz powiedzieć. Tylko to było bezpieczne.

- Da sobie radę.

- Ale mówiłeś przecież, że musisz się ożenić z Louisą...

- Nie. Musiałem zrobić tak, aby wszyscy myśleli, że zamierzam się z nią ożenić. - Wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił. - Zdałem sobie z tego sprawę tej nocy, kiedy spotkaliśmy się po balu. Kiedy zrozumiałem, że wszystko się zmieniło i że muszę cię znów odzyskać. Nie mógłbym ożenić się z Louisą. - Ręce, które trzymały ją za łokcie ścisnęły ją mocniej. - Zrozumiałem, co mam zrobić. Chciałem mieć wszystko: ocalić bank i mieć ciebie. Zdałem sobie sprawę, że osiągnę to, udając, że chcę poślubić Louisę. Dawało mi to niezbędny czas na zorganizowanie pomocy dla Lorenz Investment. Wiedziałem, że to ryzykowne, ale byłem pewien, że dam radę.

Puścił ją gwałtownie i odwrócił się, opierając ręce o biurko.

Po chwili zwrócił głowę w jej stronę.

- Wydawało mi się, że jestem bardzo bystry. Że znalazłem sposób na rozwiązanie naszych problemów. Tak bardzo chciałem, żeby się udało! Tej nocy, w której znów się kochaliśmy, zrozumiałem, że nie mogę pozwolić ci odejść. I sądziłem... - Przerwał na chwilę, a potem zmusił się do tego, by mówić dalej: - Myślałem, że z tobą jest tak samo. Że zgodzisz się na moją propozycję. Tak bardzo się bałem, że znajdziesz sobie kogoś, że wybierzesz innego, a nie mnie. Postanowiłem zatrzymać cię przy sobie za wszelką cenę do czasu, aż będę mógł się uwolnić od zobowiązań wobec Louisy. Chciałem ci wszystko powiedzieć, wytłumaczyć moją sytuację, ale ty zniknęłaś. - Przerwał ponownie, żeby spojrzeć jej w oczy. - Dopiero kiedy cię spotkałem, zrozumiałem, jakim głupcem byłem. Aroganckim, zapatrzonym w siebie głupcem. Jak mogłem pomyśleć, że czujesz do mnie to samo, co ja do ciebie? A kiedy zobaczyłem portret... Wtedy już wiedziałem. Wiedziałem, że jest za późno. Że mnie znienawidziłaś. I że bezpowrotnie cię straciłem.

Jego twarz była pusta i pozbawiona jakichkolwiek uczuć. Aleksa poczuła, jak coś ściska ją za gardło. Nie mogła złapać oddechu.

- Muszę na chwilę wyjść na świeże powietrze.

Guy otworzył na oścież szerokie francuskie okna, wpuszczając do pokoju letnie powietrze. Aleksa wyszła do ogrodu i usiadła na pobliskiej ławce. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Podobnie jak umysł. Myśli kłębiły jej się w głowie bezładnie,

miotowały nią sprzeczne uczucia. Wszystkie prawdy, które uznawała w swoim życiu za pewnik, nagle przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Zdesperowana uchwyciła się jednej myśli, która najbardziej do niej przemawiała: Guy nie jest żonaty. Nie został mężem Louisy. Nigdy nie chciał jej poślubić. A już na pewno nie miał takiego zamiaru od tamtej pamiętnej nocy po gali. Uzmysłowanie sobie tego faktu było jak przysłowiowe tsunami.

Guy usiadł obok niej i objął ją ramieniem.

- Aleksa.

W jego głosie usłyszała nutę niepokoju, ale skąd mogła być pewna? Czy ona w ogóle знаła tego człowieka? Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Nie znam cię.

Guy opuścił rękę.

- Nie znam cię - powtórzyła. - Nigdy cię nie znałam. - Odsunęła się lekko od niego. - Ale... - Słowa z trudem wydobywały się z jej zaciśniętego gardła. Jednak musiała mu to powiedzieć. Musiała spojrzeć mu w oczy i powiedzieć mu to, co leżało jej na sercu. - Tak naprawdę nigdy nie próbowałam cię poznać. Nie w ciągu tych miesięcy, które spędziliśmy razem. Wzniosłeś wokół siebie mur, który oddzielał cię od reszty świata. Rozumiałam to. Szanowałam te ograniczenia, ponieważ wiedziałam, że prywatność ma dla ciebie ogromne znaczenie. Podobnie jak dla mnie. Ja też zatrzymuję swoje uczucia dla siebie. Przywykłam do bycia tylko ze sobą. Podobnie jak ty. Dlatego właśnie akceptowałam nasz układ. Dopiero kiedy spotkaliśmy się po tej przerwie,

spojrzałam na wszystko z innej perspektywy. Poczułam się poniżona, wykorzystana. Miałam wrażenie, że traktujesz mnie jedynie jak osobę do zaspokajania swoich potrzeb.

Spojrzała w jego intensywnie zielone oczy, które przyglądały jej się z uwagą.

- Powinam ci była zaufać. Powinam była dostrzec, jak jest naprawdę. Zamiast tego... po prostu uciekłam. Nie dałam ci szansy.

Guy spojrzał na ogród. Ostatnie promienie zachodzącego słońca odbijały się w wodzie, nadając jej złoty poblask.

- A ja nigdy z tobą nie rozmawiałem, prawda? Nie rozmawiałem o nas. Zaakceptowałem to, co miałem, i na tym poprzestałem. Byłem wdzięczny za to, że spotkałem kobietę, która jest dla mnie jak oaza na pustyni. Kiedy musiałem zakończyć nasz związek, mogłem tylko odejść. Kiedy zobaczyłem cię ponownie, miałem wrażenie, że śnię. Że to jakiś miraż będący obietnicą tego, czego pragnąłem, a co było dla mnie na zawsze stracone. Okazało się, że to był tylko wytwór mojej wyobraźni.

Pochylił się i oparł ręce na kolanach. Patrzył na ogród, na ginące za drzewami słońce i krople wody spadające z małej fontanny. Aleksa siedziała obok niego w milczeniu. Uspokoila się. Wyciszyła. Usłyszała nawet śpiew jakiegoś ptaka. Rozejrzała się wokół. Ogród był piękny. Oaza spokoju i ciszy. Czyste piękno.

Spokój duszy.

Wolno, bardzo wolno sięgnęła po jego rękę. Przykryła ją swoją ręką i splotła palce z jego palcami.

Guy ścisnął jej dłoń. Prosty gest, który mówił tak wiele. Zwrócił twarz w jej stronę. Po policzkach Aleksy płynęły łzy. Objął ją bez słowa i przytulił do siebie. Płakała w ciszy, nie wydając z siebie żadnego dźwięku. Słowa były niepotrzebne. A potem zaczął scałowywać jej łzy. Pocałował ją w drżące usta, a potem w rękę.

- *Ma belle* Aleksa. A ja myślałem, że mnie nienawidzisz.

- Ja też tak sądziłam. Ale myliłam się. Bo nadal cię Kocham.

- Nadal? - W jego głosie usłyszała niepewność.

- Od dawna. Sama nie wiem od kiedy. Zakochałam się w tobie, wiedząc, że nie powinnam tego robić. Że to nierozsądne i pozbawione przyszłości. Pochodziłeś z innego świata, chciałeś ode mnie jedynie krótkich spotkań i nie zamierzałeś mnie wpuścić do swojego życia. Dlatego uciekłam od ciebie, nie wysłuchawszy tego, co miałeś do powiedzenia. I zaczęłam cię nienawidzić. Całą tę nienawiść przelałam na twój portret. Ten, który zobaczyłeś.

- Podobnie jak przelałaś całą swoją miłość w ten, który Guy mi ofiarował - usłyszeli głos z domu.

Guy zerwał się na równe nogi, nie puszczając wszakże ręki Aleksy.

- Mama?

Madame de Rochemont wyszła na taras. Aleksa nie miała pojęcia, jak zdołała tak szybko tu dotrzeć. Bez wątplenia, jak wszyscy członkowie rodziny de Rochemont, skorzystała z prywatnego odrzutowca.

- Mój synu - przywitała się, po czym podeszła do Aleksy i pocałowała ją w policzek. - Dlaczego, twoim zdaniem, tak



dokładne upewniłam się o dacie twojego powrotu do Londynu?

Postąpiła krok do tyłu, aby im się przyjrzeć.

- Kiedy stało się dla mnie jasne, że mój syn nie zamierza zrobić tego, co jego ojciec i ja, czyli poślubić kogoś bez miłości, musiałam się upewnić, że do tego nie dojdzie. Kiedy zobaczyłam portret, który mi podarował, wszystko zrozumiałam. Wiedziałam, że go kochasz i że on kocha ciebie.

- Popatrzyła Aleksie w oczy. - Dlatego powiedziałam, że jestem wdzięczna za to, że dostałam ten portret. On powiedział mi wszystko, co powinnam wiedzieć. - Przerwała, a wyraz jej twarzy złagodniał. - Wiem, kto kocha mojego syna tak samo mocno jak ja. I potrafię poznać - spojrzała na Guya - jak mój syn patrzy na kogoś z taką miłością, z jaką co jakiś czas zdarza mu się patrzeć na mnie. Pozostawało mi tylko rozwiązać dylemat, dlaczego nie jesteście razem. Dlatego właśnie zaprosiłam cię do siebie, *ma chère*, i poprosiłam, żebyś tu przyjechała.

Spojrzała pytająco na Guya.

- Jak mogłeś nie powiedzieć jej, że Louisa rozwiązała twój problem?

- Mamo, to nie było takie proste...

Madame de Rochemont niecierpliwie machnęła ręką.

- Miłość zawsze jest prosta. To mężczyźni zwykle wszystko komplikują. Zgodzisz się ze mną, Aleksa?

- Myślę, madame, że kobiety czasami również postępują nierozsądnie. Sama jestem tego najlepszym przykładem.

- Jestem pewna, że miałaś ku temu powody. Mam nadzieję, że teraz osiągnęliście porozumienie i bardzo mnie to cieszy.

Ach, w samą porę.

Guy i Aleksa odwrócili się, aby spojrzeć w kierunku, w którym powędrował jej wzrok, i oniemieli.

Wzdłuż fasady chateau szła procesja. Na czele kroczył lokaj ze srebrną tacą, na której stała butelka szampana w wiaderku z lodem. Za nim postępowali kelnerzy z tacami wypełnionymi przeróżnymi *hors d'oeuvres*. Kolejni nieśli drewniany stół i trzy fotele, które wkrótce umieścili na tarasie. Przyniesione przekąski i szampan wkrótce znalazły się na stole, a całości dopełniała muzyka trzech flecistów, którzy stanowili część procesji. Kelnerzy odsunęli się dyskretnie na bok, choć Guy wiedział, że nie spuszczają wzroku z Aleksy. Szybko powiązali fakty. Najpierw jej niespodziewane przybycie, potem równie niespodziewany przyjazd jego matki i wreszcie to przyjęcie. Domyślali się, że mają przed sobą nową *chatelaine* i, co zrozumiałe, byli jej bardzo ciekawi.

Guy podziękował im za pomoc i pozwolił odejść.

- Przepraszam cię - zwrócił się z zakłopotaniem do Aleksy.  
- Zupełnie niepotrzebnie - odpowiedziała za nią jego matka.  
- Idea *fête champetre* jest jej doskonale znana. Omówiliśmy już naszą wspólną fascynację sztuką rokoko. Chętnie pokażę Aleksie tutejsze zbiory. Miło porozmawiać z profesjonalistką. Guy, jeśli chodzi o te sprawy, jest zupełnie bezużyteczny. Nie mogę polegać na jego guście, więc cieszę się, że będę miała ciebie.

Z tymi słowami ruszyła do stołu, zapraszając ich gestem.

- Chodźcie!

Usiadła przy stole. Guy odsunął krzesło dla Aleksy, po czym

nalął dla wszystkich szampana. Aleksa była jak w transie. Wciąż nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Jej szczęście było bezgraniczne. Starła się znaleźć jakieś logiczne wytłumaczenie, ale umysł zdawał się tego wszystkiego nie ogarniać. Mogła tylko przyglądać się, jak to wszystko się dzieje. Pozwoliła, aby Guy wziął ją za rękę i posadził przy stole. Wzięła do ręki kieliszek i skinęła nim w stronę jego matki.

- Za was oboje - wzniosła toast madame de Rochemont, a jej oczy nabrały nagle ciepłego blasku. - Za waszą miłość. I za wasze długie i szczęśliwe małżeństwo.

Unieśli kieliszki, aby spełnić jej toast. Za szczęście i przyszłość, która rysowała się przed nimi w jasnych barwach.

## EPILOG

- Nie ruszaj się. Zostań tak, jak jesteś.

Guy znieruchomiał, oparty o nagrzaną od słońca skałę. Mógłby tak stać do końca świata. Nic nie stanowiło już dla niego problemu. Rozluźnił się, spoglądając na rysującą się przed nim panoramę Alp. Choć był środek lata, niektóre szczyty wciąż były pokryte śniegiem. Dolne partie porastała zielona trawa, podobnie jak rozpościerające się u stóp gór doliny. Tu w górze powietrze było kryształowo czyste i ostre. Wdychając je, czuł, że żyje.

Podniósł głowę, patrząc na leniwie krążącego nad ich głowami orła. Wolny jak wiatr, który hulał między szczytami. Wolny jak on sam. Mógł żyć, jak chciał. Żył życiem, o którym nigdy nawet nie śmiał marzyć. Życiem, które było jak najcenniejszy klejnot. Ten klejnot stał obok niego na wyciągnięcie ręki. Aleksa. W każdej chwili mógł jej dotknąć, poczuć ciepło jej ciała. Aleksa siedziała na pledzie z podwiniętymi pod siebie nogami, kreśląc ołówkiem na papierze. Popatrzył, jak pracuje.

Jego Aleksa! Jego piękna, ukochana Aleksa. Serce wezbrało mu miłością, której nie był w stanie wyrazić. Była prawdziwym skarbem. Sądził, że ją stracił, ale wróciła do niego. Był to dar na całe życie. Aleksa podniosła wzrok i spojrzała na niego dokładnie w taki sam sposób, jak podczas ich pierwszego spotkania. Patrząc na nią, nie mógł powstrzymać uczucia radości i dumy. Oto siedziała przed nim cudowna, wspaniała

kobieta, która była dla niego wszystkim. Patrzyła na niego jak urzeczona, po czym wyraz jej twarzy zmienił się, a spojrzenie zaczęło wyrażać coś zgoła innego. Dostrzegł w jej oczach miłość. Czystą, silną i nieskończoną.

Nie odezwała się słowem, ale wyraz jej oczu znów się zmienił.

- Przestań, nie mogę się skoncentrować.

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Ależ możesz - odparł. Oparł się wygodnie o skałę, splótł ręce nad głową i wyciągnął nogi do przodu. - Skoncentruj się na mnie, ma belle.

Aleksa z westchnieniem odłożyła szkicownik na bok.

- To beznadziejne. Chcę cię narysować, ale nie mogę. Kiedy na ciebie patrzę, zupełnie nie mogę się skupić. Myślę tylko o tym, żeby cię pocałować.

Podeszła do niego i dotknęła lekko jego policzka. Guy przyciągnął ją do siebie i oboje zapatrzili się w zapierający dech w piersiach widok, jaki roztaczał się przed nimi.

- Jakie to miłe ze strony Louisy i jej wspaniałego męża, że pozwolili nam spędzić w ich domu miesiąc miodowy.

- Wspaniałego? - spytał Guy, marszcząc groźnie brwi.

- No nie mów, że nie jest przystojny, pod warunkiem że ktoś lubi ten typ urody. Osobiście jestem fanką szmaragdowych oczu i młody Stefan nie robi na mnie najmniejszego wrażenia.

- Tak już lepiej - odparł, przytulając ją do siebie. - Cieszę się, że polubiłaś Louise. To naprawdę miła dziewczyna.

- I w dodatku bardzo ładna. Zwłaszcza teraz, kiedy nie musi już nosić tych sukienek, w które ubierała ją matka.

Mieli okazję poznać się bliżej, kiedy przyjechali tu po weselu, aby zapoznać się z domem i okolicą. Louisa i Stefan mieli wyjechać do rodziny Stefana, ale najpierw chcieli spędzić razem z nimi kilka dni. Louisa była zdziwiona, a potem rozbawiona, kiedy rozpoznała Aleksę i dowiedziała się całej prawdy o niej.

- A nie mówiłam ci, że jesteś dokładnie taką kobietą, jakiej pragnąłby Guy? Elegancką i zupełnie inną niż ja. - Uśmiechnęła się. - Nawet ten pierścionek wygląda na twojej dłoni znacznie lepiej niż na mojej.

Aleksa spojrzała na okazały pierścień zdobiący jej palec.

- Obawiam się, że będę zmuszona zrobić dokładnie to, co poradziłam tobie: poproszę o inny, który mogłabym nosić na co dzień. Ten zostawię na wyjątkowe okazje.

Teraz, kiedy była z Guyem, miała na palcu jedynie skromną złotą obrączkę. Spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Czy my naprawdę jesteśmy mężem i żoną?

Guy uśmiechnął się do niej szeroko.

- Jak możesz w to wątpić? Czyżby nasz ślub nie utkwił ci w świadomości na dobre? Katedra była pełna ludzi, śniadanie przypominało renesansową ucztę i wypiliśmy morze szampana. Nie wiem, ilu gości było na naszym ślubie, ale na pewno setki. Nawet ja nie wiem, ilu mam krewnych. Wszyscy chcieli zobaczyć kobietę, która postanowiła uczynić mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi!

Aleksa z zadumą oparła głowę o jego pierś. Nie mogłaby być bardziej szczęśliwa.

- Czy twoja rodzina wybaczy ci, że poślubiłeś kogoś spoza

swojej sfery?

Guy wzruszył ramionami.

- Zupełnie mnie to nie interesuje. A poza tym... - W jego oczach pojawiły się psotne iskierki. - Jedną z wielu zalet poślubienia ciebie jest fakt, że oznacza to, że nie przedkładam żadnej z gałęzi rodziny nad inną. A skoro mówimy już o przebaczeniu, czy twoja przyjaciółka Imogen jest w stanie wybaczyć mi to, jak cię potraktowałem? Kiedy rozpaczliwie próbowałem cię odnaleźć, skontaktowałem się z nią w nadziei, że udzieli mi informacji o miejscu twojego pobytu. Była, ogólnie mówiąc, niezbyt dobrze do mnie nastawiona.

- Myślę, że teraz jest już przekonana, że twoje intencje były szlachetne. Poza tym sama jest zakochana do nieprzytomności i dzięki temu wszystko widzi w różowych barwach.

Guy roześmiał się.

- Ach, mówisz o tym facecie, o którym przez chwilę myślałem, że ma na ciebie chrapkę. A jemu chodziło o Imogen! Jak można być tak ślepym?

- Richard zgodził się ze mną wyjść, ponieważ Imogen go o to poprosiła. Tak bardzo chciała, żebym przestała myśleć o tobie. Jak się okazało, to na niej chciał zrobić wrażenie, nie na mnie i całkiem mu się to udało.

- Co za uparta z niej kobieta! - wykrzyknął. - Więc naprawdę nie masz nic przeciw temu, że spędzamy ten miesiąc miodowy na takim odludziu? W skromnym górskim domku?

- Nic a nic. Lubię ciszę i spokój i uwielbiam góry. Ale czy ty jesteś pewien, że czujesz się tu dobrze? Po tym całym

splendorze i wystawności, jakie składają się na twoje życie?

- Czuję się tu absolutnie szczęśliwy. Nie masz pojęcia, jak bardzo mam dosyć tych pięciogwiazdkowych hoteli i wystawnych przyjęć. - Wyraz jego twarzy zmienił się, a głos zabrzmiał poważniej. - Teraz, kiedy bank Heinricha jest już bezpieczny, mam zamiar trochę zwolnić tempo. Mój ojciec zawsze wszystkim zajmował się sam i zmarł przedwcześnie. Nie chcę pójść w jego ślady. Nie potrzebujemy więcej pieniędzy, Aleksa. Chcę stworzyć bardziej demokratyczny system zarządzania całym przedsiębiorstwem i rozłożyć odpowiedzialność na więcej osób. Przez ten przeklęty bank omal nie straciłem tego, co jest dla mnie najważniejsze w życiu. Ciebie. - Poglądził ją po policzku, uśmiechając się do niej czule.

Pocałował ją, a ona odpowiedziała na pocałunek. Oboje oparli się o skałę, wsłuchując się w panującą wokół ciszę, przerywaną jedynie dźwiękiem dzwonków pasących się w dolinie krów.

- Pięknie tu - westchnął po chwili Guy. - Góry mają w sobie coś absolutnie niepowtarzalnego.

- Wolisz je niż swoje banki?

- Gdybym miał wybierać, zapewne wybrałbym góry. Jestem dumny z mojego dziedzictwa, nie przeczę, ale góry będą tu zawsze. Myślę, że pod tym względem Stefan jest ode mnie bogatszy.

- Myślę, że będą z Louisą szczęśliwi. Jeśli zrealizują swoje plany i przekształcą to miejsce w rezerwat przyrody, będzie to raj na ziemi.



- Tak myślę.

- Sądzisz, że rodzice Louisy wybaczą jej to, że uciekła ze Stefanem?

- Jestem tego pewien. Annelise i Heinrich to największe snoby, jakich znam. Dostali od życia znacznie więcej, niż na to zasługują. Louisa powiedziała mi, że na początku nie chcieli z nią nawet rozmawiać. Dla nich liczyło się tylko to, że nie będą mieli godnego następcy, który poprowadziłby Rochemont-Lorenz. Ale po jakimś czasie zdali sobie sprawę, że i tak uratuję ich bank. A wtedy ich samowolna i rozkapryszona córka będzie warta znacznie więcej. Ich ego zostanie zaspokojone. Och, żałuję, że nie mogłem być świadkiem tego, jak przedstawiała im przyszłego zięcia!

- Księżę Stefan z Andowarii - dodała Aleksa z uśmiechem.

- W rzeczy samej. Wprawdzie jest młodszym synem, ale ma tytuł nie do pogardzenia. Teraz Stefan może sympatyzować, z kim chce. Ma ich błogosławieństwo na wszystkie swoje ekologiczne pomysły. Skoro jest właścicielem takiej góry jak ta, a jego kuzyn jest prawdziwym księciem, nadaje się do tej rodziny! Heinrich i Annelise są wniebowzięci.

- Cieszę się. A jeszcze bardziej cieszę się z tego, że twoja matka nie miała nic przeciw temu, żebyś się ze mną ożenił.

- Bardzo cię lubi. I nie tylko dlatego, że uczyniłaś mnie najszcześliwszym człowiekiem na ziemi. Nasze bogactwo nie robi na tobie wrażenia. Za to jej kolekcja sztuki tak. A przede wszystkim - pocałował ją w czubek nosa - zachwyciłaś się jej cukierkową kolekcją malarstwa rokokowego!

- Cóż, nie można odmówić tym obrazom pewnego uroku.

- Podobnie jak tobie, madame de Rochemont. - Tym razem w jego głosie zabrzmiała nuta, której nigdy nie potrafiła się oprzeć. Słyszając ją, czuła, jak miękną jej kolana, a w dole brzucha robi się ciepło. - Uroku tak nieodpartego, że jest tylko jedna rzecz, którą można w tej sytuacji zrobić...

Jego zielone oczy zalsniły jak dwa klejnoty. Serce Aleksy zaczęło szybciej bić.

- Mianowicie...

Jego usta były miękkie jak jedwab. Dotyk delikatny jak muśnięcie motyla.

A miłość trwała jak skała, o którą się opierali.

Podobnie jak jej uczucie do niego.

**Kate Hewitt**

# **Spotkanie w Paryżu**

Tłumaczenie:  
Alina Patkowska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ammar Tannous rozglądał się po zatłoczonej sali balowej paryskiego hotelu z zaciśniętymi ustami i chłodną, obojętną twarzą. Gdzieś pośród tego tłumu czekała jego żona – choć „czekała” nie było właściwie odpowiednim słowem. Noelle nie miała pojęcia, że on tu jest, może nawet nie wiedziała, że jeszcze żyje.

Mrużąc oczy, przepychał się przez tłum. Na jego widok rozmowy milkły i zalegało zdziwione milczenie. Wiedział, że przed dwoma miesiącami, po katastrofie helikoptera, gazety pisały o jego cudownym ocaleniu, ale te relacje nie były opatrzone krzykliwymi nagłówkami. Ammar nigdy nie był postacią z pierwszych stron gazet, nie starał się robić szumu wokół swojej osoby. Praca dla Tannous Enterprises wymagała, by trzymał się w cieniu. Mimo wszystko niektórzy go rozpoznawali.

- Pan Tannous. - Szczupły, nerwowy mężczyzna, który stanął przed nim, wydawał się bezgranicznie przerażony. Ammar próbował sobie przypomnieć jego nazwisko, ale na co dzień miał do czynienia z tyloma ludźmi, że nie był w stanie pamiętać każdej wystraszonej istoty, która miała nieszczęście dostać się pod karzącą pięść Tannous Enterprises. - Chciałbym się umówić na spotkanie z panem - wyjąkał mężczyzna z przepaszającym gestem. - Słyszałem o tym, co się stało, i...

Wiadomość o tym, że przeżył katastrofę, dla większości

ludzi nie była dobrą nowiną. Teraz Ammar przypomniał sobie tego człowieka, choć wciąż nie pamiętał jego nazwiska. Był to właściciel niedużej szwalni pod Paryżem. Ojciec Ammara miał w niej udziały i tuż przed śmiercią wystąpił o zwrot pożyczki, pragnąc doprowadzić szwalnię do bankructwa i zlikwidować konkurencję dla własnych interesów.

- Nie w tej sprawie tu przyszedłem - odrzekł Ammar szorstko. - Jeśli chce się pan ze mną spotkać, proszę zadzwonić do biura.

- Tak. Oczywiście.

Ammar poszedł dalej. Mógł zapewnić tego człowieka, że nie będzie się domagał zwrotu długu, ale słowa nie chciały mu przejść przez gardło. W tej chwili interesowała go tylko Noelle. To jej twarz, wspomnienie o niej pozwoliło mu przetrwać, gdy umierał z głodu i pragnienia. Ranny i w gorączce, tęsknił za nią. Nie widział jej od dziesięciu lat. Odesłał ją w kilka miesięcy po ślubie, ale teraz zamierzał ją odnaleźć i przypomnieć, że jest jego żoną.

Szedł przez tłum z coraz bardziej zaciętym wyrazem twarzy.

- Ktoś cię szuka.

Noelle Ducasse odwróciła się na głos swojej przyjaciółki Amelie.

- Czy powinnam się bać?

- Możliwe. - Amelie sięgnęła po kieliszek szampana, unosząc z zaciekawieniem elegancko wydepilowane brwi. - Metr dziewięćdziesiąt, głowa ogolona prawie na zero i okropna blizna na twarzy. Wygląda całkiem seksownie, ale też groźnie. Czy ten opis z czymś ci się kojarzy?

Noelle spojrzała na nią rozbawiona.

- Prawdę mówiąc, nie. Brzmi to jak opis skazańca.

- Możliwe, ale frańcuzki ma pierwsza klasa.

- Ciekawe - mruknęła, choć w gruncie rzeczy nie była szczególnie zaciekawiona. W paryskim towarzystwie można było się natknąć na rozmaite barwne postacie. Odstawiła na wózek opróżniony kieliszek z szampanem na tacę krążącego po sali kelnera i dodała: - Nogi mnie bolą. Chyba już pójdę do domu.

- Mówiłam, że nie wytrzymasz długo na tych obcasach - stwierdziła Amelie z satysfakcją, bowiem to ona sama miała ochotę założyć piętnastocentymetrowe srebrne szpilki, po raz pierwszy zaprezentowane na wybiegu w marcu, podczas paryskiego tygodnia mody. Arche, drogi dom towarowy, w którym obydwie pracowały, miał wyłączność na ich sprzedaż tej jesieni.

Noelle filozoficznie wzruszyła ramionami.

- To tylko część pracy.

Firma wymagała, by menedżerowie sprzedaży pokazywali się w paryskim towarzystwie w sprzedawanych przez nią ubraniach i by starali się wyglądać jak najlepiej. Po pięciu latach Noelle miała już dość udawania dwudziestolatki, ale wiedziała, że musi dotrzymać zobowiązań. Za kilka miesięcy miała awansować na starszego menedżera i z działu z akcesoriami i butami przejść do działu z ubraniami dla dojrzałych kobiet.

Amelie wydeła usta.

- Nie możesz jeszcze wyjść. Jest dopiero jedenasta.

- Jutro rano muszę być w pracy. Zresztą ty też.

- A co z twoim groźnym wielbicielem?

- Będzie mnie musiał wielbić z daleka. - Ogolona głowa i blizna? Ten opis nie pasował do tłumu celebrytów. Mimo wszystko Noelle miała teraz ochotę tylko na łóżko i coś gorącego do picia. No, może jeszcze na dobrą książkę. Ten straszny wielbiciel będzie się musiał jakoś pogodzić z rozczarowaniem.

Pomachała ręką Amelie, która ruszyła w stronę kolejnej grupki gości, i stojąc pośrodku ruchliwego tłumu, naraz poczuła się bardzo samotna. Starła się nie dopuszczać do siebie tego uczucia od dziesięciu lat, odkąd odeszła od męża i zbudowała swoje życie na nowo. Lubiła Amelie i inne przyjaciółki, ale nie były to pokrewne jej dusze. Już dawno zrezygnowała z poszukiwania bratnich dusz. Westchnęła, tłumiąc żal. Chciała po prostu wrócić do domu i wreszcie rzucić z nóg te okropne buty.

Przepychanie się przez tłum zajęło jej cały kwadrans. Dotarła w końcu do pustego holu i naraz usłyszała za plecami głos:

- Prawie cię nie poznałem.

Zastygła. Dobrze wiedziała, czyj to głos, choć nie słyszała go od dziesięciu lat. Odwróciła się powoli i stanęła naprzeciw byłego męża. W pierwszej chwili poczuła się wstrząśnięta. Włosy miał ostrzyżone bardzo krótko, prawie jak rekrut. Długa, czerwona blizna biegła od linii włosów aż do szczęki, rozdzielając na pół prawy policzek. Zatem to był ten groźny wielbiciel, o którym wspominała Amelie. Ammar. Nigdy

w życiu nie przyszłoby jej do głowy, że będzie jej szukał.

- Ciebie też trudno poznać - odrzekła chłodno, choć na sam jego widok ugięły się pod nią kolana. Wydawał się wyższy i potężniejszy niż kiedyś, choć musiała to być iluzja. Usta miał mocno zaciśnięte, a oczy przymrużone. Wyglądał zupełnie inaczej niż mężczyzna, w którym się kiedyś zakochała.

- Czego chcesz?

- Ciebie.

Serce zabiło jej mocno. Kiedyś już zapytała go, czego chce i czy chce jej, ale wówczas głośno i dobitnie odpowiedział, że nie. Nawet teraz, dziesięć lat później, płonęła z upokorzenia na to wspomnienie.

- Muszę z tobą porozmawiać, Noelle.

- To ciekawe. Nie rozmawialiśmy od dziesięciu lat - odrzekła chłodno. - Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

On jednak wciąż patrzył na nią z napięciem.

- Ja mam ci coś do powiedzenia.

Poczuła ciężar w piersi i oczy zaczęły ją piec. Kiedyś, dawno temu, bardzo go kochała. Teraz nie mogła o tym myśleć spokojnie i nie miała ochoty słuchać tego, co chciał jej powiedzieć.

Podszedł bliżej. Był potężnie zbudowany i umięśniony, ale zauważyła, że znacznie stracił na wadze.

- Słyszałaś chyba o moim wypadku?

- Tak, ojciec mi powiedział. O twoim cudownym ocaleniu też.

- Nie wydajesz się szczególnie zadowolona z tego, że przeżyłem.

- Przeciwnie, Ammar. Ucieszyło mnie to. Bez względu na to,



co wydarzyło się między nami, nigdy nie życzyłam ci źle. Przykro mi z powodu twojej straty – dodała sztywno. – Mam na myśli śmierć ojca.

Ammar tylko wzruszył ramionami. Wciąż nie mogła zrozumieć, skąd się tu wziął. Znała tylko podstawowe fakty. Przed dwoma miesiącami ojciec zadzwonił do niej z wiadomością, że Ammar i jego ojciec zginęli w katastrofie helikoptera. Nie chciał, żeby dowiedziała się o tym z mediów. Noelle była mu za to wdzięczna, ale nie miała pojęcia, jak zareagować. Czy powinna czuć smutek? Gniew? Dziesięć lat już minęło od anulowania ich małżeństwa, ale cierpienie po rozpadzie związku prześladowało ją przez cały czas. Była jak odrętwiała. Dopiero po kilku tygodniach, gdy kłęb emocji nieco się rozluźnił, przekonała się, że czuje przede wszystkim żal po utracie tego, co kiedyś mogło między nimi zaistnieć – szczęścia, które skradziono jej tak okrutnie.

A potem ojciec znów zadzwonił i powiedział, że Ammar żyje. Jacyś rybacy znaleźli go na odludnej wysepce. Wrócił i przejął firmę ojca, Tannous Enterprises. Żal, z którym Noelle zaczynała już sobie radzić, natychmiast zmienił się w gniew. Cholerny Ammar! Przed laty złamał jej serce, odrzucił ją, a teraz wrócił i znów poruszył bolesne emocje.

Popatrzyła na niego twardo.

– Mówiłam już, że nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Próbowała go wyminąć, ale chwycił ją za rękę.

– Zaczekaj. Chcę tylko porozmawiać.

– To mów. Masz trzydzieści sekund, bo potem zrobię scenę.

– Spojrzała wymownie na brązowe palce otaczające jej

przegub. - I nie chciałabym, żeby zostały mi siniaki.

Gwałtownie puścił jej rękę.

- To zajmie więcej niż trzydzieści sekund - powiedział szorstko. - I nie mam zamiaru prowadzić tej rozmowy w holu hotelowym.

- A ja nie mam zamiaru nigdzie z tobą iść.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, z głową przechyloną na bok.

- Jesteś zła - stwierdził w końcu.

Zaśmiała się bez humoru. Gdy widzieli się po raz ostatni, klęczała na łóżku w jego pokoju hotelowym w samej tylko koronkowej bieliźnie, powstrzymując szloch, a on zimnym głosem kazał jej wyjść. Ale to była przeszłość. Powinna go teraz potraktować obojętnie, może nawet z odrobiną życzliwości, niczym przypadkowego znajomego, i w żaden sposób nie pokazać, do jakiego stopnia wciąż potrafi poruszyć jej uczucia.

- Nie jestem zła - skłamała. - Ale nie widzę sensu tej rozmowy.

- I zupełnie cię nie interesuje, co chciałbym powiedzieć?

Dopiero teraz spojrzała na niego uważniej. Na twarzy miał grymas goryczy. Wydawał się jakiś inny i nie chodziło tylko o bliznę i ogoloną głowę. To było coś w pochyleniu ramion, w cieniach pod bursztynowymi oczami. Wyglądał jak człowiek, który musiał znieść zbyt wiele i jest bliski załamania.

Przez krótką chwilę miała ochotę go pocieszyć, sprawić, by się uśmiechnął, wysłuchać i zrozumieć. Ale Ammar Tannous kiedyś już wykorzystał jej zainteresowanie i współczucie.

Zakochała się w nim, a on złamał jej serce i zrujnował życie. Potrzebowała potem wielu lat, by odbudować swoje życie i stworzyć nową siebie. Nie była pewna, czy podoba jej się to nowe wcielenie, ale w każdym razie należało tylko do niej. Była silna, zdeterminowana, nikogo nie potrzebowała i wiedziała, że kilkuminutowa rozmowa nie jest w stanie tego zmienić.

- Idź do diabła, Ammar - rzuciła, po czym wyminęła go i odeszła w mrok.

Ammar patrzył ze złością na wyprostowane, sztywne plecy oddalającej się Noelle. Jak mogła tak od niego odejść? Nie poświęciła mu nawet dwóch minut, chociaż chciał tylko porozmawiać. Ale co właściwie chciał jej powiedzieć? Nigdy nie radził sobie dobrze ze słowami i nie znosił mówić o emocjach. Jednak od czasu wypadku czuł, że znów jej potrzebuje. Nie przestawał o niej myśleć od chwili, gdy odzyskał świadomość, osamotniony i ranny na skrawku pustej plaży. Przypominał sobie jej uśmiech, przechylenie głowy, gdy go słuchała, śnił o niej, walcząc z gorączką, wyobrażał sobie jej dłonie w swoich włosach i ciało przyciśnięte do swojego ciała. To było oczywiste delirium, bo nigdy nie kochali się fizycznie i nie zanosilo się na to, by miało się tak stać w przyszłości.

Zaklął na głos, uświadamiając sobie, że zabrał się do tego od zupełnie nieodpowiedniej strony. Nie powinien jej osaczać i stawiać żądań, ale co innego mógł zrobić? Był człowiekiem czynu, przywykłym do wydawania poleceń. Nie miał zwyczaju owijać niczego w bawełnę i rzadko używał słowa „proszę”.

A Noelle była kiedyś jego żoną. Chyba coś to jeszcze dla niej znaczyło? Przez krótką chwilę, ułamek sekundy, patrzyła na niego tak jak kiedyś: w jej piwnych oczach błysnęły emocje, twarz rozjaśniła się uśmiechem. Przez tę krótką chwilę poczuł błysk szczęścia, cień nadziei. Ale jak miał z nią rozmawiać? Co miał zrobić, żeby zechciała go wysłuchać?

„Bierz, co chcesz. Nigdy nie proś; proszą tylko słabi. Ty żądaj”. Szorstki głos ojca dobiegł go tak wyraźnie, jakby stał tuż obok niego. To były lekcje, których uczył się od dzieciństwa, słowa wyryte w sercu na zawsze.

Usłyszał pisk opon odjeżdżającej taksówki i podjął decyzję. Powie swojemu bratu Khalidowi, że chce odzyskać żonę i oczyścić imię Tannous Enterprises. Chciał wreszcie zrobić coś dobrego ze swoim życiem i pracą. Musiał odzyskać Noelle, firmę i własną duszę.

Zatrzymała taksówkę, wsunęła się do środka i dopiero teraz uświadomiła sobie, że drży. Z irytacją zrzuciła buty i podała kierowcy adres na Île Saint-Louis.

Ammar. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę go widziała i że chciał z nią rozmawiać. O czym? Lepiej było się nad tym nie zastanawiać. Przymknęła oczy i oparła głowę o siedzenie.

Po raz pierwszy spotkała go, gdy miała trzynaście lat. Była wtedy chuda i długonoga jak żreback, ze szparą między górnymi jedykami i pryszczem na brodzie. Przyjechał z ojcem w interesach do domu jej rodziców pod Lyonem. Był chudym, ponurym siedemnastolatkiem i starannie jej unikał, Noelle jednak postawiła sobie za cel wywołać na jego twarzy uśmiech. Potrzebowała do tego całych dwudziestu minut.

Próbowała wszystkiego: opowiadała dowcipy, kpiła z niego, wystawiała język, a nawet próbowała z nim flirtować, ale on przez cały czas zachowywał kamienną twarz i w milczeniu patrzył na brudny Rodan na skraju starannie utrzymanego ogrodu.

Nadmiernie pobudzona Noelle w pewnej chwili straciła równowagę i upadła twarzą na ziemię. Podniosła się niezgrabnie, płonąć z upokorzenia, i zobaczyła przed sobą wyciągniętą do pomocy twardą dłoń. Przyjęła ją i gdy palce Ammara otoczyły jej palce, przeszył ją dziwny dreszcz. Podniosła wzrok na jego twarz i zobaczyła na niej cień uśmiechu, który zaraz zniknął.

- Czy nic ci się nie stało? - zapytał, starannie dobierając słowa.

- Nic - odrzekła sztywno. Wyrwała mu rękę i otrzepała się. Czowała się jak dziecko.

Ammar pochylił się i dotknął jej kolana.

- Krew ci leci.

To było nic nieznaczące zadrapanie. Po skórze spływało kilka kropel krwi. Niecierpliwie machnęła ręką.

- Nic mi nie jest - powtórzyła.

Jeszcze przez chwilę patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami, a potem uśmiechnął się - naprawdę się uśmiechnął. Ten uśmiech zupełnie zmienił jego twarz i całą sylwetkę. Napięcie znikło z ciała, oczy rozświeciły się złotym blaskiem, błysnęły białe zęby. Trzynastoletnia Noelle uświadomiła sobie wyraźnie, że stoi przed nią starszy od niej i ogromnie przystojny chłopak. Odwróciła wzrok i znów się zarumieniła.

Zapadło niezręczne milczenie. Chwilę później ojciec Ammara wyszedł z domu i zawołał do syna coś po arabsku. Chłopak skinął głową i odszedł.

- Lubię, kiedy się uśmiechasz! - zawołała w ostatniej chwili.

Odwrócił się i ich spojrzenia się spotkały. Nieoczekiwanie Noelle pomyślała z wielką pewnością: kiedy będę starsza, zostanę jego żoną i sprawię, że będzie się uśmiechał przez cały czas.

Nie widzieli się długo. Gdy po dziesięciu latach ich ścieżki znów się przecięły w Londynie, zaczęli się spotykać. Były to nieśmiałe zaloty. Na to wspomnienie Noelle znów czuła ból. A jednak w ciągu jednego dnia, dnia ich ślubu, Ammar oddalił się od niej. Stał się obcy i zimny i dziesięć lat później wciąż nie rozumiała dlaczego. Patrząc na światła Paryża rozmywające się w szybach taksówki, powiedziała sobie, że to dobrze, że wyszła z hotelu, zanim Ammar zdążył cokolwiek powiedzieć. Zanim zdążył znów ją zranić.

Ale następnego ranka, gdy bladozłote słońce wpadło do jej sypialni, powróciło do niej inne wspomnienie. Miała dwadzieścia trzy lata i szła w towarzystwie Ammara przez Regent's Park w Londynie. Słońce przeświecało przez liście drzew. Usta Noelle jak zwykle się nie zamykały. Naraz jednak ucichła, pochyliła głowę i zapytała ze skrępowaniem:

- Chyba zupełnie cię zanudziłam?

- Nigdy w życiu - powiedział Ammar z tak szczerym i głębokim przekonaniem, że natychmiast mu uwierzyła. Przymknęła oczy, gdy dotknął jej policzka. Spotykali się od dwóch tygodni; była w nim zakochana. Była w nim zakochana

od wielu lat i miała nadzieję, że on też coś do niej czuje, chociaż nigdy jej tego nie powiedział ani nigdy jej nie pocałował. Jednak gdy byli razem, cały świat przestawał dla niej istnieć. Noelle czuła się szczęśliwa i chciała, by Ammar uśmiechał się przez cały czas.

Uśmiechnął się wtedy, a ona, odurzona, przymknęła oczy i uniosła twarz. Równie dobrze mogłaby sobie napisać na czole: pocałuj mnie. I zrobił to. Oparła dłonie na jego piersi, a on na krótką chwilę czułym gestem przyłożył czoło do jej czoła, zaraz jednak pochwycił ją za ramiona i odsunął od siebie. Już wtedy powinna zrozumieć, że żaden inny mężczyzna, szczególnie tak atrakcyjny jak Ammar, nie poprzestałby na krótkim pocałunku ani nie powstrzymałby się przed pójściem z nią do łóżka. Tymczasem Ammar ożenił się z nią, a w noc poślubną odwrócił się do niej plecami.

Prawda wyglądała tak, że nigdy jej nie pragnął. Nie kochał jej i żałował, że w ogóle wdał się w ten związek. Po prostu zabrakło mu wyobraźni, by jej o tym powiedzieć, zanim było za późno.

Przewróciła się na bok i podciągnęła kolana do piersi, niezadowolona z kierunku, jaki obrały jej myśli. Już dawno przestała to wszystko rozpamiętywać, choć wymagało to od niej sporo wysiłku i determinacji. Pewnej soboty, jakieś trzy lata po anulowaniu małżeństwa, wybrała się z rodzicami na lunch do restauracji na brzegu Sekwany i powiedziała stanowczo:

- Dałam już sobie z tym radę, ale nie rozmawiajmy o nim nigdy więcej.

Przystali na to, przepełnieni ulgą, że Noelle wreszcie jest w stanie ruszyć dalej, choć po zakończeniu małżeństwa oni również czuli złość i żal w jej imieniu. Jej ojciec zerwał wszelkie kontakty z Tannous Enterprises i nikt już w jej obecności nie wymieniał nazwiska Ammara Tannousa. Jej znajomi i przyjaciele nie wiedzieli nawet, że była kiedyś mężatką. Ani jej rodzinie, ani rodzinie Ammara nie zależało, by ten fakt stał się publicznie znany. Było tak, jakby to małżeństwo w ogóle nie zostało zawarte.

Ale potem zdarzyła się katastrofa helikoptera. Ojciec Ammara zginął, a on sam cudem wrócił do życia, a wraz z nim zmartwychwstały wszystkie wspomnienia i uczucia, które Noelle pogrzebała na samym dnie duszy. Złościło ją to, że Ammar wciąż jest w stanie wzbudzić w niej jakieś uczucia. Żałowała, że poprzedniego wieczoru zachowała się jak obrażone dziecko. W końcu cudem uszedł śmierci i przeszedł długą rekonwalescencję. Poza tym kiedyś go kochała, a w każdym razie tak jej się wydawało. Może powinna jednak wysłuchać tego, co miał do powiedzenia? Kto wie, może chciał ją przeprosić za to, co zdarzyło się przed laty? Nie była pewna, czy przyjęłaby przeprosiny, ale w każdym razie byłoby miło je usłyszeć.

Westchnęła i podniosła się z łóżka z postanowieniem, że jeśli Ammar znów się do niej zbliży, spróbuje go wysłuchać. Może ta rozmowa pozwoli jej raz na zawsze zamknąć ten rozdział życia?

Pół godziny później, ubrana w wąską szarą sukienkę i czarne czółenka, z włosami związanymi w węzeł, wyszła



z mieszkania na ostatnim piętrze osiemnastowiecznej kamienicy i ruszyła w stronę stacji metra. Była już spóźniona i nie zwracała uwagi na otoczenie. Szła prawie pustą uliczką. Jediną osobą w zasięgu jej wzroku była starsza kobieta w fartuchu, zamiatająca powoli chodnik po przeciwnej stronie.

Naraz czyjaś dłoń mocno zacisnęła się na jej ramieniu. Zarzucono jej na głowę coś ciemnego i zanim zdążyła krzyknąć, ktoś wrzucił ją do samochodu, który natychmiast ruszył.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Budziła się powoli, jak nurek wynurzający się na powierzchnię morza. Świadomość wracała jej w pojedynczych przeblyskach. W końcu z trudem rozchyliła ciężkie powieki. Leżała na łóżku w jakimś ciemnym pomieszczeniu. W oddali słyszała szum silnika i czuła wibracje w całym ciele. Była w samolocie.

Ogarnięta paniką, próbowała sobie przypomnieć, co się zdarzyło. Szła do pracy, kiedy ktoś ją pochwycił, zarzucił jakąś szmatę na głowę i wciągnął do samochodu. Wbiła paznokcie w czyjąś twarz, a potem usłyszała słowa w niezrozumiałym języku, poczuła ukłucie w ramię i dalej nie pamiętała już nic.

Przerażenie ścisnęło jej gardło. Została uprowadzona w biały dzień z jednej z najlepszych dzielnic Paryża. To wydawało się niemożliwe, a jednak... Dokąd leciał ten samolot i czego chcieli porywacze? Okupu? Jej rodzina była wystarczająco bogata, by brać taką możliwość pod uwagę. A może chodziło o coś innego, coś gorszego - o jakąś współczesną formę niewolnictwa? Pomyślała, że jeśli rzeczywiście wpadła w ręce handlarzy ludźmi, to zabije się przy pierwszej sposobności.

- Obudziłaś się.

Dopiero teraz zauważyła postać siedzącą na krześle w kącie pomieszczenia. Nie mogła dostrzec twarzy, ale rozpoznała ten głos. Ammar.

- To ty - szepnęła z trudem ochryplym głosem. Zakaszłała

i Ammar podszedł do niej ze szklanką wody. Upiła łyk i odepchnęła szklankę ze złością.

- Porwałeś mnie - wykrztusiła.

- Mówiłem przecież, że muszę z tobą porozmawiać.

Oparła się o poduszki i zaśmiała się z niedowierzaniem.

- I dlatego mnie porwałeś?

- Czasami radykalne metody są konieczne.

Potrząsnęła głową. Była wstrząśnięta i zła, ale czy rzeczywiście się go bała? Nie, chyba nie. Prawdę mówiąc, poczuła ulgę, że to on, a nie jakiś nieznany bandyta.

- Przykro mi, że tak skrajne środki były konieczne.

- Brzmi to tak, jakbyś nie miał żadnego wyboru i musiał mnie porwać, Ammar. Jakbym ja sama cię do tego zmusiła. - Przymknęła oczy. - Obwiniasz mnie za coś, co sam zrobiłeś. Skąd ja to znam?

- Nigdy za nic cię nie winiłem - powiedział cicho.

I może nawet była to prawda, ale Noelle zawsze miała wrażenie, że to ona jest winna temu, że w jednej chwili była mężatką pełną marzeń o szczęśliwym życiu, dzieciach i domku pod Paryżem, a w następnej mąż przestał się do niej odzywać bez żadnego wyjaśnienia.

- Zapal światło - poprosiła. Chciała zobaczyć jego twarz. Ammar odsunął zasłonę na jednym z okien i do kabiny wpadło jaskrawe światło słońca. Ammar wyglądał okropnie: nieogolony, z jaskrawoczerwoną blizną na policzku. Choć miał na sobie odprasowaną koszulkę polo i czarne dżinsy, wydawał się bardziej zaniedbany niż poprzedniego wieczoru. Zresztą Noelle nie miała pojęcia, ile czasu minęło od chwili, gdy ją

porwał.

- Jesteśmy w samolocie?

- W moim prywatnym odrzutowcu.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Do domu.

- Na Alhaję? - Nie znosiła tej wyspy, którą jego ojciec nazywał domem. Był to bunkier przypominający więzienie, umieszczony pośród wspaniałych ogrodów na prywatnej wyspie na Morzu Śródziemnym. Spędziła tam samotne dwa miesiące, zanim w końcu udało jej się uciec.

- Nie. Alhaja nigdy nie była moim domem - odrzekł twardym, mrocznym głosem. Zacisnął dłoń w pięść, a potem powoli rozprostował palce. - Jedziemy do mojej willi w północnej Afryce, na skraju Sahary.

- Masz willę na Saharze?

- Tak.

Wciąż nie potrafiła tego wszystkiego zrozumieć. Czego od niej chciał? Przymknęła oczy, zbyt zmęczona, by pytać dalej, i usłyszała skrzypnięcie krzesła. Ammar wstał. Poczowała na czole dotyk jego chłodnej, twardej dłoni.

- Powinnaś się jeszcze przespać.

- Nie chcę spać. - Nie była to jednak prawda. Czuła, że morzy ją senność. Głos Ammara dochodził do niej jakby z bardzo daleka.

- Dolecimy na miejsce za kilka godzin. Zostanę tu, dopóki się nie obudzisz.

Była zbyt zmęczona, by stawiać opór.

Patrzył na jej twarz, rozluźnioną we śnie, i znów poczuł

dreńczę wyrzuty sumienia. Nie opuszczały go od chwili, gdy wymyślił to porwanie. Nie powinien tego robić. To było przestępstwo.

Oparł się wygodnie na krzesło, położył dłonie na kolanach i nie odrywał od niej wzroku. Wiedział, że nie powinien tego robić, ale jaki miał wybór? Nie mógł przecież ganiać za nią po całym Paryżu i błagać, by zechciała poświęcić mu kilka minut. Miał nadzieję, że gdy znajdą się sami, uda mu się odtworzyć to, co kiedyś między nimi istniało...

„Teraz zapamiętasz, że nigdy nie należy wierzyć kobiecie. Nie wolno okazywać słabości”. Ojciec drwił z niego nawet po śmierci. Ammar przełknął przez wyschnięte gardło. Nienawidził wspomnień o nim. Nienawidził reakcji, jaką te wspomnienia mimowolnie w nim wywoływały – lęku, upokorzenia i tęsknoty. Odepchnął to wszystko od siebie. Nie myśl o tym, co robisz. Nie myśl, kogo przy tym ranisz. Nie myśl. Wziął głęboki oddech, pochylił się w krzesło i czekał, aż Noelle się obudzi.

Gdy się obudziła, wyczerpanie minęło, ale czuła się dziwnie osłabiona. Ammar wciąż siedział obok jej łóżka. Na wpół drzemał, ciemne rzęsy rzucały cienie na policzki. Wyglądał teraz jak mężczyzna, za którego uważała go kiedyś.

Otworzył oczy i zatrzymał na niej spojrzenie pełne napięcia... a także było w nim coś, co przypominało tęsknotę. Zaraz jednak wyprostował się, zerknął na zegarek i urok chwili przysł.

- Za dwadzieścia minut będziemy w Marakeszu.

- A potem?

- Helikopter zabierze nas do willi. To kilka godzin lotu.

Powoli potrząsnęła głową.

- Ammar, po co mnie tam zabierasz? Czego ode mnie chcesz?

Zacisnął usta i odwrócił spojrzenie.

- Porozmawiamy o tym później. Teraz powinnaś się odświeżyć. W głównej kabinie czeka posiłek.

- Nie mów mi, co mam robić.

- Jak wolisz. Chciałem tylko o ciebie zadbać.

- Zadbać o mnie? Gdybyś naprawdę chciał to zrobić, to byś mnie nie porywał!

Usłyszała głębokie westchnienie.

- Powiedziałem ci przecież, że to było konieczne.

- Odurzyłeś mnie jakimś gazem.

- To był najbezpieczniejszy sposób, żeby cię dostarczyć do samolotu. Nie chciałem, żebyś zrobiła sobie jakąś krzywdę.

- Pomyślałeś o wszystkim - mruknęła z ironią.

- Staram się - odrzekł z cieniem uśmiechu. Dopiero po chwili Noelle uświadomiła sobie, że to miała być próba żartu.

- Postaraj się bardziej - odparowała.

Ammar zatrzymał na niej smutne, ciemne spojrzenie.

- Będę się starał - odrzekł miękko.

Serce Noelle drgnęło, ale nie mogła sobie pozwolić na słabość. Musiała pamiętać, że ten człowiek bardzo ją zranił w przeszłości, a dzisiaj porwał. Kim właściwie był? Przed ślubem uważała, że jest łagodny, czuły i kochający, choć zbyt powściągliwy w uczuciach. Spotykali się przez trzy miesiące i był to okres sielanki. Noelle chciała mu oddać wszystko, całe

swoje życie i duszę, i wydawało jej się, że on również tego pragnie. Czasami, gdy sądził, że ona tego nie widzi, patrzył na nią z zachwytem, jakby nie mógł uwierzyć, że Noelle naprawdę należy do niego.

A potem, gdy wypowiedzieli słowa przysięgi ślubnej, w ciągu kilku godzin zmienił się diametralnie. Stał się obcym i oschłym mężczyzną, którego nie знаła i nie rozumiała. Dopiero wtedy zobaczyła prawdziwą twarz Ammara.

Wzięła się w garść i rzekła stanowczo, jakby miała do czynienia z niesfornym dzieckiem:

- Skoro już tu jestem, to powiedz, co masz mi do powiedzenia, i odwieź mnie z powrotem do Paryża. Mogę złapać jakiś samolot z Marakeszu.

W bursztynowych oczach pojawił się dziwny błysk.

- Nie.

- Nie? - powtórzyła, zaciskając palce na kocu.

- Nie mogę cię odesłać do Paryża. Jeszcze nie teraz.

- A kiedy?

Wzruszył ramionami.

To nie była żadna odpowiedź.

- Ammar, czego ode mnie chcesz? - Znów ujrzała ten dziwny błysk w jego oczach. Czy to mogły być wyrzuty sumienia? - Wiesz, że popełniasz przestępstwo. Możesz zostać za to aresztowany.

Odwrócił wzrok.

- Robiłem już wiele rzeczy, za które mógłbym zostać aresztowany. Jedna mniej, jedna więcej, to nie ma żadnego znaczenia.

Krew w żyłach Noelle zlodowaciała. Wolała nie wiedzieć, o czym on mówi.

- Mój Boże - wykrztusiła. - Kim ty właściwie jesteś?

Znów na nią spojrzał i tym razem dostrzegła w jego oczach determinację.

- Jestem twoim mężem.

Zesztywniała i koc wysliznął jej się spomiędzy zaciśniętych palców.

- Nie jesteś moim mężem od dziesięciu lat - stwierdziła po długiej chwili pełnej napięcia.

- Wiem o tym. - Odwrócił wzrok i podniósł się z krzesła. - Porozmawiamy o tym później. Zaraz będziemy lądować. Pozbieraj się. W szafie znajdziesz ubrania. Będę na ciebie czekał w głównej kabinie.

- Zostanę tutaj - odrzekła buntowniczo. W tej chwili tylko na tyle było ją stać.

Ammar wzruszył ramionami.

- Jak wolisz - powiedział i zniknął.

Ammar przechadzał się niespokojnie po głównej kabinie. On również czuł się pochwycony w pułapkę. Nic nie szło tak, jak miał nadzieję. Teraz dostrzegał, że od samego początku wszystko robił źle. Miał do dyspozycji nieograniczone finanse i tysiące pracowników gotowych na każde jego skinienie, mnóstwo ludzi patrzyło na niego z lękiem i podziwem, a jednak ta krucha, drobna kobieta wciąż stawiała mu opór. Wszystko, co chciał jej powiedzieć, wszystko, co czuł, splotło się w jeden wielki kłęb i w żaden sposób nie potrafił tego wyrazić. Nie wiedział, jakich słów mógłby użyć. Tęsknił za nią, pragnął jej,



ale jak miał jej to przekazać, nie wydając żadnych rozkazów?

Nie był w stanie zignorować ani złamać zasad, które ojciec dosłownie wbił w niego pięścią. Zaczęło się to, gdy Ammar skończył osiem lat. W dzień jego urodzin Balkri Tannous zabrał go z pokoju dziecięcego do swojego gabinetu, a tam bez ostrzeżenia mocno uderzył go w twarz. Od tej chwili zaczęła się jego edukacja, kształtowanie charakteru. Jak miał to z siebie zrzucić, jak miał się zmienić?

W drzwiach stanął Abdul, członek załogi.

- Za dziesięć minut będziemy lądować.

- Doskonale. - Ammar spojrzał na drzwi sypialni i po chwili wahania głośno zastukał. - Noelle, lądujemy. Bezpieczniej będzie, jeśli usiądziesz tutaj, w fotelu.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i zobaczył Noelle wciąż w tej samej pomiętej, szarej sukience. Umyła twarz i uczesała włosy, ale pod oczami wciąż miała ciemne kręgi, a twarz zagniewaną. Bez słowa przesunęła się obok niego, usiadła i zapięła pas. Ammar usiadł naprzeciwko niej, zastanawiając się, co powiedzieć, by zasypać przepaść między nimi, ale żadne słowa nie przychodziły mu do głowy.

- Przepraszam - powiedział w końcu.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem w oczach.

- Za co?

- Za to, że cię porwałem.

- I sądzisz, że powinnam przyjąć przeprosiny? - zaśmiała się nieprzyjaźnie i potrząsnęła głową z niechęcią. - Nie ma problemu, Ammar, każdy z nas popełnia błędy.

Poczuł płomień gniewu.

- Nie chciałaś mnie słuchać.
- I zastanawiasz się dlaczego?

Niepotrzebnie zaczynał tę rozmowę. Było na to zbyt wcześnie. Popatrzył na niebieskie niebo za oknem. Samolot zniżał się i zaczynał podchodzić do lądowania.

Nie rozmawiali więcej. W milczeniu przeszli do czekającego już helikoptera. Ammar zauważył, że Noelle obrzuciła płytę lotniska taksującym spojrzeniem, jakby się zastanawiała, czy udałoby jej się uciec. Wiedział, że mógłby ją pochwycić bez trudu; miał do dyspozycji cały personel lotniska. Poza tym byli w Marakeszu. Samotna kobieta bez pieniędzy, paszportu i telefonu nie uciekłaby daleko. Uświadomił sobie, jak ona musi się czuć, i znów przytłoczyły go wyrzuty sumienia. Ujął ją pod ramię, ale wyszarpnęła łokieć.

- Nie dotykaj mnie - warknęła.

Opuścił rękę i bez słowa wszedł za nią do helikoptera. Znów wzbili się w niebo. Po plecach Ammara spływał pot. Od czasu wypadku nie cierpiał latać helikopterem, ale przy willi nie było lotniska dla odrzutowca ani nie prowadziła tam żadna droga. Poza tym, tak czy owak, musiał jakoś przezwyciężyć strach. Z ponurym wyrazem twarzy wyglądał przez okno, choć przed oczami tańczyły mu wizje katastrofy. Pamiętał, jak linia horyzontu przechyliła się na bok i zdawało się, że morze wybiega naprzód, by go pochwycić. Patrzył na ponurą twarz ojca, człowieka, którego jednocześnie kochał i nienawidził.

- Ammar.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że mocno zaciska powieki. Otworzył je i zobaczył Noelle. Przez chwilę nie był pewien,

gdzie jest. Jej twarz była ostatnim obrazem, jaki widział przed sobą, zanim uderzył o fale. To było tylko wspomnienie, a teraz prawdziwa Noelle siedziała przed nim.

- Dobrze się czujesz?

Skinął głową. Wiedział, że okazał okropną słabość, ale cieszył się, że zapytała.

Nie rozmawiali więcej, dopóki helikopter nie wylądował.

Gdy wysiadła z helikoptera, wydawało jej się, że cały świat wstrzymał oddech. Powietrze było gorące, suche i zupełnie nieruchome. Pustynia rozciągała się we wszystkie strony - bezkresne morze piasku, tu i ówdzie upstrzone skałami i kamieniami. Chyba nigdy w życiu nie była w bardziej odludnym miejscu. W milczeniu szła za Ammarem w stronę niskich budynków z piaskowca, które niemal zupełnie wtapiały się w otoczenie.

Zatrzymał się przy drzwiach i popatrzył na nią z twarzą bez wyrazu. Przez chwilę w helikopterze ogarnęło ją współczucie. Rozumiała, że od czasu wypadku Ammar nienawidzi helikopterów. Siedział tam spięty, z zaciśniętymi powiekami, i zdawało się, że bardzo cierpi, ale teraz znów jego twarz przybrała kamienny, nieprzenikniony wyraz.

- Jesteś głodna? - zapytał.

Wiedziała, że nie powinna go o nic prosić, ale skinęła głową.

- Twoja sypialnia jest na górze. Znajdziesz tam ubrania. - Popatrzył na jej pomiętą sukienkę. - Musisz to w końcu zdjąć.

- To zależy, jak długo zamierzasz mnie tu trzymać - odrzekła śmiało i jego twarz znów się ściągnęła.

- Porozmawiamy o tym przy kolacji.

Odwróciła się na pięcie i poszła na górę. Za pierwszymi drzwiami, które otworzyła, znalazła luksusową sypialnię, a w niej szafę pełną ubrań. Do sypialni przylegała łazienka z marmurową wanną i mnóstwem drogich kosmetyków. Po całym dniu Noelle marzyła o długiej, gorącej kąpieli, ale gdy zanurzyła się w pachnących bąbelkach, determinacja zaczęła ją opuszczać. Oczami wyobraźni wciąż widziała tęsknotę na twarzy Ammara i nie mogła nic poradzić na to, że sama czuła podobną tęsknotę za tym, co łączyło ich kiedyś.

Nie powinna sobie pozwalać na takie myśli – nie po tym, co jej zrobił, nie po tym, jak ujawnił swoją prawdziwą twarz. Tylko czy naprawdę poznała jego prawdziwą twarz?

Nie chciała się teraz nad tym zastanawiać. Zanurzyła głowę w wodzie i zajęła się myciem włosów.

Ammar przechadzał się po jadalni, tak jak przedtem po kabinie samolotu. Czy powinien wypuścić Noelle? Zastanawiał się nad tym od chwili, gdy wypowiedziała te słowa. Wiedział jednak, że jeśli ją wypuści, ona nigdy do niego nie wróci, nigdy znów go nie pokocha.

Ale jeśli ją tu zatrzyma, zapewne skutek będzie ten sam. Przymknął oczy. Wiedział, czym jest brak nadziei, dobrze znał to uczucie, ale było to jeszcze trudniejsze do zniesienia, jeśli wcześniej miało się odrobinę wiary.

Obrócił się i zobaczył Noelle w progu.

– Wejdz – odchrząknął i podszedł o krok bliżej. Jego ruchy wydawały się dziwnie niezręczne. Nie potrafił już zachowywać się przy niej naturalnie. Ale czy kiedykolwiek tak się zachowywał?

Pomyślał w nagłym przypiływie goryczy, że u takiego człowieka jak on najbardziej nienaturalna była naturalność. A jednak kiedyś zdarzały się chwile – cudowne chwile – gdy czuł lekkość i czystą radość z jej obecności, gdy śmiał się na głos ujęty jej entuzjazmem, radością życia, zabawnymi żartami. Brakowało mu tego. Tęsknił do siebie takiego, jakim mógłby się stać, gdyby ona była przy nim.

Weszła do jadalni. Miała na sobie kaftan, który dla niej kupił – jasnozielony, przetykany srebrną nitką. Był bezkształtny, ale jakimś sposobem uwydatniał jej smukłą figurę. Włosy, wciąż wilgotne, miała zwinięte w luźny węzeł, a twarz zarumienioną z gniewu albo z gorąca – w tej chwili nie miało to znaczenia. Tak czy owak była najpiękniejszą kobietą, jaką widział w życiu.

– Cieszę się... – Chciał jej powiedzieć, że pięknie wygląda, ona jednak natychmiast mu przerwała.

– Oddaj mi moje ubranie.

Kazał gospodyni zabrać jej ubranie, gdy była w łazience. Dopiero teraz uświadomił sobie, że przez to Noelle poczuła się jeszcze bardziej zdana na jego łaskę. Miał ochotę dać sobie kopniaka za to, że nie pomyślał o tym wcześniej.

– Twoje ubrania są w praniu. Dostaniesz je z powrotem, gdy wyschną. – Pomyślał o jej szarej sukience i czarnych rajstopach z czymś w rodzaju smutnego rozbawienia. Kobieta, którą pamiętał sprzed dziesięciu lat, lubiła żywe, jasne kolory. – W swojej sypialni znajdziesz dużo innych ubrań. – Kupił dla niej swetry, koszule, dzinsy, a nawet kilka sukienek, wszystko w jasnych kolorach, jakie lubiła kiedyś.

Noelle wzruszyła ramionami i kaftan zsunął się jej z ramienia. Jej skóra miała kremowy kolor.

- To nie mój rozmiar. Są o dwa numery za duże.

- Wydawało mi się, że pamiętam twój rozmiar. Straciłaś na wadze?

- Jestem szczuplejsza - poprawiła go. Zmarszczył brwi. Noelle zawsze była szczupła, ale dopiero teraz zauważył sterczące obojczyki.

- Chodź, zjedz coś - powiedział.

Poszła za nim do stołu, zaciskając usta w wąską kreskę. Ammar uświadomił sobie, że to nie pójdzie łatwo. Nie mógł jednak tak po prostu jej uwolnić. Może jednak uda się sprawić, żeby się rozluźniła i zechciała go wysłuchać. Ale jak ma to zrobić? Uświadomił sobie ponuro, że nie ma pojęcia.

- Proszę, usiądź - odsunął jej krzesło. Sam również usiadł i rozłożył jej serwetkę na kolanach.

- Czy mogę cię obsłużyć? - zapytał z nienaganną uprzejmością.

Noelle przypomniała sobie pewne wydarzenie z okresu, kiedy spotykali się w Londynie. Zaskoczyła ich ulewa. Zabrała go do swojego mieszkania przy Mayfair w nadziei, że zostanie na noc. Wzięła prysznic, a on czekał w pokoju. Zabrakło jej śmiałości, by poprosić, żeby do niej dołączył.

Gdy wyszła z łazienki owinięta szlafrokiem, Ammar zapytał takim samym poważnym, uprzejmym tonem:

- Czy mogę rozczesać ci włosy? - Skinęła głową, a on ostrożnie i delikatnie rozczesał jej włosy. Miała wielką ochotę oprzeć się o jego pierś, obrócić się i wpaść w jego ramiona.

Wcześniej całowali się zaledwie dwa razy i to było wszystko. Noelle pragnęła czegoś więcej i w tamtej chwili miała nadzieję, że wreszcie się to wydarzy.

Skończył ją czesać, odłożył szczotkę i powoli przesunął dłońmi po jej ramionach, jakby chciał zapamiętać kształt jej ciała. Siedziała zupełnie nieruchomo, zahipnotyzowana jego dotykiem, westchnęła tylko głęboko, gdy Ammar przycisnął usta do jej karku. Obydwoje znieruchomieli na długą chwilę, a potem Ammar odetchnął głęboko i wyprostował się, zanim Noelle zdążyła cokolwiek powiedzieć. Poważnym, powściągliwym tonem życzył jej dobrej nocy i wyszedł.

Teraz podniósł na nią wzrok, czekając cierpliwie na odpowiedź, ona zaś próbowała wyplątać się ze wspomnień.

- Tak, dziękuję - powiedziała w końcu.

Nałożył jej na talerz kuskus i potrawkę jagnięcą. Noelle rozejrzała się po jadalni. Pomieszczenie było duże i przestronne, stało tu zaledwie kilka mahoniowych mebli. Przeszklone drzwi prowadzące na zewnątrz zasłonięte były na noc żaluzjami. Ciekawa była, co się za nimi znajduje. Po prysznicu odsłoniła żaluzję w łazience, ale w blasku księżyca dostrzegła tylko niekończącą się pustynię, morze piasku.

Przez chwilę nic nie mówiła, zajęta jedzeniem.

- A zatem - odezwała się w końcu, nadziejąc na widelec kawałek mięsa - dlaczego nie chcesz mnie odwiedzić do Paryża?

Ammar przez chwilę nie odpowiadał. W blasku świec wydawał się bardzo poważny. Oczy miał ciemne, a ruchy powściągliwe jak zawsze. Zatrzymała spojrzenie na bliźnie przecinającej policzek. Amelie miała rację, ta blizna wyglądała

seksownie. Cały Ammar wyglądał seksownie, chociaż wyraźnie schudł.

- Chciałbym, żebyś tu została przez jakiś czas - odezwał się w końcu.

Podniosła wzrok na jego nieprzeniknioną twarz.

- Mam tu zostać? Po co? To mają być wakacje? - parsknęła z sarkazmem, on jednak skinął głową.

- Coś w tym rodzaju.

- Ammar, porwałś mnie.

Jego dłoń na stole zacisnęła się w pięść.

- Ciągle mi o tym przypominasz.

- Sądysz, że mogę o tym zapomnieć? Mówiłam przecież, że nie mam ci nic do powiedzenia. Chcę wrócić do domu.

Głos jej zadrżał i poczuła łzy nabiegające pod powieki. Przygryzła wargę i odwróciła wzrok.

- Noelle. - Ammar wyciągnął do niej rękę, jakby chciał ją pocieszyć. To było zupełnie idiotyczne, a jednak zaczęła tęsknić do jego dotyku. Odwróciła głowę i jego dłoń opadła.

- Proszę cię, Ammar.

- Nie mogę.

- Możesz - powiedziała z narastającą złością. - Przywiozłeś mnie tutaj, więc możesz mnie uwolnić. Tylko że nie chcesz tego zrobić, a ja nie mam pojęcia dlaczego.

Popatrzyła na niego gniewnie.

- Przywiozłem cię tu, bo chcę być z tobą - wyjaśnił, ostrożnie dobierając słowa.

Noelle zamrugnęła.

- Co?



- Chcę, żebyśmy znów zostali mężem i żoną - powtórzył Ammar.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Już w chwili, gdy wypowiadał te słowa, czuł, że nie są właściwe. Było jeszcze za wcześnie. Nie powinien ujawniać tak wiele. Trzeba było poczekać, aż Noelle nieco się rozluźni i zacznie mu ufać. Ale jak miał to zrobić? Potrafił tylko wydawać rozkazy i domagać się posłuszeństwa.

Otworzyła szeroko oczy i patrzyła na niego z przerażeniem.

- To niemożliwe - wykrztusiła w końcu.

Ammar poczuł instynktowną reakcję obronną. „Zaprzeczaj, nie przyznawaj się do żadnych słabości”. Właśnie to przed chwilą uczynił: okazał słabość, mówiąc, że chciałby, by znów zostali mężem i żoną. To były żalosne, romantyczne pojęcia. Poczuł się tak, jakby siedział naprzeciwko niej nagi.

- To nie jest niemożliwe - odrzekł chłodno.

- Dla mnie tak. - Policzki Noelle były zarumienione, pierś unosiła się w nierównym oddechu. - Nie mam zamiaru znów zostać twoją żoną, Ammar.

- Nie chodzi o to, czego ty chcesz.

Zaśmiała się ostro.

- Oczywiście, że nie. W innym wypadku nie musiałbyś mnie usypiać i porywać. - Podniosła się i rzuciła serwetkę na stół. - To najbardziej absurdalna rozmowa w moim życiu. Czy naprawdę myślałeś, że zgodzę się znów zostać twoją żoną, gdy sprowadzisz mnie tu siłą? Kiedyś już odrzuciłeś mnie w najgorszy możliwy sposób. Dlaczego miałabym chcieć powtórki tego doświadczenia?

Całe ciało Ammara pulsowało gniewem, którego nie potrafił powstrzymać. Uświadamiał sobie niejasno, że Noelle ma rację. Nie był w stanie zaprzeczyć ani jednemu jej słowu.

- Przysięgaliśmy - rzekł z napięciem.

- Złamałeś tę przysięgę jeszcze tego samego dnia. Zostawiłeś mnie samą w noc poślubną. Gdzie była wtedy twoja miłość? A potem wywiozłeś mnie na wyspę swojego ojca i zostawiłeś samą na dwa miesiące. - Głos jej się załamał i w oczach błysnęły łzy. - Zraniłeś mnie, Ammar. Bardzo mnie zraniłeś.

Nie odpowiedział, bo niby co mógłby odpowiedzieć? A jednak cierpiał na myśl o jej cierpieniu. Myśl o tym, że przysporzył jej tyle bólu, była nieznośna, dlatego odsunął ją od siebie wraz z innymi podobnymi myślami. Było ich zbyt wiele.

- Chciałbym to naprawić. - Zabrzmiało to niezręcznie, ale mówił szczerze.

- Jak?

- Chciałbym, żebyśmy jeszcze raz spróbowali z małżeństwem.

Noelle odwróciła wzrok.

- Nasze małżeństwo nigdy nie istniało - odrzekła brutalnie.

- Zostało anulowane, Ammar, tak, jakbyśmy my sami nigdy nie istnieli.

- Istnieliśmy. - Czasami miał wrażenie, że ten czas, który spędził z Noelle, był bardziej realny niż wszystko inne, co wydarzyło się w jego życiu.

Potrząsnęła głową ze znużeniem.

- Po co ci to? Nie chciałeś być moim mężem wcześniej,

dlaczego chcesz tego teraz?

- Zawsze chciałem być twoim mężem.

Patrzyła na niego z coraz większym niedowierzaniem.

- Nie jestem w stanie w to uwierzyć.

- Dlaczego?

- Bo to nie ma sensu.

Wiedział o tym. Czuł ciężar wszystkiego, o czym nie wspomniał jej wcześniej, o czym bał się jej powiedzieć w obawie, że Noelle go znienawidzi. Popatrzył na stół i wziął głęboki oddech.

- Kiedyś mnie kochałaś.

Odpowiedziało mu milczenie. Podniósł wzrok i zobaczył na jej twarzy żal.

- Tak - odezwała się w końcu. - Kiedyś. Ale zniszczyłeś tę miłość, gdy odrzuciłeś mnie bez żadnego wyjaśnienia. Nie przyszedłeś do mnie w noc poślubną ani żadnej innej nocy. Pamiętasz?

Zacisnęła zęby tak mocno, że głowa go rozbolała.

- Pamiętam.

- Ignorowałeś mnie dzień po dniu. Pozwoliłeś mi gnić na tej przeklętej wyspie bez słowa wyjaśnienia. A potem, gdy przyjechałam do ciebie i próbowałam uwieść własnego męża, po prostu odesłałeś mnie - dokończyła łamiącym się głosem.

To wszystko była prawda, a jednak wpadł we wściekłość. Podniósł się, opierając dłonie płasko na stole, i spojrzał jej prosto w twarz.

- Nie ma sensu ciągnąć tej rozmowy. Wróć do swojego pokoju. Porozmawiamy jutro.

Dźwięk, który wydobył się z jej ust, był dziwną mieszanką szlochu i ostrego śmiechu.

- Co to ma być, Ammar? Baśnie tysiąca i jednej nocy? Będziesz mnie wzywał do siebie dzień po dniu, aż w końcu złamię się i zgodzę się na twoje niedorzeczne żądania?

W głowie mu dudniło. Zmusił się do spokoju.

- O ile dobrze pamiętam, Szeherezada zdobyła w ten sposób szczęście.

- Ale każdego dnia groziła jej śmierć.

- Przecież ci nie grożę - powiedział Ammar z nagłym znużeniem. Nie chciał się z nią kłócić. Nie chciał słuchać gorzkich oskarżeń, choć zdawał sobie sprawę, że w pełni na nie zasłużył. - Daję ci słowo, że jesteś tu bezpieczna. Ale jesteś teraz zmęczona i jest już późno. Odpocznij, wyśpij się. Porozmawiamy jutro.

- A potem mnie wypuścisz?

Popatrzył na nią i znów ogarnął go głęboki żal. Kiedyś widział w jej oczach pożądanie i miłość. Miał jednak powód, by ją od siebie odsunąć. Wówczas wydawało mu się, że to jedyne wyjście. Może teraz również tak było? Może pragnął niemożliwego? Ale chciał się zmienić, chciał znów być kochany.

- Porozmawiamy jutro - powtórzył raz jeszcze i odwrócił się do niej plecami. Po długiej, pełnej napięcia chwili usłyszał odgłos kroków, a potem dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi. Znów był sam.

Noelle spała bardzo kiepsko. Na początku gniew nie pozwalał jej zasnąć. W całym domu panowała cisza, słysząc

było tylko szept wiatru na zewnątrz – zupełnie jakby znalazła się na księżycu. To, co się działo, również wydawało się jak z innej planety.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że Ammar chce powrotu do małżeństwa. Nigdy naprawdę nie stali się mężem i żoną. Nawet teraz Noelle pamiętała, jak zagubiona i nieszczęśliwa się czuła, gdy czekała na niego podczas nocy poślubnej. Wzięli ślub w domu na wsi należącym do jej rodziny i zamierzali spędzić noc poślubną w prywatnym skrzydle, zupełnie sami. Poszła do sypialni, przebrała się w koronkowy peniuar z ekskluzywnego butik i czekała, drżąc z niecierpliwości. Czekala długo. Gdy klamka wreszcie się poruszyła, drgnęła niespokojnie na łóżku, po czym usłyszała w korytarzu oddalające się kroki. Do rana nikt się już nie pojawił.

Następnego dnia polecili do domu jego ojca, położonego na wyspie Alhaja. Ammar prawie się do niej nie odzywał. Noelle nieśmiało zapytała go, co się stało, a on opowiedział jej jakąś bajeczkę o pilnych sprawach, które musiał załatwić. Poczula się mała i nieważna. Co mogło mieć dla niego większe znaczenie niż własna noc poślubna?

Nie mieli czasu, by porządnie porozmawiać, a zresztą była zbyt młoda i niedoświadczona, by domagać się wyjaśnień. Czekala, aż Ammar znów zmieni się w człowieka, którego znała i kochała, ale nigdy to nie nastąpiło. Następnego wieczoru poleciał do Lizbony na kolejne spotkanie w interesach, a ona została na Alhaji. Przed ślubem rozmawiali o tym, że chcieliby zamieszkać pod Paryżem, na tyle blisko miasta, by Noelle mogła dojeżdżać do pracy. Miała

już wszystko zaplanowane. Oczami wyobraźni widziała domek z ogrodzeniem z kutego żelaza i z drzwiami pomalowanymi na niebiesko oraz księgarnię w Dzielnicy Łacińskiej. Praca, dom, życie u boku Ammara. Okazało się, że były to tylko głupie marzenia. Spędziła dwa długie, samotne miesiące na Alhaji i w końcu uświadomiła sobie, że Ammar nie ma zamiaru do niej wrócić. W ostatecznej desperacji poleciała na spotkanie z nim do Rzymu.

To nie było łatwe. Musiała zadzwonić do swojego ojca i przekonać go, by pozwolił jej użyć swojego prywatnego odrzutowca. Na Alhaji nie było żadnych środków transportu; Noelle praktycznie była tam więźniem otoczonym przez milczącą służbę. Ojciec był zdziwiony, ale nie potrafił jej niczego odmówić. Jeszcze kilka telefonów do pracowników Ammara i udało jej się dowiedzieć, w którym hotelu się zatrzymał.

Czekała na niego w pokoju, ubrana tylko w jedwabną koszulkę i buty na wysokim obcasie. Nie potrafiła zapomnieć, co zdarzyło się potem.

Teraz jednak, chodząc niespokojnie po sypialni, poczuła, że gniew ulatuje. Dlaczego Ammar zapragnął wskrzesić ich małżeństwo? Przez te wszystkie lata sądziła, że zupełnie o niej zapomniał. Okazało się jednak, że żadne z nich nie zapomniało.

Padła na łóżko, wyczerpana emocjami. Łatwiej było radzić sobie z gniewem niż z wątpliwościami. Kiedyś go kochała, a w każdym razie tak jej się wydawało. Ale czy w ogóle go знаła? Jak to możliwe, by łagodny i czuły mężczyzna zmienił

się natychmiast po wypowiedzeniu przysięgi małżeńskiej w zimnego, pozbawionego uczuć brutala? A jakim człowiekiem był teraz?

„Robiłem już wiele rzeczy, za które mógłbym zostać aresztowany. Jedna więcej nie ma znaczenia”. Nie chciała się zastanawiać, co mogło się kryć za tymi słowami. Od czasu anulowania małżeństwa wielokrotnie słyszała, że firma Tannous Enterprises ma opinię skorumpowanej. Zastanawiała się, czy Ammar również miał w tym swój udział.

Wszystko byłoby znacznie łatwiejsze, gdyby potrafiła go nienawidzić. Miała po temu wiele powodów, a jednak nie czuła nienawiści.

W końcu udało jej się zasnąć, ale raniem nie czuła się wypoczęta. Wzięła prysznic i ubrała się w dzinsy i jasnoróżowy sweter, który znalazła w szafie. Ubrania były na nią za duże, ale od biedy dało się je nosić. Ściągnęła dzinsy paskiem i podwinęła rękawy swetra, zastanawiając się, czy Ammar wybierał te rzeczy osobiście.

Otworzyła okiennice i zmrużyła oczy w porannym słońcu. Pod jaskrawobłękitnym niebem rozciągało się morze piasku. Jak okiem sięgnąć, nie widziała nic oprócz piasku, kamieni i nieba. Zamknęła okiennice i zeszła na dół, żeby poszukać Ammara. Przeszła przez marmurowy hol, kilka eleganckich pokoi i w końcu znalazła go w kuchni na tyłach. Boso, w spłowiałych dzinsach i znoszonej szarej koszulce, stał przy wielkim oknie, za którym rozciągały się wydmy. W rękach trzymał kubek kawy i ze zmarszczonym czołem patrzył na pustynię. Noelle poczuła tęsknotę. Tego właśnie pragnęła:



normalnego życia, normalnego małżeństwa, poranków pełnych słońca i zapachu świeżej kawy.

Odchrząknęła i wykrztusiła:

- Dzień dobry.

Ammar odwrócił się w jej stronę i na widok jej stroju jego twarz pojaśniała.

- Całkiem nieźle - uśmiechnął się.

Z napięciem skinęła głową. Nie wiedziała, jak powinna się zachować. Nie miała ochoty ciągle się z nim kłócić, ale uprzejmość mogła sprawiać wrażenie kapitulacji.

- Kawy? - zaproponował.

Znów skinęła głową. Najłatwiej było w ogóle się nie odzywać. Ammar podszedł do szafki i nalał do kubka kawy z chromowanego dzbanka.

- Nadal pijesz ze śmietanką i dwiema łyżeczkami cukru?

- Nie - odpowiedziała ostrzej, niż zamierzała. - Piję czarną.

Uniósł brwi w milczącym pytaniu i podał jej kubek. Tego ranka wydawał się jakiś inny - bardziej przystępny, mniej autokratyczny. Na stoliku stał laptop otwarty na stronie z wiadomościami. Ta chwila wydawała się zadziwiająco normalna.

- Kiedy przestałaś słodzić kawę?

- Jakies pięć lat temu, gdy zaczęłam pracować w Arche.

- Arche?

- Dom towarowy. Zajmuję się tam zamówieniami. - Spojrzała wymownie na wysadzany brylantami zegarek, prezent od ojca na dwudzieste pierwsze urodziny. - Od dwudziestu trzech minut powinnam być w pracy. Nie

dostarczyłam żadnego wyjaśnienia. Możliwe, że nie będę już miała dokąd wracać.

Ammar zmarszczył brwi.

- Pracujesz dla sklepu? Kupujesz towar? Kiedyś interesowały cię książki.

- Zmieniłam zawód. - Zmieniła całe swoje życie. Czasy, gdy całe dni spędzała w zakurzonej księgarni, zatracając się w cudzych historiach zakończonych happy endem, już dawno minęły.

- Kiedy?

- Dziesięć lat temu - odrzekła krótko, choć nie do końca była to prawda. Właściwie od tego czasu minęło osiem lat, ale wszystkie jej marzenia z młodości umarły w dniu, kiedy Ammar ją odepchnął. - Teraz jestem kimś innym. Zupełnie mnie nie znasz.

- Ja też jestem kimś innym, a przynajmniej staram się być, o ile rozumiesz, co chcę powiedzieć. - Kącik jego ust uniósł się w lekkiej próbie uśmiechu.

- Nie, nie rozumiem - odrzekła bezbarwnie.

- Nie? - Upił łyk kawy i odwrócił się od niej. - Może to zresztą niemożliwe.

Patrząc na twarde zarys jego szczęki, lekki cień zarostu na policzku, pełne usta, znów poczuła przyływ tęsknoty. Kiedyś był dla niej uosobieniem wszystkiego, czego kobieta mogła oczekiwać od mężczyzny. Był jej obrońcą, kochankiem, przyjacielem. Teraz ciało wciąż go pragnęło, ale serce zbyt dobrze pamiętało przeszłość. Odstawiła kubek na stół.

- Naprawdę musisz mnie uwolnić.

Znów na nią spojrział.

- Lubisz swoją pracę?

- Czy ją lubię? Tak, oczywiście. To po prostu moja praca. Tym się zajmuję.

- I sprawia ci to przyjemność?

- Dlaczego cię to interesuje?

Na jego twarzy znów pojawił się cień uśmiechu.

- Bo nie widzieliśmy się od dziesięciu lat i, jak sama twierdzisz, obydwójce się zmieniliśmy. Chciałbym cię poznać, Noelle.

- Byłoby to zupełnie zrozumiałe, gdybym znalazła się tu w zwykłych okolicznościach i gdybym ja również chciała cię poznać. Nie zapominaj, że mnie porwałś.

- Nie pozwalasz mi o tym zapomnieć.

- A dlaczego miałabym ci pozwolić? - Spojrzała na niego wyzywająco i wzięła głęboki oddech. - Posłuchaj, Ammar. Zdaję sobie sprawę, że ostatnio przeszedłeś przez bardzo traumatyczne doświadczenie: wypadek helikoptera i stratę ojca. Zapewne zacząłeś się zastanawiać nad swoim życiem i być może żałujesz tego, co kiedyś się między nami zdarzyło. - Wyraz jego twarzy nie zmienił się, ale całe ciało wyraźnie się napięło. - I może dlatego wydaje ci się, że chcesz... że powinniśmy...

- Wrócić do siebie - dokończył za nią. Skinęła głową i przygryzła wargę, żałując, że poruszyła ten temat. - Oszczędź mi tej psychoanalizy, Noelle. Nie potrzebuję tego. - Odwrócił twarz i wpatrzył się w pustynię za oknem, w miejsce, gdzie w stronę nieba wznosiła się poszarpana skała. - Kiedyś

byłaś gotowa spędzić ze mną całe życie - zauważył zdystansowanym tonem, stojąc plecami do niej. - Naprawdę nie możesz teraz poświęcić mi kilku dni?

Zastanawiała się, jak mu się udało tak zręcznie odwrócić sytuację. Wyszło na to, że to ona jest małostkowa i egoistyczna. Skup się, pomyślała. Skup się na celu. A celem było wydostanie się stąd.

- Czy tylko tego chcesz?

Spojrzał na nią z drapieżnym błyskiem w bursztynowych oczach.

- Na początek.

- Co to ma znaczyć?

- Może to ja jestem Szeherezadą w tej bajce?

Potrząsnęła głową, nic nie rozumiejąc.

- Daj mi trzy dni - wyjaśnił Ammar cicho. - Dzisiaj jest piątek. Zostań ze mną przynajmniej przez weekend. Straciłaś do tej pory tylko dwa dni pracy.

- A potem?

- A potem możesz mnie zostawić.

Zostawić go. Te słowa miały zimne, wyrachowane brzmienie, choć przecież kiedyś już to zrobiła - uciekła z hotelu w Rzymie i wróciła do rodziców, do Lyonu. Od tamtej pory miała z nim kontakt tylko przez prawnika ojca. Zażądała anulowania małżeństwa jako nieskonsumowanego. Ammar odesłał podpisane papiery i to było wszystko.

Powinna wyjechać już teraz, uprzeć się, żeby natychmiast zabrał ją do Paryża, zagrozić sprawą w sądzie i nie ustępować nawet o krok - ale widocznie nie była tak silna, jak sądziła.

Kiedyś go kochała; zapewne dlatego teraz powoli skinęła głową, myśląc, że jeśli zostanie, to może wreszcie uda jej się wydobyć z niego jakieś odpowiedzi i zamknąć ten rozdział życia. Miała jedyną okazję, by zrozumieć, dlaczego Ammar tak się zmienił po ślubie, dlaczego tak ją upokorzył. Tylko czy naprawdę chciała otwierać tę puszkę Pandory?

- Dobrze, Ammar. Zostanę tu do niedzieli, ale potem zawieziesz mnie do Paryża i w poniedziałek o dziewiątej rano będę w pracy.

- Myślę, że to sprawiedliwy układ.

- Sprawiedliwy? - parsknęła z goryczą. - Nie ma w tym nic sprawiedliwego.

Ammar powoli pokiwał głową.

- Może nie - zgodził się. - Życie nie jest sprawiedliwe. - Podeszedł do kuchenki i zamieszał coś w garnku. - Usiądź i zjedz coś. Powinnaś przytyć.

- Dobrze się czuję taka, jaka jestem - odrzekła z rozdrażnieniem.

- Masz rację - stwierdził spokojnie. - Może to ja powinienem przytyć.

- Bardzo schudłeś - zauważyła, siadając przy stole. Znoszone dzinsy luźno wisiały na jego biodrach. - Czy to było okropne? - zapytała cicho. - Ten wypadek.

Wzruszył ramionami i postawił przed nią jajka na boczku. Kiedyś, gdy mieszkała w Londynie, lubiła obfite śniadania, ale już od lat jadała tylko rogaliki z czarną kawą. Usiadł naprzeciwko niej, również nad talerzem z jajkami.

- Niewiele pamiętam.

- Co się właściwie stało?
- Silnik zgasł. Nie wiem dlaczego. - Potrząsnął lekko głową.
- Zaczęliśmy spadać. Ojciec nalegał, żebym to ja wziął spadochron.
- Był tylko jeden?
- Tak. Chyba na wypadek właśnie takiej sytuacji. Ojciec chciał mieć pewność, że to on przeżyje.
- Popatrzyła na niego z przerażeniem.
- Przecież to przestępstwo.
- Mój ojciec był przestępcą - rzekł Ammar cicho.
- Noelle nie odpowiedziała. Wolą nie wiedzieć, jakiego rodzaju przestępstwa popełniali Balkri Tannous i jego syn.
- Ale oddał ci spadochron.
- Tak.
- Zmienił zdanie?
- Usłyszała w swoim głosie nutę cynizmu. Ammar popatrzył na nią poważnie.
- Wolę myśleć, że tak. Kilka miesięcy wcześniej zdiagnozowano u niego nieoperacyjnego raka. Zaczął się zastanawiać i chyba zmienił priorytety.
- Czy to samo zdarzyło się tobie? - Cyniczny ton wciąż pobrzmiwał w jej głosie.
- Chyba tak. Kiedy stajesz w obliczu śmierci, zaczynasz się zastanawiać, co jest w życiu ważne.
- Czyżby chciał powiedzieć, że to ona była dla niego ważna?
- I co się dalej stało? Skoczyłeś ze spadochronem i wpadłeś do morza?
- Tak, chociaż w ogóle tego nie pamiętam. Uderzyłem

o wodę, a kiedy odzyskałem przytomność, leżałem na plaży na jakiejś bezludnej wysepce, o ironio, w pobliżu Alhaji. - Zmarszczył brwi. - Mój ojciec jest... to znaczy był właścicielem całej ziemi w tej części Morza Śródziemnego, dlatego łodzie omijały te wyspy. Miałem szczęście, że mnie znaleziono.

- A potem?

- Potem jakiś ubogi rybak zawiózł mnie na wybrzeże Tunezji. Dostałem gorączki. Pewnie od tego. - Wskazał na bliznę na twarzy. - Leżałem w gorączce przez kilka tygodni, aż w końcu odzyskałem świadomość i zrozumiałem, co się zdarzyło.

- A potem zacząłeś mnie szukać.

- Tak.

Patrzyła na swój talerz. Był pusty. Nie wiedziała, kiedy zjadła jajka i boczek i wciąż była głodna. Ammar podsunął jej grzanki. Wzięła jedną i posmarowała ją masłem.

- Co robisz teraz? Wcześniej pracowałeś u ojca.

- Teraz będę pracował u siebie. - W jego głosie brzmiały determinacja i dziwny triumf.

- Jako szef Tannous Enterprises?

- Tak.

- Czy to, że teraz ty jesteś szefem, coś zmienia? - zapytała z wahaniem.

Ammar pochylił się nad stołem i jego oczy zabłysły.

- Teraz to zupełnie co innego.

Poczuła przyływ ciekawości, ale nie zadawała więcej pytań. Pytania stwarzały między nimi złudne poczucie bliskości.

Podniosła się od stołu tak gwałtownie, że kawa w kubku zachlupotała.

- Jestem zmęczona. Chyba wrócę do swojego pokoju.

- Dobrze. - On również wstał, patrząc na nią spokojnie. Miała ochotę powiedzieć coś głupiego, ale tylko skinęła głową i wyszła.

Patrzył za nią z frustracją i żalem. Przez chwilę udało im się prowadzić normalną rozmowę i czuł się przy tym zupełnie swobodnie. Było to dziwne, tym bardziej że rozmawiali o rzeczach, o których nie lubił rozmawiać - o wypadku i o ojcu, o jego życiu. Wiedział, że jeśli chce odzyskać Noelle, musi się przed nią otworzyć, chociaż czasami niewiedza była lepsza.

Poruszył się niespokojnie i wstał od stołu. Przed nim rozciągał się długi, pusty dzień. Nie miał wątpliwości, że Noelle będzie się ukrywać w pokoju jak najdłużej. Niepotrzebnie zasugerował, żeby została tylko do końca weekendu. Potrzebował znacznie więcej czasu niż trzy dni. Tylko cud mógł ją przekonać, by znów została jego żoną.

Zabrał laptop i poszedł do gabinetu. Na widok długiej listy mejli w skrzynce odbiorczej na chwilę przymknął oczy. Wszyscy chcieli wiedzieć, co teraz zamierza, czy pójdzie w ślady ojca, czy brata.

W pierwszych tygodniach po wypadku Khalid przejął prowadzenie Tannous Enterprises, choć został wydziedziczony przez ojca przed piętnastu laty, po tym, jak zdał sobie sprawę z rozmiaru korupcji i niemoralności Balkriego Tannousa i odszedł. Założył własną firmę informatyczną i ułożył sobie



życie w Ameryce. Ammar został przy ojcu. Stał się jego prawą ręką i wypełniał wszystkie polecenia. Zaprzedał duszę diabłu.

Jeszcze przed śmiercią Balkri chciał się pogodzić z Khalidem i w tajemnicy przepisał większość udziałów w firmie na jego nazwisko. Khalid otrzymał kontrolę nad Tannous Enterprises, a Ammar miał nie dostać nic. To tylko dowodziło, że nie należy robić interesów z diabłem. W tej chwili Ammar prowadził firmę tylko dlatego, że Khalid nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Pragnął uczynić z nią coś dobrego, ale czy istniał sposób, by odkupić tak wielkie winy? A jeśli chodziło o odkupienie jego osobistych win? Poczul lęk. Noelle na pewno zastanawiała się, do czego był zdolny i co uczynił w przeszłości. Jak mogłaby się nad tym nie zastanawiać? Przecież ją porwał. Chciał się stać dobrym i uczciwym człowiekiem, ale nie miał pewności, czy potrafi. Nie wiedział jak. A jeśli Noelle pozna jego uczynki, jego przeszłość, to nie będzie nawet cienia szansy, by zechciała z nim zostać.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Przesiedziała w sypialni dwie godziny, a potem doszła do wniosku, że zachowuje się śmiesznie. Nie mogła się tu ukrywać przez cały czas. Zresztą było to nudne i, o dziwo, znów zaczynała być głodna, a do tego chciała zobaczyć Ammara. Uznała, że pora już, by udzielił jej jakichś odpowiedzi.

Poszła go poszukać. W domu panowała cisza. Nie było słycać żadnych głosów ani kroków. Czy Ammar miał jakąś służbę? A może byli tu zupełnie sami? Zajrzała do kuchni: naczynia po śniadaniu były już posprzątane, ale Ammara nigdzie nie było widać. Na palcach przeszła przez główny hol, po drodze zaglądając do salonu, jadalni i pokoju muzycznego z dobrej klasy fortepianem, ale wszystkie były puste. Gdzie on się podziewał?

- Szukasz mnie?

Na te słowa obróciła się na pięcie i zobaczyła Ammara w drzwiach, które wtapiały się w ścianę do tego stopnia, że nie zauważyła ich wcześniej. Nadszedł cicho jak kot albo jak złodziej. Skinęła głową.

- Tak. Chciałam z tobą porozmawiać.

- Cóż za przyjemna odmiana. - Zamknął drzwi, które stały się teraz zupełnie niewidoczne.

- Po co ci te sekretne drzwi?

- Przechowuję tam ściśle tajne informacje. Może wyjdziemy na zewnątrz? W ogrodzie nie jest bardzo gorąco.

- Tu jest ogród? Nie widziałam go z okna.

- Po drugiej stronie domu.

Z pokoju z fortepianem szklane drzwi prowadziły do ogrodu z basenem ocienionym palmami. Wysoki mur chronił przed pustynnym wiatrem i słońcem.

- Grasz na fortepianie? - zdziwiła się. Ammar skinął głową.

- Nie wiedziałam o tym. Czy grałeś już wtedy, gdy byliśmy razem?

Znów skinął głową.

- Zwykle nikomu o tym nie mówię.

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- Muzyka to prywatna sprawa.

Stał naprzeciwko niej w niewielkiej niszy pośród kwiatów, z rękami wbitymi w kieszenie dżinsów. Wydawał się spokojny, ale zarazem napięty i nieco zrezygnowany, jakby czekał na werdykt.

- Tak naprawdę w ogóle cię nie znam - powiedziała cicho.

- Wiem.

Ogarnął ją smutek. Wzięła głęboki oddech.

- Chciałabym, żebyś mi odpowiedział na kilka pytań.

Ammar skinął głową.

- Dlaczego odrzuciłeś mnie wtedy, w hotelu? - Natychmiast pożałowała, że o to zapytała. Czy naprawdę miała ochotę usłyszeć, że przestała go pociągać albo że nigdy go nie pociągała? Z jakiego innego powodu mąż mógłby odmówić seksu z żoną?

- Wtedy wydawało mi się, że nie mam innego wyjścia -

odrzekł Ammar, ostrożnie dobierając słowa.

- Dlaczego?

Nie odpowiedział. Znow wezbrała w niej frustracja. Miała wrażenie, że stoi przed kamiennym murem.

- Ammar, jeśli masz nadzieję na związek ze mną, to zdajesz sobie chyba sprawę, że będziesz musiał mi wyjaśnić kilka rzeczy.

- To nie takie proste.

- Owszem, to jest bardzo proste.

Na jego twarzy błysnęła frustracja.

- Patrzysz na świat oczami dziecka.

- Nie jestem dzieckiem. - Te słowa bolały. Wiedziała, że kiedyś była bardzo naiwna i niewinna, ale teraz nie była już tamtą głupią dziewczyną. - Większość ludzi zgodziłaby się ze mną, że szczerłość jest podstawą związku.

- Nie zaprzeczam - odrzekł Ammar z napięciem. - Ale nie wiem, czy jestem gotów na szczerłość i czy ty chciałabyś usłyszeć szczerą odpowiedź.

Umilkła. Miał rację. Właściwie po co jej była ta szczerłość, skoro nie zamierzała reanimować ich związku? Mimo wszystko chciała usłyszeć jakieś wyjaśnienia.

- Nasza noc poślubna. Leżałam w łóżku i czekałam na ciebie. Klamka poruszyła się, jakby ktoś chciał wejść do środka. Czy to byłeś ty?

Przez chwilę panowało milczenie, słychać było tylko cichy szept wiatru i lekki chlupot wody w basenie.

- Tak.

Noelle wypuściła oddech.

- Miałeś zamiar wejść, a potem zmieniłeś zdanie?

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo... - urwał i podniósł rękę, jakby chciał przegarnąć włosy, ale przypomniał sobie, że nie ma czego przegarniać. Opuścił rękę i odwrócił się od niej ze zniecierpliwieniem.

- Ammar...

- Noelle, to nie jest dla mnie łatwe.

- Nie rozumiem.

- Wiem. - Znów na nią spojrzał. - Nie przyszedłem do ciebie tamtej nocy ani żadnej innej nocy, bo sądziłem, że tak będzie łatwiej dla ciebie.

- Łatwiej?

- Jeśli nie zostaniesz moją żoną.

Patrzyła na niego, nie wiedząc, co o tym myśleć. Wyobrażała sobie wiele powodów, dla których Ammar ją odrzucił. Sądziła, że był nią zmęczony, że zmienił zdanie albo że od początku w ogóle jej nie kochał, ale coś takiego nigdy nie przyszło jej do głowy.

- Łatwiej - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak.

- Jak to?

Zacisnął usta i dopiero po dłuższej chwili powiedział:

- Uświadomiłem sobie, że nasze małżeństwo nie może się udać, więc zostawiłem ci drogę ucieczki.

Potrząsnęła głową. Nie mogła uwierzyć w tak proste i nedorzeczne wyjaśnienie.

- Ale nigdy mi tego nie powiedziałeś. Zachowywałeś się tak,

jakbyś nie mógł znieść mojego towarzystwa nawet przez sekundę – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

- Tak nie było.

- Mam w to uwierzyć?

- To prawda.

Potrząsnęła głową tak mocno, że oczy zaszły jej łzami.

- A może kłamiesz?

- Nie kłamię – odpowiedział zimno.

- Jak mam w to uwierzyć? – wybuchnęła. – Jak mam uwierzyć, że chciałeś mi wyrządzić przysługę, zachowując się tak, jakbyś mnie nienawidził?

- Mam już dość tej rozmowy – odrzekł i zacisnął usta.

- Ale ja nie.

- Uświadomiłem sobie, że nic z tego nie będzie i chciałem zwrócić ci wolność. To wszystko, co potrzebujesz wiedzieć.

- Zwrócić mi wolność? To twoja wersja wydarzeń, a moja wygląda zupełnie inaczej! Nie zwróciłeś mi wolności, tylko mnie zawiodłeś! – mówiła przez boleśnie zaciśnięte gardło. – Tak po prostu zrezygnowałeś z nas, ze mnie, bez słowa wyjaśnienia, zanim jeszcze to małżeństwo się zaczęło!

- Nie zrezygnowałem z ciebie, tylko z siebie – powiedział Ammar cicho.

- Co chcesz powiedzieć?

Znów zapadło długie milczenie. Twarz Ammara była jak wykuta z kamienia.

- Wiedziałem, że nie potrafię być mężem, na jakiego zasługujesz.

Zmusiła się, by zignorować cierpienie dźwięczące w tych

słowach.

- Dlaczego? Wciąż nic nie rozumiem.

- Zrozumiałem, że sam siebie oszukiwałem - odrzekł gładko.

- Ten związek od początku nie miał szans, a nie chciałem cię ciągnąć za sobą na siłę. Dlatego odszedłem.

- I podjęłaś tę decyzję akurat po naszym ślubie? Nie mogłeś dojść do tego wniosku wcześniej? Trzeba było mi powiedzieć... porozmawiać ze mną!

- Co się stało, to się stało - odrzekł bezbarwnie.

Noelle stłumiła szloch.

- Ale dla mnie ta sprawa nigdy nie została zakończona. Gdyby było inaczej, to nie domagałabym się wyjaśnień, a ty nie przyciągnąłbyś mnie tutaj. A co teraz zmieniło się w tobie?

Zacisnął zęby, ale nie odpowiedział.

- Czy cokolwiek się zmieniło? Dlaczego teraz sądzisz, że nasze małżeństwo miałoby szansę, skoro nie miało jej wcześniej? - Podeszła do niego, zaciskając mocno pięści. - Nie mówisz mi prawdy, a w każdym razie nie całą.

- Mówię ci wystarczająco dużo.

- Wiem tylko tyle, że zmieniłeś zdanie i dlatego mnie zostawiłeś. To akurat wiedziałam od początku.

- To nie było tak, Noelle! - Po raz pierwszy podniósł głos i jego oczach znów błysnął gniew.

- Dla mnie to było właśnie tak! - Łzy piekły ją pod powiekami. - Potrzebowałam kilku lat, żeby się z tego otrząsnąć, żeby zapomnieć o tobie, a wszystko dlatego, że nie miałeś ochoty wyjaśnić mi, co się właściwie dzieje, i teraz w dalszym ciągu nie chcesz tego zrobić!

- Przepraszam - wziął głęboki oddech. - Przepraszam - powtórzył jeszcze raz i choć jego głos wciąż był bezbarwny, wiedziała, że mówi szczerze.

- Ale dlaczego? Dlaczego? - szepnęła.

- Żyłem w świecie marzeń. A w dzień naszego ślubu obudziłem się ze snu.

- Dlaczego?

Potrząsnął głową.

- To nie ma znaczenia.

Noelle nie naciskała dłużej. Złość uleciała, pozostała tylko bezradność. Twarz Ammara wciąż pozbawiona była jakiegokolwiek wyrazu. Noelle uświadomiła sobie, że po jej policzkach spływają łzy. No tak. Dwadzieścia cztery godziny w jego towarzystwie wystarczyły, żeby zmieniła się w kłębek emocji. Ammar nic nie mówił ani nie poruszał się i Noelle nie miała pojęcia, o czym on myśli. Nic nie rozumiała. Pociągnęła nosem, obróciła się na pięcie i szybko wyszła z ogrodu.

Niestety, jedynym miejscem, do którego mogła pójść, była sypialnia. Nie zamierzała wybierać się na spacer po Saharze. Chodziła po pokoju rozdarta między złością a poczuciem osamotnienia, aż w końcu wyczerpana padła na łóżko i rozplakała się. Płacz sprawiał ulgę, a jednak irytowało ją to, że płacze przez Ammara dziesięć lat po zakończeniu ich małżeństwa. Czyżby rzeczywiście jeszcze się nie otrząsnęła z tego doświadczenia? Czas podobno leczył wszystkie rany, ale rany w jej sercu wciąż były równie świeże jak blizna na twarzy Ammara.

W końcu zapadła w niespokojną drzemkę. Gdy się obudziła,



zachodzące słońce rzucało długie cienie na podłogę. Ktoś stuknął do drzwi. Podniosła się i odrzuciła z twarzy splątane włosy.

- Tak? - zapytała ochryple.

- Mademoiselle, kolacja podana - odrzekł nieznajomy kobiecy głos. Zapewne był to ktoś ze służby. Zatem nie byli tu sami.

- Dziękuję - odkrzyknęła i podniosła się, zastanawiając się, co dalej. Co ma powiedzieć Ammarowi, gdy znów go zobaczy? Musiała przetrwać w tym więzieniu na pustyni jeszcze czterdzieści osiem godzin. Dwa dni.

Przebrała się w jasnoniebieską płócienną sukienkę, która, podobnie jak wszystko inne, była na nią za duża. Ścisnęła ją szerokim paskiem i przypomniała sobie słowa Ammara: „Nie zrezygnowałem z ciebie, zrezygnowałem z siebie. Wiedziałem, że nie potrafię się stać mężem, na jakiego zasługujesz”. Usiadła na miękkim stołku przed toaletką i schowała twarz w rękach. Nie czuła już złości, lecz żal za tym, co łączyło ich kiedyś i co mogło ich łączyć, gdyby tylko Ammar zechciał być z nią szczerzy. Ale właściwie czy to miało jakieś znaczenie? Podniosła głowę i popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Twarz miała bladą, oczy podkrążone. Czyżby rzeczywiście zastanawiała się nad przyszłością u boku Ammara? Czy własne serce chciało ją zwieść na manowce?

Obawiała się, że wciąż go kocha, a w każdym razie mogłaby go pokochać, gdyby jej na to pozwolił. Ale jak można kochać kogoś, kogo się nigdy nie poznało?

Gdy weszła do jadalni, Ammar podniósł się z za stołu. Była

blada, ale opanowana. Wąska sukienka podkreślała szczupłość jej sylwetki i wystające obojczyki. Poczł instynkt opiekuńczy, choć wiedział, że to nie ma sensu. Noelle nie potrzebowała teraz jego opieki. Nie chciała jej.

Przez całe popołudnie prześladowało go wspomnienie jej ostrych słów. „Potrzebowałam kilku lat, żeby się z tego otrząsnąć, żeby zapomnieć o tobie, a wszystko dlatego, że nie miałeś ochoty wyjaśnić mi, co się właściwie dzieje i teraz w dalszym ciągu nie chcesz tego zrobić!” Nie. Nie mógł jej powiedzieć. Nie miał tyle siły ani odwagi, by wyznać jej całą prawdę. Nie wiedział, czy kiedykolwiek się na to odważy, choć zdawał sobie sprawę, że ona będzie się domagać wyjaśnień, zechce poznać wszystkie jego tajemnice. Ale te tajemnice mogły tylko zranić ich oboje, a już i tak zranił ją zbyt mocno. Dopiero teraz uświadomił sobie, że nigdy nie przyszło mu do głowy, jak egoistycznie się zachował, odchodząc od niej. Prawdę mówiąc, uznawał ten akt za szlachetne poświęcenie, jeden z najlepszych swoich uczynków w życiu. Ponury żart.

- Ammar.

Spojrzał na nią i zauważył, że jest zdenerwowana. Czyżby się go bała? Nie mógł znieść tej myśli.

- Przepraszam, zamyśliłem się. Chodź, usiądź. - Wyciągnął do niej rękę; był zaskoczony i wdzięczny, gdy ją przyjął. Usiadła i sięgnęła po serwetkę. Po chwili podniosła na niego duże ciemne oczy.

- Nie wiem, co mam powiedzieć.

- To już jest nas dwoje. - Nałożył jej na talerz tunezyjską potrawę z kuskusu i kurczaka, zastanawiając się nad

neutralnym tematem rozmowy. - Opowiedz mi o Arche.

- Arche?

- Tak się nazywa ten sklep, w którym pracujesz. Co dokładnie robisz?

- Ach tak. - Wydawała się nieco zaskoczona, że pamięta nazwę. - Kupuję dodatki i buty do działu dla kobiet.

- Jak to dokładnie wygląda?

Nie interesowały go kobiece buty, ale lubił jej słuchać. Gdy mówiła, policzki miała zaróżowione, a oczy rozświeślały się na złocisty kolor.

- Muszę bywać na wszystkich pokazach i oceniać, co może zyskać popularność w najbliższym sezonie. Zwracam uwagę na to, co ludzie noszą. Potrzebna jest umiejętność przewidywania trendów.

- Jest w tym sporo ryzyka.

- Owszem - zaśmiała się. - Którejś zimy sądziłam, że hitem będą botki do kostek ozdobione sztucznym futerkiem, ale to była kompletna klapa. Szczerze mówiąc, te buty zupełnie mi się nie podobały. Wyglądały, jakby się miało owłosione stopy.

Ammar uśmiechnął się.

- To chyba nie jest efekt, na jakim zależy kobietom.

- Oczywiście, ale sama kupiłam parę i nosiłam je przez sezon. - Wzruszyła ramionami. - To część mojej pracy.

- Pewnie udałoby ci się je spopularyzować - powiedział i zauważył na jej twarzy rumieniec. - Ty wyglądasz dobrze we wszystkim. A co udało ci się przewidzieć?

Zacisnęła usta i odwróciła wzrok.

- Zastąpienie czerni przez szarości.

- Zdaje się, że polubiłaś ciemne kolory. - W dniu, kiedy zobaczył ją na balu, była ubrana na czarno, a następnego dnia na szaro.

- Ciemne kolory są teraz modne, a ja muszę podążać za modą.

- Wolałem cię w jasnych.

Spojrzała na niego ostro.

- Zmieniłam się, Ammar. Nie możemy udawać, że nie było tych wszystkich lat. Jestem teraz zupełnie inną osobą.

Przypominała mu to przy każdej okazji. Zabawne, że teraz to on próbował podtrzymać rozmowę. Kiedyś była to jej rola. Dużo mówiła i często żartowała, a on bardzo to lubił, nawet gdy nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Jak się zmieniłaś? - zapytał ze szczerym zainteresowaniem.

Przymrużyła oczy.

- Nie jestem już tak naiwna i niewinna jak kiedyś i nie wierzę w bajki ze szczęśliwym zakończeniem.

Każde z tych zdań brzmiało jak oskarżenie. Ammar odwrócił wzrok.

- Rozumiem - powiedział cicho.

- A ty jak się zmieniłeś? - zapytała wyzywająco. Znów poczuł złość. Wydawało mu się, że w jej głosie brzmi kpina, jakby nie wierzyła w jego przemianę.

- No cóż. - Wskazał na bliznę na twarzy. - Przede wszystkim to. Poza tym zastanawiam się, czy nie pozostać przy krótkich włosach. Zgolili mi głowę, gdy miałem gorączkę, ale taka fryzura jest bardzo wygodna.

Popatrzyła na niego z rozbawieniem.

- Wiesz, że nie o to pytam.

- Jakoś nie mam ochoty obnażać przed tobą duszy, gdy sprawiasz wrażenie, jakbyś chciała się na mnie rzucić z pazurami.

- Nigdy nie obnażałeś przede mną duszy. Nie dzieliłeś się zupełnie niczym.

Jego palce bezwiednie zacisnęły się w pięści.

- Wydaje mi się, że dziś po południu było inaczej.

Noelle prychnęła z niedowierzaniem.

- Ammar, co ty właściwie nazywasz obnażaniem duszy? Mówiłeś zagadkami. Powiedziałeś, że zdałeś sobie sprawę, że nasze małżeństwo nie ma szans i dlatego chciałeś mi zwrócić wolność. Same niejasne bzdury. Nadal nic nie rozumiem. Nie rozumiem ciebie.

- Może nie chcę, byś mnie rozumiała.

- W takim razie czego chcesz? Powiedziałeś, że chcesz, żebyśmy znów byli małżeństwem. Mężem i żoną. Ale nie mam pojęcia, co przez to rozumiesz. Nie chodzi ci o szczerość, bo wydobyć z ciebie jakiegokolwiek odpowiedzi przypomina wyrywanie zębów. Nie chodzi ci też o bliskość, bo za wszelką cenę starasz się zachować dystans. W takim razie o co ci chodzi? O ciepłe ciało w łóżku? O to chyba też nie, bo nigdy mnie tam nie chciałeś.

- Przestań - powiedział cicho.

- Co mam przestać? Mam przestać mówić prawdę? Dlaczego? Co mam do stracenia? Porwałeś mnie, nie chcesz mnie wypuścić...

- Nigdy mi tego nie zapomnisz?

- A dlaczego miałabym zapomnieć? Dlaczego miałabym do ciebie wrócić? Kochałam cię dziesięć lat temu, ale to było co innego. Wtedy byłeś inny.

- Nie byłem inny. Przy tobie byłem człowiekiem, jakim chciałem być.

Umilkła, patrząc na niego ze zdumieniem. Milczenie ciągnęło się coraz dłużej. Ammar miał wrażenie, że jej wzrok przeświała go na wylot.

- A teraz? - szepnęła w końcu.

Słowa nie chciały mu przejść przez gardło, ale wiedział, że musi je wypowiedzieć. Noelle musiała je usłyszeć.

- Teraz znów chciałbym się stać tym człowiekiem.

Nie odpowiedziała, ale Ammar dostrzegł w jej oczach smutek. Podniósł się od stołu. Miał już dość tej okropnej bliskości, tego poczucia, że jest nagi, dość jej oskarżeń i osądów.

- Wystarczy już tej rozmowy - powiedział twardo.

- Jeszcze nawet nie zaczęliśmy.

- Ja już skończyłem. - Rzucił serwetkę na stół i odwrócił się do niej plecami. - Zadzwoń po helikopter, żeby cię zabrał do Marakeszu. Możesz wyjechać dziś wieczorem.

Gdy wychodził z jadalni, patrzyła za nim z niedowierzaniem. Mogła wyjechać wieczorem? Poddał się? Chciał ją uwolnić? Dlaczego więc nie czuła radości ani przynajmniej ulgi? Czuła się jeszcze gorzej niż przedtem.

Starannie złożyła serwetkę i odłożyła ją na stół. Dom wciąż był cichy i pusty. Czy Ammar nie wydawał żadnych dźwięków?

Gdzie on poszedł?

Wiedziała, że był wściekły. Rozzłościła go i zrobiła to specjalnie, bo bała się, że znów zacznie coś do niego czuć. Próbowwała go zniechęcić swoją natarczywością, ale teraz zaczęła tego żałować. Wiedziała, że powinna stąd uciec: wsiąść w helikopter i polecieć do Marakeszu, a stamtąd samolotem do Paryża. Najlepiej byłoby, gdyby nigdy więcej się nie spotkali. Ale na tę myśl poczuła ból w sercu. Nie chciała tego. Przymknęła oczy i zasłoniła je dłońmi. Dlaczego nie miała tyle siły, by stąd odejść?

A może raczej nie miała tyle siły, by tu pozostać? Ta myśl poraziła ją jak grom z jasnego nieba. Nie chciała jeszcze stąd wyjeżdżać, ale co mogło się zdarzyć, gdyby tu została? Poczuła lęk. Bała się znów otworzyć na ból i cierpienie, przez jakie przechodziła już kiedyś. Jak mogła w ogóle myśleć o czymś takim?

Powoli podniosła się z za stołu i na uginających się nogach wyszła z jadalni. Zamierzała poszukać Ammara.

Szła powoli przez puste pokoje. Znalazła ukryte drzwi i zajrzała do gabinetu. O dziwo, był otwarty, ale pusty. Na biurku leżały rozrzucone papiery i otwarty laptop. Zauważyła uchylone drzwi prowadzące do ogrodu i domyśliła się, że Ammar wyszedł na zewnątrz. Lekko pchnęła drzwi i wyszła w mrok.

Było zupełnie ciemno, tylko skrawek księżyca dawał lekki blask. Dopiero po dłuższej chwili zaczęła coś widzieć przed sobą. Ławka, na której siedzieli wcześniej, była pusta, ale dostrzegła wąską kamienną ścieżkę wijącą się między

krzewami, i ruszyła w tę stronę. Ścieżka prowadziła do zamkniętego dziedzińca, na którym stała tylko jedna żeliwna ławka. Był to miły zakątek, a w każdym razie musiał taki być w dziennym świetle. Serce przestało jej bić, gdy dostrzegła na ławce Ammara. Ramiona miał przygarbione, a twarz ukrytą w dłoniach.

Gdzieś daleko usłyszała dźwięk zapalanego silnika i warkot śmigła. A więc naprawdę oczekiwał, że ona wyjedzie. Powinna wyjechać dla własnego bezpieczeństwa, to było oczywiste. A jednak...

Podeszła do niego o krok. Podniósł głowę. W ciemności nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy, czuła jednak jego desperację.

- Nie chcę wyjeżdżać - wychrypiała cicho. Odchrząknęła i dodała już swobodniej: - Chcę tu zostać.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ammar nie odpowiedział. Zapadło długie, pełne napięcia milczenie. Noelle przygotowywała się w duchu na kolejne odrzucenie. Właściwie po co ryzykowała?

Naraz Ammar podniósł się z ławki i podszedł do niej. Nie dając jej czasu, by mogła coś powiedzieć, wziął ją w ramiona i pocałował tak namiętnie, że poczuła się do głębi wstrząśnięta. Zaraz jednak odsunął się nieco i oparł czoło o jej czoło, tak jak kiedyś, gdy pocałował ją po raz pierwszy. Noelle zeszywniała. Ten gest wyglądał na przeprosiny, odrzucenie. Powstrzymując drżenie, odsunęła się od niego.

- To znaczy, nie chcę powiedzieć, że... bo jednak mnie porwałś - rzekła ostrzegawczo, próbując się chronić.

Ammar nie poruszył się, ale wyglądał, jakby uszło z niego powietrze.

- Rozumiem - powiedział cicho.

Przygryzła wargę, powstrzymując się, by go nie przeprosić. Znów zapadło milczenie. Namiętność zgasła, jakby ktoś oblał ich lodowatą wodą.

- Chyba powinnam...

- Nie - przerwał jej cicho. - Proszę, nie wyjeżdżaj.

Słowo „proszę”, wypowiedziane szczerze, dotarło do jej serca. Ammar naprawdę próbował się zmienić. Wzięła kolejny głęboki oddech.

- Nie wyjadę dzisiaj - powiedziała. Miało to oznaczać: ale możliwe, że wyjadę jutro. Już wiedziała, że Ammar jej nie

zatrzyma; wybór należał do niej. – Ale jeśli chcesz, żebyśmy mieli jakąkolwiek szansę, to musisz się postarać.

– Wiem – odrzekł niemal szeptem. – Wiem.

Znów zapadło milczenie. Noelle nie miała pojęcia, co powiedzieć. Już zaczynała żałować, że obiecała pozostać jeszcze przez jeden dzień, ale gdy Ammar rzucił na nią spojrzenie pełne tęsknoty, poczuła nadzieję i żal. Bez słowa odwróciła się i wyszła z ogrodu.

Czuła się wyczerpana, ale emocje nie pozwalały jej zasnąć. Zastanawiała się, co tu robi i dlaczego zdecydowała się pozostać z człowiekiem, który złamał prawo i jej serce. Powinna stąd uciec, dopóki miała taką możliwość, wiedziała jednak, że w gruncie rzeczy nie chce tego. Ammar był jedynym mężczyzną, któremu udało się trafić do jej serca. On jednak nigdy nie powiedział, że ją kocha. Przed dziesięciu laty naiwnie przypuszczała, że tak jest, ale teraz już nie wierzyła w bajki. Pozbyła się marzeń o domku, rodzinie i mężu, dlaczego więc wciąż tu była? Dlaczego obiecała, że spróbuje jeszcze raz?

Bo chciała w to wierzyć. Nawet teraz, gdy wydawało się, że nie mają żadnych szans, gdy wszystko zdawało się świadczyć, że znów dała się nabrać na złudzenia.

Musiała jednak zasnąć, bo obudziła się nagle i wpatrzyła w mrok. Zegar wskazywał drugą. Z oddali dochodził dźwięk fortepianu. Po chwili rozpoznała ósmą sonatę Beethovena. Cicho wymknęła się z łóżka i w samej jedwabnej koszuli, która sięgała jej do kolan, zeszła na dół i zatrzymała się na progu pokoju muzycznego. Drzwi były uchylone. Muzyka przenikała

ją na wylot. Nie była ekspertem, ale potrafiła usłyszeć talent i pasję w grze Ammara.

Cicho wsunęła się do pokoju i przez chwilę patrzyła na niego. Był tak zaabsorbowany grą, że jej nie zauważył. Miał na sobie tylko luźne spodnie. Widziała jego nagą, umięśnioną pierś, wciąż pokrytą sińcami po wypadku. Długie, smukłe palce poruszały się po klawiszach. Naraz zapragnęła podejść i objąć go.

Musiała się poruszyć, bo Ammar nagle podniósł głowę i jego ręce na klawiszach znieruchomiały.

- Pięknie grasz - powiedziała po chwili. - Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałeś? - skrzywiła się; te słowa zabrzmiały jak oskarżenie.

Ammar nacisnął kilka przypadkowych klawiszy.

- Nikomu o tym nie mówiłem - odrzekł po chwili. - Zawsze to była dla mnie intymna sprawa.

Weszła o krok dalej. Światło z lampki stojącej na fortepianie padało na jego pochyloną głowę.

- Ale musiałeś brać jakieś lekcje?

Potrząsnął głową.

- To znaczy, że jesteś samoukiem?

- W internacie zakradałem się do sali muzycznej, łamiąc regulamin.

- Było to zupełnie usprawiedliwione, skoro potrafisz grać tak dobrze - odrzekła lekko.

Zagrał jakiś ponury akord.

- Czy cokolwiek może to usprawiedliwić?

Wiedziała, że nie chodzi mu tylko o zakradanie się do sali

muzycznej, ale nie była gotowa zastanawiać się nad tym, jakie jeszcze przepisy złamał. Milczała. Na jej twarzy wyraźnie odbijało się wahanie. Ammar podniósł wzrok i popatrzył na nią przymrużonymi oczami. Przełknęła i podeszła o krok bliżej.

- Dlaczego musiałeś zakradać się do sali muzycznej potajemnie? Przecież mogłeś brać zwykłe lekcje.

- Ojciec mi zabronił.

- Dlaczego?

Ammar wzruszył ramionami.

- Przypuszczam, że jego zdaniem muzyka była czymś zupełnie bezużytecznym. Ojciec miał wyraźnie zdefiniowane poglądy, jaki powinien być mężczyzna i co powinien robić, a nawet myśleć.

- Twój ojciec powinien odpowiedzieć za wiele rzeczy.

- Nawet nie wiesz, za jak wiele - odrzekł ponuro.

- Wiem, że nie wiem. - Przez chwilę obydwójce milczeli. - A kiedy doszedłeś do wniosku, że jednak chcesz grać na fortepianie?

- Moja matka grała. Miała wykształcenie muzyczne i mogłaby zrobić karierę, ale wyrzekła się tego, gdy wyszła za ojca.

- Widocznie uznała, że warto to zrobić - powiedziała Noelle niepewnie.

Ammar lekko potrząsnął głową.

- Nie miała wyjścia.

- Co to znaczy?

- Ojciec tak zdecydował. Jego żona nie miała prawa pracować.

- I twoja matka się na to zgodziła?

- Była w nim zakochana, a w każdym razie tak jej się wydawało. - Zagrał kolejny akord. - Może zupełnie go nie znała.

Noelle poczuła dreszcz niepewności. Czy Ammar mówił o rodzicach, czy o nich dwojgu? Z całą pewnością był inny niż Balkri Tannous. Musiała w to wierzyć. Podeszła bliżej i usiadła obok niego na ławce. Zdziwiony, przesunął się nieco.

- A ty grasz na fortepianie?

- Brałam lekcje przez kilka miesięcy, gdy miałam osiem lat. Rodzice mi kazali. - Przeprasząco wzruszyła ramionami. - Nie podobało mi się to, nie ćwiczyłam i w końcu pozwolili mi przestać. - Była boleśnie świadoma różnic w ich sytuacji. Ammar musiał się potajemnie zakradać do sali muzycznej, by grać, a ona mogła to robić, ale nie chciała.

- Możesz nauczyć się teraz. - Wziął jej rękę i położył ją na klawiszach. Popatrzyła na ich splecione palce. Skóra Ammara była brązowa i pokryta odciskami, jej palce miękkie i jasne. Różnili się pod każdym względem.

Ammar delikatnie przyciskał jej palcami kolejne klawisze.

- C, C, A, A, G - wyjaśniał.

Zafascynowana jego dotykiem Noelle w pierwszej chwili nie poznała melodii.

- F, F, E, E - ciągnął Ammar i w końcu wywołał na jej twarzy lekki uśmiech.

- Migaj, migaj, mała gwiazdko. Znasz to - uśmiechnął się do niej. Wyglądał w tej chwili tak pięknie i smutno, że zaniemówiła. Przymknęła oczy, gdy lekko dotknął jej policzka.

- Jesteś taka piękna - powiedział z napięciem. - Zawsze tak o tobie myślałem.

Wzięła drżący oddech.

- Chyba zawsze o tym wiedziałam.

- Naprawdę? - Więcej w jego głosie było smutku niż zdziwienia.

- Tak. - Wiedziała, że to prawda. Wciąż nie rozumiała, dlaczego Ammar ją kiedyś odrzucił, ale była pewna, że nigdy nie była mu obojętna. Położyła dłoń na jego dłoni i przycisnęła ją do swojego policzka.

- Ammar - zaczęła przez zaciśnięte gardło. - Czy powiesz mi, dlaczego się ode mnie odwróciłeś? Mówiłeś, że nie przyszedłeś do mnie w noc poślubną, bo chciałeś zwrócić mi wolność, ale...

Gdy nie odpowiedział, znów wzięła głęboki oddech.

- Wciąż tego nie rozumiem, wciąż czuję, że coś przede mną ukrywasz.

Nadal nie odpowiadał. Siedział zupełnie nieruchomo, z twarzą bez żadnego wyrazu.

- Ammar - szepnęła.

Odwrócił wzrok i odsunął dłoń od jej policzka. Siedząc obok niego, czuła napięcie w jego ciele. Dłoń, która przed chwilą delikatnie jej dotykała, teraz zacisnęła się w pięść.

- Chcę ci powiedzieć, że zawsze cię pragnąłem i nadal pragnę - powiedział bardzo cicho.

- W takim razie dlaczego nigdy...?

Podniósł się z ławki i stanął plecami do niej, skryty w cieniu.

- Czy to ci nie wystarczy? - zapytał ochryple. Wydawał się

tak zmęczony i udręczony, że miała ochotę zostawić go w spokoju. Ale jaką przyszłość mieli przed sobą w obliczu tylu tajemnic?

- Nie - powiedziała cicho i usłyszała jego głęboki oddech.

- Powiedziałem ci prawdę. Nie przyszedłem do ciebie w noc poślubną, bo wiedziałem, że muszę pozwolić ci odejść. Ale masz rację, chodziło o coś jeszcze.

Wstrzymała oddech i czekała.

- To nie była twoja wina - dodał cicho. - Nie chcę, żebyś myślała, że kiedykolwiek cię odrzuciłem.

- Ale tak było - zaprotestowała, on jednak gwałtownie potrząsnął głową.

- Nie, nigdy. - Stał twarzą do niej i dostrzegła w jego oczach cierpienie. - Jest już późno, porozmawiamy jutro. Chcę spędzić z tobą trochę czasu, zanim... - Znowu potrząsnął głową i na chwilę przymknął oczy. - Proszę.

- Dobrze - szepnęła. Wiedziała, że nie ma sensu dłużej naciskać.

- Chodź - powiedział i wyciągnął do niej rękę. Zdziwiona, splótła palce z jego palcami. Cały dom był pusty i ciemny. Ammar poprowadził ją na górę, wyminął drzwi do jej sypialni i stanął przy innych.

- Śpij ze mną. - Popatrzył na nią. - W moim łóżku.

To była prosta prośba, a jednak Noelle wiedziała, ile go kosztowało wypowiedzenie tych słów. Rzuciła mu drżący uśmiech.

- Dobrze - powiedziała i weszła za nim do sypialni.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ammar poprowadził ją w mrok własnej sypialni i z wahaniem zatrzymał się przy wielkim łóżku z marszczoną narzutą. Bardzo pragnął być z Noelle, a jednak... Jeszcze nigdy nie spędził całej nocy z kobietą. Nawet teraz na samą myśl sztywniał z napięcia. Pragnął przyciągnąć ją do siebie, a jednocześnie chciał zachować dystans. Nie znosił tego rozdarcia wewnętrznego.

- Ammar. - Położyła smukłą dłoń na jego ramieniu. Jej dotyk był chłodny i miękki. Uśmiechnął się do niej z wysiłkiem, a w każdym razie miał nadzieję, że był to uśmiech. W blasku księżyca jej skóra wydawała się przejrzysta. Kasztanowe włosy opadały jej na plecy. Oczy miała ufne, szeroko otwarte. Nawet teraz, gdy czegoś od niej żądał, czegoś jej odmawiał i złościł się, zaufała mu, poszła za nim i czekała na niego z łagodną cierpliwością. Poczul się upokorzony i ogarnął go lęk.

Nigdy nie dopuszczał kobiet blisko do siebie. Nigdy nie spędzały z nim całej nocy ani żadnej nie udało się zagościć w jego sercu. Żadnej, oprócz Noelle. Czy teraz był wreszcie w stanie zostawić za sobą widma przeszłości, błędy, grzechy i nieustające wyrzuty sumienia?

Dotknęła jego policzka.

- Nie muszę tu zostawać.

Gardło miał tak mocno zaciśnięte, że z trudem wydobył przez nie kilka słów.



- Ale ja chcę, żebyś została.

Dlaczego to było takie trudne? Wyciągnęła rękę i z lekkim uśmiechem odsunęła narzutę.

- Tu jest bardzo zimno. Wejdę pod kołdrę.

Weszła do łóżka i przykryła się kołdrą po samą szyję. Najbardziej niewiarygodne było to, że wydawało jej się, że jakby jest u siebie.

- Tu jest mnóstwo miejsca - powiedziała z uśmiechem.

Sztywno położył się obok niej. Nie miał pojęcia, co powinien robić i czuć. Ogarnęła go panika. Spać. Mieli spać. Przymknął oczy i dopiero teraz uświadomił sobie, że powinien jej dotknąć. Położył rękę na jej ramieniu i poczuł, że to ramię drży.

- Co takiego?

- Ammar, zachowujesz się, jakbyś był u dentysty albo coś w tym rodzaju.

Uświadomił sobie, że ona się śmieje, choć wyczuwał też, że jest zraniona. Znieruchomiał, walcząc ze złością. Nie chciał jeszcze bardziej popsuć tej chwili.

Przewróciła się na bok i oparła dłonie na jego nagiej piersi.

- Chodź tutaj - szepnęła.

Przyciągnął ją do siebie, jakby była to najprostsza rzecz na świecie.

- To ty tu chodź - powiedział.

Przytuliła się do niego i poczuł na piersi dotyk jej jedwabistych włosów. Był w stanie to zrobić. Naprawdę potrafił. Zaraz jednak znów napłynęły wspomnienia. „Nigdy nie ufaj kobiecie, Ammar. Nigdy nie dopuszczaj żadnej kobiety

blisko do siebie. Nie okazuj słabości”. Słyszał gniewne echo słów ojca i okrutny śmiech kobiety, którą, jak mu się wówczas wydawało, kochał. Znowu poczuł uderzenie w policzek, upokorzenie i wstyd.

Noelle leciutko dotknęła jego policzka. Zdziwiony, otworzył oczy.

- Nie rób tego - powiedziała cicho. - Nie wiem, o co chodzi, ale nie rób tego.

Patrzył na nią, mrugając powiekami. W mroku ledwo widział jej twarz, ale dostrzegał, że jest zupełnie poważna.

- Czego mam nie robić?

- Nie pozwól, żeby to przejęło nad tobą kontrolę.

- Próbuję. - Przyciągnął ją do siebie, ale nawet trzymając ją w ramionach, zastanawiał się, czy to wystarczy.

Chyba zasnął, choć zdawało mu się, że całe wieki leżał bezsennie. W końcu oddech Noelle zwolnił i pogłębił się. Wciąż ją obejmował i wciąż miał ochotę uciec na bezpieczną odległość. A potem, nieoczekiwanie, na łóżko padły promienie słońca. Był już ranek. Budził się powoli, uświadamiając sobie, że ciepłe, krągłe ciało leży tuż przy nim. Poruszył ręką, poczuł miękką pierś i ogarnął go przyływ pożądania. Nakrył Noelle swoim ciałem i jego dłonie powędrowały po rozgrzanej skórze w stronę jej intymnych miejsc.

- Ammar.

Zastygł, przywrócony do świadomości. Brzmienie własnego imienia przypomniało mu, kim jest. Nie mógł kochać się z nią w ten sposób, pospiesznie i desperacko, choć pragnął tego tak bardzo, że całe jego ciało drżało. Zasługiwała na coś więcej.

Zsunął się z niej powoli i wyciągnął ramię nad głową.

- Ammar - powtórzyła cicho i usłyszał w jej głosie cierpienie. Wiedział, że powinien jej to jakoś wyjaśnić, przeprosić, ale leżał jak odrętwiały, ze wszystkich sił próbując odgradzić się od wspomnień.

- Ammar, powiedz mi, o czym myślisz.

Opuścił ramię i zmusił się, by napotkać jej spojrzenie.

- O niczym nie myślę.

Wiedział, jak zimno zabrzmiały te słowa. Dlaczego nie potrafił po prostu wziąć jej w ramiona i wyjaśnić, że chciałby się z nią kochać, ale tak jak należy, bez lęku, że zagarną go wspomnienia? Słowa były ciężkie jak kamienie, nie chciały mu przejść przez gardło, więc milczał.

- Idę pod prysznic - powiedziała Noelle i wysunęła się z łóżka. Zniknęła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Szła szybko korytarzem w stronę swojego pokoju. Głowę miała nisko opuszczoną, oczy zamglone łzami. Choć Ammar wielokrotnie jej powtarzał, jak bardzo jej pragnie i jak bardzo jest piękna, gdy się od niej odsunął, znów poczuła się brzydka, odrzucona i niekochana. Dlaczego znów to zrobił? Jak miała mu uwierzyć? Odkręciła prysznic i stanęła w strugach gorącej wody. Jak to możliwe, by wciąż ją kochał, skoro nie był w stanie jej dotknąć? Jak mógł pragnąć małżeństwa, gdy bliskość każdego rodzaju była dla niego tak bolesna? Jakże mieli szansę?

Zakręciła wodę i wyszła na chłodne powietrze. Krok po kroku, minuta po minucie. To był jedyny sposób.

Zobaczył ją na schodach. Włosy, wciąż wilgotne, ściągnięte

miała w luźny koński ogon. Wyglądała ładnie i świeżo, ale pod oczami dostrzegł ciemne kręgi. Wiedział, że ten poranek rzuci cień na cały nadchodzący dzień. Będzie się musiał bardzo postarać, by rozproszyć ten cień.

- Poprosiłem gospodynię, żeby spakowała nam jedzenie na piknik - uśmiechnął się z trudem. - Pozwoliłem sobie zabrać kilka rzeczy dla ciebie. To, co masz w pokoju, nie nadaje się na wycieczkę po pustyni.

Oddała mu uśmiech z równym wysiłkiem. Wyszli z domu i skierowali się w stronę dżipa z płóciennym dachem. Noelle rozejrzała się.

- Kto ci sprzedał tę posiadłość?

Ammar zaśmiał się ochryple.

- Powiedział, że z najwyższego piętra widać ocean.

Teraz ona się roześmiała.

- Sądzę, że poczułeś rozczarowanie, gdy tu przyjechałeś.

- O jakieś czterdzieści kilometrów stąd jest oaza - wyjaśnił, zapalając silnik. Nie było tu dróg, tylko stare szlaki Beduinów. Zanosilo się na wyboistą przejażdżkę.

- Ale pytam poważnie. Dlaczego zamieszkałeś na pustyni, a nie na prywatnej wyspie na Morzu Śródziemnym, jak twój ojciec?

Dłonie Ammara mocniej zacisnęły się na kierownicy.

- Jestem podobny do ojca pod zbyt wieloma względami - odrzekł po chwili i poczuł, że Noelle zeszywniała. Nie chciała o tym słuchać, a on nie chciał o tym mówić, jednak ten temat zalegał między nimi jak wielki, namacalny ciężar. W końcu musieli go poruszyć. - Nigdy nie lubiłem wyspy Alhaja. Wolę

pustynię, bo tu jest zupełnie inaczej. Przestrzeń i wolność.

- Morze piasku - zauważyła Noelle. - Tu też można się poczuć jak w pułapce.

Spojrzał na nią. Patrzyła na wydmy, niekończące się fale beżu upstrzone kamieniami.

- Czy czujesz się pochwycona w pułapkę? - zapytał cicho.  
Przez dłuższą chwilę milczała.

- Porozmawiajmy o czymś innym - rzekła w końcu, nie odrywając wzroku od wydm. - Dokąd jedziemy? Co można zobaczyć na Saharze?

- Jedziemy do oazy, o której ci mówiłem. Są tam ciekawe ruiny, pozostałości średniowiecznego miasteczka targowego, które przed setkami lat zostało zasypane przez burzę piaskową. Archeolodzy znaleźli je jakiś czas temu, ale mało kto tam przyjeżdża.

- To kawał drogi. Jak daleko stąd jest najbliższe miasto?

- Najbliżej jest Marakesz. Około dwustu kilometrów.

- Widzę, że cenisz sobie prywatność.

- Owszem. Ale nie przyjeżdżam tu zbyt często. Przeważnie podróżuję służbowo.

- A teraz ty jesteś głową firmy. - Wiedziała, że wkraczają na niebezpieczny teren. - Co zamierzasz zrobić z Tannous Enterprises?

- Uwiarygodnić firmę - odrzekł bezbarwnie.

- Co to właściwie oznacza?

Ammar tylko potrząsnął głową. Noelle zerknęła na niego i zauważyła jego przymrużone oczy.

- Dobrze, porozmawiajmy o czymś innym. Jaki jest twój

ulubiony kolor?

- Co takiego? - Odwrócił się do niej ze zdumieniem. - Twój ulubiony kolor. Ja lubię zielony, chociaż w dzieciństwie wolałam jaskraworóżowy, jak większość dziewczynek. Zawsze chciałam mieć sukienkę w takim kolorze. Jak Kopciuszek. A ty jaki kolor lubisz?

Przechylił głowę na bok, wyraźnie zastanawiając się nad pytaniem.

- Nie mam ulubionego koloru - rzekł w końcu.

- Musisz jakiś mieć.

- Muszę? - Popatrzył na nią z rozbawieniem. - Dlaczego?

- Każdy ma ulubiony kolor.

- Ja nie.

Roześmiała się.

- Twoja jadalnia jest urządzona na czerwono. Nie wybrałbyś tego koloru, gdybyś go nie lubił.

- Ja go nie wybierałem. Ktoś inny urządzał wnętrze.

- No tak. - Nie mogła sobie wyobrazić Ammara z próbkami kolorów w ręku. A jednak wybrał ubrania dla niej. - Mówiłeś, że lubisz żywe barwy.

- Na tobie.

- To może jakiś żywy kolor jest twoim ulubionym? Pomarańczowy? Niebieski? Albo różowy?

Jego usta zadrgały.

- Żaden z tych.

Noelle oparła się wygodnie i złożyła ramiona na piersi.

- Dobrze. W takim razie ja ci wybiorę kolor.

Uniósł brwi i na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. Każdy

z jego uśmiechów wydawał jej się błogosławieństwem, małym zwycięstwem.

- I jaki mi wybierzesz?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Żółty - powiedziała w końcu. To był kolor słońca, poranków i świeżości, kolor nadziei, a nadzieja była jej teraz bardzo potrzebna.

- Żółty - powtórzył Ammar. Skinęła głową.

- Tak. Żółty.

- No cóż. Na pustyni jest dużo żółtego - powiedział po chwili. - Może to jednak jest mój ulubiony kolor.

- Może dlatego zdecydowałeś się tu zamieszkać, choć nie ma tu widoku na ocean.

Kąciki jego ust drgnęły.

- Nawet bez oceanu. - Powoli potrząsnął głową i ściągnął brwi. - Ale właściciel biura nieruchomości naprawdę obiecywał mi widok na ocean.

Noelle wybuchnęła śmiechem.

- Po raz drugi prawie ci uwierzyłam.

- Wiem, że niezbyt często żartuję.

- Podoba mi się to - powiedziała cicho. - Lubię, kiedy się uśmiechasz, a szczególnie kiedy się śmiejesz na głos.

Spojrzał na nią szybko i jego twarz złagodniała.

- Ty zawsze tak na mnie działasz.

- Naprawdę?

- Od pierwszej chwili, gdy cię poznałem. Przy tobie zaczynałem się śmiać, nawet gdy nie było z czego.

Serce zabiło jej mocniej. W milczeniu sięgnęła po jego rękę.

Ammar splótł palce z jej palcami. Żadne z nich się nie odezwało, ale milczenie tworzyło między nimi więź. W końcu Noelle oparła głowę o fotel i przymknęła oczy. Siedząc tak, z twarzą w słońcu, poczuła, że coś się w niej rozluźnia, że kiełkuje w niej nadzieja.

- Jesteśmy na miejscu.

Chyba się zdrzemnęła. Ammar szturchnął ją lekko. Uświadomiła sobie, że siedzi oparta o jego ramię.

- Przepraszam. Zdaje się, że ta podróż ukołysała mnie do snu.

- Raczej wytrzęsała - poprawił ją z uśmiechem. To już trzy uśmiechy, pomyślała Noelle. - Rozejrzyjmy się tu.

Oaza była urocza. Niewielkie, błękitne jezioro otaczały palmy. Noelle pochyliła się i zanurzyła palce w ciepłej wodzie.

- Mam nadzieję, że nie ma tu żadnych zwierząt? - zapytała poniewczasie.

- Tylko parę węży, ale są dość nieśmiałe.

Gwałtownie cofnęła rękę i dopiero teraz uświadomiła sobie, że Ammar z niej podkpiwa.

- Znowu żartujesz!

- Chyba mam dobry dzień. - Uniósł brwi. - Chodź, pokażę ci ruiny.

W pierwszej chwili pozostałości średniowiecznego miasta wyglądały jak kupa kamieni rozrzuconych na piasku, ale gdy Ammar pokazał jej fundamenty domów i resztki drogi, dostrzegła w kamieniach porządek zaginionej od stuleci cywilizacji.

- Co się tu stało? - zapytała.



Stanął oparty o fragment muru, mrużąc oczy w ostrym słońcu.

- Nikt tego nie wie na pewno, ale archeolodzy sądzą, że jakieś sześćset lat temu burza piaskowa zasypała to miasteczko. Wszystko zostało zniszczone w jeden dzień.

Noelle patrzyła na pozostałości miasta. Miała ochotę powiedzieć: wiem, jak to jest, ale nie chciała, by przeszłe cierpienia zakłóciły teraźniejszość. Słońce świeciło, Ammar się uśmiechał, a przed nimi rozciągał się cały dzień pełen obietnic.

- Pokaż mi wszystko - poprosiła. Znow sięgnął po jej rękę. Wędrowali po ruinach, zatrzymując się od czasu do czasu przed pozostałościami domu, progu czy niszy okiennej. Noelle czuła się swobodnie i naturalnie w jego towarzystwie. Pragnęła, by ten dzień trwał wiecznie.

W końcu Ammar poprowadził ją z powrotem do oazy i znalazł zaciszne miejsce w cieniu kilku palm. Rozłożył na piasku koc i popatrzył na nią bursztynowymi oczami.

- Chodź tu.

Podeszła bliżej. Znow wziął ją za rękę i pociągnął na koc. Jego ciało znalazło się bardzo blisko jej ciała.

- Zjemy coś? - zapytał ochryple.

Nie miała apetytu, choć jedzenie było doskonałe. Ammar podał jej dojrzałą, miękką figę. Wbiła w nią zęby, świadoma, że on nie spuszcza z niej wzroku. Wyciągnął rękę i otarł spływający jej po brodzie sok. Rozchyliła usta i przymknęła oczy. Ammar z cichym pomrukiem objął jej twarz dłońmi i pociągnął ją do siebie. Dotyk jego ust był jak łyk wody na pustyni. Noelle oparła rękę na jego ramionach i przyciągnęła

go bliżej, nie odzywając się ani słowem, żeby nie zepsuć tej chwili. Jego dłonie sięgnęły do jej piersi. Wyciągnął się na kocu i wsunął rękę pod jej koszulę. Jego dotyk był ciepły i pewny. Przycisnęła jego dłoń do swojego brzucha, a on podciągnął jej spódnicę i pochylił twarz nad jej piersiami.

- Och, Ammar - szepnęła, w myślach dodając: kocham cię. Poczwała, że zeszywniał. Och, proszę, nie, pomyślała. Nie odsuwaj się ode mnie znowu.

Zdawało jej się, że czas się zatrzymał. Usta Ammara wciąż dotykały jej piersi. Żadne z nich się nie poruszyło. Noelle wstrzymała oddech. Ammar podniósł głowę i powoli, jakby podjął jakąś decyzję, pocałował ją w usta. Poczwała ulgę i radość i wyciągnęła do niego ramiona, ale on znów zeszywniał i odsunął się.

- Dlaczego to robisz? - zawołała i usiadła. Ammar leżał na kocu, zasłaniając ramieniem twarz. - Wiem, że mnie pragniesz, przynajmniej fizycznie.

- Nie chodzi o ciebie - odrzekł bezbarwnie, nie odkrywając twarzy. - Nigdy nie chodziło o ciebie.

- Naprawdę? Bo mnie się wydaje, że chodzi o mnie. To mnie odpychasz. Mnie odrzucasz! - Jej głos brzmiał ostro, ale złość była lepsza od rozpacz. Obciągnęła spódnicę.

Ammar milczał i patrzył w niebo, jakby wszystko było w najlepszym porządku. Noelle poczuła narastającą wściekłość.

- Nie rób tego! Nie odgradzaj się ode mnie. Nienawidzę, kiedy tak robisz! - zawołała drżącym głosem. W przypiływie frustracji wyciągnęła rękę i mocno uderzyła go w ramię.

Pochwycił jej rękę i przytrzymał mocno.

- Nie bij mnie - powiedział zimnym, bezbarwnym tonem. -  
Nigdy więcej tego nie rób.

Patrzyła na niego z ręką wciąż w jego dłoni. Twarz miał zamkniętą i odległą. Wszystko w nim było zamknięte i obce. Ze stłumionym okrzykiem wyrwała rękę i podniosła się z koca. Ammar nie zareagował. Nawet na nią nie spojrzał, gdy oddalała się od niego przez wysoką trawę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Niech to diabli, wszystko poszło nie tak. Zadziałał pod wpływem instynktu, a to było najgorsze, co mógł zrobić. Wiedział, że gdy chodzi o Noelle, powinien postępować wbrew swoim instyktom, ale w takich chwilach wydawało się to prawie niemożliwe.

Słyszał szept wiatru w trawie i wiedział, że Noelle obchodzi oazę dookoła. Miał nadzieję, że wystarczy jej rozsądku, by nie zboczyć na pustynię. Powinien za nią pójść, powiedzieć jej coś. Ale co? Nie miał pojęcia.

Łatwiej byłoby po prostu pozwolić jej odejść, uwolnić, tak jak kiedyś. Gdyby był silniejszy, zrobiłby to, ale za bardzo jej potrzebował. A co do jej uczuć - sam fakt, że została, coś oznaczał. Może jeszcze go nie kochała ani nie miała do niego zaufania, ale coś w niej przemawiało do niego od pierwszej chwili, gdy się spotkali. W swoim towarzystwie stawiali się lepszymi ludźmi. Gdy mówił, że przy niej był człowiekiem, jakim pragnął się stać, mówił szczerze. Te kilka miesięcy spędzone razem w Londynie były najszczęśliwszym okresem jego życia. Miał dwadzieścia siedem lat i większość z tych lat spędził samotnie i jałowo, jakby żył na księżycu. Dopiero ona pokazała mu życie, o jakim wcześniej nawet nie marzył. Śnił ten sen przez dwa miesiące, nie zastanawiając się nad przyszłością, aż do dnia ślubu, gdy obudziły go twarde i zimne słowa ojca. „To tylko kobieta, Ammar. Masz jej pokazać, gdzie jest jej miejsce. Jeśli ty tego nie zrobisz, ja to zrobię”.

Poczuł wtedy wściekłość i bezsilność. Poczuł się schwytyany w pułapkę. Odejście od niej było jedyną rzeczą, jaką mógł zrobić.

Na chwilę przymknął oczy, a potem powoli podniósł się z koca i obszedł oazę. Powietrze było nieruchome i senne. W końcu ją zobaczył. Siedziała nad wodą, na płaskim kamieniu. Ramiona miała splecione na kolanach, włosy zasłaniały nisko pochyloną twarz. Wydawała się bardzo nieszczęśliwa.

Zatrzymał się o kilka kroków od niej, ale nie poruszyła się, nawet nie podniosła głowy. Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Życie nie przygotowało go na takie chwile.

- Przepraszam - powiedział w końcu.

Podniosła wzrok. W jej oczach odbijała się ostrożność.

- Za co?

Czy w tym pytaniu krył się jakiś haczyk? Ammar zawahał się. Czuł się winny z wielu powodów: że kiedyś ją opuścił, nie wyjaśniając niczego, i że jego przeszłość wciąż dręczyła ich oboje. Obawiał się, że nigdy się od tego nie uwolni.

- Za to, że cię zraniłem.

Jej twarz stwardniała.

- W jaki sposób mnie zraniłeś?

Poczuł znajomy przebłysk gniewu. Co to miało być, jakiś test? Nie miał pojęcia, jak brzmi prawidłowa odpowiedź.

- Może ty mi powiesz, w jaki sposób cię zraniłem?

Uniosła brwi.

- Odpowiadasz pytaniem na pytanie? To nieładnie.

Zazgrzytał zębami.

- Nie chcę się z tobą kłócić.

Z westchnieniem potrząsnęła głową. Włosy rozsypały jej się na ramiona.

- Ja też nie chcę się kłócić - powiedziała cicho. - Ale nie mogę... - urwała i przygryzła usta.

- Nie możesz czego?

Bez słowa odwróciła wzrok. Ammar miał wrażenie, że traci ją na dobre. Zabrakło mu tchu. Dusił go własne milczenie, ale wciąż nie wiedział, co ma powiedzieć, co ona pragnie usłyszeć.

Prawdę. Odpowiedź była tak prosta, tak oczywista, a jednak przerażająca. Nie chciał powiedzieć jej prawdy, czuć się zupełnie obnażony. Nie chciał, by zaczęła na niego patrzeć z nienawiścią, współczuciem czy odrazą.

Westchnęła raz jeszcze i podniosła się z kamienia.

- Wracajmy - powiedziała, nie patrząc na niego.

Ammar zacisnął pięści.

- Zaczekaj.

Spojrzała na niego przez ramię i zatrzymała się. Wzięła głęboki oddech i przymknął oczy, zbierając siły.

- Nie mogę.

- Czego nie możesz?

To samo pytanie zadał jej przed chwilą. Żadne z nich nie umiało na nie odpowiedzieć.

- Pragnę cię. Wiesz o tym. Pragnę cię fizycznie, ale wtedy... coś się dzieje - urwał. Puls mu przyspieszył i poczuł znajomą, narastającą złość. Nie. Złość była tylko przykrywką dla strachu. Musiał to wreszcie zrozumieć.

- Co chcesz mi powiedzieć? - zapytała Noelle cicho.

Od czego miał zacząć?

- Moje życie było zupełnie inne niż twoje - rzekł w końcu bezbarwnym tonem i zobaczył na jej twarzy zaskoczenie.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła cicho.

Teraz już nie było odwrotu, choć mówienie o tym było dla niego najgorszą torturą. Znów wracały do niego wszystkie wspomnienia i lęki, upokorzenia, bezradność i złość, które czuł jako dziecko. Nie miał ochoty czuć tego przy Noelle.

- Ammar - powiedziała i brzmienie jej głosu dodało mu sił. Przy jej pomocy mógł to zrobić.

- Mówiłem ci już o moim ojcu. Miał bardzo zdecydowane poglądy na to, jaki powinien być mężczyzna, jego syn. - Skinęła głową, słuchając uważnie. - Dla niego wszystko było lekcją, sposobem, by się czegoś nauczyć. - Zauważył, że zmarszczyła brwi, i zdawał sobie sprawę, że ona nie rozumie, o co mu chodzi. Jak mogłaby zrozumieć? Wiedział, że powinien podać jej szczegóły i przykłady, okropne, bolesne przykłady, ale nie miał ochoty opowiadać, jak ojciec zniszczył w nim całą wiarę w miłość, złamał mu charakter. Nie chciał, by zaczęła się nad nim litować. Nie mógłby tego znieść. Nie. Musiał od razu przejść do najważniejszej części - tej o Layli.

- W domu mojego ojca była pokojówka. Na Alhaji. Była bardzo ładna, a poza tym wydawała się miła. Gdy... - Gardło zacisnęło mu się mocno. - W najtrudniejszych chwilach zawsze miała dla mnie dobre słowo. Słuchała mnie, choć nie mówiłem dużo. Najpierw traktowałem ją jak przyjaciela, ale potem to było coś więcej. - Wciąż pamiętał, jak niezręcznie i szczerze obnażył przed nią swoje uczucia. - Chyba uwierzyłem, że ją

kocham – dodał cicho.

Noelle nic nie mówiła. Była blada. Patrzyła na niego z zaciśniętymi ustami.

- I co się stało? – zapytała w końcu.

- Uwiodła mnie. Miałem czternaście lat. Nigdy jeszcze nie dotykałem kobiety w ten sposób. A mój ojciec... Ojciec zapłacił jej, żeby to zrobiła. Zapłacił za życzliwość, uśmiechy i oczywiście za uwiedzenie, a potem... – urwał. Tu zaczynała się najgorsza część historii. – Gdy... gdy już mieliśmy... odrzuciła mnie. Powiedziała, że tylko udawała zainteresowanie mną, bo ojciec jej zapłacił, żeby dała mi lekcję.

- Lekcję? – zdumiała się Noelle.

- Dla niego wszystko było lekcją, środkiem do celu. Sposobem, by formować mnie w taki sposób, w jaki chciał.

- A jakiej lekcji miała ci udzielić ta pokojówka? – zapytała Noelle drżącym głosem.

- Żeby nigdy nie zaufała kobiecie ani nie zbliżył się do żadnej. Żeby nigdy nie okazywał słabości – recytował te mantry monotonnym głosem, jak kiedyś jego ojciec.

- To okropne – powiedziała Noelle cicho. Ammar nie odpowiedział. – Czyli o to chodzi? O to, że nie potrafisz mi zaufać?

- Nikomu nie ufałem – wyjaśnił Ammar. – Nikogo nie dopuściłem blisko do siebie oprócz ciebie. – Za każdym razem, gdy próbował zbliżyć się do niej, jego umysł zastygał i władzę nad nim przejmowały wspomnienia. Stawał się wówczas jakby wykuty z kamienia, tak jak w dzieciństwie. Dzięki temu udało



mu się wtedy przetrwać. To były podstawy psychologii, ale choć rozumiał, co się z nim dzieje i dlaczego, nie było mu przez to łatwiej.

Noelle przez długą chwilę milczała z pochyloną głową i twarzą zasłoniętą włosami.

- Czy ja ci przypominam tę pokojówkę? - zapytała w końcu. Słyszał w jej głosie, że czuje się zraniona. - Może wyglądam tak jak ona?

Ammar westchnął z rezygnacją.

- Nie, zupełnie nie. Nigdy do nikogo nie czułem tego, co czuję do ciebie.

- Nawet do tej dziewczyny?

- Nawet do niej.

Milczała przez dłuższą chwilę.

- A nasza noc poślubna? I to, co się zdarzyło w hotelu w dwa miesiące później? Czy wtedy też się tak czułeś?

- Tak.

- Czyli nie chodziło ci tylko o to, żebym odeszła?

- To było skomplikowane - odrzekł z napięciem. - Nie zadawaj mi więcej pytań.

Zamrugła i spuściła wzrok. Niech to diabli. Znowu zachował się nie tak, jak powinien. Ale miał wrażenie, że odrzucił wszelką obronę, że stare rany znów się otwierają i to było okropne. Musiał walczyć z pragnieniem, by zaatakować albo się cofnąć.

- Wystarczy już tej rozmowy.

- Tak sądzisz?

Ogarnęło go zniecierpliwienie. Zmusił się, by mówić

spokojnie.

- Noelle, powiedziałem ci o sobie i swojej przeszłości więcej niż komukolwiek innemu. Czy nie możemy na razie przerwać tej rozmowy? Na jakiś czas. - Gdy nie odpowiedziała, westchnął głęboko. - Proszę.

Dopiero teraz podniosła na niego wzrok.

- Tak. Oczywiście, że możemy.

Poczuł głęboką ulgę i udało mu się uśmiechnąć.

- Powinniśmy wracać do domu. Nie lubię jeździć po zmroku.

Zsunęła się ze skały i ku zdumieniu Ammara wyciągnęła do niego rękę. Zacisnął palce na jej dłoni.

- Chodźmy - powiedziała i ruszyła w stronę dżipa.

W drodze do domu nie rozmawiali. Gdy dotarli na miejsce, Ammar zostawił ją samą, mówiąc, że musi popracować. Poszła do swojej sypialni. W głowie wciąż jej wirowało.

Przez całe popołudnie leżała na łóżku, patrząc na wędrujące po podłodze cienie. Przez odrętwiały umysł przepływały chaotyczne wspomnienia. Teraz widziała to wszystko inaczej, z perspektywy Ammara. Widziała mężczyznę, który tęsknił do miłości, ale życie nauczyło go odrzucać ją na każdym poziomie: fizycznym, emocjonalnym i duchowym. Mimo wszystko wciąż jej pragnął, a co więcej, próbował. Uświadomiła sobie, że przez to kocha go jeszcze bardziej.

Wtedy, przed laty, nie chodziło o nią. Ammar nie odrzucił jej, a tego zawsze obawiała się najbardziej. Teraz wreszcie była w stanie mu uwierzyć. Lęk, który ją prześladował, wreszcie ją opuścił. Była wolna i mogła kochać Ammara tak, jak pragnęła go kochać.

Chciała mu o tym powiedzieć. Zaczął zapadać zmrok, wydmy za oknem pokryły się fioletowymi cieniami. Zeskoczyła z łóżka i poszła go poszukać. Nie było go w domu, wyszła więc do ogrodu. Usłyszała plusk wody i zatrzymała się w pewnej odległości od basenu, który Ammar niestrudzenie przemierzał w jedną i w drugą stronę. Był dobrym pływakiem. Może to po części uratowało mu życie. Patrzyła na niego przez chwilę, po czym coś jej przyszło do głowy. Uśmiechnęła się i wróciła do sypialni.

Mocne wymachy ramion niosły go naprzód, zagłuszały myśli. Już dawno odkrył, że wysiłek fizyczny jest doskonałym sposobem na pozbycie się złości i oczyszczenie umysłu. Robił tak zawsze, gdy ojciec przedstawiał mu kolejną ze swoich odrażających próśb. Postaw dłużnika pod ścianą, domagaj się łapówki, kłam, oszukuj, kradnij. Przez lata przestał się zastanawiać nad tym, co robi. Zamknął na klucz sumienie, które dręczyło go, jakby wciąż był naiwnym chłopcem. Gdy próbował protestować, jedyną odpowiedzią była pięść ojca.

Nie chciał o tym myśleć, nie chciał pamiętać ojca, a najbardziej ze wszystkiego nie chciał pamiętać wyrazu twarzy Noelle, gdy opowiedział jej o swojej przeszłości. Przepłynął jeszcze jedną długość i podciągnął się na krawędź basenu. Serce waliło mu jak oszalałe, płuca piekły, strugi wody spływały po twarzy i piersi. Odetchnął głęboko i w chwili, gdy zamierzał znów wskoczyć do basenu, usłyszał jej głos.

- Tu jesteś.

Odwrócił się ze zdumieniem. Noelle stała przed nim ubrana tylko w zielone bikini, które składało się z samych

sznureczków. Sam je kupił, toteż nie powinien się dziwić, że je założyła. Chciał, by je nosiła, wyobrażał sobie, jak ściąga te sznureczki z jej ciała.

Z uśmiechem usiadła na skraju basenu. Miała piękną, złocistokremową skórę. Bikini pozostawiało bardzo niewiele pola dla wyobraźni. Wzrok Ammara natychmiast przyciągnęły śliczne piersi. Pomyślał, że bikini to bardzo nieprzyzwoity strój.

- Woda jest ciepła - powiedziała, zanurzając w niej palce. Musiała się przy tym pochylić, dzięki czemu miał jeszcze lepszy widok na jej piersi. Wyobraził sobie, że wciąga ją do basenu i bierze tu na miejscu, w wodzie. Obydwoje bardzo tego potrzebowali, wiedział jednak, co by się stało, gdyby tego spróbował. Wspomnienia zagarnęłyby go natychmiast i znów by ją odepchnął. Teraz jednak wiedziałaby dlaczego. Znała jego najbardziej żaloszny, wstydlivy sekret. Nienawidził jej za to.

- Zamierzałem już wyjść - warknął.

- Nie idź jeszcze - zaprotestowała z uśmiechem, on jednak potrząsnął głową.

- Mam jeszcze trochę pracy.

- Wieczorem?

- Mam dużo obowiązków, Noelle - odrzekł tonem nauczyciela szkolnego.

- Czy ja też jestem twoim obowiązkiem? - Uniosła brwi, wyciągnęła nogę i chlapnęła na niego wodą. Z niedowierzaniem uświadomił sobie, że Noelle próbuje z nim flirtować.

- Jestem zajęty - mruknął znowu i zobaczył, że jej uśmiech blednie. Spuściła wzrok i przygryzła wargę, a on poczuł się jak skończony idiota. - Przepraszam - dodał niechętnie.

Znów na niego spojrzała z tym samym żartobliwym uśmiechem.

- To znaczy, że zostaniesz?

Sam nie mógł w to uwierzyć, ale skinął głową.

- Dobrze.

Pochyliła się nad wodą. Pomyślał, że jeśli pochyli się jeszcze trochę, to za chwilę wyskoczy z tego bikini.

- Jesteś za chuda - powiedział nagle. Noelle popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- A ty jesteś dzisiaj wyjątkowo czarujący.

- Ale to prawda - upierał się. Wiedział, że nie powinien mówić takich rzeczy, jednak to, co powinien powiedzieć, za bardzo go przerażało. - Dlaczego straciłaś tak dużo na wadze?

Wzruszyła ramionami.

- Pracuję w przemyśle modowym. Tam trzeba być szczupłym.

- Przedtem podobałaś mi się bardziej. Byłaś miększa.

Jej oczy groźnie błysnęły.

- To zabawne, ale mogłabym powiedzieć to samo o tobie.

Zaśmiał się ochryple i na chwilę opuściło go napięcie. Przez krótki moment był sobą i patrzył na piękną kobietę w bikini - na kobietę, którą kochał. Zaraz jednak przerażenie powróciło.

Noelle potrząsnęła głową.

- Przestań tak dużo myśleć, Ammar.

- O czym ty mówisz?

- Widzę to w twoich oczach. Wyglądają jak u pochwyconego w pułapkę królika.

- Porównujesz mnie do królika?

- Tak. - Jej uśmiech stał się szerszy, a wzrok powoli powędrował po jego ciele. - W każdym razie takie masz oczy. Nie mówię o całej reszcie.

Jego ciało natychmiast zareagowało na to spojrzenie. Zsunęła się z krawędzi basenu i podeszła do niego w wodzie. Gdy była już tylko o krok, tak blisko, że czuł jej zapach, podniosła rękę i dotknęła palcem jego piersi. Ammar znieruchomiał. Teraz rzeczywiście czuł się pochwycony w pułapkę jak królik, rozdarty między pożądaniem a instynktownym lękiem.

- Chcę ci pomóc - powiedziała. Miał wrażenie, że po jego plecach przesuwa się bryła lodu.

- Nie chcę twojej pomocy - warknął.

- Chcę cię kochać, Ammar.

Patrzyła na niego z wyczekiwaniem i nadzieją. Chciał jej powiedzieć, że ją kocha. Widział, że ona pragnie to usłyszeć. Te słowa ciążyły mu na sercu, przepalając je na wylot. Kocham cię. Dlaczego nie potrafił tego powiedzieć? Dwa głupie słowa - ale nie było w nich nic głupiego, bo chciał je powiedzieć szczerze, całą swoją istotą. Gdy wypowiedział je poprzednim razem, kobieta roześmiała mu się w twarz i oświadczyła nagiemu, naiwnemu czternastolatkowi, że jest tu tylko na polecenie jego ojca. Był zdruzgotany, ale już dawno powinien zostawić to za sobą i pójść dalej, jak każdy normalny

mężczyzna.

Gdy zakochał się w Noelle, zrozumiał, że nie udało mu się zostawić tego za sobą. Sądził, że wszystko będzie inaczej, gdy wezmą ślub. Wciąż desperacko pragnął wierzyć, że wszystko jest jeszcze możliwe. Jego marzenia legły w gruzach po rozmowie z ojcem. Wtedy zrozumiał, jaki jest słaby. Był zbyt słaby, by wyznać Noelle prawdę, by ujawnić przed nią swój lęk i wstyd, opowiedzieć o życiu, które wcześniej prowadził. Był zbyt słaby, by zaryzykować albo by przeciwstawić się ojcu.

- Ammar. - Noelle objęła jego twarz i wspinając się na palce, pocałowała go lekko. Znów ogarnął go wewnętrzny paraliż.

- Nie zdajesz sobie chyba sprawy, jak wiele dla mnie znaczy, że opowiedziałeś mi o tym - powiedziała cicho.

- Przestań. - Pomimo odrętwienia wiedział, że nie zniesie jej litości.

- To, że nigdy mnie nie odrzuciłeś - ciągnęła z uśmiechem, choć widział w jej oczach łzy - że nigdy nie uważałeś, że jestem brzydka i niegodna pożądania.

Gardło miał tak zaciśnięte, że mówienie bolało.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem w życiu.

Po jej policzku spłynęła łza.

- Teraz ci wierzę - szepnęła. - Wierzę ci bez zastrzeżeń i to jest najpiękniejsze uczucie na świecie. Ta prawda mnie wyzwoliła. Teraz mogę cię kochać bez lęku.

Nigdy nie myślał o tym w ten sposób. Zdał sobie sprawę, że myślał tylko o własnym wstydzie, cierpieniu i słabości. Starał się ukryć to przed nią i nie zastanawiał się, co ona czuje. Ostrożnie otarł łzę z jej policzka.

- Przepraszam.

Potrząsnęła głową i po policzku spłynęła kolejna łza. Otarł ją drugą ręką i teraz to on obejmował jej twarz.

- Nie przepraszaj. Nie za to, że...

- Nie. - Chciał powiedzieć „nie lituj się nade mną”, ale nie był w stanie wykrztusić tych słów.

- Damy sobie z tym radę, Ammar.

Opuścił ręce i cofnął się o krok.

- Nie chcę, żebyś musiała dawać sobie z czymś radę.

Zamrugła ze zdziwieniem.

- Nie chcesz, żeby wszystko się zmieniło?

Bardzo chciał, żeby wszystko się zmieniło.

- Nie chcę prowadzić tej rozmowy - odrzekł krótko.

- Jest mnóstwo rozmów, których nie chcesz prowadzić. - Przechyliła głowę, patrząc na niego jak na dziwny okaz fauny.

- Nie żyłeś w celibacie przez całe życie - powiedziała powoli.

- Tego jestem pewna. Myślę, że byłeś z wieloma kobietami.

- Owszem - przyznał.

- W jaki sposób?

Nie odpowiedział. Nie zamierzał opowiadać o tych bezdusznych spotkaniach, które w jego żalnym życiu pełniły rolę związków.

- Przypuszczam, że oddzieliłeś sobie w umyśle seks od miłości. - Nie odpowiedział. - Ja też próbowałam to robić. Po anulowaniu naszego małżeństwa chciałam czuć się pożądana, więc przeszłam przez szereg pustych związków. Pustych i nic nieznaczących.

Zapłonął w nim płomień zazdrości. Nie oczekiwał, że Noelle



zostanie dziewicą przez dziesięć lat, ale mimo wszystko to bolało.

- Po tym wszystkim czułam się jeszcze gorzej - dodała cicho.

Skinął głową. Znał to uczucie. Obydwoje szukali tego, co byli w stanie znaleźć tylko w sobie nawzajem.

- Wiem, że chciałam czegoś więcej, ale obawiałam się spróbować. Jedyńm mężczyzną, przy którym miałam ochotę próbować, jesteś ty. - Wzięła głęboki oddech i popatrzyła na niego. Wiedział, że czeka na jego odpowiedź, na te dwa słowa. Otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Dostrzegł błysk rozczarowania w jej oczach i cofnął się o krok.

- Powiniennem popracować. - Wiedział, że ta wymówka brzmi żałośnie, ale nic lepszego nie potrafił wymyślić.

Noelle powoli skinęła głową. Ammar zaczął się zastanawiać, czy jej rozczarowanie zaczyna się już przeradzać w poczucie porażki. Odsunął się jeszcze o krok i z wysiłkiem oddalił się od basenu.

Noelle została sama w wodzie. Miała nadzieję, że Ammar powie, że ją kocha, ale oczywiście to nie mogło nastąpić tak łatwo i szybko. Czy naprawdę sądziła, że uda jej się cokolwiek rozwiązać w ciągu jednego popołudnia? Wciąż była żałośnie naiwna.

Westchnęła głęboko, niepewna, co ma zrobić. Czuła, że Ammar potrzebuje teraz samotności. Ona zresztą też jej potrzebowała. Rozejrzała się po basenie i uznała, że równie dobrze może popływać.

Pięćdziesiąt długości później była wyczerpana i zziębnięta.

Słońce już zaszło, nocne powietrze na pustyni było przenikliwie chłodne. Wyszła z basenu i ze zdziwieniem zobaczyła na leżaku gruby szlafrok. Ktoś musiał go tu zostawić, gdy pływała. Ammar? A może ktoś z jego służby, która przemykała przez dom jak duchy.

Okryła się szlafrokiem i podeszła do wielkich okien, za którymi znajdował się pokój muzyczny. Ze zdziwieniem zatrzymała się na ścieżce na widok stolika, na którym płonęły świece. Stolik zastawiony był na dwie osoby, a obok stał Ammar, w białej koszuli i ciemnoszarych spodniach, z butelką wina w ręku.

- Co...?

- Pomyślałem, że będziesz głodna.

Wciąż był spięty, ale gdy nalewał wino do dwóch kieliszków, na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

- Jestem głodna - przyznała z głębokim wzruszeniem. Spodziewała się raczej kolejnej ostrej konfrontacji. - Wygląda wspaniale. Muszę się tylko ubrać.

- Zaczekam na ciebie.

Pobiegła na górę, zrzucając po drodze szlafrok i bikini. Przerzuciła wieszaki z ubraniami, które Ammar dla niej kupił, i w końcu zdecydowała się na białą bawełnianą bluzkę i jasnozieloną płócienną spódnicę. Były oczywiście za duże, ale nie miała wielkiego wyboru, a poza tym spieszyło jej się. Wzięła do ręki szczotkę, żeby rozczesać włosy, ale po chwili wzruszyła ramionami i zrezygnowała. To zajęłoby za dużo czasu, a obawiała się, że jeśli pozostanie w sypialni zbyt długo, kolacja zniknie jak miraż, Ammar zdmuchnie świece i znów

schowa się za swoją zimną, autokratyczną maską.

Wyszła do ogrodu i z ulgą dostrzegła, że obraz nie zniknął. Światło świec padało na twarz Ammara. Spojrzał na nią i w jego oczach pojawił się złoty błysk. Wstrzymała oddech.

- Pozwól, że ja to zrobię. - Wyciągnął rękę i Noelle dopiero teraz uświadomiła sobie, że wciąż trzyma w ręku szczotkę do włosów.

- Spieszyłam się - wymamrotała.

Ammar wyjął szczotkę z jej ręki.

- Cieszy mnie to.

Pociągnął ją za rękę i posadził na krześle. Przymknęła oczy, gdy bardzo delikatnie zaczął rozczesywać jej włosy.

- Zawsze mi się podobały twoje włosy. Mają tysiąc odcieni. - Poczowała jego palce na szyi; masował jej zeszywniałe mięśnie. Westchnęła z przyjemnością.

- Czy pamiętasz, jak kiedyś czesałeś mi włosy? - zapytała, nie otwierając oczu.

Przez chwilę nie odpowiadał.

- Pamiętam - rzekł w końcu głosem nabrzmiałym emocjami.

Przez dłuższą chwilę żadne z nich się nie odzywało. Noelle słyszała każdy jego oddech, czuła ciepło jego ciała tuż przy swoim. Każde pociągnięcie szczotki uwalniało ich od wspomnień i cierpień, było jak łyk nadziei.

- No i już - powiedział w końcu. Odłożył szczotkę, odgarnął włosy Noelle na ramię i pocałował ją w kark, tak jak kiedyś. - Kocham cię - dodał cicho.

Z wrażenia przestała oddychać.

- Ja też cię kocham - szepnęła. Nigdy dotychczas nie

powiedziała mu tego. Mówiła tylko, że chciała go kochać, jakby to miało być coś trudnego, wyzwanie, a nie radość. Teraz zrozumiała, jak proste jest to uczucie, czyste i doskonałe.

Ammar w milczeniu wziął ją za rękę i splótł palce z jej palcami. Wciąż stał za nią. Czowała jego silne ciało za plecami i miała wrażenie, że lada chwila rozpłynie się ze szczęścia.

- Chodź ze mną na górę - szepnął głosem ochryplym od emocji. - Zostawmy tę kolację. Chodź ze mną na górę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W milczeniu poprowadził ją do sypialni, otworzył drzwi i pociągnął ją do środka.

- Tak długo na to czekałem - powiedział głosem nabrzmiałym emocjami.

Powoli, bardzo powoli rozpiął guziki jej bluzki. Całe ciało Noelle drżało z wyczekiwania, gdy palce Ammara przesuwają się po jej skórze. Nie poruszała się ani sama nie próbowała go dotknąć; instynktownie czuła, że to Ammar prowadzi w tym tańcu. Po chwili obydwójce byli nadszy. Poprowadził ją do wielkiego łóżka i ułożył na jedwabnej narzucie, ostrożnie i delikatnie jak skarb. Położył się obok niej i przez chwilę żadne z nich się nie poruszało. Słyszeli tylko odgłosy własnych oddechów. Potem przesunął dłonią po jej ciele. Noelle uniosła rękę i zrobiła to samo, ogarnięta nagłym poczuciem wolności.

Żadne z nich nie powiedziało ani słowa, ale słowa nie były tu potrzebne. Był tylko dotyk, muśnięcia palców i ust, ciche westchnienia poddania i rozkoszy. Gdy w końcu wsunął się w nią, Noelle zacisnęła palce na jego gładkich ramionach i ogarnęło ich poczucie pełni.

Słońce wpadało do sypialni przez szparę między zasłonami. Ammar rozsunął je i cały pokój wypełnił się jasnożółtym światłem. Noelle przewróciła się na bok. Czuła się cudownie nasycona. Jej ciało pulsowało wspomnieniami ostatniej nocy. Żadne z nich nie spało zbyt wiele.

Ammar spojrział na nią i uniósł brwi. Jeszcze nigdy nie widziała go tak rozluźnionego. Miał na sobie tylko płócienne spodnie, nisko opuszczone na biodra.

- Dobrze spałaś?

- Chyba niewiele spałam - zaśmiała się i odgarnęła włosy z oczu. Miała ochotę poprosić, by wrócił do łóżka, ale nie odważyła się na to. Noc była cudowna, ale rano przyniósł dziwną nieśmiałość.

Ammar jednak usiadł na skraju łóżka i powiedział poważnie:

- Jest niedziela.

- Naprawdę? - Weekend minął nie wiadomo kiedy. Noelle miała wrażenie, jakby była tu od zawsze. W ciągu kilku dni przeżyła całe życie.

- Musisz wracać do Paryża.

- Naprawdę? - powtórzyła ostrożnie.

- Zdaje się, że spodobało ci się życie na pustyni - uśmiechnął się.

- Chyba tak.

- Ale nie chciałbym, żebyś straciła pracę - dodał i podniósł się.

Praca. Opadła na poduszki. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny ani razu nie pomyślała o Arche. Po dwóch dniach niezapowiedzianej nieobecności nie była pewna, czy w ogóle ma jeszcze do czego wracać, a z pewnością mogła zapomnieć o awansie. Ale jakoś jej to nie obchodziło. Uświadomiła sobie nagle, że nigdy nie przepadała za tą pracą. Przykładała się, robiła, co mogła, by stworzyć sobie nowe życie bez Ammara, życie, w którym stałaby się zupełnie inną

osobą niż wcześniej. Teraz jednak znów chciała być prawdziwą sobą.

- Zresztą i tak mam coś do zrobienia w biurze w Paryżu - powiedział Ammar, nakładając koszulkę. - Możemy polecieć dziś po południu.

- Obydwoje?

- Taki mam zamiar.

To była bardzo pociągająca myśl. Mogliby mieszkać w tym samym mieście, dzielić się prostymi przyjemnościami, spotykać się, oglądać filmy, zamawiać jedzenie na wynos i spać w tym samym łóżku.

Kilka godzin później wsiedli do helikoptera i polecili do Marakeszu, a tam przesiedli się na prywatny samolot, który miał ich zabrać do Paryża. Noelle z głębokim westchnieniem opadła na kanapę wyściełaną kremową skórą.

- Wszędzie lataasz prywatnym samolotem?

Ammar usiadł naprzeciwko niej i otworzył aktówkę.

- Tak.

- To musi być bardzo kosztowne.

- Ale warto za to zapłacić - stwierdził, wyjmując z teczki plik papierów. W jego zachowaniu pojawiła się pewna rezerwa i omijał ją wzrokiem. Noelle poczuła się nieswojo. Wiedziała, że Ammar nie lubi mówić o firmie, a ona nie miała ochoty o to pytać, ale siedząc naprzeciwko niego, uświadomiła sobie, jak wielu rzeczy jeszcze nie wie.

- Mówiłeś, że chcesz wyprowadzić Tannous Enterprises na prostą. Co to dokładnie znaczy? - zapytała cicho.

- Dokładnie to, co powiedziałem - mruknął, nie odrywając

wzroku od dokumentów. Dopiero gdy położyła na nich rękę, ze zdziwieniem podniósł głowę.

- Nie odcinaj się ode mnie - poprosiła cicho.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Nie odcinam się - odrzekł spokojnie - ale nie jestem pewien, czy chciałabyś usłyszeć wszystkie nieprzyjemne szczegóły dotyczące interesów mojego ojca. Był skorumpowanym człowiekiem. Kryminalistą - zacisnął zęby. Noelle przełknęła ślinę.

- Ale teraz to jest twoja firma.

- No właśnie.

- I te interesy nadal są paskudne?

Ammar odkręcił złotą skuwkę z pióra i zanotował coś na jednym z arkuszy.

- Po prostu nie warto o tym rozmawiać. Zamierzam zalegalizować wszystkie interesy prowadzone przez Tannous Enterprises, a tam, gdzie to niezbędne, wypłacić odszkodowania.

- Czeka cię dużo pracy.

- Tak.

Poczuła podziw i impulsywnie dotknęła jego ręki.

- Jestem dumna z tego, co robisz.

Dopiero teraz popatrzył na nią wprost. Jego bursztynowe oczy były nieprzeniknione. W policzku zadrgał mięsień.

- Nie uprzedzaj wypadków. Niewiele zrobiłem do tej pory.

- Ale zrobisz - stwierdziła z ufnością. Ammar znów podniósł na nią wzrok i zobaczyła w jego oczach pragnienie. Zaparło jej



dech. Powoli wyciągnął rękę, przyciągnął ją i posadził na kolanach twarzą do siebie. Wsunął palce w jej włosy, a druga dłoń powędrowała pod jej koszulkę. Rozpiął guzik spódnicy, ale w chwili, gdy jego palce wsuwały się pod koronkową bieliznę, usłyszeli dźwięk otwieranych drzwi.

- Przepraszam pana - zająknął się steward z przerażeniem.

- Przepraszam. Chciałem tylko powiedzieć, że jesteśmy gotowi do odlotu.

- Dobrze - powiedział Ammar sucho. - Ja z pewnością jestem gotów - szepnął do ucha Noelle. Ukryła twarz w jego ramieniu, tłumiąc wybuch śmiechu.

Steward jeszcze raz wymamrotał przeprosiny i zamknął drzwi. Noelle podniosła głowę.

- Strasznie mi głupio.

- Na szczęście w tym samolocie jest sypialnia.

- Nie możemy... - zaprotestowała, ale zobaczyła jego uśmiech.

- Owszem, możemy.

Kilka godzin później wylądowali w Paryżu. Na lotnisku czekała na nich limuzyna z przyciemnionymi szybami. Noelle szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia na widok dwóch mężczyzn w ciemnych garniturach, którzy sięgnęli po ich bagaże.

Kierowca Youssef po arabsku zapytał Ammara, czy chce pojechać prosto do firmowego penthouse'u, który Balkri Tannous wynajmował w Paryżu. Ammar spojrzał na Noelle.

- Podrzucę cię do domu i potem pojedę do siebie.

- Myślałam, że zostaniesz ze mną.

Poczuł napięcie. Nie chciał mieszać Noelle z pracą, dopóki nie wyczyści wszystkich spraw Tannous Enterprises.

- Mam dużo spotkań i zobowiązań - wyjaśnił, starając się mówić łagodnie. - Reorganizuję wszystkie regionalne filie. Przez cały czas przeglądam jakieś zapisy, rozmawiam z pracownikami. Niektórych zwalniam. To zajmuje dużo czasu i nie jest szczególnie przyjemne. Nie chciałbym przynosić takich rzeczy do twojego domu.

- Rozumiem.

Odwróciła się i wyjrzała przez okno. Czyżby dostrzegł w jej oczach błysk podejrzliwości? Wyjął telefon i wysłał kilka wiadomości do swoich pracowników. Nie chciał, by Noelle zawracała sobie tym głowę, by się martwiła ani nawet by wiedziała o jego sprawach, obawiał się jednak, że oczekuje niemożliwego. Tannous Enterprises przypominało mu słonia pośrodku salonu. By się go pozbyć, musiałby jej opowiedzieć o wszystkim, a na to jeszcze nie był gotów.

Gdy dojechali do jej mieszkania na Île Saint-Louis, kazał Youssefowi poczekać, a sam poszedł z nią na górę. Przed budynkiem stał ponury mężczyzna z ramionami skrzyżowanymi na piersiach.

- Kto to taki? - zapytała Noelle ze zdziwieniem.

- Jeden z moich ochroniarzy. Ma na imię Ahmed.

- Co on tutaj robi?

- Chroni nas.

Powoli potrząsnęła głową.

- Nie wiedziałam, że potrzebujemy ochrony. Na pustyni nie miałeś ochroniarzy, prawda?

- Nie. Ale tam ich nie potrzebowałem.

Wjechali na górę. Noelle powoli otworzyła drzwi swojego mieszkania.

- Nie podoba mi się to.

- Powinienem ci chyba powiedzieć, że Ahmed będzie ci towarzyszył. To dla twojego dobra.

Rzuciła klucze na stolik i popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Czy naprawdę sądzisz, że grozi mi jakieś niebezpieczeństwo?

- Nie, ale będę mógł spać spokojnie, a nie zamierzam ryzykować, gdy chodzi o ciebie.

- Ryzykować co?

Pomyślał o kilku osobach, z którymi w przeszłości prowadził interesy, i potrząsnął głową.

- Noelle, ja sam porwałem cię sprzed twojego domu i nikt tego nie zauważył. Po prostu wolałbym, żebyś była chroniona.

- Ale to byłeś ty - odrzekła pochmurnie. - Czy grozi mi jakieś niebezpieczeństwo z twojej strony?

- A jak sądzisz?

Popatrzyła na niego i jej usta zadrżały.

- Nie - odrzekła po jakichś dziesięciu sekundach. Ammar poczuł, że wszystkie jego nadzieje gasną.

- Rozumiem - odrzekł cicho.

Noelle przygryzła wargę.

- Ammar, wiem, że nie grozi mi nic z twojej strony. W każdym razie nic, czemu mógłby zapobiec ochroniarz.

- W takim razie czego się boisz? - zapytał spokojnie.

- Niczego - szepnęła, ale wiedział, o czym ona myśli. Bała

się, że znów ją odrzuci, tak jak kiedyś. Poczł napływającą złość, ale teraz był już innym człowiekiem. Chciał być innym człowiekiem i dlatego powiedział z wysiłkiem:

- Noelle, nigdy nie zrobiłbym niczego, co mogłoby cię zranić. Kocham cię. - Te słowa nie przyszły mu łatwo. - Chodź tu.

Powoli podeszła do niego. Położył dłonie na jej ramionach, oparł czoło o jej czoło i wdychał jej zapach.

- Kocham cię - powtórzył już nieco swobodniej.

Roześmiała się z drżeniem.

- Czy za drugim razem było to łatwiejsze?

- Odrobinę. - Zauważył łzę w kąciku jej oka. - Proszę, nie płacz. - Pocałował ją, ocierając łzy czubkami palców.

- Przepraszam - szepnęła. - Mnie też prześladują demony, Ammar. Moje własne wspomnienia i lęki. Nie tylko ty musisz się nauczyć, jak być innym człowiekiem.

- Pomożemy sobie nawzajem - rzekł ochryple. Wciąż nie przywykł do takich słów, do takich rozmów, do wyrażania emocji i bolesnej szczerości. Delikatnie odsunął ją od siebie. - Muszę już iść. Pilne sprawy czekają. - Skinęła głową, kryjąc twarz w cieniu. - Zjedz ze mną dzisiaj kolację.

Jej twarz nieco się rozjaśniła. Patrzył na nią, czując, jak dławią go słowa, których nie był w stanie wypowiedzieć. Kochał ją, a ona kochała jego. Dlaczego nic nie mogło być proste?

Gwałtownie skinął głową, odwrócił się i wyszedł.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie ta.

Noelle obróciła się ze zdumieniem, trzymając w ręku elegancką srebrzystoszarą sukienkę. Ammar potrząsnął głową.

- Dlaczego nie ta?

- Jest za ciemna. Może coś jaśniejszego.

Noelle wydeła usta.

- Jasne kolory nie są teraz modne.

- Zdawało mi się, że to ty dyktujesz, co jest modne - zauważył rozsądnie Ammar. Noelle zaśmiała się.

- To prawda, ale myślę, że w całym tym butiku nie ma ani jednej kolorowej rzeczy.

- To chodźmy gdzie indziej.

Popatrzyła na niego. Siedział wygodnie rozciągnięty na skórzanej kremowej sofie, jedyny męski element w tym kobiecym, frymuśnym butiku. Poprosiła go, by towarzyszył jej tego wieczoru na gali dobroczynnej. Miało to być ich pierwsze publiczne wyjście razem od powrotu do Paryża. Ammar zgodził się pod jednym warunkiem: że kupi sobie nową sukienkę.

Noelle ze śmiechem odparła, że ma mnóstwo sukienek, on jednak był uparty. Chciał kupić jej sukienkę, ona zaś nie miała nic przeciwko temu, by sprawić mu przyjemność. Lubiła, gdy się uśmiechał i wyglądał na rozluźnionego. Ostatni tydzień w Paryżu pełen był takich chwil, a każda z nich wydawała jej

się cudem.

Widywali się prawie codziennie i spędzali razem wszystkie noce. Nawet teraz nie mogła się doczekać wieczoru, gdy bal się skończy i Ammar zabierze ją do jej mieszkania, do sypialni, do łóżka, a potem powoli zdejmie z niej sukienkę, z tym uśmiechem, który zdążyła już poznać i pokochać. A potem...

- Noelle.

Drgnęła zaskoczona.

- Przepraszam. Co mówiłeś?

- Idziemy do innego butik.

- Dobrze - odrzekła, wciąż się rumieniąc.

Szli przez Pola Elizejskie. Ammar wziął ją za rękę i splótł palce z jej palcami. Te drobne gesty, które jeszcze kilka tygodni temu były dla niego tak trudne, teraz przychodziły mu znacznie łatwiej. Wszystko, co robił, było świadomą decyzją. Zdecydował, że będzie z nią, i Noelle kochała go za to jeszcze bardziej.

- Chodźmy tutaj. - Wskazał na malutki sklepik pełen sukienek we wszystkich barwach tęczy. Noelle popatrzyła na nie z powątpiewaniem. Nigdy tu nie była i w normalnych okolicznościach nawet nie przyszłoby jej do głowy, żeby tu zajrzeć.

Ammar szedł przed nią, odsuwając na boki wieszaki z sukienkami z taką determinacją, że Noelle omal nie wybuchnęła śmiechem. Nigdy by nie przypuszczała, że do tego stopnia może go zainteresować damska moda.

- Ta - powiedział, wyciągając spomiędzy wieszaków najbardziej nedorzeczną sukienkę, jaką Noelle widziała

w życiu: różową jak guma do żucia, bez ramiączek, ozdobioną milionem falbanek. Noelle nie założyłaby czegoś takiego nigdy w życiu.

- Ammar...

Popatrzył na nią ponad falbankami i w jego oczach pojawił się przewrotny błysk.

- Proszę.

Roześmiała się z desperacją i rozbawieniem.

- No dobrze, ale będę wyglądać idiotycznie.

O dziwo, nie wyglądała idiotycznie. Patrzyła na swoje odbicie ze zdumieniem. Normalnie spaliłaby się ze wstydu, gdyby ktoś ją zobaczył w takim stroju. Odkąd zaczęła pracować dla Arche, stała się snobką, gdy chodziło o ubrania.

Ammar zastukał do przebieralni.

- No i jak?

- W ogóle nie wyglądam idiotycznie. - Ta sukienka wydobywała jej prawdziwy charakter. Twarz stawała się miększa, oczy jaśniejsze. Wyglądała na szczęśliwą, tak szczęśliwą, jak nie była już dawno.

- Mogę zobaczyć?

Otworzyła drzwi. Ammar przez długą chwilę patrzył na nią bez słowa z nieruchomą twarzą. Noelle poczuła, że serce przestaje jej bić.

- Podoba ci się?

- Jesteś niewiarygodnie piękna. - Ujął jej ręce w swoje. Zaśmiała się lekko i obróciła się dookoła.

- Czuję się jak Kopciuszek.

- Przecież chciałaś mieć suknię jak Kopciuszek, prawda?

Zatrzymała się w pół obrotu.

- Tak. To prawda.

Ujął ją za rękę i jeszcze raz obrócił. Sukienka zawirowała wokół niej.

- Dzisiaj wieczorem będziesz Kopciuszkiem, a o północy zabiorę cię do domu.

- Mam tylko nadzieję, że twój samochód nie zamieni się w dynię - zaśmiała się i wróciła do przebieralni.

Ammar kazał doręczyć suknię do jej mieszkania. Znów wyszli na popołudniowe słońce. Dzień był piękny, ciepły i senny. Paryż, pełen turystów i kochanków, pokazywał swoją najlepszą twarz.

Usiedli na chwilę w ogródku kawiarni nad Sekwaną. Wszystko dookoła skąpane było w cytrynowożółtym świetle.

- Chcę ci coś pokazać - powiedział Ammar. Noelle spojrzała na niego ze zdumieniem, mieszając kawę, którą piła teraz z kostką cukru i śmietanką.

- Masz wolne całe popołudnie?

- W końcu jestem szefem - uśmiechnął się.

- Nie masz żadnego spotkania?

- To ja decyduję o tym, kiedy mam spotkania. - Wiedziała, że on nie ma ochoty rozmawiać o pracy. Chciałaby, żeby mówił jej więcej, chciała go wspierać i pomagać, rozumiała jednak, że musi zdobyć się na cierpliwość. Ammar wpuścił ją już niemal na wszystkie obszary swojego życia. Wiedziała, że z czasem pozwoli jej zajrzeć i tam. Musiała w to wierzyć.

- Dokąd teraz idziemy? - zapytała, gdy wyszli z kafejki i ruszyli wąskimi, brukowanymi uliczkami Dzielnicy Łacińskiej.



- Znam tu takie miejsce - rzekł Ammar nonszalancko. To zupełnie nie było w jego stylu i Noelle zaczęła się zastanawiać, co on knuje.

Wciąż trzymając ją za rękę, prowadził jedną wąską uliczką za drugą. Mijali malutkie kafejki i sklepiki, piekarnie pełne koszy z bagietkami i ciastkarnie, gdzie na wystawach piętrzyły się sterty tartinek z truskawkami. Naraz Ammar zatrzymał się przed czymś, co wyglądało na nieczynny sklep. Szyba wystawowa była zakurzona, a z liter obłaziła złota farba. Szyld głosił, że kiedyś sprzedawano tu damskie buty.

- Jeśli sądzisz, że nie mam odpowiednich butów do tej sukienki, to chyba nie jest to najlepsze miejsce, by ich szukać - stwierdziła.

Ammar w milczeniu wyciągnął z kieszeni klucz, otworzył drzwi i wprowadził ją do zakurzonego wnętrza.

- Oczywiście musisz użyć nieco wyobraźni, ale jak ci się tu podoba?

- Jak mi się podoba? - Stłumiła kichnięcie. - No cóż - urwała bezradnie. - Co to ma być?

Zaśmiał się cicho.

- Na razie jest to pusty sklep, ale może tu być twoja księgarnia.

- Moja... - urwała i spojrzała na wnętrze nowym okiem. - Moja księgarnia - powtórzyła. - Nie sądziłam, że o tym pamiętasz.

- Pamiętam. - Wskazał na okno wystawowe. - Fotele przy oknie, żeby ludzie mogli czytać w słońcu. Obrazy na ścianach, dzieła miejscowych artystów. Chciałaś mieć też małą

kawiarnię, sprzedawać brioszki, croissanty, no i oczywiście kawę.

- Tak - szepnęła. - Właśnie tak sobie to wyobrażałam. - Ten lokal jest do wynajęcia. Właściciel nie chce go sprzedać, ale może wydzierżawić na pięć lat. - Uniósł brwi. - I co o tym myślisz?

- Myślę, że jesteś cudowny - odrzekła powoli.

Ammar uniósł brwi.

- Ja jestem cudowny?

- Tak. Dlatego, że pamiętałeś, co mówiłam, czego chciałam, i że teraz chcesz mi pomóc wprowadzić to w życie. - Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. - Nie masz pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy. - Wiedziała, że mógł jej kupić wielki butik na Polach Elizejskich, dla niego nie byłaby to duża kwota, ale nie zrobił tego. Nie chodziło o pieniądze ani nawet o sklep. Chodziło o to, że znał jej marzenia i chciał, by mogła je realizować.

- Dziękuję - szepnęła i pocałowała go. Ammar przyciągnął ją do siebie.

- Moglibyśmy ochrzcić ten sklep.

Zaśmiała się, ale po jej plecach przebiegł dreszcz. Ammar wsunął rękę pod jej spódnicę.

- To dobry pomysł - szepnęła z ustami tuż przy jego ustach.

Przycisnął ją do ściany. Resztką świadomości przypomniawszy sobie, że drzwi nie są zamknięte i ktoś może wejść do środka albo zajrzeć przez okno, ale to nie miało znaczenia.

Gdy wrócili do jej mieszkania, suknia już tam dotarła. Noelle rozwinęła ją, wpatrzyła się w różowe falbanki i poczuła

radość. Stawała się kobietą, jaką zawsze chciała być, a tego wieczoru miała się zmienić w Kopciuszka.

Dwie godziny później weszła u boku Ammara do wspaniałej sali balowej jednego z najlepszych paryskich hoteli. Czuła się jak wiosenny kwiat pośród zimowego ogrodu. Jej różowa suknia była jedyną barwną plamą na tle morza czerni. Ammar otoczył ją ramieniem.

- Wyglądasz wspaniale - szepnął. - Każda kobieta tutaj chciałaby móc sobie pozwolić na taki strój.

Znów się zaśmiała. Miała wrażenie, że ze szczęścia uniesie się do sufitu.

Szli wzdłuż rzędu gości. Noelle od czasu do czasu przedstawiała komuś Ammara, puchnąc z dumy. Była tak zaabsorbowana swoim szczęściem, że w pierwszej chwili nie zwróciła uwagi na to, że wiele osób witało go sztywnym skinieniem głowy i zaraz odwracało wzrok. W końcu jednak dostrzegła, co się dzieje. Zauważyła również, że twarz Ammara przybrała ponury wyraz, a ramiona usztywniły się. Ludzie patrzyli na niego tak, jakby się go bali. Ta myśl wydawała się niedorzeczna, a jednak była to prawda. Ammar był potężnym mężczyzną, ale co właściwie wiedziała o jego władzy? Twierdził, że próbuje wyprowadzić na prostą Tannous Enterprises, ale wciąż nie rozumiała, co to oznacza. Nie miała pojęcia, co działo się w firmie w przeszłości. Przez lata dochodziły do niej różne plotki. Starła się ich unikać, ale nie mogła ich zupełnie zignorować. Nie mogła również zapomnieć, co Ammar powiedział, gdy ją porwał: „Robiłem wiele rzeczy, za które mógłbym zostać zaaresztowany. Jedna więcej nie ma

znaczenia”.

Zerknęła na niego. We fraku wyglądał imponująco, ale patrzyła na niego jak na obcego człowieka, zastanawiając się, kim właściwie jest.

- Zimno ci? - zapytał z troską.

Potrząsnęła głową i dopiero teraz uświadomiła sobie, że drży. Ammar otoczył ją ramieniem. Przymknęła oczy, ciesząc się jego bliskością. Kocham go, pomyślała, i wszystko inne przestało mieć znaczenie.

W połowie wieczoru znalazła ją Amelie.

- To ty przyprowadziłaś tu tego mafiosa! - zawołała z zachwytem.

Noelle potrząsnęła głową.

- Nie nazywaj go tak.

- Jest bardzo seksowny - stwierdziła Amelie, spoglądając na Ammara przez szerokość sali. - Podobno wyszedł cało z katastrofy helikoptera.

- Gdzie to słyszałaś?

Amelie wzruszyła ramionami.

- Plotki. Wiesz, wszyscy są ciekawi. - Zerknęła na Noelle z badawczym wyrazem twarzy. - Czy dlatego nie było cię w pracy w zeszłym tygodniu? Romantyczny weekend?

- Nie. - Noelle przełknęła, próbując się pozbyć ciężaru z piersi.

- Jakaś ty nieśmiała - uśmiechnęła się Amelie. - Ja bym mu nie przepuściła. Wygląda niesamowicie.

Noelle poczuła płomień zazdrości, choć wiedziała, że to absurdalne.

- On jest poza zasięgiem.
- Najwyraźniej nie dla ciebie.

Owszem, dla mnie, pomyślała. Ammar otworzył się przed nią w wielu sprawach, ale wiedziała, że są sprawy, o których jej nie mówi i o których bała się usłyszeć.

- Chyba poszukam toalety - mruknęła i wymknęła się do wykwintnej łazienki. Stała przed lustrem. Twarz miała bladą, oczy rozszerzone, usta mocno zaciśnięte. Zerknęła na swoją różową sukienkę i przypomniała sobie, jak szczęśliwy był Ammar, gdy ją zobaczył w tym stroju. Jak szczęśliwa była ona sama, gdy ją nakładała. Ale teraz zegar wybił północ i piękne stroje zmieniły się w łachmany.

Kocham jego, a on kocha mnie. Przy nim staję się kobietą, jaką chcę być, myślała, oddychając głęboko i próbując odnaleźć tamtą radość. Wiedziała, że Ammar będzie się zastanawiał, gdzie się podziała. Musiała go znaleźć.

Odkręciła kran, zmoczyła ręce, otarła oczy i wzięła głęboki oddech, a potem z determinacją poszła do drzwi. Po kilku krokach w holu zatrzymała się jak wryta na dźwięk wysokiego, pełnego napięcia głosu.

- To pani z nim jest? Tak?

Obróciła się powoli i zobaczyła młodą kobietę o bladej twarzy i oczach pełnych gniewu.

- O kim pani mówi? - zapytała, choć dobrze wiedziała, co tamta ma na myśli.

- O Tannousie - parsknęła kobieta. W jej ustach to nazwisko brzmiało jak przekleństwo. - Zrujnował mojego ojca.

Noelle poczuła, że krew w jej żyłach zastyga. Wiedziała, że

powinna stąd odejść. Nie chciała tego słuchać. Chciała usłyszeć prawdę od Ammara i od nikogo innego, ale jej usta otworzyły się i zapytały wbrew jej woli:

- Jak to się stało?

- Firma Tannous Enterprises wykupiła firmę, w której pracował mój ojciec. Przekształcili emerytury wszystkich pracowników w polisy ubezpieczeniowe na życie.

Noelle potrząsnęła głową. Nic nie rozumiała.

- Te polisy były nic niewarte - wyjaśniła kobieta z goryczą. - Firma zbankrutowała. Tannous od początku wiedział, że tak będzie, bo sam ją sprzedał, a po drodze zdefraudował fundusze emerytalne. Wszyscy pracownicy zostali bez grosza i bez żadnych praw.

Noelle potrząsnęła głową.

- Ale...

- Tannous jak zwykle wyszedł z tego bez szwanku. Ma dobrego prawnika, który potrafi go uchronić od kłopotów. A mój ojciec został bez niczego. Dwa miesiące temu zmarł na serce, zupełnie załamany.

Noelle na chwilę przymknęła oczy.

- Tak mi przykro - szepnęła.

- Doprawdy? - parsknęła tamta. - Ammar Tannous jest skorumpowanym łajdakiem bez sumienia, a Tannous Enterprises to firma przegniła na wylot. Gdyby nie był tak cholernie bogaty, to siedziałby w więzieniu. Dlaczego pani z nim jest?

Kobieta wyraźnie czekała na odpowiedź, ale Noelle tylko potrząsnęła głową i powoli odeszła. Nogi miała jak z ołowiu.

Resztę wieczoru pamiętała jak przez mgłę. Nie mogła przestać się zastanawiać, kim jest ten mężczyzna i czego się dopuszczał w przeszłości. Jakoś udało jej się przebrnąć przez nieskończony ciąg nic nieznaczących rozmów, plotek i śmiechów. Nie miała pojęcia, co mówi, i nie rozumiała ani słowa z tego, co mówiono do niej. Jej serce szlochało, ale rozsądek stawiał opór. Powtarzała sobie, że już wcześniej zdawała sobie sprawę, że Ammar ma na sumieniu niemoralne, nielegalne, kryminalne postęпки, a jednak nie przypuszczała, że będzie to dla niej taki cios.

Nie rozmawiali ze sobą aż do chwili, gdy wyszli z hotelu i wsiedli do limuzyny z Youssefem za kierownicą. Ammar patrzył przez okno.

- Ktoś ci coś powiedział?

Noelle skurczyła się obronnie.

- Tak. - Gdy się nie odezwał, zmusiła się, by zapytać: - Chcesz wiedzieć, co to było?

- Nieszczególnie - mruknął, nie odrywając wzroku od okna.

Ona również odwróciła głowę. Napięcie między nimi narastało. Noelle przymknęła oczy. Pragnęła, by coś powiedział, cokolwiek, żeby rozproszyć ten nastrój. Gdyby tylko dotknął jej, zwrócił twarz w jej stronę...

Samochód zatrzymał się przed jej domem. Ammar spędzał tu prawie wszystkie noce i choć nie powiedział tego wyraźnie, Noelle przypuszczała, że lepiej czuł się w jej przytulnym mieszkaniu niż w sterylnym luksusie korporacyjnego penthouse'u. Wsiadła z samochodu na nogach jak z ołowiu, czując jego obecność za plecami. Starą windą z kutego żelaza

wjechali na szóste piętro. Próbowwała otworzyć drzwi, ale klucz wysunął się z jej drżących dłoni i upadł na podłogę. Ammar pochylił się i podniósł go.

- Ja to zrobię. - Otworzył drzwi i wpuścił ją do środka, a potem wszedł za nią. Noelle pragnęła, by coś powiedziała, cokolwiek, byle tylko rozproszyć to okropne milczenie.

- Dlaczego nie chcesz wiedzieć? - szepnęła w końcu.

Popatrzył na nią z twarzą jak wykutą z kamienia. Widziała, że Ammar znów się od niej odcina i nie mogła tego znieść.

- Dlaczego nie chcę wiedzieć czego?

- Tego, co usłyszałam. Naprawdę nie jesteś ciekaw? Mną to wstrząsnęło.

- Widzę.

- No i?

- No i co? - Lekceważąco machnął ręką. - Ktoś coś powiedział, a ty się zdenerwowałam. Dlaczego muszę wiedzieć, co to dokładnie było?

- Bo wówczas mógłbyś mi to wyjaśnić.

- Nie zrozumiałaś?

Westchnęła głęboko. Nie przypuszczała, że spotka się z taką obojętnością z jego strony.

- Zrozumiałam - szepnęła. - Przynajmniej tak mi się wydaje. Ale po prostu nie sądziłam...

- Nie sądziłaś, że jestem zdolny do takich rzeczy.

- Sama nie wiem. - Patrzyła na niego z nieszczęśliwym wyrazem twarzy. Odpowiedział jej chłodnym spojrzeniem.

- No cóż. Zrobiłem to.

Zamrugnęła ze zdziwienia.



- Przecież nie wiesz, co usłyszałam.

- To nie ma znaczenia.

- Dlaczego tak mówisz?

Wzruszył ramionami.

- Bo bez względu na to, o co ktoś mnie oskarża, najprawdopodobniej to zrobiłem. A jeśli nawet nie to, to inne, jeszcze gorsze rzeczy. Dlatego naprawdę nie ma znaczenia, co usłyszałaś, Noelle.

Nogi ugięły się pod nią. Ciężko opadła na krzesło.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

- A co dokładnie chciałabyś wiedzieć? - syknął ze zniecierpliwieniem. - Zresztą mówiłem ci. Mówiłem, że mój ojciec był przestępcą. Wiedziałaś, że pracowałem u niego. Pracowałem dla niego prawie dwadzieścia lat. Czy naprawdę sądzisz, że przez cały ten czas ani razu nie ubrudziłem sobie rąk?

Przymknęła oczy i dopiero teraz uświadomiła sobie, że starała się nie myśleć o jego pracy, bo łatwiej było udawać, że to nie ma znaczenia. Po części była to jej wina.

Po chwili otworzyła oczy. Twarz Ammara wciąż była obojętna, niemal znudzona. Przyszła jej do głowy okropna myśl, że tak naprawdę w ogóle go nie zna, bo nie chciała go poznać. Dopiero teraz zaczęła patrzeć na wszystko inaczej. Gdy się poznali, była zakochaną nastolatką, a on już wtedy był światowym mężczyzną zajęтым interesami i popełniał Bóg wie jakie przestępstwa. Już wtedy pracował w biurze swojego ojca w Londynie. Wówczas zupełnie się nad tym nie zastanawiała. Była nie tylko naiwna, była ślepa z własnej woli.

- Powiedz coś, Ammar - szepnęła.

- A co mam powiedzieć?

- Nie wiem. Powiedz mi, jak to się stało - rzekła w końcu. - Jak to się stało, że zacząłeś w ten sposób pracować dla swojego ojca?

Wciąż nic nie potrafiła wyczytać z jego twarzy. Oczy miał ciemne i twarde.

- Byłem jego synem. Ale jeśli chcesz usłyszeć, że zmusił mnie do tego, to nie mogę ci tego powiedzieć.

Owszem, właśnie na to miała nadzieję. Liczyła na jakieś usprawiedliwienie, po którym mogłaby powiedzieć: rozumiem, ale nic takiego nie usłyszała.

- Przecież musiałeś być jeszcze chłopcem, gdy to się zaczęło?

Ammar zaśmiał się bez humoru.

- Szukasz dla mnie wymówek, ale nie znajdziesz żadnych. Robiłem to, co robiłem, bo byłem synem swojego ojca. Owszem, to on wydawał polecenia, ale władza, jaką mnie obdarzył, sprawiała mi przyjemność. Podobało mi się, że ludzie stawiali na baczność, gdy wchodziłem do pokoju. Czasami podobało mi się nawet to, że widziałem w ich oczach lęk. - Odwrócił się w stronę okna. Całe ciało miał napięte. Wiedziała, że próbuje teraz nią wstrząsnąć, powiedzieć jej o sobie wszystko co najgorsze.

- W takim razie dlaczego przestałeś to robić? - zapytała z wysiłkiem. - Dlaczego zechciałeś się zmienić?

- A czy ja to zrobiłem? Czy się zmieniłem? - odrzekł cicho, przeszywając ją przenikliwym spojrzeniem.

Przełknęła i nic nie odpowiedziała. Ostatni wieczór zupełnie ją wyczerpał. Straciła wszystkie pewniki i nie była w stanie zdobyć się na kolejną konfrontację. Nie teraz. Zbyt wielkie wątpliwości nią targały.

- Chyba chciałabym zostać dziś sama - szepnęła.

Przez twarz Ammara przebiegł dziwny błysk.

- Jak sobie życzysz - powiedział. Odwrócił się i wyszedł.

Samotnie wjechał windą do penthouse'u. Pod pulsującym gniewem czaił się ocean rozpaczy. Nie mógł sobie pozwolić na to, by w nim zatonać. Wiedział, że jeśli to zrobi, to nigdy już nie wypłynie na powierzchnię. Ale na samo wspomnienie rozczarowania w oczach Noelle dłonie zaciskały mu się w pięści. Poznała prawdę o nim. Nie miało żadnego znaczenia, co usłyszała, ważne było tylko to, że zważyła w niego. Może nawet zaczęła się go bać.

Nie kochała go. Nie mogła go kochać.

Drzwi windy otworzyły się prosto na apartament ojca, cały w chromie i szkle. Ammar nigdy nie czuł się tu u siebie. Tak czuł się tylko w domu na pustyni. Tam mógł się schronić przed wszystkim - przed wszystkim oprócz siebie samego.

Przesunął dłońmi po krótkich włosach. Pragnął uwolnić się od wszystkich emocji: złości, rozczarowania i cierpienia. Nie pił, więc nie mógł zatracić się w alkoholu. Nie palił i nigdy nie zażywał narkotyków, a seks tego wieczoru nie wchodził w grę. Ironia sytuacji polegała na tym, że nie miał żadnych złych nawyków. A jednak całe jego życie pełne było niemoralności, korupcji i chciwości. Wypełniał każde polecenie ojca, choć zwykle robił to z niechęcią. Dopiero teraz jasno uświadomił

sobie, że Noelle musiała się w końcu o tym dowiedzieć. Dziesięć lat temu zupełnie zatracił się we mgle uczucia, w bajce. Słuchał, jak opowiadała o ich szczęśliwej przyszłości, o księgarni, o domku pod Paryżem, o dzieciach, i dawał się wciągnąć w te marzenia z desperacką nadzieją. Bardzo tego wszystkiego pragnął. Dopiero gdy wypowiedział słowa przysięgi małżeńskiej, uświadomił sobie, że z jego strony to było oszustwo. Mężczyźni tacy jak on nie mogli liczyć na bajki i szczęśliwe zakończenia.

Westchnął głęboko. Najlepiej było nie myśleć. Postanowił, że pójdzie popływać. To zawsze pomagało mu oczyścić umysł. Ale nawet po stu długościach basenu wspomnienia nie chciały odejść – wspomnienia o Noelle. Chciała go kochać. Dlaczego przestała chcieć? Niczego innego nie mógł się przecież spodziewać. Zasługiwał na to.

Postanowił przepłynąć jeszcze sto długości. Pływał przez całą noc. I tak nie byłby w stanie zasnąć. Uświadomił sobie, że przywykł do zasypiania przy Noelle, obok jej miękkiego ciała, w jej ramionach. Było to zdumiewające, bo przez całe życie sypiał sam, sam mieszkał, sam pracował. Nie miał przyjaciół ani kolegów. Noelle była jedyną bliską mu osobą.

Telefon zadzwonił następnego ranka, gdy pił drugą z rzędu czarną kawę.

- Podobno wczoraj wieczorem wyszedłeś na świat? -To był głos jego brata Khalida, lekki i swobodny. Ammar odruchowo zeszywniał. Przez większą część życia byli sobie z bratem obcy. Bliskość łączyła ich tylko w pierwszych latach dzieciństwa, do dnia ósmych urodzin Ammara, kiedy to ojciec

wezwał go do swojego gabinetu i mocno uderzył w twarz, by pokazać, jak będzie wyglądać jego przyszłość. W planie życia, który nakreślił dla niego ojciec, nie było miejsca na przyjaźń z nikim, nawet z bratem. I choć Ammar, o dziwo, pogodził się z Khalidem przed kilkoma tygodniami, zwykła rozmowa wciąż wydawała mu się dziwna. Nie miał pojęcia, co powiedzieć.

- Na świat? - powtórzył ostrożnie.

- Czytałem rubrykę towarzyską - zaśmiał się Khalid. - Byłeś na jakimś balu dobroczynnym z Francuzką. Ducasse?

- Noelle - przyznał Ammar przez zaciśnięte gardło.

- Jest piękna - rzekł Khalid i Ammar poczuł irracjonalną zazdrość. - Czy to ta, o której myślę? - Powiedział wcześniej Khalidowi, że zamierza odnaleźć swoją żonę i namówić ją, by do niego wróciła.

- Tak - odrzekł z napięciem.

Jego ton widocznie powiedział wszystko, bo Khalid tylko westchnął.

- Widzę, że nie poszło ci za dobrze.

- Nie. - Tylko na tyle potrafił się zdobyć.

- A co się stało?

Ammar zacisnął dłoń na telefonie tak mocno, że kostki palców zaboląły.

- Dowiedziała się.

- Czego się dowiedziała?

- O mnie.

- Ale czego o tobie?

- A jak sądzisz? - parsknął. Jego brat nie był głupi. Ammar nie miał pojęcia, dlaczego teraz zachowuje się, jakby nic nie

rozumiał. – O Tannous Enterprises. O tym, jak skorumpowana jest firma.

– Była – poprawił go Khalid łagodnie. Ammar przytknął oczy.

– To nie ma znaczenia.

– Ma.

– Nie masz nawet pojęcia, co ja robiłem – rzekł Ammar ostro. – Odszedłeś. Nie było cię tu przez piętnaście lat.

– I sam musiałeś sobie radzić z ojcem.

Ammar zaśmiał się gorzko.

– Ja sobie z nim nie radziłem, ja go słuchałem. We wszystkim.

– Nie we wszystkim.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– W ostatnich tygodniach sprawdzałem różne rzeczy. Wiem, że próbowałeś stawiać mu opór, gdy mogłeś, przynajmniej w ostatnich latach.

– Na nic się to nie zdało. – To były nieśmiałe próby, które do niczego nie prowadziły, a były jeszcze wszystkie poprzednie lata, gdy Ammar w pełni wykorzystywał swoją władzę i nadużywał jej, bo dzięki temu czuł się silny. Lata słabości skrywanej pod maską siły, niemoralności pod warstewką szacowności. Dopiero gdy śmierć zajrzała mu w oczy, odnalazł w sobie odwagę i chęć do zmian.

– Dla niektórych ludzi była to spora różnica – rzekł Khalid.

– Ale dla większości żadna. A poza tym to i tak nie zmienia tego, kim jestem.

– Nie, Ammar. Wierz mi, że to zrobiło różnicę.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? - prychnął Ammar. Wiedział, że zachowuje się jak niewdzięcznik, ale ta rozmowa była dla niego zbyt bolesna.

- Szczerze mówiąc, wiem coś o tym - odrzekł Khalid łagodnie. - Grace przekonała mnie, że nie należy nikogo oceniać według popełnionych błędów: ani jej, ani mnie, ani nawet ciebie.

Ammar zastanowił się. Wiedział, że Khalid niedawno zaręczył się z Grace i domyślał się, że ich droga do uczucia była wyboista, ale z pewnością nie tak wyboista jak ta, którą przemierzali on i Noelle.

- A jeśli oprócz błędów nie ma nic więcej? - zapytał cicho.

- To nieprawda.

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- Miej do mnie trochę zaufania i przestań wreszcie zastanawiać się nad tym, kim byłeś i co robiłeś. Mówiłeś mi, Ammar, że się zmieniłeś, że chcesz się zmienić. Uwierzyłem w to. Może nie od pierwszej chwili, ale teraz wierzę, że jesteś już innym człowiekiem, więc zachowuj się jak inny człowiek. Pokaż Noelle, że się zmieniłeś.

Próbowałem, chciał powiedzieć Ammar, ale słowa utknęły mu w gardle. Może za mało próbował? Może to nie wystarczyło? Może nic nie wystarczy?

- Powiedz jej - rzekł Khalid łagodnie. - Opowiedz nie tylko o złych rzeczach i o tym, co robiłeś kiedyś. Powiedz, kim jesteś, przez co przeszedłeś i kim chcesz być. Powiedz jej wszystko.

Godzinę później Ammar zatrzymał samochód przed domem

Noelle. Był po prysznicu i ogolony, choć oczy miał przekrwione i czuł się na przemian wyczerpany i nadmiernie pobudzony. Wsiadł z samochodu, wymamrotał kilka słów do konsjerżki i poszedł na górę. Podniósł rękę, ale zanim zdążył zapukać, Noelle otworzyła drzwi i znieruchomiła na jego widok. Dopiero po chwili zauważył, że nie była ubrana do pracy. Miała na sobie szorty i bawełnianą koszulkę, a w ręku trzymała walizkę. Zamierzała gdzieś wyjechać.

- Miałam do ciebie zadzwonić - powiedziała, nie patrząc na niego.

Dłoń Ammara opadła bezwładnie.

- Naprawdę?

- Tak, tylko że wszystko działo się w takim pośpiechu.

Muszę zdążyć na pociąg.

- Dokąd się wybierasz?

- Do domu.

Wiedział, że mówi o domu rodziców w Lyonie.

- Nie spodziewałem się tego. - Jego głos brzmiał obco i odlegle. Chciał powiedzieć jej wszystko, dla dobra ich obojga przeprowadzić operację na własnym otwartym sercu, a ona po prostu zamierzała stąd wyjechać.

- Wiem. Jadę tylko na kilka dni. Nie widziałam ich już od jakiegoś czasu i chyba dobrze by było... - urwała.

Ammar cofnął się o krok.

- Zawiozę cię na dworzec.

- Nie.

- Wolisz wziąć taksówkę?

- Po prostu nie chcę ci sprawiać kłopotu - wymamrotała.



- To żaden kłopot - mruknął i wszedł na schody.

W samochodzie nie rozmawiali. Noelle z nieszczęśliwą miną wpatrywała się we własne kolana, a Ammar patrzył przed siebie. Czy naprawdę mógł się dziwić, że Noelle chce się od niego uwolnić, gdy dotarło do niej, jakim jest człowiekiem?

Dojechali na dworzec w milczeniu. Youssef zatrzymał samochód przed wieżą z zegarem.

- Odprowadzę cię na peron - rzekł Ammar szorstko. Nie chciał jeszcze się z nią rozstawać.

Nie odpowiedziała, ale gdy wziął jej walizkę i ruszył przez tłum, bez oporu poszła za nim. Dzień był piękny, niebo błękitne, ale zdawało się, że poranne powietrze przeniknął nagły chłód. Na peronie Ammar podał jej walizkę bagażowemu. Noelle z pochyloną głową szukała czegoś w torebce. Włosy zasłaniały jej twarz. Nie było już nic do zrobienia, nic do powiedzenia, mogli się tylko pożegnać.

Podniosła na niego oczy i zobaczył, że jej usta drżą.

- Ammar - szepnęła z takim smutkiem, że nie mógł tego znieść. Dotknął jej ramion i przyciągnął ją do siebie. Nie stawiała oporu, ale nie zareagowała na jego pocałunek.

- Do widzenia - powiedział ochryple i zanim Noelle zdążyła odpowiedzieć, odwrócił się i ruszył przez tłum, nic przed sobą nie widząc.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Prawie nic nie pamiętała z podróży pociągiem do Lyonu. Przez dwie godziny patrzyła w okno z odrętwiałym umysłem. Czuła się tak, jakby właśnie pożegnała się z Ammarem na zawsze, a przecież nie miała takiego zamiaru - chyba nie?

Sama nie wiedziała, co właściwie zamierzała zrobić. Po ostatnim wieczorze chciała po prostu uciec od napięcia i cierpienia, a przede wszystkim od siebie i własnych wątpliwości. Ale to nie mogło się udać, nawet gdyby wyjechała na koniec świata.

Pomysł, by odwiedzić rodziców, przyszedł do niej o świcie. Myśl, by pojechać do domu choćby tylko na weekend, była ogromnie pociągająca. Na dwa dni znów mogła stać się dzieckiem. Życie mogło być prostsze.

Ale życie nigdy nie jest proste, pomyślała, wyglądając przez okno. Widziała okropne, smutne zrozumienie w oczach Ammara, i nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego tak jej zależało, by się od niego oddalić. Nie przemyślała tego nagłego wyjazdu. Niczego nie przemyślała. Przez całą bezsenłą noc rozbrzmiewały jej w głowie słowa kobiety z przyjęcia. Wciąż na nowo słyszała pytanie: „Dlaczego pani z nim jest?”. I choć serce upierało się, że po prostu go kocha, umysł przypominał o istnieniu tego wszystkiego, o czym nie wiedziała, tych wszystkich rzeczy, które Ammar zrobił i o których nie chciał jej powiedzieć. Powtarzała sobie, że to nie ma znaczenia, że Ammar jest już innym człowiekiem, ale

czuła się do głębi nieszczęśliwa. Mówiła, że go kocha i akceptuje, nie miała jednak pojęcia, co właściwie akceptuje.

Niecierpliwie otarła łzę, która wymknęła się z kącika oka. Wiedziała, że sama jest sobie winna. Zbyt długo miała oczy zamknięte, a teraz nie miała pojęcia, co zrobić.

Poczuła się nieco lepiej na widok twarzy ojca na stacji. Uścisnął ją z uśmiechem, ale gdy jechali do rodzinnego domu, oddalonego o dziesięć mil od miasta, Noelle odniosła wrażenie, że ojciec ma czymś zaprzątnięte myśli.

- Wszystko w domu porządku? - zapytała.

Ojciec rzucił jej szybki uśmiech.

- Tak, tak. Jak zwykle. Ale wyglądasz na zmęczoną. Może za dużo pracujesz?

Udało jej się uśmiechnąć.

- Może trochę. - Nie była jeszcze gotowa powiedzieć rodzicom o Ammarze. - A co słychać w domu? Jak się czuje mama?

Czy to była tylko jej wyobraźnia, czy też ojciec mocniej zacisnął ręce na kierownicy?

- Mama czuje się dobrze - odrzekł po chwili. - Nie musisz się niczym martwić.

Wydało jej się to dziwne, bo przecież nie powiedziała, że czymś się martwi.

- A co w banku? - Ojciec przez całe życie pracował w Banque de Lyon.

- Wiesz, że nie musisz zawracać sobie głowy takimi rzeczami. Gdyby to zależało ode mnie, w ogóle byś nie pracowała.

Noelle nie odpowiedziała. Ojciec mówił coś takiego za każdym razem, gdy ją widział. Miał staroświeckie pojęcie na temat ról męskich i kobiecych, ale na szczęście nie potrafił niczego odmówić swojej jedynaczce – również edukacji w college’u i pracy zawodowej. Tylko że Noelle zupełnie już nie zależało na tej pracy. A na czym właściwie jej zależało?

Patrzyła niewidzącym wzrokiem na spokojny Rodan, sielankowy krajobraz złożony z łąk i drzew, które rozmazywały się jej w oczach. Widok ojca nieco poprawił jej nastrój, ale wciąż czuła się nieszczęśliwa, a co gorsza, również winna, jakby to ona zrobiła coś złego.

– Mama bardzo się ucieszy na twój widok – powiedział ojciec i choć jego ton był lekki, usłyszała w nim napięcie. Dostrzegła również kilka nowych zmarszczek na jego twarzy i przeszył ją lęk. Uwielbiała ojca; przez większą część życia była jego rozpieszczaną córeczką i nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłoby go nie być.

Rozpieszczana córeczka, pomyślała z nagłym niepokojem. Czy właśnie dlatego uciekła do domu, gdy tylko sytuacja z Ammarem stała się trudna? Odepchnęła tę myśl i znów spojrzała na ojca.

– Ja też nie mogę się już doczekać, kiedy ją zobaczę.

Godzinę później siedziała na tarasie w popołudniowym słońcu, które złociło wody Rodanu. Była już zupełnie rozluźniona, a w każdym razie starała się sprawiać takie wrażenie, ale Elizabeth Ducasse podejrzliwie przymrużyła oczy, podając jej szklanekę z mrożoną herbatą.

– Coś się wydarzyło?

Noelle zeszywniała.

- Co masz na myśli?

- Coś jest nie tak. - Matka usiadła naprzeciwko niej z tą samą chłodną angielską elegancją, która trzydzieści pięć lat wcześniej przyciągnęła do niej Roberta Ducasse'a. - Wyglądasz okropnie, Noelle. Masz jakiś romans? Może znowu się zakochałaś?

Noelle omal nie zakrztusiła się herbatą.

- Nawet jeśli mam, to jak widać, nieszczególnie mi to służy. - Próbowała zażartować, ale głos miała zdławiony.

Elizabeth wydeła usta.

- Widziałam w rubrykach towarzyskich zdjęcia ciebie i Ammara Tannousa.

Noelle zacisnęła palce na szklance. Matka uniosła brwi.

- To on, tak? To znowu on.

To zawsze był on. Spuściła wzrok i nic nie powiedziała.

- Jak cię zranił tym razem? - zapytała Elizabeth ostro.

- Nie zranił mnie. - Siedząc tu, w słońcu i bezpieczeństwie rodzinnego domu, miała wrażenie, że to ona zraniła jego. Odrzuciła go, podobnie jak on ją przed laty. Jak mogła zrobić coś takiego, skoro dobrze wiedziała, jak to boli?

- To skomplikowane - odrzekła z długim, bolesnym westchnieniem.

Matka zacisnęła usta i odwróciła wzrok.

- To zawsze jest skomplikowane.

Noelle odniosła wrażenie, że matka mówi o czymś innym i natychmiast zapomniała o Ammarze.

- Mamo, czy wszystko w porządku?

- Dlaczego pytasz?

- Nie wiem - powiedziała Noelle powoli. - Obydwoje z tatą wydajecie się dziwnie spięci - urwała na chwilę. Słońce spowijało wszystko złocistym blaskiem. Dookoła rozciągał się zielony ogród. Rodzice byli zdrowi i nie mieli kłopotów z pieniędzmi. Jej poczucie, że coś jest nie tak, wydawało się absurdalne, wręcz paranoidalne. Widocznie był to skutek napięcia ostatnich tygodni.

- Wszystko w porządku - odrzekła Elizabeth stanowczo, ale nie spojrzała córce w oczy i Noelle zaczęła się zastanawiać, co jej rodzice ukrywają.

Dowiedziała się następnego dnia, po kolejnej bezsennej nocy, która minęła jej na wspomnianiu wszystkich szczegółów ostatnich tygodni i tęsknocie do Ammara. Tęskniła do jego ramion, pocałunków, uśmiechów, suchych żartów, które sprawiały wrażenie, jakby długo nad nimi myślał, palącego spojrzenia. Nie przypuszczała, że tak bardzo będzie jej tego wszystkiego brakować. Ta tęsknota była jeszcze silniejsza niż przed laty, gdy wybiegła z hotelu w Rzymie. Tak samo jak teraz, wróciła wtedy do domu, zamiast stanąć przed Ammarem i zmierzyć się z problemem. Gdy sobie to uświadomiła, poczuła wstyd i żal.

Poczucie bezpieczeństwa, jakie zawsze dawał jej dom rodzinny, rozsypało się w gruzy z samego rana. Gdy zeszła na dół, rodzice siedzieli naprzeciwko siebie przy stole w jadalni, a pomiędzy nimi leżała gazeta.

- Jak mogłeś! - wycedziła Elizabeth.

Robert spojrzał na córkę i zacisnął usta.

- Nie rozmawiajmy w ten sposób, Elizabeth. Nie w obecności...

- Zrobiłeś to w obecności całego świata! - Elizabeth wskazała na gazetę. - Skoro już musiałeś mieć romans, to czy nie mogłeś wybrać jakiejś bardziej dyskretnej kobiety?

- I tylko to cię obchodzi? - uniósł się ojciec. - To, że napisali o tym w gazetach?

- A wolałbyś, żebym była załamana? - Ostry głos matki zadrżał. Stłumiła szloch i odwróciła twarz, przyciskając dłoń do ust.

Robert westchnął ze znużeniem, spojrzał na córkę przepraszająco i wyszedł. Noelle w odrętwieniu podeszła do matki.

- Mamo, co się tu dzieje?

Elizabeth wskazała na gazetę.

- Zdaje się, że przyjechałaś w nie najlepszej chwili.

Noelle sięgnęła po gazetę i z niedowierzaniem przeczytała wielki nagłówek: „Spowiedź kochanki żonatego mężczyzny”. Opadła na krzesło i z jeszcze większym niedowierzaniem przebiegła wzrokiem cały artykuł. Była to rozmowa z kochanką jej ojca, kobietą, z którą spotykał się od prawie dwudziestu lat. „Nie mogę dłużej żyć w kłamstwie - mówiła ta kobieta. - Potrzebuję wyznać prawdę o Robercie i o mnie. Kocha mnie od dawna”.

W końcu podniosła wzrok znad gazety.

- Wiedziałaś o tym?

Elizabeth przez długą chwilę nie odpowiadała. Stała przy oknie, zwrócona plecami do córki. Słońce otaczało aureolą jej

pochyloną głowę.

- Podejrzewałam - rzekła w końcu cicho.

- Przez te wszystkie lata...

- Nie wiedziałam, jak długo to trwa, ale owszem, podejrzewałam.

- Och, mamó! - Serce Noelle ścisnęło się, słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. - Jak mogłaś... jak mogłaś z nim zostać, wiedząc, że...

- Och, Noelle. Wciąż jeszcze jesteś takim dzieckiem.

To oskarżenie było bolesne.

- Bo uważam, że powinnaś chcieć czegoś więcej od małżeństwa?

- Nie - przerwała jej matka. - Jesteś dzieckiem, jeśli sądzisz, że te sprawy cokolwiek zmieniają, gdy kogoś kochasz.

- Zwróciła w stronę córki twarz, na której malowały się upór i żal. - Kochałam go. Zawsze go kochałam i nie myślałam o niczym innym.

Noelle powoli potrząsnęła głową, uświadamiając sobie, że ona zachowywała się tak samo jak matka. Chowala głowę w piasek i nie chciała myśleć o niczym, co mogłoby zburzyć jej wizję świata i Ammara.

- Przepraszam - rzekła Elizabeth po chwili. - Ale sądzę, że to jest większy wstrząs dla ciebie niż dla mnie.

- I co będzie teraz?

- Nie wiem. Teraz gazety będą miały używanie. Robert zawsze lubił sprawiać wrażenie dobrego męża i ojca - skrzywiła się gorzko.

- Będą miały używanie - powtórzyła Noelle powoli. - To



znaczy, że będzie jeszcze więcej takich artykułów?

- Sądzę, że te sępy już teraz zbierają się przed domem - powiedziała Elizabeth ponuro. - To będzie wielki skandal. Och, Noelle. Twój ojciec jest ważną osobą. Gazety żyją z takich skandali - westchnęła. - Może powinniśmy wyjechać gdzieś na jakiś czas? Na przykład na Karaiby. Mogłybyśmy spędzić trochę czasu razem. Masz na to ochotę?

Noelle patrzyła na matkę z niedowierzaniem. Jak mogła myśleć o wakacjach, gdy rodzina rozpadała się na kawałki? Ale może tylko w ten sposób Elizabeth potrafiła znieść zdradę męża - zamykając oczy, uśmiechając się i udając, że problem nie istnieje? Noelle robiła to samo przy Ammarze, ale teraz już nie zamierzała uciekać. Musiała stawić czoło im obydwu, ojcu i Ammarowi.

- Nie - powiedziała cicho. - Nie sądzą, mam. Ja tu zostaję.

- Jak sobie życzysz.

Tych samych słów Ammar użył poprzedniego wieczoru. Jak sobie życzysz. Ale życzenia na nic się tu nie przydadzą. Czas był na prawdziwe działanie.

- Idę porozmawiać z tatą - powiedziała, podnosząc się.

Znalazła go w gabinecie. Przeglądał jakieś papiery, jakby nic nadzwyczajnego się nie zdarzyło. Oparła się o drzwi.

- Nic nie powiesz?

Podniósł głowę z ostrożnym wyrazem twarzy jak chłopiec, którego przyłapano na kradzieży słodczy.

- Przykro mi, Noelle. Nie chciałem cię zranić.

Nie miała pojęcia, czy w tych słowach jest choć odrobina szczerości.

- Dlaczego? - zapytała. - Dlaczego? Przez te wszystkie lata? Robert spuścił wzrok.

- Czułem się samotny - powiedział cicho. - Dużo podróżowałem służbowo. Wiesz o tym. A twoja matka była zajęta tobą, swoimi organizacjami dobroczynnymi... - westchnął i wzruszył ramionami. - Nie chciałem nikogo skrzywdzić. - Podniósł wzrok i rozłożył dłonie, jakby czekał na rozgrzeszenie.

Wymówki. To wszystko były tylko wymówki. Noelle zrozumiała wszystko w jednej chwili. Ammar nigdy się tak nie tłumaczył. Mówił o swoich przewinach z bolesną szczerością, nie próbował kłamać ani szukać usprawiedliwień. Ani razu nie podał jej żadnej wymówki. Prawdę mówiąc, powiedział jej o sobie to wszystko, co najgorsze. Przyznał, że kiedyś władza sprawiała mu przyjemność. Chciał, żeby o tym wiedziała, i miał nadzieję, że mimo to będzie go kochać. A ona odwróciła się od niego, odrzuciła go.

Przymknęła oczy. Cierpienie było zbyt wielkie.

- Przepraszam, Noelle - powtórzył ojciec.

Otworzyła oczy.

- Czy przestaniesz się spotykać z tą kobietą? Pójdziecie z mamą na terapię? Zmienisz się?

Ojciec poruszył się niespokojnie, ale nie odpowiedział, i Noelle wiedziała, że to jest właśnie jego odpowiedź.

Ammar chciał się zmienić. Podejmował konkretne decyzje, by jego życie się zmieniło, by mógł stać się człowiekiem, jakim pragnął się stać przy niej. Tam było jej miejsce. Tam chciała być, teraz i na zawsze. Tylko czy on się na to zgodzi? Czy

wybaczy, że w niego zwątpiła?

Przez cały dzień czuła się nieszczęśliwa, a następnego ranka, gdy się obudziła, dom otoczony był przez paparazzich. Rodzice siedzieli przy śniadaniu z kamiennymi twarzami.

- Wyjeżdżam - powiedziała Noelle cicho. Nie mogła znieść okropnego napięcia, które pojawiło się między całą ich trójką. Wszystko się zmieniło, choć matka udawała, że nie zmieniło się nic.

Teraz podniosła głowę znad filiżanki z herbatą.

- Poczekaj przynajmniej jeszcze jeden dzień. Reporterzy zaraz się na ciebie rzucą - powiedziała z niechęcią, jakby było to nieprzyjemne, ale do zniesienia. Noelle miała ochotę mocno nią potrząsnąć.

- Nic mnie nie obchodzą reporterzy. - Spojrzała na ojca. - Zamierzacie tak po prostu żyć dalej, udając, że nic się nie stało? A co z tą drugą kobietą, tato?

- Nie mów tak do ojca, Noelle - powiedziała Elizabeth ostro. Ojciec tylko spuścił wzrok. Pozwalał, by matka go broniła. Noelle uświadomiła sobie, że jej ojciec jest słabym człowiekiem; dobrym i kochającym, ale okropnie słabym.

Ammar był inny. Decyzja, by zmienić Tannous Enterprises w lepszą firmę, wymagała mnóstwa siły. Musiał stanąć przed wszystkimi sojusznikami i wrogami i powiedzieć, że od tej pory będzie innym człowiekiem. Bo był innym człowiekiem. Teraz już Noelle była tego pewna. Wiedziała, że bez względu na to, co zrobił w przeszłości, teraz jest już kimś innym - dobrym, silnym i mądrym człowiekiem. Człowiekiem, którego kochała.

- Do widzenia - powiedziała przez zaciśnięte gardło i poszła

do drzwi.

Reporterzy już na nią czekali. Błysnęły flesze. Noelle zeszywniała pod gradem oskarżycielskich pytań.

- Czy wiedziała pani o romansie ojca? Czy pani matka rozwiedzie się z nim? Czy czuje się pani zdradzona?

Były to natrętne, okropne pytania. Noelle próbowała je zignorować, przepychając się pomiędzy reporterami, ale kamery wpychały jej się prosto w twarz. Potknęła się na kamiennych schodkach przed domem; ani jedna osoba nie poruszyła się, by jej pomóc. Ktoś zrobił zdjęcie. Boleśnie odczuwała brak Ammara. Chciała poczuć jego ramiona wokół siebie, poczuć, że jest bezpieczna - bo teraz wiedziała, że przy Ammarze mogła się czuć bezpieczna i kochana.

Łzy podeszły jej pod powieki, ale odpędziła je. Nie będzie więcej łez. Teraz jest czas na działanie. Musiała znaleźć Ammara i powiedzieć mu, że żałuje tego, co zrobiła.

Podniosła się i znów zaczęła się przepychać przez tłum. Naraz pośród gradu pytań usłyszała inny głos, silniejszy i głębszy.

- Noelle.

Podniosła wzrok i zobaczyła przed sobą wysoką sylwetkę mężczyzny, który również przepychał się między reporterami. To był Ammar.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cały świat przestał istnieć. Pytania reporterów nie miały już żadnego znaczenia. Noelle nigdy w życiu tak się nie ucieszyła na czyjś widok. Jego twarz pokrywał jednodniowy zarost. Pod oczami miał cienie. Wyglądał na zmęczonego i był piękny.

- Ammar - szepnęła.

Wziął ją za rękę.

- Zabieram cię stąd.

Reporterzy na chwilę zamilkli, zdumieni rozgrywającym się na ich oczach spektaklem. Zaraz jednak znowu posypały się pytania.

- Mademoiselle, czy spotyka się pani z Tannousem? Czy wie pani, kim on jest?

- Czy pochwała pani postępowanie ojca? A Tannousa?

- Nie zwracaj na nich uwagi - rzekł Ammar szorstko, poczuła jednak, że uścisk jego dłoni stał się mocniejszy.

Przepchnął się pomiędzy reporterami i poprowadził ją do samochodu, który stał przy bramie. Po chwili odjechali, zostawiając za sobą błyski fleszy paparazzich. Obydwoje milczeli. W końcu Noelle zerknęła na Ammara i dostrzegła, że jest bardzo spięty. Usta miał mocno zaciśnięte, a oczy przymrużone.

- Dziękuję - wykrztusiła. Ammar tylko skinął głową. Nie miała pojęcia, o czym myśli ani dlaczego tu przyjechał. - Gdzie jest Youssef?

- W Paryżu. Chciałem tu przyjechać sam.

- Skąd wiedziałeś?

Wzruszył ramionami.

- To jest we wszystkich gazetach.

- No tak - mruknęła, patrząc przez okno. Ammar skreślił na drogę numer siedem prowadzącą do Paryża. - Cieszę się, że przyjechałeś - powiedziała niezręcznie. - Chyba nigdy w życiu tak się nie ucieszyłam na czyjś widok.

- Cieszę się, że mogłem to zrobić. - Jego ton nic nie wyrażał.

- Wiem, że bardzo go kochałaś.

- Wciąż go Kocham - powiedziała cicho.

Ammar zacisnął palce na kierownicy.

- Wiem, jak to jest, dowiedzieć się prawdy o ojcu.

Zerknęła na niego: patrzył prosto przed siebie.

- Czy tak właśnie było z tobą?

- Tak.

- Opowiedz mi o tym.

Przed dłuższą chwilę nic nie mówił. Serce Noelle biło mocno.

- Miałem osiem lat - odrzekł w końcu cicho. - Do tego czasu wydawało mi się, że mam normalne dzieciństwo. Bawiłem się z bratem i rozpieszczałem młodszą siostrę. - Noelle nawet nie wiedziała, że Ammar ma rodzeństwo. - A potem, w dzień ósmych urodzin, ojciec zainteresował się mną. Wcześniej był dla mnie odległą postacią. Przyjeżdżał do nas na wyspę, zarzucał nas drogimi prezentami i potem znów znikał. Podziwiałem go z daleka, podobnie jak mój brat Khalid - urwał i poruszył ramionami, jakby próbował zrzucić z nich napięcie. - W dzień urodzin wezwał mnie do swojego gabinetu.

Myślałem, że da mi jakiś prezent. Byłem podniecony i szczęśliwy. - Do oczu Noelle napłynęły łzy, chociaż nie wiedziała, co za chwilę usłyszy. Słuchanie o tym było bolesne, wiedziała jednak, że to wspomnienie może się okazać kluczem do zrozumienia Ammara. - Uderzył mnie - powiedział cicho, bardziej ze smutkiem niż ze złością. - Mocno, w twarz, bez ostrzeżenia. Upadłem na podłogę. Kręciło mi się w głowie, z ust płynęła krew.

- Dlaczego? - szepnęła Noelle. Z tego, co Ammar wcześniej opowiadał jej o ojcu, wiedziała, że nie powinno jej to dziwić, a jednak była zdziwiona i przerażona.

- To była moja pierwsza lekcja - wyjaśnił Ammar z ponurym uśmiechem. - Nigdy nie ufaj nikomu, nawet tym, których kochasz. Zawsze bądź czujny. Stał nade mną i mówił mi to, gdy ja leżałem na podłodze, próbując się nie rozpłakać.

- Och, Ammar. - Położyła rękę na jego udzie.

Ammar westchnął ze znużeniem i rezygnacją.

- Opowiedziałem ci o tym, żebyś wiedziała, że rozumiem, jakie to uczucie, gdy bohater spada z piedestału. W tamtej chwili świadomość, jaki ojciec jest naprawdę, była gorsza niż samo uderzenie.

- Tak - szepnęła. - Rozumiem.

- Ale nie mówię tego, żebyś się nade mną użalała. - Jego głos stwardniał. - Nie chcę litości, Noelle.

- Nie lituję się nad tobą.

- Jestem już zmęczony usprawiedliwianiem się przeszłością.

- Potrząsnął głową. - Boże, jestem tym zmęczony.

- W takim razie może powinniśmy pomyśleć o przyszłości -

szepnęła i rzuciła mu drżący uśmiech. Było tyle rzeczy, które ciążyły jej na sercu i o których chciała mu powiedzieć, ale nie wiedziała, czy uda jej się znaleźć odpowiednie słowa.

Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało. W końcu Ammar przerwał pełną napięcia ciszę głosem wypranym z wszelkich emocji.

- Czy chcesz, żebym cię zawiózł do twojego mieszkania?

- Jak daleko jeszcze do Paryża?

- Godzina jazdy.

- Czy sądzisz, że prasa już wie, gdzie mieszkam?

- Na pewno.

Noelle jęknęła.

- Nawet nie chce mi się myśleć, że znów zaczęliby mi robić zdjęcia.

- Nie musimy wracać do Paryża - rzekł Ammar cicho i Noelle poczuła dreszcz podniecenia.

- A gdzie jeszcze możemy pojechać?

- Jest tu niedaleko takie miejsce. O kilka minut stąd.

- Co za miejsce?

- Po prostu miejsce, które znam.

Poczuła zaciekawienie.

- Dobrze - powiedziała i Ammar dopiero teraz spojrzał na nią z ostrożnością i nadzieją.

- Zgadzasz się?

- Zabierz mnie tam. - Było jej wszystko jedno, dokąd ją zawiezie. Z nim gotowa była jechać wszędzie.

Po jakimś czasie Ammar zjechał z autostrady na wąską, wiejską drogę. Przejechali przez kilka sennych wiosek,



a potem skręcili w kolejną drogę, jeszcze węższą. Na końcu znajdował się tylko jeden dom. Po żółtych kamiennych ścianach pięły się barwne pnącza. Ammar zatrzymał się przed nim i zgasił silnik.

- Co to za miejsce?

- Chodź i zobacz.

Zaciekawiona wysiadła z samochodu. Dom był uroczy. Przed każdym oknem osłoniętym okiennicami znajdowały się parapety z kutego żelaza. Długi, gładki kamień, który służył jako schodek, zastawiony był terakotowymi doniczkami z geranium. Bardzo jej się tu podobało, ale wciąż nie wiedziała, gdzie jest. Czy Ammar przywiózł ją z wizytą do kogoś?

Wyjął z kieszeni klucz i otworzył drzwi. Noelle weszła do środka i wstrzymała oddech. Dom był wygodnie umeblowany. Dookoła kominka stały sofy. Duże przeszklone drzwi prowadziły na taras. Do pokoju wpadało światło słońca, spowijając wszystko złocistym blaskiem. Noelle odwróciła się powoli i spojrzała na Ammara.

- Gdzie jesteśmy?

Stał przy drzwiach z kluczem w ręku. Na jego twarz wypłynął dziwny, smutny uśmiech.

- Nie poznajesz tego miejsca?

- Nigdy tu nie byłam.

- Wiem.

- Ale... - Naraz urwała, bo zaczęło jej świtać zrozumienie. - To nasz dom - powiedziała powoli. - Nasz dom pod Paryżem.

Skinął głową. Wciąż nie mogła w to uwierzyć.

- Nie sądziłam, że o tym pamiętałeś.

- Pamiętałem. - Jego głos nabrzmiały był emocjami. -  
W każdym razie kupiłem ten dom przed laty.

- Kupiłeś go? Kiedy? - Ale oczywiście wiedziała, kiedy:  
dziesięć lat temu, przed ślubem.

- To miał być twój ślubny prezent - powiedział Ammar cicho.  
Noelle omal się nie rozplakała. Myślał o wszystkim. Ciężar  
własnej winy przygniatał ją jak kamień. - Noelle. - Podszedł do  
niej. - Nie musimy tu mieszkać, jeśli to miejsce ci się nie  
podoba. Nie dlatego cię tutaj przywiozłem. Chciałem ci tylko  
pokazać...

- Nie. - Potrząsnęła głową.

- Co: nie?

- Muszę ci najpierw coś powiedzieć.

Znieruchomiał w napięciu.

- Co chcesz mi powiedzieć?

- Chciałam cię przeprosić - rzekła cicho. - Za to, że  
wyjechałam. Nie chciałam, żeby tak wyszło.

Z jego twarzy nie zniknęła ostrożność.

- To nie ma znaczenia.

Serce jej się ścisnęło. Chciała, by jej pomógł, by zaczął  
mówić o tym, co zdarzyło się w Paryżu, ale zrozumiała, że on  
tego nie zrobi, i wiedziała dlaczego. Chronił swoje serce, tak  
jak ona kiedyś chroniła swoje.

- To ma znaczenie - powiedziała. - Wielkie znaczenie.  
W każdym razie dla mnie, ale myślę, że dla ciebie też.  
Przyznaję, że zaczęłam się bać.

Ammar odwrócił się od niej i patrzył przez okno.

- Mnie?

- Nie. Ciebie nigdy się nie bałam, ale wiedziałam, że są różne rzeczy, o których nie wiem, i przez to nie mogłam się do ciebie zbliżyć. A gdy ta kobieta podeszła do mnie na balu...

- Nie chcę o tym słuchać - przerwał jej Ammar, zaciskając dłonie w pięści.

- Nie będę ci tego powtarzać, bo to nieistotne. - Serce biło jej coraz mocniej. - Przyznaję, że byłam zdumiona. Nie pozwalałam sobie o tym myśleć, o przeszłości, o tym, co robiłeś.

- Wiem - szepnął ledwo słyszalnie. - Nie chciałem, żebyś o tym myślała.

- Dlatego to mną wstrząsnęło i poczułam wątpliwości. Zaczęłam się zastanawiać...

- Czy mnie kochasz - dokończył Ammar.

- Nie wiedziałam, że tak się poczuję - szepnęła. - Wróciły wszystkie dawne lęki i wspomnienia. Zastanawiałam się, czy w ogóle cię znam.

- Rozumiem. - Jego głos brzmiał tak odlegle, że Noelle zbliżyła się o krok.

- Przykro mi, że zwątpiłam w ciebie. Powinnam zostać i powiedzieć ci o tym wszystkim szczerze. Może to by pomogło. Ale bałam się szczerości, bałam się zaryzykować, bo to, co nas łączyło, wydawało mi się takie kruche...

- Wiem, jakie to uczucie. Powiniennem był ci powiedzieć całą prawdę już dawno, w noc po naszym ślubie. To nie wspomnienia zatrzymały mnie z dala od ciebie. Ojciec ze mną rozmawiał.

- Obudził cię z pięknego snu.

Ammar skinął głową.

- Uświadomił mi, że to były tylko moje iluzje. Wydawało mi się, że może nas coś łączyć, że coś może się zmienić... - urwał na chwilę i przełknął. - Że możesz mnie pokochać.

- Ammar...

- Przekonałem sam siebie, że ochronię cię, wyjeżdżając. I może tak było, ale chroniłem też siebie. Wolałem odejść niż pozwolić, byś poznała prawdę o mnie.

- Ale teraz ją znam.

- Wiem.

- I nadal cię kocham.

Popatrzył na nią z wyraźnym zdumieniem.

- Kocham cię - powtórzyła Noelle. - Tak mi przykro, że cię zraniłam i że wyjechałam. Miałam mętlik w głowie i chciałam oddalić się od tego wszystkiego. Nawet nie od ciebie, ale od siebie i od własnych myśli. - Zbliżyła się do niego jeszcze o krok. - Ale już w chwili, gdy wsiadałam do pociągu, wiedziałam, że popełniam błąd. A gdy dojechałam do Lyonu, poczułam się jeszcze gorzej. Sądziłam, że jadę do domu, ale to nie była prawda. Dom został tam, gdzie byłeś ty.

Dostrzegła w jego oczach płomień uczucia.

- Mówisz szczerze?

- Tak. Musiałam wyjechać, żeby zrozumieć, jak bardzo chciałam zostać i jak niewielkie znaczenie mają plotki.

- To nie są tylko plotki, Noelle. Wiesz o tym.

- Wiem. Zdaję sobie sprawę, że wypełniałeś polecenia ojca.

- Nie mogę zrzucać całej winy na ojca. Byłem dorosły. Nie

podobało mi się wszystko, co robiłem, ale podobała mi się władza i poczucie kontroli.

- Mogę to zrozumieć. Po tym dzieciństwie, jakie miałeś...

- Przestań - rzucił szorstko. - Nie próbuj tego usprawiedliwiać. Robiłem źle.

- Wiem.

- Mogłem podjąć inne decyzje. Mój brat Khalid tak zrobił. Wyjechał z domu, kiedy miał dwadzieścia jeden lat. Odwrócił się plecami do ojca i założył własną firmę. Wystarczyło mu siły, żeby wyjechać.

- Czasami trzeba więcej siły, żeby zostać - szepnęła Noelle.

Ammar przez chwilę miał taki wyraz twarzy, jakby chciał się rozplakać, zaraz jednak potrząsnął głową.

- Nie, nigdy.

- Tak - stwierdziła stanowczo. - Wiem, że nie potrafię sobie nawet wyobrazić, przez co musiałeś przejść. Nie chcę cię usprawiedliwiać. Wiem, że robiłeś złe rzeczy i łamałeś prawo. Wiem i akceptuję to, bo wiem też, że się zmieniłeś. Wiem, jakim człowiekiem chcesz się stać i jakim jesteś. I rozgrzeszam cię, bo nie możesz dłużej nosić tego straszego ciężaru.

Patrzył na nią takim wzrokiem, jakby proponowała mu dar, którego nie ośmielał się przyjąć.

- Nie masz nawet pojęcia, co ja...

- Nie muszę tego wiedzieć. - Podeszła do niego, przepełniona niezachwianą pewnością. - Znam cię i kocham cię. Widzę, jak mnie traktujesz i co robisz teraz z firmą, i ufam ci bezgranicznie, Ammar. - Stała przed nim, drżąc na całym

ciele. - Kocham cię, bardzo cię kocham.

Patrzył na nią przed dłuższą chwilę, zaraz jednak znów odwrócił wzrok i zamrugał. Noelle wstrzymała oddech.

- Och, Ammar. - Nie zastanawiając się nad tym, co robi, pociągnęła go w ramiona i poczuła, że całe jego ciało drży, może ze smutku, z żalu za tym chłopcem, którym był kiedyś, pełnym nadziei i szczęścia, czekającym na prezent urodzinowy od ojca? A może rozpaczał nad mężczyzną, jakim się stał - twardym, nieustępliwym i pozbawionym uczuć?

Po długiej chwili podniósł głowę i popatrzył na nią wilgotnymi oczami. Zarzuciła mu ramiona na szyję, wspięła się na palce i przytuliła się do niego mocno. Ammar oparł czoło o jej czoło.

- Kocham cię - powiedział cicho. - Tak bardzo cię kocham i tak bardzo przepraszam za to, że cię zraniłem.

Pocałowała go delikatnie. Wreszcie udało im się zostawić przeszłość za sobą. Teraz mogli spokojnie patrzeć w przyszłość, we wspólną przyszłość.

- Czy jest tu gdzieś sypialnia? - uśmiechnęła się prowokująco.

Kąciki ust Ammara powędrowały do góry.

- Trzy.

- A czy w którejś z nich jest duże łóżko i kominek?

- Tak, a za oknem rośnie kasztanowiec.

W śmiechu Noelle dźwięczała radość. Nie mogła uwierzyć, że on pamiętał każdy szczegół, wprowadzał w życie wszystkie jej marzenia.

- W takim razie chodźmy na górę - powiedziała. Ammar

uśmiechnął się, wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni.

## EPILOG

Trzy miesiące później Noelle leżała na łóżku, drżąc z wyczekiwania. To była jej noc poślubna. Miała za sobą długi, piękny dzień. Niewielka uroczystość odbyła się w kościółku w Lyonie. Obecnych było tylko kilkoro przyjaciół i parę osób z rodziny. Obydwoje chcieli cichego ślubu. Poprzedni był wielki i huczny.

Tym razem było inaczej. Mieli przy sobie tylko tych ludzi, którzy byli dla nich ważni. Jej rodzice publicznie prezentowali zjednoczony front. Ich małżeństwo wciąż było zagrożone, ale w każdym razie ojciec przestał się spotykać ze swoją kochanką. W matce wciąż można było wyczuć napięcie, ale również nadzieję. Noelle miała nadzieję, że rodzicom uda się odnaleźć choć cząstkę tego szczęścia, jakie spotkało ją samą.

Przyjechał również brat Ammara Khalid i jego niedawno poślubiona żona Grace. Wyraźnie byli w sobie zakochani, tak jak Noelle i Ammar.

Zadrzała od chłodnego powietrza. Tego wieczoru nie nałożyła koronkowego peniuaru, nie nałożyła w ogóle niczego. Uśmiechnęła się na myśl, że Ammar zobaczy ją nagą, gdy wejdzie do pokoju, w którym mieli spędzić pierwszą małżeńską noc. Chateau de Bagnols było fortecą przekształconą w wysokiej klasy hotel. Na kominku płonął ogień, na wielkim łóżku z baldachimem tańczyły cienie. Ammar pozwolił jej przyjść tu wcześniej, by mogła się przygotować. Obydwoje wiedzieli, że tak powinno być.



Przeciągnęła się z uśmiechem. Ammar na pewno pojawi się wkrótce. Tym razem nie czuła lęku ani niepokoju; spokojnie wyczekiwała tego, co miało nadejść tej nocy i każdej następnej, aż do końca życia.

Usłyszała kroki w korytarzu. Klamka obróciła się i do pokoju wszedł uśmiechnięty Ammar z oczami błyszczącymi miłością.

Tytuł oryginału: *Doukakiss Apprentice  
Forbidden or For Bedding?  
The Husband She Never Knew*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2011  
Harlequin Mills & Boon Limited, 2010  
Harlequin Mills & Boon Limited, 2012

Opracowanie graficzne okładki: Madgrafik  
Redaktor prowadzący: Grażyna Ordęga  
Korekta: Maria Walter

© 2011 by Sarah Morgan  
© 2010 by Julia James  
© 2012 by Kate Hewitt  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła  
w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób  
rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins  
Publishers, LLC.

Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: Shutterstock.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.,  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN 978-83-276-3140-4

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o.